

Tom CLXXXVI.

Zeszyt 556.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

ROK CZTERDZIESTY SIÓDMY.

KWIECIEŃ.

1888.

WARSZAWA

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1888.

T R E Ś Ć .

	stron.
I. Wybór poezyi lirycznych Szyllera w przekładzie polskim. Przez A. A. K.	1
II. Mickiewicz w Wilnie i Kownie (1815—1824). Przez Teodora Wierzbowskiego	23
III. Wojna Rzeczypospolitej polskiej ze Szwecyą za panowania Zygmunta III-go, od roku 1621-go do roku 1629-go. Przez Konstantego Górskiego	33
IV. Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna.—Uroczystość w Akademii francuzkiej: Mowy p. Greard i księcia de Broglie.—„Szczęście,“ poemat p. Sully Prudhomme. — „Napoleon I-szy i jego czasy.“ —Helenista Ambroży Firmin Didot.—„Eugeniusz Labiche:“ obrazek Legouve go.—„Wspomnienia z lat młodych“ Michelet'a.—Dramat: „Potęga ciemności.“—Powieść Ouidy: „Życie zamkowe.“—Poetka angielska miss Robinson. — Stuletni obchód urodzin lorda Byrona.—Nowo obrani członkowie akademii francuzkiej.	85
V. Przygody Stacha. Powieść. Przez Józefa Ignacego Kraszewskiego.	108
VI. Korespondencya.	121
VII. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	
„Kaśka-Karyatyda.“ Powieść społeczna, Gabryeli Zapolskiej. —Warszawa 1888 roku. Przez Kazimierza Kaszewskiego	125
Faust. Tragedya Goethego. Przełożył Ludwik Jenike. Warszawa, 1887. (Dok). Przez Romana Plenkiewicza	130
VIII. Kronika miesięczna.—Ogólny rzut oka na stosunki europejskie.—Śmierć Wilhelma I-go, króla Pruskiego i cesarza niemieckiego. — Objęcie rządów przez króla i cesarza Fryderyka III-go.—Bułgaria.—Francya.—Włochy.—Rumunia.—Anglia.—Odczyty na dochód Towarzystwa osad rolnych: II. dr. Łuczkiwicza („O znaczeniu medycyny i stosunku medyków do społeczeństwa“), III. dr. Maurycego Fiericha (Prawo i nauka prawa“). IV. dr. Rostafińskiego („O palmach“).—Z Akademii umiejętności w Krakowie: a) Posiedzenie komisji historyi sztuki dn. 9 lutego r. b. b) Posiedzenie komisji antropologicznej dn. 27 lutego r. b. c) Wydziału filologicznego dn. 2 marca. — Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie dn. 17 marca r. b. (Ign. Petelonz: „Gimnazya dzisiej-sze“). — Olbrzymi teleskop w obserwatoryum astronomicznem w Licku, w Kalifornii.—Wystawa muzyczna w Warszawie.—Decyzya komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, polecająca T. Rygielowi wykona-	

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 186.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

1888.



Tom drugi.

WARSZAWA.

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

—
1888.



De II 1.

Доводено Цензурою.
Варшава, 24 Марта 1888 года.

W Y B Ó R
POEZJI LIRYCZNYCH SZYLLERA

W przekładzie polskim.

PRZEZ

A. A. K.

I. I D E A Ł Y.

Więc ulatujesz czasie złoty!
A z tobą wraz rojenia twe,
Radości, smutki i tęsknoty,
Ach wszystko to opuszcza mnie!
Nie ubłagają cię me żale,
Że tak unosisz młodość mą?
Błagania próżne! Twoje fale
W wieczności morze bystro mkną.

Już słońca te powygasały,
Blask których drogę moję ślał!
Już owe znikły ideały,
Co w piersi méj nieciły szal!
Trzeba porzucić słodką wiarę
We własnych marzeń piękny rój;
Trzeźwości twardéj na ofiarę
Upojenń boskich zniszczyć zdrój!

Jako Pigmalion rozkochany
W cudnie rzeźbionym tworze swym,

Póty głaz pieścił ubóstwiany,
 Aż bicie serca wzbudził w nim,—
 Tak mnie też do natury łona
 Młodzieńcza przykuwała chuć,
 Że tchnieniem wieszczą rozbudzona
 Zaczęła żyć, zaczęła czuć,

Płomiennych prądów mych doznawać,
 Wyzwalać się z niemoty swój,
 I pocałunki mi oddawać,
 I dźwięk rozumieć duszy mój.
 Więc żyły dla mnie drzewa, róże,
 Więc źródł srebrzysty śpiewnym był,
 I co bezdusznym jest w naturze
 Szepotało tętnem żywych sił.}

W młodzieńczej wtedy mojej głowie
 Świat cały bujnych myśli wrzał,
 I w barwie, w dźwięku, w czynie, w słowie,
 Na słońce się wydostać chciał.
 Jakże tam cudnie wyglądało,
 Póki się świat ten w pączku krył!
 A rozwinęło się tak mało,
 A owoc ach tak błahym był!

Odwagą świeżą uskrzydłony,
 Nie znając życia trosk i zrad,
 Własnymi snami zachwycony
 Poskoczył młodzian raźnie w świat.
 W najbłedsze niebios gdzieś błękitny
 Pomysłów lot porywał go;
 On nie znał co zbyt wzniosłe szczyty,
 Co zbyt odległe cele są.

Jak łatwem było dlań bujanie!
 Jak niedotkliwym żaden znój!
 Jak wdzięcznie płąsał przy rydwanie
 Żywota czarów lotny rój:
 Więc rozkosz na miłości łonie,
 Szczęście z bezmiarem swoich łask
 I sława w świetnej z gwiazd koronie
 I prawda jak słoneczny blask!

Lecz czarodziejki nie dotrwały!
 Jedna za drugą stopy swe
 Cofały zdradnie! Orszak cały

W połowie drogi rozbiegł się!
 A najprzód szczęście lekkopióre
 Zniknęło jak przelotny cień;
 Zwątpienie ciemną swoją chmurę
 Na prawdy rozpostarło dzień;

Widziałem zdobne wawrzynami
 Czola niegodne takiej czci;
 Wraz z krótkiej wiosny życia dniami
 Miłości słodkie zbiegły dni.
 I coraz smutniej było wtedy
 Na opuszczonym szlaku tym;
 Ledwie nadzieja gdzie niekiedy
 Bładym promieniem lśniła swym.

I któż z szumnego otoczenia
 Wśród wszystkich przy mnie wytrwał prób?
 Do dziś osładza me cierpienia
 I nie opuści mnie po grób?
 Ty, która wszelkie goisz bole,
 Przyjaźni, przez współczucie twe,
 Co rada dzielisz moją dolę,
 Com wczesnie znał i posiadał cię!

I ty, z nią zwykle skojarzona,
 Uśmierzycielko wewnętrznych burz,
 Praco, ty nigdy niestrudzona
 W leczeniu rozbolałych dusz.
 Co po kruszynie wciąż z bogacasz
 Wieczysty ludzkiej wiedzy skład,
 I z długów czasu ciągle spłacasz
 Tysiące chwil i dni i lat!

II. REZYGNACYA.

I jam w Arkadyi ujrzał światłoienne!
 I mnie także u spowicia
 Natura szczęście przyrzekła niezmiennie!
 I jam w Arkadyi ujrzał światłoienne!
 Lecz łzy mi same dała wiosna życia!

Raz tylko jeden istnienie nam krasi,
 Raz tylko kwitnie maj cudny!
 Dla mnie on przekwitł! Nieme bóstwo gasi,
 Zapłaczą bracia! — pochodnię mą gasi,
 I objaw znika utrudny!

Straszna wieczności! Staję dziś zgnębany
 Przed twemi progi ciemnemi!
 Ten list-przywilej na szczęście mi dany,
 Odbierz napowrót: nie był otwierany!
 Jam szczęścia nie znał na ziemi!

Do twego tronu zanoszę me żale
 O zasłonięta bogini!
 Ziemska wieść głosi, że tu w wiecznej chwale
 Dzierżysz ty sądów ostatecznych szale,
 Żeś odpłat słusznych mistrzyni;

Że tu czekają na złych udręczenia,
 A rozkosze na cnotliwych;
 Że ty obnażasz krzywizny sumienia,
 Żywotów rozwiązujesz zagadnienia,
 I obliczasz nieszczęśliwych;

Że dla wygnańca wskrzesz tu rodzina,
 Tu męczennika kres drogi cierniowój...
 Raz „prawdą“ zwana niebiańska dziecina
 Którą świat mija, mało kto wspomina,
 Temi spotkała mię słowa:

— „W przyszłem cię życiu nagrodzę sowicie:
 Twą młodość poświęć mi!
 Nie mam do dania nic w doczesnym bycie.“
 I wziąłem przekaz ten na przyszłe życie,
 I poświęciłem radość młodych dni!

— „Wyrzec się téj, co ci najdroższa w świecie:
 Poświęć mi Laurę twą!
 Za grobem z lichwą ból powetujecie!“
 Wyrwałem z serca miłość ku kobiecie,
 I gorzko płacząc poświęciłem ją!

— „Na rzecz umarłych oblig ci wystawiał“
 Wrzało świata urąganie,
 „Ta zwodzicielka na żołdzie bezprawia
 „W postaci prawdy uludę ci wmawiał
 „W nic się obrócisz, gdy termin nastanie!

Krnąbrnych szyderców zasyczały roje:
 „Widma, co tylko przedawnieniem trwa
 „Uląkłeś się! I cóż te bogi twoje?

„Chorego świata zmyślone ostoje:
 „Ludzki w nich dowcip ludzką biedę pcha!
 „Cóżto jest przyszłość grobem oddzielona?
 „Co wieczność z twojém wierzeniem chępliwém?
 „Czcigodna—że ciemnością otoczona?
 „Olbrzymia mara przez strach wymarzona,
 Groźna w zwierciadle sumienia trwożliwém!

„Kłamane cienie postaci życiowych,
 „Szeregi mumii ze stuleci ciał,
 „Balsamowane w podziemiach grobowych,
 „Nadziei tchnieniem dla rojeń jałowych,
 Nieśmiertelnością nazywa twój szal!

„Istotneś dobra oddał za marzenie,
 Któremu prochy wciąż zadają kłam!
 „Lat sześć tysięcy trwa śmierci milczenie:
 „Zadne nie wstaje z mogił pokolenie,
 „I o bogini twój nie świadczy nam!“

Szybko do bram twych czas pędził skrzydlaty;
 Widziałem smutny jego biegu ślad:
 Powiędłe, wyschłe życia tego kwiaty!
 Nikt z mogił nie wstał! Jednak jak przed laty
 Wciąż wierzę w Prawdę i w odwet mych strat!

Wszystko co w życiu uciechą się zwało
 Zdeptawszy ciskam przed Twój wieczny tron!
 Szyderstwem tłumy pogardziłem śmiało;
 Pragnąłem zdobyć nagrodę Twą całą!
 Odplącieli! gdzie ofiar mych plon?

— „Zarówno dzieci me kocham—odpowie
 Głos niewidzialny na moje wołanie:—
 „Dwa kwiaty—baczcie o ziemscy synowie!
 „Dwa kwiaty zdobią wam życia pustkowie:
 Nadzieja i Używanie.

„Kto sobie jeden z tych dwóch kwiatów zrywa;
 „Niechaj nie sięga po drugi.
 „Ten co nie wierzy, niech świata używa;
 „Wierzący niech się bez uciech obywa.
 „Ludzkości dzieje, to ludzkości rugi.

„Tyś żył nadzieją, więc dość masz zapłaty;
 „Wiara za szczęście ci stała.

„Dawna to prawda tój co i świat daty,
 „Że kto dar chwili odrzucił,—tój straty
 Nie wróci mu wieczność cała.“

III. BOGOWIE GRECYI.

W czas waszego na ziemi rządzenia,
 Piękne bóstwa ze zmyśleń krainy,
 Gdyście wiodły szczęsne pokolenia
 Przez radości pogodne drożyny,
 Kiedy cześć wam oddawano szczerą,
 Kiedy codzien przystrajano w kwiecie
 Twe ołtarze, Cypryjska Wenero,
 Ach inaczej było na tym świecie!

Wtedy złote fantazyi przedziwo
 Wdzięcznie z prawdą na poły się snuło;
 Wszechświat zdawał się istotą żywą,
 I co dziś nie czuje wówczas czuło.
 Duszą człowiek obdarzał przyrodę,
 By ją duszą mógł ukochać całą;
 Wszystko w niej nęciło ludy młode,
 Wszystko ślady bóstwa wskazywało.

W miejsce martwój tój kuli ognistój,
 Jak dziś uczą, zawisłej w przestrzeni,
 Toczył Helios rydwan swój złocisty
 W majestacie milionów promieni.
 W górach lekkie żyły Oready,
 W lasach Dryad przebywały roje,
 I z urn swoich miłutkie Najady
 Wód srebrzystych wylewały zdroje.

Niegdyś w laurze tym Dafnę poznano,
 A Niobę smutną w tamtój skale;
 Płacz Syrynxy z tój trzciny słyszano,
 Z tego gaju Filomeli żale.
 Córki swój szukając Demetera,
 Łzy w ten potok roniła stroskana;
 Z tego wzgórza wołała Cytera,
 Ach daremnie, lubego młodziana.

Tak, zwiedzali niebianie czasami,
 Opuściwszy Olymp, ziemskie strony:
 Córek ludzkich ujęty wdziękami,
 Stał się trzód pasterzem syn Latony.
 Ludzi wtedy, bogi, i półbogi,

Łączył Amor w kochające pary;
Ludzie społem, bogi i półbogi
W Amatuncie składali ofiary.

Strapięń ducha i umartwień ciała
Wasz obrządek nie znosił świetlany;
Wszelka dusza tchnąć szczęściem musiała,
A szczęśliwiec z wami był zbratany.
Tylko piękność sama była świętą;
Zadnych uciech wspólnych z ludzkim rodem
Nie gardzili bogowie ponętą,
Za Muz skromnych i Gracyi przewodem.

Jak dzień wasze jaśniały świątynie;
Bohaterskie czciły was atlety
Zapasami na Istmu równinie,
I rydwany grzmiały tam do mety.
Wdzięczne zwroty tanecznego koła
Okrażały ołtarz przystrojony;
Wasze wonne włosy, wasze czoła
Zdobiał wieniec z wawrzynu spleciony.

Krzyk „ewoe,“ z tyrsami drużyna,
Pyszny zaprzęg pstromi panterami,
Zwiastowały ziemi Dawcę Wina;
Przodem skoczne satyry z faunami,
I napoju mocą odurzone
Na cześć jego płaśły Menady,
A oblicze bożka zrumienione
Zachęcało do szumnej biesady.

I u łoża śmierci w owe wieki
Żaden skielet nie zjawiał się wstrętny:
Pocałunek zamykał pgwieiki,
I pochodnię schylał geniusz smętny.
Nawet groźne wiecznych sądów szale
Ręce syna ziemianki dzierżyły,
A serdeczne Orfeusza żale
I w Erynnach współczucie budziły.

Co człek w życiu lubił, to po zgonie
Elizejskie wskrzeszały mu gaje:
Kochanego męża wiernój żonie,
Wyścigowcom ich torowe staje.
Więc Alceste drogą Admet ściszał;
Linus pieśni swe wygrywał dawne,

Przyjaciela Orestes odzyskał,
A Filoktet strzala swoje sławne.

Chęć wznioślejsza bojowników dzielnych
Na poświęceń trudne wiodła drogi;
Wielcy sprawcy czynów nieśmiertelnych
Aż w niebieskie wdzierali się progi.
Ze czcią bogi witały mocarza,
Co wyrywał śmierci jej ofiary,
I świeciły wyprawom żeglarza
Gwiazdy świetnej Dioskurów pary.

Piękny świecieł gdzieś ty ziemski rajul
Wdzięczna dobo ludzkiego rozkwitu!
Ach w czarownym tylko pieśni kraju
Żyje złudny ślad twojego bytu!
Smutnie niwa dziś zalega skrzepła;
Bóstwo swoim nie cieszy zjawieniem;
Obraz pełny życiowego ciepła
Marnym teraz stał się tylko cieniem!

Wszystkie kwiaty ach poopadały
Od mroźnego powiewu północy;
Musiał przepaść ten świat bogów cały,
Dla jedynej dziś boskiej wszechmocy.
Smutne oko pomiędzy gwiazdami
Nigdzie już Seleny nie dostrzegał
Pośród lasów i po nad wodami
Głos mój próżnym echem się rozlegał

Niewiedząca jaki czar posiada,
Obojętna na własną wspaniałość,
Nieświadoma ducha co w niej włada,
Nieznająca co błogość ni żałość,
I niedbała o cześć swego pana,
Jak zegaru wahadło bezduszna,
Tylko prawu ciężenia posłuszna
Jest natura z boskości obranal

By znów jutro była odrodzoną,
Kopie dzisiaj mogiłę dla siebie;
A na wiecznie tożsame wrzeczono
Wciąż się wiją księżycy po niebie.
Więc do stron swych wrócili rodzinnych
Bogi świata już nieużyteczne,
Co wyrosły z ich pasków dzieciennych,
Sam przez chwianie trzyma się stateczne.

Tak, wróciły! Z chwilą ich ubycia
 Wszystko piękne, szczytne odleciało;
 Wszystkie barwy, wszystkie blaski życia!
 Martwe tylko słowo pozostało!
 Wyrzucone z bystrzej czasu rzeki
 Po nad Pindem znalazły schronienie.
 Co ma w pieśni żyć przez wszystkie wieki,
 Musi żywe utracić istnienie.

IV. CZTERY PORY ŚWIATA.

Toż wino w szklanicy czerwieni się pięknie;
 Wesoła przy winie biesiada!
 W tém śpiewak się zjawia, w tém struna zabrząknie,
 Więc z dobrém najlepsze się składa.
 I niebian wesołość, spożywców nektaru,
 Poziomąby była bez dźwięków tych czarui!

On duszę pogodną od bogów ma w darze;
 W niej świata zwierciedlą się wieki;
 Obejrzał on wszystko na ziemskim obszarze,
 Zgadł losy przyszłości dalekiej;
 Na bogów najpierwszej naradzie on siedział,
 Najskrytszych się życia zarodków dowiedział.

Więc życie to w świetne szykując skupienia,
 Rztacza w swych pieśniach ochoczo;
 W świątynie on ludzkie siedziby zamienia,
 Przez muzę natchniony uroczą;
 Pod strzechę najniższą, w najlichsze aż progi
 Wprowadzać on umie niebiosa i bogi,

Jak niegdyś Merkury, pierwowzór artysty,
 W obwodzie puklerza pomiernym
 I ziemię i morza i okręg gwiazdzisty
 Z kunsztem wyrzeźbił misternym.
 Tak on nieskończone wszechświata ogromy
 Ogarnia i wciela w dźwięk słowa znikomy.

Dzieciństwa narodów towarzysz rówiesny,
 Słynnego czasami złotemi,
 Przystawał on, rażny wędrowiec współczesny,
 Do wszystkich pokoleń tej ziemi,
 I świadek pór czterech ludzkiego istnienia,
 Przed piątą ich w kolej wywodzi wspomnienia.

Nasamprzód to Saturn panował poczciwie;
 Wówczas jutro jak dzisiaj schodziło;
 Pasterzy lud cichy kwitł sobie szczęśliwie,
 I troszczyć się o co nie było.
 Kochali się tylko bez pracy na życie;
 Bo ziemia ich sama karmiła obficie.

Potem praca nastala, i z walką w parze:
 Potwory i smoki tępiono;
 Zjawili się wodze i wielcy mocarze;
 Pod ich słabi stawali obroną.
 Na pola Skamandru przeniosły się boje,
 Lecz zawsze w piękności świat bóstwo czcil swoje.

Zabłysło zwycięstwo po trudach walczenia,
 Lagodność wykwitła wśród siły;
 Muz chóru niebiańskie rozległy się pienia,
 I bóstw się posągi wznosiły.
 Ta doba cudnego fantazyi polotu
 Minęła; utracił ją świat bez powrotu!

Runęli bogowie z niebieskiej stolicy;
 Runęły jej pyszne podstawy;
 Narodził się oto Zbawiciel z Dziewicy
 Dla rodu ludzkiego naprawy.
 Wyklęto cielesność z jej uciech marnotą;
 Zamyslił się człowiek nad własną istotą.

Więc znikły rozkosze i czar ich zmysłowy,
 Którym świat był w młodości osnuty;
 Biczował się w celi zakonnik surowy;
 Walczył rycerz w żelazo zakuty.
 W tym jednak pomroku, przez dzikie te czasy
 Słyszła wciąż miłość z lubości i krasy.

I muzy po cichu znalazły też sobie
 Przeczyste, święte ognisko:
 Co było szlachetnym, co cnem w owęj dobie,
 Miało w sercach niewiast siedlisko;
 I ogień poezyi zapłonął na nowo
 Przez miłość rycerską i stałość sercową.

Powinien więc węzeł współczucia niezmienny
 Poetów spleść z niewiastami,
 By wspólną ich pracą ciąg życia codzienny
 Lśnił dobra i piękna pasmami.

Poezya i miłość! Urokom tój pary
 Pozory młodości zawdzięcza świat stary!

V. PODZIAŁ ZIEMI.

„Bierzcie świat sobie!—rzekł z wyżyn na niebie
 Jowisz do ludzi—bierzcie ziemię całą
 W lenność dziedziczną! Lecz ją między siebie
 Dzielcie, jak braciom przysłało!“
 Więc biegł kto żywy i stary i młody,
 By się opatrzeć w co trzeba zawczasu:
 Więc kmiotek chciwie chwycił ziemskie płody,
 Pan ile chciał zabrał lasu;
 Więc kupiec wszystko do składów gromadził;
 Opat win dobrych naściagał obficie;
 Król strażą drogi i mosty obsadził,
 I rzekł—płacić mi musicie!
 Dużo już później po ziemi podziale
 Nadszedł poeta z dalekiej gdzieś strony;
 Ach, nic do wzięcia nie znalazł już wcale!
 Wszędy świat był zawłaszczony!
 „Biada mi!—woła:—mnie tylko jednemu
 Nic na tój ziemi nie jest wydzieloném!
 Najwierniejszemu synowi Twojemu!“
 I padł przed Jowisza tronem.
 —Gdyś błądził w senném państwie ideałów—
 Jowisz mu na to—za cóż dziś, człowiecze,
 Na mnie narzekasz? Gdzieś był podczas działań?
 „Byłem u Ciebie,“ poeta odrzecz.
 „Mój wzrok w Twym boskim majestacie tonął;
 „Słuch mój harmonię Twego nieba chłonał;
 „Wybacz duchowi, co blaskami Twemi
 „Olsniony całkiem, zapomniał o ziemi!“
 —Cóż na to radzić—rzekł bóg—świat rozdany;
 Pole, las, rynek, już nie są dziś moje;
 Lecz chcesz li w niebie mieszkać, mój kochany,
 Otworem dla cię stoją me podwoje.

VI. GODY ZWYCIĘZCÓW.

Twierdza Pryama zwalona;
 Gmachy Troi w gruzach leżą;
 Swym tryumfem upojona,
 Obładowana grabieżą,

Hellenów zwycięzka rzesza,
 W nawach rozsiadłszy się zwinnych,
 Wzdłuż Hellespontu pospiesza
 Z powrotem do stron rodzinnych.
 Raźnie więc z pieśnią ochoczą!
 Wszak ku ojcowskięj zagrodzie
 Nasze kierują się łodzie!
 Znów ujrzym Grecyą urocą!

A siedzące na pokładzie
 Branki trojańskie rzędami,
 Blade, z włosami w nieładzie,
 Z załzawionemi oczami—
 Ciągłą skargą na niewolę
 Mącą Greków chór zwycięzki,
 Oplakując własną dolę,
 I padłego grodu klęski.
 „Zegnaj, żegnaj, kraju drogi!
 Zdala od kochanej ziemi
 Będziem sługami cudzemi!
 Jakżeż zmarłych los jest błogi!

Właśnie Kalchas dla uczczenia
 Bogów ofiarę zapala;
 Pallady wzywa imienia,
 Co grody wznosi i zwała;
 Neptuna, który falistym
 Obejmuje pasem ziemię,
 I Jowisza, co ognistym
 Gromem straszy ludzkie plemię.
 Przewalczony i wygrany
 Bój zacięty, długoletni,
 Który czasy swe uświetni,
 I gród wielki pokonany!

Agamemnon, wódz narodu,
 Przelicza w myśli szeregi,
 Co je przed laty z zachodu
 Nad Skamandru przywiódł brzegi.
 Obłok ponuręj żałości
 Króla oblicze zasępił:
 Ach z takięj ludu mnogości
 Nież miecz wojny wytępił!
 Niech się cieszy sercem całym,
 Kto ujrzy znowu kraj własny!
 Komu żywot kwitnie jasny!
 Powrót nie wszystkich udziałem.

„I nie wszystkim powrót zdarzy
 Upragnioną radość serca!
 U domowych tam ołtarzy
 Może czyha już morderca!
 Nie jeden zdradzie ulega
 Co wyszedł z bitew nietknięty!“
 Tak mądry Ulyss przestrzega,
 Duchem Ateny przejęty.
 „Szczęśliw, kto żonę posiada,
 Która mu wiary dochowa!
 Boć płochą jest białogłowa,
 A nowości zawsze rada.“

Jednak Atrydzie się zdało,
 Gdy żonę swą znów zdobywszy,
 Pieścił przesłizne jój ciało,
 Ze jest z ludzi najszczęśliwszy.
 Ach ginie co niegodziwe;
 Zemsta bieży w zbrodni ślady:
 Tak chcą rządy sprawiedliwe
 Jowiszowej w niebie rady!
 Zły być musi koniec złego,
 I za pogwałcone prawa
 Gościnności, kara krwawa
 Nie minie rodu srogięgo!

„Niech głoszą Niebu pochwały,
 Ci, których dola szczęśliwa!“
 W te się słowa Ajax śmiały,
 Syn Oileja odzywa:
 „Bez wyboru na tym świecie
 Ślepy los swe dary miota:
 Legł Patrokłus w wieku kwiecie,
 A Tersyt żyje niecnota!
 Gdy tak szczęście z swych spichlerzy
 Różne dole na traf ciska,
 Więc kto los pomyślny zyska,
 Niech się weseli najszczerzój!

„I najlepszych wojna chłonie;
 Sławném będzie twoje imię
 Wiecznie, w każdej greckiej stronie,
 Bracie mój, bitew olbrzymie!
 Gdy flotę paliły wrogi,
 Twa nas dzielność ocaliła;
 A jednak ci spadek drogi
 Chytróść wydrzéc potrafiła!

Pokój tobie w grobu głębi!
 Nie wroga ostrze cię zbiło;
 Ajax własną zbił się siłą.
 Ach szal najlepszego zgębi!“

Neoptolem wino leje
 Na cześć wielkiego rodzica:
 „Nad wszystkie ludzkie koleje,
 Twoja, ojcze, mnie zachwyca!
 Bo z wszelkich dóbr tego świata
 Sława najwięcej się ceni:
 Imię słynie wieczne lata,
 Gdy czas ciało w proch zamieni!
 Ojcze, twój sławy promienie
 Będą wieczyście jaśniały!
 Żywot ziemski krótkotrwały;
 Sławni trwają nieskończenie.“

„Gdy pieśń, choć do pochwał skora,
 Zwyciężonych zapomina,
 Ujmę ja się za Hektora:
 Tak mężny Tydyd zaczyna;
 „Za Hektora, co w obronie
 Legł swych domowych ołtarzy:
 Większą czią zwycięstwo darzy;
 Cel piękniejszy w takim zgonie!
 Padł, broniąc ramieniem dzielnym
 Swoich bogów, swoich progów;
 Imię jego i wśród wrogów
 Niechaj będzie nieśmiertelnym!“

Tu Nestor, biesiadnik stary,
 Trzech pokoleń mądra rada,
 Naławszy wina do czary,
 Tak do Hekuby powiada:
 „Zażyj błogiego napoju!
 Zapomnisz wielkiej boleści!
 Cudna moc Bachusa zdroju!
 Balsam dla serc w nim się mieści!“
 Tak zażyj tego napoju!
 Zapomnisz wielkiej boleści!
 Balsam dla serc w nim się mieści;
 Cudna moc Bachusa zdroju!

Wszak Niobe udręczona
 Nienawiścią bóstwa srogą,

Skosztowawszy soku grona
 Ulgę uczuwała błogą.
 Skoro tylko źródł ten boski
 Zapieni usta człowieka,
 Zaraz chłonie jego troski
 Lete, zapomnienia rzeka.
 I dopóki źródł ten boski
 Pieni się u ust człowieka,
 Lete, zapomnienia rzeka
 Precz unosi jego troski.

Wtem natchnienie czując wieszczę,
 Wstaje z oczami łzawemi
 Cassandra, i raz się jeszcze
 Ogląda na dym swój ziemi.
 Ach dymem istność jest nasza!
 Jak mgłę ranną światłoienne,
 Ziemską wielkość czas rozprasza;
 Tylko bogi są niezienne.
 Pędzi za jeźdźcem zgryzota,
 Na nawach dręczy żeglarzy:
 Kto wie, co się jutro zdarzy!
 Więc dziś użyjmy żywota!

VII. POŻEGNANIE HEKTORA.

Andromacha. Więc mię Hektor rzuca! i tam goni,
 Gdzie Achilles z zażegnanych dłoni
 Krwią swych jeńców Patrokłusa czci!
 Któż tu malca nauczy, mój drogi,
 Oszczep miotać, wiernie chwalić bogi,
 Gdy w Orkusa ciemni znikniesz ty!

Hektor. Luba żono, lzy powstrzymaj twój!
 Toż mię zapał porywa na boje;
 Tarczę we mnie ma Pergamu gród.
 Za ołtarze walcząc tu domowe,
 Zbawca kraju, położę mą głowę,
 I na brzeg Styxowych zstąpię wód.

Andromacha. Szczyk twój broni na zawsze ustanie!
 Miecz twój zwiśnie bezczynny na ścianie,
 I Pryama mężny uschnie szczep!
 Znijdziesz tam, gdzie wieczna noc, niestety,
 Gdzie i miłość ginie w falach Lety,
 Kocyt smutnie toczy się przez step!

Hektor. Wszystkie myśli, wszystkie me pragnienia
 Niechaj toną w rzece zapomnienia;
 Ale miłość moja nigdy, nie!
 Słyszysz! Huczy wróg za miastem wkoło!
 Miecz mi przypasz i wypogódź czoło:
 Wiecznie Hektor kochać będzie cię!

VIII. P O R Ę K A.

Do władzcy Syrakuz Dyonizego
 Wkradł się z ostrzem w zanadru schowaném
 Damon, nie widząc że zbiry tuż strzegą.
 Schwytali go i stawiają przed panem.
 „Czegoś tu chciał z tym sztyletem? mów!”
 Zapytał groźnie okrutnik ów.
 — Od tyrana uwolnić mych braci! —
 „To ci się na krzyżu odpląci!”

— Gotówem umrzeć — Damon odpowie;
 O życie własne nie stoję:
 W jedném tylko łaskę uczyni swoją:
 Trzy dni zwłoki nakaz wyrokowi,
 Abym siostrę mógł oddać szwagrowi.
 Mój przyjaciel da za mnie porękę;
 Gdybym umknął on poniesie mękę.

Król się na to uśmiechnął złośliwie
 I po krótkim namyśle tak rzecze:
 „Więc dam ci trzy dni zwłoki, człeczce;
 „Lecz jeżeli po trzech dni upływie
 „Z powrotem nie staniesz uczciwie,
 „Na ręczącym kara się wykona,
 „A już tobie będzie odpuszczona.“

Damon idzie więc do przyjaciela:
 — Mam być, mówi, na krzyżu stracony,
 Za ten zamach na Króla szalony;
 Lecz mi Król trzy dni zwłoki udziela,
 Dla sprawienia méj siostrze wesela.
 Zostań ty tu za mnie zakładnikiem;
 Po trzech dobach powrócę pewnikiem. —

Przyjaciela go milcząc uściskał,
 I w Tyrana ręce poszedł srogie;
 Damon ruszył zaś czemprowadź w drogę,

I nim trzeci poranek zabłysnął,
Połączywszy siostrę z narzeczonym,
Do Syrakuz krokiem przyśpieszonym
Wracał, o to troszcząc się jedynie
By w fatalnym nie chybić terminie.

W tém ulewa wszczęła się straszliwa;
Pędzą z gór zdroje deszczem wezbrane,
I potoki szeroko rozlane;
Nad brzeg rzeki podróżnik przybywa;
Aż tu widzi, woda most rozrywa;
Od huczących jój fal uderzenia
Zawalają się arkad sklepienia.

Zrozpaczony rzeki brzeg obchodzi,
Pilnie wzrok swój wyteża dokoła,
I głos siląc o posługę woła!
Nigdzie żadnej nie dostrzega łodzi,
By go po tój przeniosła powodzi;
Nigdzie promu w takiej strasznej porze!
A tu rzeka już prawie jak morze!

Na kolana padłszy więc ze łzami,
Błaga Zeusa, w niebo wznosząc dłonie:
„O pohamuj rozszałe tonie!“
Szybko biegną chwile za chwilami;
Już południe! Jeśli przed bramami
Syrakuz w zachodu godzinie
Nie stanę, przyjaciel mój zginie!“

Lecz się żywioł nie ucisza srogi;
Fala falę gwałtowniej pogania,
I raz w raz chwila chwilę pochłania!...
W tém odwagę wzniecił nadmiar trwogi:
Pątnik rzuca się w prąd rozjuszony,
I silnemi pruje go ramiony;
Użaliły się też nad nim bogi:

Dobił do brzegu! Rusza w podskoku,
Dzięki litosnym niebiosom składa;
Lecz kilku zbójców nagle nań wpada,
Wyszedłszy z leśnej gąszczy pomroku,
I stąpić dalej nie dają kroku,
I morderczemi żrą go oczyma,
A każdy pałkę wzniesioną trzyma.

Przelekły pyta: „Czego wy chcecie!

Wszakże prócz życia nic nie mam zgoła!
 A o to życie już Król tam woła.
 Czyż druha mego nie żałujecie.“
 Tu z najbliższego ręki w impecie
 Wyrwał maczugę; ciosów nie szczędził;
 Trzech ich z nóg zwałił, resztę rozpędził.

Słońce tymczasem nieźnośnie pali;
 A ze spieszego chodu od rana
 Ciężko znużone gną się kolana.
 „Bogowie, coście z burzliwej fali,
 I od morderców mnie ratowali,
 Mamże z pragnienia skonać tu marnie!
 A mój przyjaciel iść na męczarnie!“

W tém się coś szmerem srebrnym odzywa:
 Rzęsistej strugi pluski rzeźwiące;
 Otwiera biedak usta pragnące;
 Patrzy: z pod bliższej skały wypływa
 Z pędem i szumem krynica żywa!
 Więc chciwie czerpie z jej czystej wody
 Dla spieczonego ciała ochłody.

Już schylone ku stronie zachodu
 Słońce rzuca ukośne promienie,
 I olbrzymie przeciąga drzew cienie.
 Dwaj podróżni zdążają od grodu;
 On ich mija przyśpieszając chodu;
 Lecz usłyszał jak z sobą mówili:
 „Pewno wiodą go na krzyż w tej chwili.“

Trwoga stopy mu czyni skrzydlate,
 Troska bólem gna niewysłowionym;
 Aż też w blasku wieczora czerwonym
 Widzi mury Syrakuz zębate.
 I znów mu się spotkanie nadarza:
 Filostrata, wiernego szafarza;
 Tego widok sam pana przeraża.

„Uchodź! o własném myśl ocaleniu!
 Bo twój już tam przyjaciel
 Jedno mgnienie od męki oddziela!
 Ufał stale twemu przyrzeczeniu;
 Chwili jednej nie uległ zwątpieniu,
 I pomimo szyderstwa Tyrana
 Ta w nim wiara nie była zachwiana“

— Jam też wzajem wierność mu poślubił:
 Gdyby ta go wczas nie ocaliła,
 Więc niech wspólna złączy nas mogiła!
 Nie chcę by się Tyran krwawy chlubił,
 Że przyjaciół przyjaciela zgubił;
 Miasto jednej niech dwie ma ofiary,
 Lecz nabierze w ludzką przyjaźń wiary.—

Słońce zachodzi; Damon zdyszany
 Dobiega bramy. Tu krzyż wkopany
 Widzi, a w koło tłum jak napchany.
 Już przyjaciela na krzyż wciągają!
 Zawrzał, i tłocząc się między zgrają,
 „Stój kacie!— woła: mnie będziecie męczyć!
 „Ja jestem ten, za którego on ręczył.“

Płacząc ściskają się męczennicy;
 W łzach ich radość z boleścią się miesza,
 A zdumiona patrzy na nich rzesza;
 Jednej nie masz tam suchej źrenicy.
 Wieść o dziwie do Króla pośpiesza:
 W jego sercu współczucie się budzi:
 Każe stawić przed się obu ludzi.

Długo na nich patrzył z podziwieniem,
 I rzekł wreszcie: „Przyznać wam to muszę,
 Zeście moję sokołowali duszę.
 Cnota, widzę, nie jest urojeniem!
 Więc przystaję do was, moi mili;
 Proszę, abyście mnie od tej chwili
 Za trzeciego w swym związku liczyl.“

IX. PIERŚCIEN POLIKRATESA.

Pod swem naddaszem stał wysokiem,
 Zadowolonem patrząc okiem
 Na pyszny Samos władztwo swe:
 „To moje wokół panowanie.
 Zem człek szczęśliwy przyznasz Panie?“
 Do gościa króla ozwie się.

„Żeś doznał bogów łask, nie przeczę—
 Egiptu władzca mu odrzecz:—
 Zgnębiłeś tyłu wrogów swych...
 Nie wszystkich jednak.. więc Cię jeszcze
 W szczęśliwych rzędzie nie zamieszczę,
 Dopóki grozi jeden z nich.“

Zaledwie król tych słów domawia,
 Aż się z Miletu goniec zjawia,
 I woła: „Cześć ci Panie, cześć!
 Niechaj zadymią się ołtarze
 Krwią ofiar; niechaj Pan mój każe
 Dla siebie z lauru wieniec pleść!

„Oto nowina wielce miła;
 Hetman Polidor ją przesyła:
 Przebity włócznią padł Twój wróg!“
 I w czarnej puszcze dobrze znaną
 Odslania głowę krwią oblaną,
 I składa ją u pańskich nóg.

Król aż się cofnął z przerażenia.
 „Nie ufaj złudom powodzenia,
 Sąsiedziel— mówi trwożnie doń:
 Pomnij, że wszystka twoja flota
 Zdala od kraju, że nią miota
 Zdradliwa zawdy morska toń.“

Gdy tak tyrana gość ostrzega,
 Z przystani nagle się rozlega
 Radosny i przeciągły krzyk:
 To z ładunkami bogatemi
 Zawija ku rodzinnej ziemi
 Wielomasztowy statków szyk.

Król był zdumiony. „Ha, zaiste!
 Szczęście masz dzisiaj oczywiście!
 Lecz szczęście zwykle krótko trwa.
 Wszakże zmiierzają ku tym brzegom
 Bitni Kreteńcy: ich szeregom
 Czyliż podoła siła twa?“

Nie skończył jeszcze, aż tu grzmiący
 Z okrętów, tryumf zwiastujący
 Dochodzi głos wśród szumu wód:
 „Niema o wojnę już obawy!
 Burza kretańskie zmiotła nawy!“
 Więc pokój! pokój! wtórzy lud.

Dreszcz przejął gościa na te dziwy.
 „Przyznaję, rzekł, żeś człek szczęśliwy;
 Jednak o ciebie muszę drżyć:
 Tak się zawiści bogów trwożę;

Bo czyż niezmiennie szczęście może
„Udziałem śmiertelnika być?...

„I mnie się wiodło dobrze wcale;
W królewskich sprawach moich stale,
Po sobiem Nieba łaskę miał;
Ale mi syna, drogie dziecię,
Wydarła sroga śmierć;—tom przecie
Powinny szczęściu okup dał.

„I ciebie może to ocali:
Proś Nieśmiertelnych, by zesłali
Na Cię dotkliwy jaki cios.
Bo nie widziałem jako żyję,
By dobrze skończył ten, na czyję
Stronę wciąż padał szczęśny los.

„Jeśli zaś bogów tve błagania
Nie zmiękczą,—słuchaj mego zdania:
Sam sobie wyrządź jakie zle;
Co z bogactw twych najdroższem mienisz,
Co sobie z nich najwyżej cenisz,
Poświęć i ciśnień w fale te!“

Tyran się uląkł, i powiada:
„Nad wszystko co ma moc posiada,
Ten pierścień cenię.—A więc to
Niechaj Erynni przyjąć raczą,
I moje szczęście mi przebaczą!“
To rzekłszy w morze cisnął go.

Aż następnego zaraz rana
Zgłasza się rybak do Tyrana,
A w oczach jego radość łśni.
„Złowiłem rybę tak wspaniałą,
Jak mi się w życiu nie trafiało:
Ten dar o Panie niosę Ci.“

Wziął rybę kucharz do sprawienia,
I krając krzyknął ze zdumienia;
Do pana zatem biegnie w skok:
„Władco, Twój sygnet ulubiony
W żołądku ryby znaleziony!
Ach szczęście służy Ci co krok!“

Na to zaś woła król ze strachem:
„Nie chcę być dłużej pod tym dachem!

Wstrętną mi nadal przyjaźń twa!
Bogi wyrzekły twą zagładę!
Bym z tobą wraz nie zginął—jadę!
I siadł na okręt tegoż dnia.

Polykrates, władzca Samosu w drugiej połowie VI wieku przed Chrystusem, po kilkunastoletnich bardzo pomyślnych rządach i rozszerzeniu swego panowania na kilka wysp sąsiednich, gdy usiłował podbić brzegi Jonii, wpadł w zasadzkę Persów, i z rozkazu satrapy Orontesa śmierć przez ukrzyżowanie poniósł. (C. d. n.)

MICKIEWICZ W WILNIE I KOWNIE

1815—1824.

Przyczynek do biografii poety.

PRZEZ

Teodora Wierzbowskiego.

Kto się interesuje rozwojem i kierunkami nowszej literatury niemieckiej, zauważył bezwątpienia różność zapatrywań i poglądów, jaka się w niej ujawniła w ostatnich czasach, co do zakresu i rozciągłości literackich badań i studyów. Najwybitniejsi przedstawiciele literackiej krytyki, jakoto: Grillparzer, Scherr, Gottschall, ogromnie są zgorzeleni i biczem satyry chłoszczą tych badaczy, którzy z całą skrupulatnością i pietyzmem wydobywają na światło dzienne wszystkie najmniejsze szczegóły i drobnostki z życia wielkich poetów (idzie tu głównie o Goethego) i podrzędnym faktom lub okolicznościom, a nawet pojedynczym wierszykom, poświęcają osobne rozprawy, napisane z wielkim nakładem pracy i według wszystkich metodycznych wymagań. Po czyjój że tu stronie słuszność? Roztrzygać nie chcemy; zdaje się nam tylko, że jak w jednym tak i w drugim z tych objawów literackich dużo jest przesady. Jeżelilibyśmy zechcieli jednakże sądzić je z punktu widzenia pobudek i celów, jakimi się kierują ich przedstawiciele i stronnicy, prędzej zapewne zrozumielibyśmy i usprawiedliwili skrupulatnych badaczy, aniżeli zbyt porywczych krytyków, którzy na prace i dążności pierwszych sypią już nie szczyptę, ale całą garść attyckiej soli.

Krytycy owi a zarazem poeci (jak np. Grillparzer lub Gottschall), jako irritable genus, uważają za świętokradztwo i profanacją dochodzenie i ogłaszanie szczegółów, które według ich zdania, winny pozostać w ukryciu; sądząc zresztą badaczy ze swojej poetyckiej góry, uważają ich analityczne umysły za zbyt poziome i niskie, ażeby mogły zrozumieć poetyczne porywy i lotny świat fantazyi

w którym przebywa i po którym buja umysł poety; nie rozumieją, zdaje się, tego, że badacz, dowierzający tylko pozytywnym faktom i na ich podstawie budujący wnioski, mając przed sobą ostateczny jedynie wynik twórczego ducha—utwór poety, jeżeli chce wyjaśnić historią i genezę tegoż, zacząć musi od nagięj rzeczywistości: życia poety, jego stosunków i położenia, duchowego, nastroju, usposobienia, psychicznego stanu, wpływów, którym podlegał i t. p., zanim puści się w te nieokreślone i niezbyt dostępne przestworza uczuć, myśli i fantazyi, w których sam poeta przebywał od chwili powzięcia idei utworu aż do chwili przelania go na papier. Nie można mu się więc dziwić, że skrzętnie i zapobiegliwie wynajduje i zbiera wszystkie choćby mało znaczące napozór fakty, albowiem naprzód wiedzieć nie może, który z nich będzie mu potrzebnym lub da ważną wskazówkę w jego pracy, a tém mniej dziwić się można gdyż robi to w najlepszej chęci i z najszlachetniejszych pobudek: dla dokładniejszego zrozumienia ducha poety, wyświetlenia wszystkich faz rozwoju jego talentu i chwil ujawniania się a także warunków jego poetycznej twórczości.

Czyż i my, wyjaśniając życie lub uzupełniając biografie naszych poetów, zwać mamy na skrupuły, zasadniczo poruszane przez niemieckich krytyków? Byłoby to chyba przedwczesném. Do podobnych sporów o zasady i zakres badań niema jeszcze u nas przygotowanego gruntu: wiemy nie wiele; orzec więc nie możemy, które z naszych wiadomości są ważne, które zaś zbyt techniczne, które podnosić a które milczeniem pomijać trzeba. Badacz, który dotychczasowe wiadomości pomnaża nowemi, nie spotka się zapewne u nas z zarzutem, że jest zanadto skrupulatny, drobiazgowy i próżno czas traci na rzecz niepotrzebną; przeciwnie, zasłuży sobie na uznanie, tembardziej gdy poda do publicznej wiadomości i ku pożytkowi nauki rzeczy istotnie ważne, których dotychczas nie znano i żałowano może, że zostały zatracone.

Takimi, sądzę, będą nowe szczegóły, które niżej podaję, z życia Mickiewicza, z tój mianowicie epoki, która dotąd najmniej jest zbadaną a bezwątpienia najciekawszą—z epoki jego młodości „górną” poetycznemi porywami i „chmurną”—dla poety z powodu zawiedzionych nadziei, a i dla nas także z powodu bardzo niewielu wiadomości o niej, opartych na pozytywnych danych. Postaram się rzucić trochę światła na tę chmurną młodość poety, a to na podstawie urzędowych dokumentów i również nieznanych jeszcze autografów Mickiewicza. Najważniejsze urywki z dokumentów czytelnik znajdzie w samej osnowie niniejszego szkicu, autografy zaś, jako dodatek, podane będą w końcu w ich pełném i dosłowném brzmieniu. Nadmienię tylko, że nie jest moim zamiarem traktować wyczerpująco ten okres życia poety: znane rzeczy powtarzam o tyle tylko, o ile tego wymagają szczegóły, przytoczone przezwyczajnie po raz pierwszy.

Mickiewicz wstąpił do uniwersytetu wileńskiego we wrześniu 1815 roku na wydział fizyko-matematyczny, na którym słuchał wykładów „algebry, chemii i fizyki, zdawał z nich egzamin i otrzymał stopień kandydata, jednocześnie zaś uczęszczał także na kursy literatury greckiej i łacińskiej, historii powszechniej, retoryki i poezji.“ W 1816 roku przeniósł się na wydział literacki, gdzie w dalszym ciągu oprócz wymienionych już przedmiotów „słuchał wykładów literatury rosyjskiej, loiki, francuzkiego, niemieckiego i angielskiego języka.“ Szczególniej dwa pierwsze i rosyjski musiał sobie dobrze przyswoić, skoro w kilka lat po skończeniu uniwersytetu wydano mu świadectwo, że „w tych trzech językach mógłby wykładać łaciński język“¹⁾. Z pierwszych dwóch lat pobytu jego na uniwersytecie nie mamy prawie żadnych innych wiadomości, dla tego zapewne, że te lata w życiu Mickiewicza niczém się nie upamiętniły. Skromnie i bogobojnie wychowany w domu, dostawszy się pod opiekę stryja Józefa, najwięcej zwracającego uwagę na zewnętrzne oznaki postępowania młodzieży, nie mógł swojego czasu poświęcać czemu innemu, jak tylko nauce; zdaje się, że nawet stosunki jego z kolegami w owym czasie nie musiały być zbyt bliskie. Nie były to jednak lata stracone dla przyszłości: młody student zebrał w ciągu tych lat spory zasób wiadomości, umysł jego począł się silniej rozwijać, przywykł do zastanawiania się nad sobą i zdawania sobie samodzielnie sprawy z otaczających go stosunków i wrażeń. Za dowód tego posłużyć mogą, najprzód uzyskany już w roku 1817 stopień kandydata na wydziale literackim²⁾, tudzież następne lata jego uniwersyteckiego życia.

Uwolnienie się chociaż tylko od nominalnej w ostatnich miesiącach opieki stryja, zmarłego 5 lipca 1817 roku, jakby rozwiązało więzy kępujące swobodę ruchów i śmielszych polotów myśli naszego poety; obecnie częściej począł także przestawać z niektórymi kolegami, zwłaszcza zaś z Tomaszem Zanem i Józefem Jeżowskim. Przedmiotem rozmów ich było z początku to, co ich wszystkich bliżej dotykało i więcej interesowało: wykłady, na które uczęszczali, profesorowie, których prelekcji słuchali. Rezultatem dysput i wymiany zdań w tej kwestyi było przekonanie, że większa część słuchanych przez nich przedmiotów nie odpowiada celowi swemu; nie zadawalniał ich również sam sposób wykładu, jako prowadzony bez żadnego planu i metody; nabyli przeświadczenia, iż słuchając ich, tracą jedynie cenny czas, na studia przeznaczony, a chociaż w przy-

1) Powyższe ustępy podane są w przekładzie z rosyjskiego, według raportu rektora Józefa Twardowskiego do senatora Nowosilcowa z 19 października 1824 roku, o uzdolnieniu każdego z filomatów skazanych na wysłanie do Rosyi.

2) Według raportu rektora Twardowskiego do ministra oświaty z 15 listopada 1823 roku, nr. 461.

szości mieli być nauczycielami, nie starano się o należyte przygotowanie ich do zadosyćczynienia wszystkim obowiązkom tego powołania. Chęć udoskonalenia się i uzdolnienia do przyszłego zawodu, jakoteż sposoby, któreby ich doprowadziły do tego celu, były również przedmiotem wzajemnej wymiany myśli na wspólnych schadzkach i zebraniach. Postanowili skutecznie wziąć się do pracy i w piśmiennych rozprawach i wypracowaniach traktować kwestye, będące w związku i odpowiadające zadaniu, jakie mieli na widoku. Rozprawy te najprzód odczytywali w swoim kółku i wzajemnie poprawiali, nim je oddali pod ostateczny sąd profesora ¹⁾. Ta właśnie okoliczność, wspólna praca i wzajemna krytyka, naprowadziła ich na myśl utworzenia wspólnego z innymi kolegami Towarzystwa przyjaźni nauk albo Towarzystwa filomatycznego.

Tworzenie się towarzystw i związków nie było zjawiskiem miejscowym. Towarzystwa studenckie w Niemczech istniały już od dawna i ciągle powstawały nowe ²⁾; istniały one i w Rosyi ³⁾. W główniejszych miastach Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego miały swe filie loże masonskie i tworzyły się polityczne związki rozmaitych odcieni i tendeyi; w samem Wilnie oprócz loży masonskiej istniało Towarzystwo Szubrawców; zdaje się więc bardzo naturalnem, że i wśród młodzieży wileńskiej powstała myśl zorganizowania specjalnego związku. Przytoczone dopiero co fakty mogłyby usprawiedliwić mniemanie, że ta dążność, w szczególności zaś myśl zawiazania Towarzystwa filomatycznego, wynika sama przez się, niezależnie od wszelkich postronnych wpływów, mniemam jednak, że tak istotnie nie było i że pobudka do założenia Towarzystwa filomatów i innych wyszła od ludzi starszych. W organizacyi tego towarzystwa i następnych, które po nim powstały — promienistych i filaretów, jak również w postępowaniu Zana przy organizacyi wszystkich tych towarzystw, widzimy tyle finezyi i wytrawności, że w żaden sposób nie możemy przypuścić, ażeby Zan, chociaż bardzo inteligentny i wykształcony, mógł być samodzielnym inicjatorem i kierownikiem w całej tej sprawie. Myślę, że wskazówki, któremi się kierował, pochodziły od Kazimierza Kontryma (Zan mieszkał w jego domu jako korepetytor), który znowu, co nie jest tajemnicą, był

¹⁾ Według relacyi Franciszka Małewskiego, złożonej w komisji śledczej.

²⁾ Tak np. rosyjski poseł w Frankfurcie, radca tajny Austott, w depeszy z 19/31 stycznia 1824, nr. 8, do hr. Nesselrode, ministra spraw zagranicznych, donosił o odkryciu w Niemczech tajnego towarzystwa burszowskiego, które miało na celu zjednoczenie Niemiec i wprowadzenie parlamentaryzmu; nie miało ono ani kasy, ani ustawy pisanéj; środkiem działania jego było wzniesienie niukontentowania z powodu zwiększonych podatków i stagnacyi w handlu, w celu wywołania ruchów, kierownictwo któremi towarzystwo miało wziąć w swoje ręce.

³⁾ Np. w moskiewskim uniwersytecie za czasów Żukowskiego lub w Carsko-sielskiem liceum, w czasie gdy się w niem wychowywał Aleksander Puszkina.

w blizkich stosunkach z warszawskimi masonami i spiskowcami. W Warszawie więc było pierwsze źródło tej dążności. Prawdą jest, że młodzież wileńska przy tworzeniu wspomnianych powyżej związków miała jedynie na celu naukę i rozkrzewianie języka ojczystego; nieodłącznym było od tego, że w jej mowach i wypracowaniach, czytanych na zebraniach, dźwięczała nieraz patryotyczna struna i często gęsto znaleźć było można polityczne aluzye, tém bardziej gdy wskreszenie Królestwa Polskiego i inne okoliczności dawały do tego pochoy; politycznych jednakże celów i dążności nie miało żadne z tych towarzystw. Jeżeli zważymy jednak, że w tych towarzystwach uprawiano i wymowę, że one miały dosyć skombinowaną ale i silną organizacją i że były tajne: niepodobna nie wyciągnąć ztąd wniosku, że tym, co dawali inicjatywę do zakładania wspomnianych towarzystw, nie chodziło rzeczywiście o to, ażeby wśród wileńskiej młodzieży przeprowadzać polityczne tendencye, bo na to za mało była dojrzała, ale szło im o przygotowanie gruntu na przyszłość: o przyuczenie młodzieży do chowania sekretu tajnej organizacji, do wyrażania swych poglądów, do należenia do towarzystw tajnych i służenia celom, jakie będą zadaniem związku. Taką jest, według mego zdania, ostateczna prawda i kwintessencya tego ruchu wśród młodzieży litewskiej, który się zaczął po roku 1815, a skończył w 1824-ym opisanym w historii i w poezyi procesem. Nie wdając się obecnie w bliższe szczegóły i motywy powiedzianego, wracam do towarzystwa filomatów, którego dzieje i udział w niem Mickiewicza w tej chwili mam opowiadać ¹⁾).

Mickiewicz twierdzi ²⁾, że myśl założenia towarzystwa filomatycznego przyszła najprzód jemu i Zanowi; drugorzędne okoliczności, które jej powstaniu towarzyszyły lub wywołały ją bezpośrednio, nie są mi znane. Zdaje mi się jednak, że jeżeli Mickiewicz pierwszy głośno wypowiedział myśl powyższą, to Zan chyba musiał ją koldeze podsunąć i na jego usta wywołać.

Zawiązało się ono w końcu 1817 lub w samym początku 1818 roku. Pierwiastkowo, oprócz Mickiewicza i Zana należeli do towarzystwa Józef Jeżowski, Franciszek Malewski, Jan Czczcott i Onufry Pietraszkiewicz. Posiedzenia odbywały się co niedziela, gdyż dzień ten był wolny od lekcyj; czytano zaś na nich wypracowania, które miały być oddane profesorom, dla uprzedniej krytyki koleżeńskiej; niezależnie od opracowania tematów, zadawanych przez pro-

¹⁾ Wszyscy, co pisali dotąd w tej kwestyi, przedstawiają rzecz mylnie i nie-dokładnie, mianowicie zaś to, co się odnosi do filaretów lub promienistych, stosując do filomatów, lub przeciwnie. Niniejsza praca, w której szczegółowo i na podstawie autentycznych źródeł opowiadam dzieje filomatów, posłuży może za tymczasową wskazówkę dla historyków i literatów.

²⁾ Patrz w dodatkach dokument Nr. 5.

fesorów, traktowano na tych posiedzeniach rozmaite kwestye naukowe, stosownie do chęci, usposobienia i specjalności każdego z członków. W ciągu 1818 roku przystąpili do towarzystwa Ignacy Domeyko, Józef Kowalewski, Jan Sobolewski, Teodor Łoziński, Kazimierz Piasecki i Wincenty Budrewicz ¹⁾. Ponieważ przy zwiększonej liczbie członków kwestye czysto literackie nie interesowały matematyków, tych zaś mało obchodziły dyskusye o przedmiotach dobre im nieznanym, prowadzone przez członków z fakultetu literackiego: postanowiono przeto rozdzielić się na dwa wydziały: literatury i nauk fizyko-matematycznych. Rozdział wymagał pewnej zmiany i w samej organizacji towarzystwa. Każdemu z dwóch wydziałów przewodniczył naczelnik wespół z sekretarzem. Pierwszym naczelnikiem wydziału literackiego był Mickiewicz, a po nim Malewski, sekretarzem zaś Kowalewski. Naczelnikami wydziału matematycznego byli Zan i Pietraszkiewicz. Każdy wydział odbywał posiedzenia raz lub dwa razy na tydzień; rozprawy, czytane na posiedzeniach wydziałów, a właściwie ich tytuły z krótkim podaniem treści, komunikowane były przez naczelników prezydentowi towarzystwa, którym był Jeżowski, co trzy miesiące zatwierdzany w tym urzędzie przez obiór. Prezydent i naczelnicy wydziałów stanowili tak zwany rząd towarzystwa; zadaniem jego było rozpatrywanie wszystkich prac i wyznaczanie tych, które po przeczytaniu i przedyktowaniu we właściwych wydziałach, miały być czytane na ogólnym zebraniu wszystkich członków. Takie generalne posiedzenia odbywały się dwa razy do roku, przewodniczył im zaś prezydent towarzystwa — Jeżowski. Dodać należy, iż towarzystwo, chociaż miało tak niewinne cele, było tajnym, dla tego (jak twierdził w komisji śledczej Malewski) żeby się ustrzedz takich kolegów, którzyby się okazali niegodnymi przyjaźni i zaufania towarzyszy lub którzy byliby niechętni zbgaceniu własnych wiadomości.

Do najczynniejszych i najzdolniejszych członków wydziału literackiego należeli Jeżowski, Malewski, Kowalewski i Mickiewicz. Jeżowski czytał na posiedzeniach dwie rozprawy o tragikach greckich i o oryginalności w pismach. Malewski czytywał tłumaczenia z Boileau, Kowalewski zaś z autorów greckich. Mickiewicz wreszcie czytywał współkolegom pierwsze swoje utwory, oddając je pod sąd ich i poprawiając niekiedy stosownie do zrobionych mu uwag; po dwakroć wystąpił i z rozprawami estetycznej treści: o piękności i o górnoci. W ogóle na tych posiedzeniach traktowano naukowe kwestye i w poważnym tonie lub czytywano własne poezye; dysputowano również o jednych i o drugich.

Wszystkie prace powyższe musiały być udatne, skoro w samych uczestnikach zebrań wywoływały zbyt wielkie wyobrażenie

¹⁾ Raport Nowosilcowa do Wksięcia Konstantego z 13 maja 1824 roku, Nr. 839.

o własnych zdolnościach; odezwy i zdania profesorów musiały ich również utwierdzić w tém przekonaniu. Niektórzy z członków poczęli już wówczas wysoko mierzyć i tworzyć rozległe plany na przyszłość: zamierzali się poświęcić pisaniu dzieł elementarnych, dziejów ojczystych, kształceniu poezji narodowej i tém samém dążyć do zachowania czystości ojczystej mowy i narodowych obyczajów. Nadzieje przynajmniej względem niektórych bynajmniej nie zawiodły; w pierwszych jednakże latach po owych wspólnych zabawach i przyjemném życiu studenckiem nie zanosilo się bardzo na ich ziszczenie. Wymogi praktycznego życia i zapewnienie sobie przyszłości musiały z konieczności pierwiej ich myśli zaprzętnąć, one również naturalną jakby kolejną rzeczy wpłynęły na rozejście się towarzystwa.

Istnienie jego nie było zbyt długie. Wspomniane wyżej zebrania, biesiady literackie i schadzki odbywały się podczas szkolnych miesięcy 1818-go i przez trzy do czterech pierwszych miesięcy 1819 akademickiego roku. Jednostajność i monotonność zgromadzeń przy niewielkiej liczbie członków towarzystwa miały ujemny wpływ na ożywienie zgromadzeń; egzaminy wiosenne 1819 roku również przeszkadzały i pisaniu referatów i częstszemu lub dłuższemu zgromadzaniu się na zebrania, wymagały bowiem usilnej pracy nad sobą w skupieniu umysłu i na osobności; o ile one były trudne i ściśle, możemy o tém powziąć wyobrażenie z pytań zadawanych Mickiewiczowi na egzaminie na stopień magistra filozofii ¹⁾. W skutek tych przyczyn towarzystwo filomatów, słabnąc coraz więcej w swoim ustroju, rozwiązało się zupełnie pod koniec 1820 roku, do czego się przyczyniła i ta okoliczność, że nowy rok szkolny 1819/20 nie zastał już w Wilnie zgromadzonych razem wszystkich członków towarzystwa: brakło najważniejszego i najczynnniejszego z nich — Mickiewicza, który pomyślnie zdawszy egzamin na magistra filozofii, już 23 lipca 1819 roku ²⁾ mianowany został nauczycielem historii, literatury i prawa w szkole powiatowej kowieńskiej.

W Kownie poeta nie wesołe pędził życie: tęsknił za kolegami i marzył o Maryli, w towarzystwie której przeszła mu znaczna część letnich wakacyj. Osłoda jego życia była poezya i korespondencya z wileńskimi kolegami, jakoteż niezbyt częste wycieczki do Wilna, gdzie więcej ożywił się w towarzystwie przyjaciół i gdzie w młodszym od siebie studentach filaretach swojemi pieśniami budził i podnosił ducha. Wielką rozrywką w Kownie, przynajmniej przez pierwsze dwa lata, były zajęcia nauczycielskie i układanie kursów wykładanych przedmiotów; poświęcał się tej pracy gorliwie i z wielką korzyścią dla uczniów, skoro radca dworu Jan Budziłowicz, dyrektor szkół guberni wileńskiej, w raporcie swoim do uniwersytetu

¹⁾ Korespondencya, tom IV, str. 42—45.

²⁾ Tamże, str. 45.

o wizytacji szkół, pisanym z Rosiejń 4 maja 1820 roku, pochlebną daje o Mickiewiczu opinią, mówiąc: „W Kownie znalazłem p. Mickiewicza bardzo dobrze swój przedmiot dającego” ¹⁾. Odnosi się to zapewne do wykładu literatury, która, jak się zdaje ²⁾, była najulubieńszym przedmiotem zajęć poety.

Całe prawie wakacje letnie 1820 roku Mickiewicz spędził w Tuhanowiczach; sądzę, że tam w końcu sierpnia musiało dojść między poetą a Marylą do stanowczej rozmowy, która odejmowała Mickiewiczowi wszelką nadzieję. To było zapewne przyczyną, że Mickiewicz, spiesząc z końcem wakacyj na swe stanowisko do Kowna, przyjechał do Wilna w usposobieniu nerwowém, rozdrażnioném, a nawet w stanie gorączkowym ³⁾. Przewidując, że nie będzie mógł niezwłocznie udać się do Kowna, pospieszył do rektora Malewskiego i dyrektora Budziłowicza ⁴⁾ z ustném wyjaśnieniem co do stanu swego zdrowia. Rektor zgromił go za opóźnienie się i polecił natychmiast wyjeżdżać do Kowna. Mickiewicz, wnioskuje widocznie, że Malewski chorobliwy stan jego uznaje za sztuczny, prosił doktora Homolickiego o wydanie lekarskiego świadectwa. Homolicki odmówił tego, obiecał jednak poecie osobiście udać się do rektora i zdać ustnie sprawozdanie o jego zdrowiu. Mickiewicz tymczasem zachorował obłożnie; leczył go teraz Karol Kaczkowski, a następnie z polecenia tegoż doktor Kosztulski. Ponieważ choroba przeciągnęła się kilka dni, Mickiewicz nie mógł się stawić w swoim czasie w Kownie, dozorca więc szkoły Stanisław Dobrowolski, nie widząc go na miejscu, zdał o tém raport dyrektorowi szkół, ten zaś swoją drogą zarządowi uniwersyteckiemu doniósł, co następuje: „Mam honor Rządowi Imperatorskiego Uniwersytetu donosić, że dozorca szkoły powiatowej kowieńskiej z datą 13 września uwiadomił, iż nauczyciel wymowy, prawa i historii P. Mickiewicz do téj daty nie przybył jeszcze do Kowna i że JP. Nieławicki dnia 7 września z Wilna przybywszy do Kowna doniósł, jakoby przy wyjeździe swoim miał zostawić w Wilnie chorego P. Mickiewicza i że powrót jego do Kowna ma nastąpić za polepszeniem zdrowia” ⁵⁾. Ponieważ doktor Homolicki nie dotrzymał obietnicy i nic nie powiedział rektorowi o chorobie Mickiewicza, przeto senat uniwersytecki, wysłuchawszy raportu Budziłowicza, postanowił polecić temuż, ażeby rozkazał Mickiewiczowi pod groźbą odstawienia przez policją natychmiast udać się do Kowna i złożyć uniwersytetowi piśmienne tłumaczenie się i wyjaśnienie

1) Według oryginału.

2) Por. prośbę Mickiewicza do ks. Czartoryskiego z 29 marca 1822 roku. Korespondencya, IV, 79.

3) K. Kaczkowski, Wspomnienia, I, 98.

4) Korespondencya, IV, 47 i niżej w dodatkach dokument Nr. 1.

5) Oryginał, z Wilna 14 września, za Nr. 369.

nie; jednocześnie zaś dozorczy szkoły Dobrowolskiemu polecono zatrzymać Mickiewiczowi pensją, dopóki się na miejscu nie stawi i „eksplikacy” nie przedstawi.

Nasz poeta tymczasem nie przeczuwał nawet burzy, która się zbierała nad jego głową, i jak Budziłowicz doniósł uniwersytetowi w nowym raporcie: ¹⁾ „nauczyciel szkoły kowieńskiej J.P. Mickiewicz dnia 15 września udał się z Wilna do pełnienia swoich obowiązków.”

Już w Kownie, 16 września doszły go rozkazy dyrektora i rządu uniwersyteckiego. Nic dziwnego, że się na nie oburzył, były bowiem mało wyrozumiałe i, jak mi się zdaje, polegały głównie na przeświadczeniu rektora Malewskiego, że Mickiewicz udaje tylko chorobę. W żądanej „eksplikacy” poeta wyjaśnił, jak się rzecz istotnie miała, powoływał się na świadectwa lekarzy i aptekarza, zapewniał przytém, że „choroba rzeczywista” była powodem jego opóźnień, która gdy przeminęła, nie omieszał pospieszyc do Kowna „nie dla uniknienia władzy policyjnej, z którą jako zostający pod władzą uniwersytetu nigdy niespodziewałem się mieć do czynienia i której jako pełniący obowiązki nigdy się nie boję, ale raczej dla najprędszego zajęcia się powinnościami stanu, którym oddałem się z powołania, które ile sił moich dotąd pełniłem i które na nikogo nie oglądając się zawsze pełnić za najświętsze mam prawo” ²⁾; w końcu zaś prosił o przyznanie mu pensyi, przynajmniej od dnia, w którym objął swoje nauczycielskie obowiązki, to jest od 16 września.

Powyższe wyjaśnienie było posłane na ręce dyrektora Budziłowicza, przez niego zaś przedstawione radzie uniwersytetu ³⁾. Rada uznała tłumaczenie się Mickiewicza za dziecinne i nierozsądne, mając jednakże na względzie jego młodość i niedoświadczenie, poprzestała na udzieleniu mu napomnienia i zagrożeniu surową karą w razie ponowienia się podobnego wypadku; poleciła także wypłacić mu zaległą pensją od dnia 1 września ⁴⁾.

Rok szkolny 1820/1, zaczęty pod tak niepomyślną wróżbą, bardzo był niepomyślnym dla poety i pełnym ciągłych zmartwień. Obowiązki nauczycielskie, a raczej pozycja jego i stosunek do kolegów niezbyt musiały być przyjemne po opisanem wyżej zajściu z wyższą władzą szkolną. Czas wolny od lekcyj Mickiewicz spędzał na przechadzkach lub samotném rozmyślaniu, w którym oczywiście obraz ukochanej ciągle snuł się przed oczyma jego duszy i serca i jeszcze większe sprowadzał udręczenia i smutki. 20 października umarła matka poety, z którą nie widział się i nie pożegnał na zawsze. 2 lutego 1821 roku wyszła za mąż za Wawrzyńca Puttkamera ubóstwia-

1) Oryginał, z Wilna 17 września, Nr. 372.

2) Patrz w dodatkach dokument Nr. 1.

3) Przy raporcie z 21 września, za Nr. 382.

4) Korespondencya, IV, 47.

na i poetyzowana Maryla. Ten cios był najcięższym dla jego serca i ten najciężej poeta odpokutował... zdrowiem i utratą spokoju ducha. Skoro z początkiem wakacyj przybył do Wilna, ulegając próbie i obawom przyjaciół, 12 lipca podał do zarządu uniwersyteckiego prośbę o uwolnienie od zajęć nauczycielskich na rok jeden z zachowaniem pensyi ¹⁾. Minister oświaty zgodnie z przedstawieniem księcia kuratora Adama Czartoryskiego, wyjednał na to Najwyższe zezwolenie, ale tylko $\frac{2}{3}$ pobieranéj pensyi, to jest rs. dwieście. Cały ten rok (od 1 września 1821 do 1 września 1822) Mickiewicz spędził w Wilnie, poświęcając go poezyi i koleżeńskiemu życiu z dawnymi uniwersyteckimi towarzyszami.

W tym to wakacyjnym roku ukazał się w druku pierwszy tomik „Poezji,” napisane zostały „Grażyna,” część „Dziadów,” jakoteż płomienista i porywająca „Oda do młodości,” będąca odpowiedzią na ogłoszony przez filaretów konkurs na napisanie pieśni, charakteryzującej ich dążności. Mickiewicz bezpośrednio nie należał do tego towarzystwa, ale nie był mu obcym i od niego nie stronił. Mieszkał u Czeczotta, spotykał się często z filaretami; do filaretów należeli niektórzy z dawnych jego kolegów; prezesem ich był serdeczny przyjaciel jego, Tomasz Zan, samo towarzystwo z zasady niejako musiało go wreszcie interesować, gdyż było tylko dalszym ciągiem albo następną przemianą towarzystwa filomatów. Bywał więc nieraz na posiedzeniach rozmaitych filareckich związków, kierował dysputami, krytykował prace młodszych, dodawał im również zachęty i krzepił w nich ducha wierszami lub pieśniami, odpowiadającami celom towarzystwa („Pieśń Filaretów”). Też powody zniewoliły go także wziąć czynny udział w majówce, którą filareci urządzili na cześć Zana i podczas której młodzież uprosiła Mickiewicza, ażeby w jej imieniu ofiarował swemu przyjacielowi stalowy pierścień i dębowy wieniec.

Podczas bytności w Wilnie zajmowały również Mickiewicza poważne myśli i troska o przyszłość. Korzystając z przyjazdu do Wilna (18 marca 1822) księcia kuratora, Mickiewicz „podał się na wojaż,” to jest rozpoczął starania o stypendyum zagraniczne, któreby mu pozwoliło ratować nadwężone zdrowie i jednocześnie odnieść naukową korzyść. „Życzyłbym sobie, pisał w proźbie do kuratora, wysłuchać w uniwersytetach zagranicznych teorii sztuk pięknych czyli estetyki we wszystkich jej oddziałach, co się tyczy historii sztuk, obeznania się ze wzorami, tudzież zgłębienia części prawidlowéj i krytycznéj. Nieobojętną byłoby rzeczą poznać metody, jak się wspomniane nauki po uniwersytetach i szkołach wykładają, aby je tém trafniej do układu szkół naszych i potrzeb krajowych zastosować w napisaniu elementarnéj książki, co było zdawna

¹⁾ Patrz w dodatkach dokument Nr. 2.

moim zamiarem“¹⁾. Ustęp ten wyraźnie dowodzi, że zabiegi o zagraniczne stypendyum były dalszym krokiem w wykonaniu i urzeczywistnieniu myśli, które przedtém kiełkowały i rozwijane były w Towarzystwie filomatów. Czartoryski przychylnie, jak się zdaje, przyjął prozbę Mickiewicza i przesłał ją senatowi uniwersyteckiemu do rozpatrzenia i opinii. Mickiewicz z tój strony nie spodziewał się zapewne opozycji, a jednakże podnieśli ją: Grodecki i Jędrzej Śniadecki, najwięcej poważane i wpływowe osobistości w profesorskiem gronie. Pierwszy z nich, stając w obronie przepisów, domagał się, ażeby Mickiewicz ukończył pierwój magistrowanie się, to jest przedstawił i obronił rozprawę na zadany mu temat; Śniadecki zaś „prysnął śmiertelnym jadem,“ uważając Mickiewicza za nieudolnego nowatora w poezyi i krzewiciela kierunku, którego Śniadecki stanowczym był przeciwnikiem. Z tych przyczyn proźba Mickiewicza o stypendyum zagraniczne nie odniosła skutku i jego zabiegi nie powiodły się. Być może, że do tego przyczyniła się i ta okoliczność, która się stała powodem, że nasz poeta z polecenia samego księcia kuratora oddany został pod szczególny dozór rektora. Oto jak się rzecz miała.

Gdy towarzystwo filomatów, jak o tём mówiłem wyżej, rozszło się, albo raczej faktycznie przestało istnieć, Zan i paru innych filomatów, którzy pozostali w Wilnie, nie porzucili myśli działania w obranym kierunku: przeciwnie, chcieli rozszerzyć towarzystwo i zjednać do niego większą liczbę członków. Ażeby poznać usposobienie licznój młodzieży uniwersyteckiej, mianowicie zaś, ażeby się przekonać, kogo z pośród niój można będzie wciągnąć do towarzystwa, Zan w końcu kwietnia 1820 roku, zaproponował studentom zgromadzić się na wspólną majówkę²⁾. Jakoż majówka za wiedzą rektora Malewskiego odbyła się w jednę z pierwszych niedziel maja. Uczestniczący w majówce przyjęli owe 15 prawideł postępowania, zaproponowanych przez Zana i postanowili, że zgromadzenia tych, którzy się obowiązują postępować wedle prawideł, nazywać się będą „towarzystwem uczniów pożytecznej zabawy“. Prawidła zostały przedstawione rektorowi, który je zatwierdził w nadziei, że posłużą do zachęcenia ku pilności i porządkowi uczniów mniej dbałych i ułatwią nadzór nad młodzieżą: miał bowiem zamiar albo sam być kiedykolwiek na podobnym zgromadzeniu młodzieży, albo posłać kogoś z zarządu uniwersyteckiego dla przypatrzenia się jēj zabawie. Towarzystwo nazwé „uczniów pożytecznej zabawy“ miało jedynie dla władzy uniwersyteckiej; sami zaś członkowie, uczestnicy owych wspól-

¹⁾ Korespondencya, IV, 79.

²⁾ Podaję te szczegóły według raportu rektora Malewskiego do senatora Nowosilcowa z 16 Lipca 1823 roku i według cytowanego wyżej raportu tegoż do W. Księcia Konstantego z 13 maja 1824 roku, Nr. 839.

nych i ogólnych majówek i spacerów, wzajemnie między sobą nazywali się promienistymi. W maju i czerwcu 1820 roku odbyły się na tych warunkach trzy ogólne majówki. Gdy jednak następnie rektor zauważył, że na nich bywają osoby obce, nie będące studentami, zabronił tych zabaw i odebrawszy od Zana potwierdzone przez siebie prawidła, pod odpowiedzialnością zobowiązał go, aby podobnych zabaw, ani zgromadzeń, na przyszłość nie było. Kiedy zaś z miasta doszły go pogłoski o towarzystwie jakichś promienistych, ponownie ściśle egzaminował Zana, co do istnienia takiego towarzystwa. Zan wyparł się wszystkiego, oświadczając, że pogłoski powstały z rozmaitych projektów: jakie dać nazwisko „towarzystwu uczniów pożytecznej zabawy?“ Wobec tego Malewski zabronił tylko Zanowi tworzyć między studentami jakiegokolwiek towarzystwa i każdego z uczniów wstępujących do uniwersytetu, urzędownie przestrzegano, ażeby do żadnych towarzystw nie należał. Tym sposobem ogólne majówki nie odbywały się więcej. Zan jednakże potrafił już z pośród młodzieży uniwersyteckiej wybrać 30 do 40 studentów, z którymi w dalszym ciągu odbywał przechadzki, piśmiennie ich zobowiązawszy, że należąc do przyjacielskich zabaw, słowem honoru obiecują nikomu nie mówić o przedmiotach i zabawach na owych przechadzkach. Ci to 30 — 40 sekretnych albo utajonych promienistych, we wrześniu 1820 roku, za inicjatywą Zana i pod jego przewodnictwem, a za radą Franciszka Malewskiego, zorganizowali towarzystwo filaretów.

O tém ostatniem, aż do chwili znanego procesu (do jesieni 1823 roku), nic nie wiedziano w sferach uniwersyteckich i rządowych; pogłoski za to o promienistych ciągle dawały się słyszeć, nawet już po zakazie, danym Zanowi przez rektora, o czém mówiliśmy wyżej. Doszły one i do Puław, albowiem książę Czartoryski 3 listopada 1821 roku, uznał za stosowne sekretnie ostrzedz rektora Malewskiego, ażeby w Wilnie nie miały miejsca podobne wypadki, jakie zauważono w zagranicznych uniwersytetach, mianowicie, żeby się tu nie pojawiła chęć zawierania tajnych związków; zalecił więc rektorowi mieć szczególniejszy dozór nad uczniami szkół wyższych, w Wilnie osobiście, a na prowincyi przez wizytatorów wglądać w ich postęпки, utrzymywać karność, zatrudniać ich naukami, bronić związku z obcymi, wszystko to jednak robić oględnie i ostrożnie, ażeby nie obudzić podejrzania i nie dać „początku i ciała myślom, które może bez tego byłyby się nie skleiły“¹⁾. Kiedy zaś w marcu 1822 roku kurator osobiście, jak wspomniano, zjechał do Wilna, powziąwszy z pogłosek wiadomość „o zawiązaniu się między studentami jakiegoś towarzystwa promienistych“, polecił radcy stanu, profesorowi Bojanowskiemu, ażeby wraz z kolegami, księdzem Kłagiewiczem i Łobojką, zło-

¹⁾ Według oryginału, Nr. 195.

zył komitet, „któryby obmyślił sposoby ostrożne, skuteczne i prędkie, do wysłедzenia i doniesienia mi, czy, jak dawno i czy dotąd towarzystwo to egzystuje, jego skład i cele, gdzie się zgromadza i czém się wtenczas zatrudnia, czy nie miało jakich aktów na piśmie, a jeśli są, tedy takowe natychmiast zabrać, zrejestrować, przejrzeć i treść ich w raporcie do mnie umieścić“. ¹⁾ Prezydujący komitetu, w razie potrzeby, miał się uciec do pomocy i współdziałania rektora, któremu na ten koniec książkę również polecił zadosyć uczynić wszystkim żądanom Bojanusa i udzielać mu potrzebnych wskazówek. ²⁾ Wskutek powyższych rozporządzeń kuratora i na żądanie Bojanusa, rektor Malewski, nie mając u siebie żadnych papierów, odnoszących się do towarzystwa promienistych, zabrał wszystkie papiery Tomasza Zana, jakie tylko mógł znaleźć w jego mieszkaniu (między niemi była i kopia 15 prawideł, podanych mu przedtém do zatwierdzenia) i te wszystkie papiery wręczył Bojanusowi. Dla większego zapewnienia się, czy istnieje związek lub Towarzystwo promienistych, zabrał także wszystkie papiery z mieszkania Teodora Łozińskiego, jako oddawna zostającego przy uniwersytecie i będącego w przyjaźni z Zanem; zabrał wreszcie także wszystkie papiery Mickiewicza, bawiącego wówczas w Wilnie, i takowe złożył również u Bojanusa, jako materyał do śledztwa ³⁾. Komitet przeglądał je i powoływał przed siebie dla złożenia ustnych wyjaśnień, każdego ze wspomnianych młodzieńców, to jest Zana, Łozińskiego i Mickiewicza. Papiery „nie zawierały w sobie nic znaczącego“ i jako takie wkrótce zwrócone zostały prawym właścicielom; z ustnych zaś zeznań, również niczego się nie dowiedziano. Co się specjalnie Mickiewicza tyczy, to stanowczo przeczył temu, ażeby miał należeć do jakiegokolwiek towarzystwa; śledztwo zresztą nie wykazało w tym względzie żadnych danych lub poszlak. Komitet więc złożył Czartoryskiemu raport tej treści, „że chociaż towarzystwa tajemnego, jak się zdaje, nie było, jednak jakieś połączenie jawne pod tytułem „ucniów pożytecznej zabawy“ istotnie przez pewien czas egzystowało,“ pod przewodnictwem Zana i Łozińskiego, miało jednak na to od rektora upoważnienie, które gdy później zostało cofnięte, schadzki nie odbywały się więcej. W obec takiego, przez specjalny komitet wykazanego stanu rzeczy, książkę kurator nic innego przedsięwziąć nie mógł, jak tylko poprzestać na wydaniu rektorowi nowego polecenia, ⁴⁾ w którym najprzód zabraniał mu dawać pozwolenia na jakiegokolwiek towarzystwa lub związki studenckie; powtóre, rektor powinien zwracać baczną uwagę na to, ażeby studenci zajęci byli samą tylko nauką, dziekani zaś pilnować

1) Oryginał z 28 kwietnia 1822 roku, za Nr. 330.

2) Oryginał z téjże daty, za Nr. 331.

3) Raport Malewskiego do Nowosilcowa z 16 lipca 1823 roku.

4) Oryginał, datowany 11 maja 1822 roku, Nr. 397.

mieli, ażeby się nie łączyli w żadne towarzystwa; trzeci wreszcie punkt danego rektorowi polecenia brzmiał dosłownie, jak następuje: „Będziesz W WMPan mieć bezprzeszanne oko i dawać baczość na wszelkie schadzki, na wszelkie czynności i postępowania studentów uniwersytetu Tomasza Zana i Teodora Łozińskiego, oraz nauczyciela Mickiewicza, który chociaż nie przyznaje wcale, aby do jakiegokolwiek Towarzystwa należał, i jak się to zdaje z badań jemu uczynionych, gdy jednak w raporcie komitetu jest wzmiankowany, wypada także przez jakiś czas mieć go w szczególnym nadzorze.“

Nadzór ten był tylko nominalny; zresztą nie było nic takiego, coby wymagało czujności; więc też i Szymon Malewski, zdając swój urząd nowemu rektorowi Józefowi Twardowskiemu, zakomunikował mu 20 listopada 1822 roku także i powyższe sekretne polecenie kuratora, dodając, że o Mickiewiczu wiadomo mu było, iż się zajmował pismami swojemi, które miał drukować, i do żadnych związków i Towarzystw nie wchodził ¹⁾.

Z początkiem roku szkolnego 1822/3 Mickiewicz powrócił do swoich zajęć nauczycielskich do Kowna. Tutaj znowu się powtórzyła dawna historia. Samotność, brak towarzyszków, wspomnienia miłosne, silniej w samotności budzące się w sercu, wreszcie ciężka i nużąca praca nauczycielska, źle bardzo oddziaływać zaczęły na jego zdrowie, mimo serdecznych starań i zabiegów państwa Kowalskich, w których domu poeta najczęściej spędzał obecnie wolne od zajęć chwile. Pani Kowalska starała się go rozerwać towarzystwem, muzyką i literaturą, sprowadzała dla niego nowe dzieła i czasopisma, urządziła wieczorki; mąż zaś jej, lekarz powiatowy, miał znowu na pieczy jego fizyczne zdrowie. Pomagało to nie wiele. W połowie lutego 1823 roku, Mickiewicz poczuł się słabym nie na żarty. Według urzędowego świadectwa lekarskiego, wydanego przez Kowalskiego 24 lutego, Mickiewicz był „ciągle cierpiącym na ból piersi i boku prawego z częstym pluciem krwi (haemoptysis) połączonem, które się zwyczajnie po każdej deklamacyi mocniejszej ponawia, zwłaszcza gdy mało ruchu poprzednio używa. Po ścisłem wybadaniu choroby—pisze dalej doktor—nie inną znajduję przyczynę, jak przyływ krwi hemoroidalny do piersi i przeszkodzoną cyrkulacyą w wątrobie, przez co lekki stopień stwardnienia (induratio hepatis) coraz się staje widoczniejszym, do czego się ciągle sedenterya i dawanie lekcyj publicznych przykładą i do pogorszenia stanu zdrowia coraz bardziej usposabia“ ²⁾. Wymagało to ponownego usunięcia się od obowiązków i gruntownej kuracyi; Kowalski też nalegał na nią, radząc Mickiewiczowi udać się do wód pirmontskich i na dwa lata do ciepłego klimatu. Poeta dopiero w miesiąc po tém zdecydował się

¹⁾ Korespondencya, IV, 49.

²⁾ Według oryginału, pisanego na rublowym papierze stęplowym.

posłuchać rady lekarza, gdyż 25 marca wystosował do uniwersytetu ponowną prośbę ¹⁾ o uwolnienie go od obowiązków nauczycielskich na dwa lata i pomoc w wyjednanu zagranicznego paszportu.

Zastępca dyrektora szkół gubernii wileńskiej Józef Skoczkowski, przedstawił ²⁾ prośbę Mickiewicza razem ze świadectwem lekarskiem rektorowi Józefowi Twardowskiemu, na której tenże położył decyzją: „przedstawić księciu kuratorowi.“ Jakoż przedstawienie zrobiono niezwłocznie, gdyż w odpowiedzi na nie Czartoryski 11/23 maja wysłał do rektora z Puław reskrypt następującej osnowy: „Zważywszy zły stan zdrowia J. Pana Mickiewicza, dla którego on nie może się ciągle zatrudniać daniem lekcji, zwążywszy także jego zdatości, obiecujące wiele pożytku, jeśli mu zdrowie pozwoliło je rozwinąć, nie widzę nic takiego, co by mogło się sprzeciwiać uwolnieniu go od obowiązku dla polepszenia zdrowia. Ze zaś J. Pan Mickiewicz edukował się kosztem funduszu w Seminarjum Nauczycielskiem i za koszta w Instytucie nań łożone, nie odsłużył jeszcze naznaczonych lat sześciu, przeto przy uwolnieniu go tymczasowem od obowiązków, Rząd Uniwersytetu weźmie od niego na piśmie zaręczenie, że powróciwszy z wód znowu wejdzie do służby dla przepisanej liczby lat dopełnienia“ ³⁾. Submisya albo zobowiązanie, o którym mowa, dane być musiało, skoro Mickiewicz dwuletni urlop uzyskał: tój „submisji“ jednakże w dostępnych mi źródłach nie znalazłem. Uwolnienie czyli urlop liczył się Mickiewiczowi od 1 września 1823 roku ⁴⁾; nim ten termin nastąpił, poeta mógł i miał czas starać się o uzyskanie zagranicznego paszportu.

General-gubernator wileński Rzymyński-Korsakow, odebrawszy prośbę o paszport, odniósł się w tój kwestyi do Namiestnika. WKsiążę Konstanty zapragnął najprzód wiedzieć, jakich przedmiotów Mickiewicz uczy, czy nie jest o co podejrzwany, na jaką chorobę leczyć się będzie za granicą i z jakich środków będzie się tam utrzymywał w przeciągu dwóch lat, na które chciał mieć paszport? ⁵⁾. Gubernator zażądał wyjaśnień od rektora Twardowskiego. Odpowiedź tegoż ogłoszona jest drukiem ⁶⁾, pokrótce więc nadmienię, że Twardowski

1) Patrz w dodatkach dokument Nr. 3.

2) Przy raporcie datowanym w Wilnie 29 marca 1823 roku, za Nr. 138.

3) Oryginał za Nr. 236, otrzymano go w Wilnie 18/30 maja.

4) Widziałem listy płacy nauczycieli szkoły kowieńskiej z 1823 roku, własnoręcznie przez nich podpisywane; podpisy Mickiewicza znajdują się na listach z 6 lutego, 1 marca, 1 kwietnia, 1 maja, 3 czerwca, 1 lipca i 1 sierpnia; w liście płacy z miesiąca września wykazaną jest pensya dla Mickiewicza (za sierpień), ale jego podpisu na liście już niema; z każdej miesięcznej pensyi, wynoszącej 25 rubli strącono mu 25 kopiejek „na szpital,“ w liście płacy z października 1823 roku figuruje już następcą Mickiewicza — Zygmunt Bartoszewicz.

5) Korespondencya IV, 29—30.

6) Tamże, IV, 31.

dał przychylną odpowiedź, zupełnie zresztą zgodną z faktycznym stanem rzeczy: na pierwsze pytanie odpowiedział, że Mickiewicz uczy literatury, historii i nauk moralnych; co do drugiego i trzeciego punktu, przytoczył to jedynie, co zawierały w sobie świadectwa jego poprzednika Malewskiego i doktora Kowalskiego; dla dania zaś odpowiedzi zadawałnającej na ostatni punkt, co do środków utrzymania, jak również żeby się upewnić, że w Mickiewiczu bezpośrednia zwierzchność nie zauważyła nic zdrożnego, odniósł się „po sekrecie“ do nadzorca szkoły kowieńskiej Dobrowolskiego ¹⁾, który, mianowicie co do ostatniego roku, kiedy Mickiewicz był w Kownie, najlepsze mógł dać wyjaśnienie.

Dobrowolski niezwłocznie i krótko, ale przychylnie i dobrze odpowiedział na postawione mu pytania ²⁾; co do prowadzenia się poety pisał, że „ile mu słabe zdrowie pozwalać mogło, zawsze z usilnym staraniem lekcye szkolne odbywał; pozostałe od obowiązku godziny własnym naukom w samotności oddawał; nic nagannego a wszelkie godne przymioty powołania swojego w ciągu trzyletniej tutaj (w Kownie) bytności, jednostajnie w sobie widzieć dawał;“ względem zaś środków, jakimiby Mickiewicz rozporządzał do utrzymania się za granicą, pisał: „mogę objaśnić z pewnością, iż tenże nauczyciel, mając naukowe talenta, od kilku lat pracował nad dziełkiem, które teraz wychodzi z druku, jedynie aby mógł złożyć sobie jakiś zbiorek pieniędzy z prenumeraty na sposób poratowania swojego zdrowia w ciepłych krajach za granicą; zbioru tego za prenumeratę spodziewał się mieć do kilkuset rubli srebrem, a nie mając innych potrzeb, jak tylko podróz i wyżywienie się, rokuje sobie, iż mu to na dwa lata wystarczy.“

Twardowski zakomunikował tę odpowiedź jenerałowi Korsakowowi w dniu 8 września ³⁾, ten zaś posłał ją do Warszawy. I teraz jednak decyzji na wydanie paszportu nie było; zdaje się bowiem, że wskutek zmiany kierunku w rządzie, bardzo niechętnie patrzano na wyjazd za granicę młodego nauczyciela i poety, popularność i wpływ którego na młodzież tajemnicą nie były. Zażądano powtórnie bliższych wyjaśnień co do owego „dziełka,“ zbyt się jednak z tém nie spieszo, gdyż Korsakow dopiero 26 lutego 1824 roku ⁴⁾ zażądał od rektora Twardowskiego przesłania mu „w krótkim czasie“ dodatkowych wiadomości, co za dziełko Mickiewicz wydaje, co ono w sobie zawiera i czy było przeglądane przez Komitet cenzury. Jenerał zapytywał się również, czy Mickiewicz piastuje obecnie swój urząd: jest to nieco dziwne, boć wówczas Mickiewicz już od czterech miesięcy siedział w areszcie w klasztorze bazylianów.

¹⁾ Według brulionu listu, noszącego datę: 2 września 1823 roku.

²⁾ Autograf, z kowna 6 września 1823 roku, nr. 64.

³⁾ Według konceptu albo brulionu raportu, opatrzonego numerem bieżącym

⁴⁾ Oryginał, za nr. 174.

Powód wszczętego śledztwa i okoliczności, towarzyszące aresztowaniu Mickiewicza, są powszechnie znane, nie będę więc ich powtarzał tutaj; natomiast po raz pierwszy podaję niżej nieznane dotąd szczegóły śledztwa, o ile one dotyczą naszego poety.

Z początku sam Nowosilcow prowadził a raczej kierował śledztwem; gdy jednak w sierpniu 1823 roku zmuszony był na pewien czas wyjechać do Warszawy, powierzył dalsze prowadzenie tegoż wileńskiemu policmajstrowi Szłykowowi i radcy rządu gubernialnego Ławrynowiczowi, w obecności w razie potrzeby rektora Twardowskiego ¹⁾. Kiedy aresztowany Jankowski ujawnił istnienie Towarzystwa filaretów, śledztwo przybrało wielkie rozmiary: wszyscy bowiem należący do tego towarzystwa znaleźli się w Wilnie pod kluczem; posłano nawet do Berlina w celu aresztowania Franciszka Malewskiego i odstawienia go do litewskiej stolicy ²⁾. Ważność sprawy (zdawało się, że się zanosi na to) zniewoliła Nowosilcowa, do polecenia wileńskiemu gubernialnemu prokuratorowi Botwince być obecnym przy badaniach w komisji śledczej i mieć dozór, ażeby we wszystkich zachowywano przepisy prawa i unikano nadużyć ³⁾. Wypełniając polecenia senatora, Botwinko wizytował również zamkniętych w klasztorach filaretów i 10 listopada złożył Nowosilcowi raport, że mają pomieszczenie wygodne, żywność dostają jedni za własne pieniądze z traktierni, drudzy z klasztornej kuchni, lub też od rektora Twardowskiego, że żaden z uwięzionych nie skarżył się na brak pod tym względem, ani też na uciężenie lub nadużycia, „jeden tylko nauczyciel Adam Mickiewicz zażądał doktora dla wyrwanie bolącego zęba“ ⁴⁾. Wszyscy po kolei powoływani byli do komisji śledczej i dawali piśmienne odpowiedzi na zadane im pytania. Mickiewicz powołany był w tym celu 19 listopada 1823 roku. Komisya nie jeszcze nie wiedziała wówczas o filomatach; pytano się go więc jedynie o udział w towarzystwach promienistych i filaretów, czemu Mickiewicz, zgodnie z tém, co było powiedziane wyżej, w zupełności zaprzeczał, tłumacząc się, że choć o istnieniu ich wiedział, nie był jednak członkiem ale tylko gościem czasowym u filaretów, w majówce zaś i owacy dla Zana brał udział, spowodowany tylko prozbami znajomych i swoją dlań przyjaźnią ⁵⁾. W końcu listopada i na początku grudnia byli także badani Ksawery Turski, Antoni Edward Odyniec, Napoleon Nowicki, Ignacy i Aleksander Domeykowie, wreszcie zaś Mikołaj Malinowski: o tych bowiem najpierw czynio-

¹⁾ Reskrypt Nowosilcowa z 13 sierpnia 1823 roku.

²⁾ Listy Malewskiego do ojca, pisane z Warszawy 22 stycznia i 2 lutego 1824 roku (oryginały).

³⁾ Według reskryptu Nowosilcowa z 3 listopada 1823 roku.

⁴⁾ Według rosyjskiego oryginału.

⁵⁾ Patrz w dodatkach dokument nr. 4.

no zabiegi, ażeby mogli być wypuszczeni na wolność. 19 grudnia 1823 roku komisya śledcza rozpatrywała prośby Aleksandra Turzkiego o uwolnienie na porękę jego brata Ksawerego, Onufrego Hnatowicza proszącego o toż samo za Odyńcem, którego obecność w domu z powodu śmierci matki i ciężkiej choroby ojca konieczną była dla opieki nad sześciorgiem drobnego rodzeństwa; za Domeykami dawał poręczenie ich stryj Józef, za Malinowskim — drukarz Józef Zawadzki, za Nowickim zaś i Mickiewiczem — kamerjunkier Lachnicki. Co się Mickiewicza tyczy, to komisya dała o nim następującą opinią: „Adam Mickiewicz, były nauczyciel szkoły kowieńskiej, w odpowiedziach swoich twierdzi, że do Towarzystwa filaretów nie należał, nie był jego członkiem, przysięgi nie składał, i żadnych zobowiązań na siebie nie przyjmował; przyznał się jednakże do tego, że kilka razy był na posiedzeniach związków i na zgromadzeniach tytułem znajomości jedynie z członkami Towarzystwa filaretów, a nawet wręczył prezesowi Zanowi stalowy pierścion, ofiarowany temuż przez towarzystwo; powiedział przytém kilka wierszy, winszując mu, że posiada tylu przyjaciół; gdy zaś dwunastu z pomiędzy badanych już filaretów twierdzi, że i Mickiewicz należał do ich towarzystwa, koniecznem jest powołać go do osobistej z nimi konfrontacji“¹⁾. Podobnie nieprzychylnie uwolnieniu opinie komisya wyraziła co do innych wspomnianych wyżej filaretów, a wskutek tego Nowosilcow na przedstawionęj mu liście tychże i położonych obok opiniach komisji własnoręcznie napisał taką rezolucyą: „Stosownie do wypowiedzianego przez komisją zdania żadnego, z pięciu wymienionych w tej liście uczniów nie można uwolnić na porękę, dla tego, że żaden z nich szczerze nie przyznał się, iż na posiedzeniach filaretów czytane były nieprzychylnie dla rządu utwory, gdy tymczasem komisya ma w swoich rękach niezbite na to dowody“²⁾. Prośby poręczycieli zostały im zwrócone i śledztwo prowadzono dalej.

Ujawnienie przez Franciszka Malewskiego istnienia przed paru laty towarzystwa filomatów pociągnęło za sobą konieczność ponownego wyjaśnienia ze strony tych wszystkich, którzy to zgromadzenie stanowili. Do takich należał i Mickiewicz. 20 kwietnia 1824 roku został znowu powołany do komisji śledczej, gdzie zażądano od niego wyjaśnień co do historii powstania, organizacji, dążności, charakteru i czynności towarzystwa filomatów. Szczegółowa i szczerza odpowiedź Mickiewicza na te pytania, dana na piśmie³⁾, wiele musiała się przyczynić do czasowego uwolnienia go z więzienia, o co w kwietniu ponownie zaczęły się starać tym razem już

6) Przekład z rosyjskiego oryginału.

7) Przekład z rosyjskiego oryginału.

3) Patrz w dodatkach dokument nr. 5.

inne osoby, mianowicie zaś sławiony przez poetę profesor i przyjaciel jego—Joachim Lelewel. 19 kwietnia podał on Nowosilcowowi prośbę tej osnowy: „Gdy pomiędzy aresztowanymi znajduje się Pan Adam Mickiewicz, upraszam najpokorniej Jaśnie Wielmożnego Pana o wydanie pomienionego Pana Adama Mickiewicza na moją porękę“ ¹⁾, i tego samego dnia przedstawił komisji śledczej rewers, w którym dawał za Mickiewiczem poręczenie pod odpowiedzialnością osobistą i majątkową, „uręczając, iż on na każde komisji zapotrzebowanie stawić się będzie a dopóki nie uzyska pozwolenia wyjazdu, w mieście tutejszem zostanie, oraz że unikając wszelkich zabronionych towarzystw, żadnych wyjawień, o co był badany a co na pytania odpowiadał, nigdy przed nikim wyjawiać nie będzie“ ²⁾. Prośby Lelewela o uwolnienie komisya użyła zapewne jako zachęcającego środka do wydobycia od Mickiewicza szczerzej odpowiedzi względem filomatów; chęci uwolnienia się należy również przypisać i ów dodatek do pierwszego zeznania, w którym poeta wypowiadał skruczę, że w całą tę historję niepotrzebnie się wplątał ³⁾. Podniesiono też ów żal i skruczę jako motyw, przemawiający za uwolnieniem, w informacyi, którą komisya przedstawiła Nowosilcowi w tej sprawie. Ten ostatni zadosyćczynił prośbie Lelewela, Mickiewicz zaś jeszcze tegoż samego dnia, 20 kwietnia, podpisał zobowiązanie, że na każde wezwanie komisji nie omieszka się stawić, że sekretu o co był badany, nie wyda, „a nadto że nie tylko sam nie będzie należec do żadnego towarzystwa bez dozwolenia rządu ustanowionego, lecz i donosić będę, gdzie należy, według przysięgi wiernopoddanego, gdy się dowiem, iż gdziekolwiek zabronione towarzystwo otwartem zostało“ ⁴⁾. Zdaje mi się jednak, że dopiero na drugi dzień został uwolniony, albowiem datę 21 kwietnia nosi zaświadczenie poety, że mu zwrócono wszystkie zabrane papiery nie należące do sprawy ⁵⁾. Z wolnej stopy raz tylko Mickiewicz powoływany był do komisji, w tydzień po uwolnieniu, a mianowicie 28 kwietnia, dla osobistej konfrontacyi z czterema filaretami: Janem Klukowskim, Stefanem Dąbrowskim, Mikołajem Malinowskim i Ksawerym Turskim, którzy w zeznaniach swoich twierdzili, że Mickiewicz należał do Towarzystwa filaretów. Stawieni wobec Mickiewicza, wszyscy prawie jednoznacznie odpowiedzieli, że widząc go na tém zgromadzeniu, gdzie ofiarowano Zanowi pieścięć, myśleli, że on i do towarzystwa należy, nie mając jednak na to innych dowodów pierwsze swoje zeznania cofają, jako zrobione przez pomyłkę ⁶⁾.

¹⁾ Oryginał (dokument pisany obcą ręką, jedynie podpis na nim własnoręczny).

²⁾ Oryginał.

³⁾ Patrz w dodatkach zakończenie dokumentu nr. 4.

⁴⁾ Oryginał.

⁵⁾ Według oryginału.

⁶⁾ Patrz w dodatkach dokument nr. 6.

Takim był koniec śledztwa, o ile ono dotyczyło Mickiewicza. W połowie maja 1824 roku śledztwo było zupełnie skończone i rezultaty jego Nowosilcow wyłożył w szczegółowym raporcie, przedstawionym WKsięciu Konstantemu ¹⁾; poczynił tam zarazem wniośki co do stopnia kary, na jaką zasłużył każdy z badanych. Ostateczna decyzja w tej sprawie powierzona została komisji trzech, złożonej z samego Nowosilcowa, ministra oświaty admirała Szyszkowa i generała Arakcejewą. Jej decyzja, zgodna z wnioskami Nowosilcowa, na dniu 14 sierpnia uzyskała Najwyższe zatwierdzenie. Według tego wyroku Mickiewicz wraz z innymi filomatami ²⁾ został oddany do rozporządzenia ministra oświaty dla użycia go w charakterze nauczyciela w oddalonych od Polski guberniach Cesarstwa. Wszystkim kandydatom tej kategorii polecono zaprezentować się najprzód ministrowi oświaty i w tym celu udać się do Petersburga. 24 października 1824 roku Mickiewicz i Sobolewski, mający razem jechać, odebrali od policmajstra Szłykowa 130 rubli 8 kopiejek na koszta podróży ³⁾ i nazajutrz byli już w drodze do północnej Palmiry.

Dalszemu pobytowi Mickiewicza w Rosji w latach 1824 — 1829 zamierzam w przyszłości poświęcić osobną pracę i ten także peryod jego życia oświecić i wyjaśnić na podstawie nowych materyałów; tymczasem zaś uważam za stosowne wspomnieć o jednym tylko zdarzeniu, będącym w ścisłym związku z wypadkami, które dopiero co opowiedziałem.

Mickiewicz niedługo bawił w Petersburgu; w połowie lutego 1825 roku był już w Odessie, dokąd minister oświaty wysłał go na nauczyciela liceum Richelieu'go. Gdy w Odessie nie było wakansu i nakazano na miejsce pobytu wybrać inne miasto, poeta w końcu listopada 1825 roku razem z Malewskim udał się do Moskwy i tam wstąpił do kancelaryi generał-gubernatora księcia Dymitra Golicyna. Przez dobre prowadzenie się i gorliwe wypełnianie swoich obowiązków, Malewski i Mickiewicz zasłużyli sobie na uznanie swego zwierzchnika i to zapewne było pobudką, że w sierpniu 1826 roku podali mu prośbę o pozwolenie wyjazdu za urlopem do Wilna w interesach familijnych. Księżę Golicyn, wiedząc, że obaj byli zamieszani do sprawy rozruchów w wileńskim uniwersytecie, nie odważył się samowolnie dać im urlopów, lecz 24 sierpnia odniósł się ⁴⁾ do senatora Nowosilcowa, kuratora okręgu naukowego wileńskiego, z zapytaniem o zdanie. Nowosilcow, nie wiedząc co odpowiedzieć na

¹⁾ Z datą 13 maja 1824 roku, Nr. 839.

²⁾ Korespondencya, IV, 55—56, 60.

³⁾ Według własnoręcznego pokwitowania ich z odbioru takiej sumy.

⁴⁾ Według oryginału z 24 sierpnia 1826 roku, Nr. 4308.

to, chciał się odnieść znowu do samego Wielkiego Księcia Konstantego; ale widząc się z nim zapewne osobiście i rozmawiając o tém, miał sposobność ustnie otrzymać polecenie zapytania się nowego rektora wileńskiego uniwersytetu Wacława Pelikana ¹⁾, czy niema jakichkolwiek przeszkód do zadosyćczynienia powyższej prózbie dawnych filomatów. Pelikan był tego zdania, że Malewski i Mickiewicz, będąc skazani na pobyt w oddalonych guberniach Cesarstwa, jako najczynniejsi członkowie towarzystwa filomatów, „nie powinni być tak prędko uwalniani na urlop, tém bardziej że wielu byłych filomatów i filaretów znajduje się w Wilnie i innych miejscowościach; pojawienie się więc Malewskiego i Mickiewicza mogłoby dać powód do zuchwałych i niewłaściwych wniosków.” Z przekazem nadto Pelikan w swojej odpowiedzi wytknął i to, że Malewski i Mickiewicz za bardzo prędko otrzymali odpowiednie stopniom naukowym rangi, jakoteż że w Moskwie mogą się dobrze sprawować, „ale tutaj, gdzie było gniazdo wszystkich ich szkodliwych marzeń i zamiarów, nie można im zupełnie dowierzać,” dla tego uważał za przedwczesne dawać im pozwolenie na przyjazd do Wilna ²⁾. Nowosilcow zgodnie z przedstawieniem Pelikana odpowiedział księciu Golicynowi ³⁾, że mając na względzie podane przez rektora okoliczności (które téż zakomunikował mu ale w daleko łagodniejszym i spokojnym tonie), prosi go odłożyć na później zadosyćczynienie prózbow tak Malewskiego, jak i Mickiewicza. Takim sposobem nie odniósł skutku zabiegi poety, ażeby mógł raz jeszcze (choć wówczas nie wiedział, że to nie nastąpi nigdy!) zobaczyć swoje rodzinne strony; odtąd sądzono mu było uprzytomniać je sobie tylko w wyobraźni i żyć wspomnieniami o nich. Sam bolał może nad tém, ale my zyskaliśmy wiele: zawdzięczamy albowiem temu bodaj czy nie najpiękniejsze ustępy „Pana Tadeusza.”

¹⁾ Według brulionu z 23 września 1826 roku, Nr. 1474, na którym w nagłówku przekreślono wyrazy: „Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewiczowi i Wielkiemu Księciu Konstantemu Pawłowiczowi,” a natomiast napisano: „Panu Rektorowi Wileńskiego Uniwersytetu.”

²⁾ Według oryginału, datowanego w Wilnie 30 września 1826 roku, Nr. 1137.

³⁾ Brulion z 9 listopada 1826 roku, Nr. 1077.

AUTOGRAFY MICKIEWICZA.

I.

Do Rządu Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu.

Zaledwie przybywszy do Kowna, zająłem się obowiązkami nauczycielskimi, gdy na dniu 16 Września doszły mnie rozkazy z Dyrekcyi i Rządu Uniwersytetu za Nr. 370 i 3747. Oskarżony jako przestępca, osadzony za takiego, ukarany zatrzymaniem szczupłej pensyi mojej, spieszę wytłomaczyć przed Rządem Uniwersytetu uchybienia, które same z siebie a bardziej jeszcze ze sposobu, jakim były wyknięte, każdego kto się do nich nie poczuwa, ostro dotykać muszą.

Stosownie do porządku szkolnego stanąlbym w Kownie na dzień pierwszy Września, gdyby mię słabość zdrowia w drodze nie zatrzymała. Musiałem przebawić w Wilnie dni kilka dla zasiągnięcia pomocy lekarzów, o czém uwiadomiłem W-go Dyrektora Szkół Guberni Wileńskiej i JW-go Rektora Uniwersytetu. Przewidując wszakże, iż słabość moja za jakoby chorobę, to jest za chorobę udaną wzięta być może, starałem się o świadectwo lekarskie, ale W-ny Homolicki, Doktor Medycyny, którego o to prosiłem, przyrzekł sam udać się do JW-go Rektora i o stanie zdrowia mojego uwiadomić. Jeżeli W-ny Homolicki tego nie uczynił, zawiódł mnie złamaniem obietnicy, której wyprzeć się nie może; jeżeli zaś i jemu wiary nie dano, Rząd Uniwersytetu mojej w tém winy upatrywać nie raczy.

Po kilkudniowém bawieniu w Wilnie zamiast ulgi, gorzej na zdrowiu zapadłem. Przekonać się o tém lepiej można ze świadectw, które Rząd Uniwersytetu albo sam przez siebie, albo na każde zapotrzebowanie, przezemnie uzyska:

1) Od W-go Doktora Medycyny Homolickiego, którego rady naprzód zasięgałem.

2) Od W-go Karola Kaczkowskiego, który przez cały ciąg choroby kuracją moją zajmować się raczył.

3) Od W-go Gryzera aptekarza, u którego muszą być zapisywane dla mnie recepty.

4) Od Doktora Medycyny i Chirurgii Kosztulskiego, któremu W-ny Kaczkowski dalszą moją kuracją zlecił.

Wszyscy zgodnie poświadczają, iż do dnia 14 miesiąca Września obłożnie chory, żadnym sposobem z Wilna wyjeżdżać nie mogłem. Wiedziała o moim pobycie w Wilnie Zwierzchność, jak się pokazuje z pisma Rządu Uniwersytetu. Niestety wszakże ten, kto

JW-mu Rektorowi w szczegółach nawet o mieszkaniu mojem oznajmił, o smutnym stanie, w jakim mię widział, oznajmić nie raczył. Choroba tedy rzeczywista była przyczyną opóźnienia. Jak tylko uczulem się zdrowszym, pospieszyłem na miejsce, nie dla uniknienia władzy policyjskiej, z którą jako zostający pod władzą Uniwersytetu, nigdy nie spodziewałem się mieć do czynienia i której jako pełniący obowiązki nigdy się nie boję, ale raczej dla najprędszego zajęcia się powinnościami stanu, którym oddałem się z powołania, które ile sił moich dotąd pełniłem i które na nikogo nie oglądając się, zawsze pełnić za najświętsze mam prawo.

Przesyłając niniejsze tłumaczenie się, ośmielam się upraszać, aby mi wolno było pobierać pensyę przynajmniej od czasu, kiedy wszedł w obowiązek, to jest od dnia 16 Września.

Adam Mickiewicz.

II.

Do Rządu Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu.

Proźba.

Przeznaczony od Rządu Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu na nauczyciela do Kowna, starałem się obowiązek ten spełniać z całą, do jakiej tylko zdolny byłem ścisłością, lecz gdy przez dwa lata służby mojej wzmagająca się coraz słabość zdrowia nietylko ciągle przeszkadzała zatrudnieniom do stanu nauczycielskiego przywiązanym, ale mi groziła nadal zupełnem sił pozbawieniem, muszę za radą lekarzów uchylić się choć na czas od obowiązku, który do zrujnowania zdrowia mojego znacznie się przyczynił. Udamę się więc z proźbą do Rządu Uniwersytetu, aby mię na rok przynajmniej od zatrudnień nauczycielskich uwolnił. Przy czém śmiem przełożyć, iż jako obowiązki stanu, któremu się oddałem, były całem zajęciem się mojem, tak szczupła pensya do stanu tego przywiązana, całym utrzymaniu się sposobem. Nie mogę usuwać się na zawsze od miejsca, do którego się wyłącznie sposobiłem, kiedy właśnie terazniejsza słabość nie pozwala mi wnieść w żadną inną służbę, pozbawiony zaś pensyi musiałbym wiele ucierpieć, gdyż straciłbym nawet sposób poratowania zdrowia, około którego staranie większych wymaga wydatków. Odważam się mieć nadzieję, iż Rząd Uniwersytetu uzna słuszność proźby mojej i zapewniając mi nadal miejsce, które dotąd w szkole powiatowej Kowieńskiej zajmowałem, raczy mię na ten rok zostawić przy pensyi nauczycielskiej, jako przy nagrodzie, na którą później zasłużyć, całem mojem będzie usiłowaniem.

Dan w Wilnie w roku 1821 Lipca 12.

Adam Mickiewicz.

III.

Do Rządu Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu.

Proźba.

Niżej podpisany zostając od roku 1819 miesiąca Września pierwszego dnia do roku 1821 miesiąca Lipca w obowiązku nauczyciela w szkole powiatowej Kowieńskiej, musiałem dla słabości zdrowia stosownie do rady lekarzów prosić w ciągu tegoż roku 1821 o czasowe ze służby uwolnienie. Rząd Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu do proźby takowej przychylić się i część pobieranej pensyi wyjednać mi raczył. Odpoczynek jednoroczny, sposób życia odmienny, miały dobroczynny wpływ na zdrowie moje. Czując się znacznie pokrzepionym, sądziłem, iż będę mógł powrócić do obowiązków: jakoż z początkiem bieżącego roku szkolnego wszedłem znowu na służbę. Wszakże smutne doświadczenie przekonało mię, iż ten powrót był jeszcze zawczesnym. Dawna słabość odnowiła się w całej mocy i wzmagała się gwałtownie. Lekarze, których rady zasięgałem, nakazują mi porzucić zatrudnienia nauczycielskie i udać się do wód Pirmontskich, tudzież w kraje łagodniejszego klimatu. Zmuszony więc jestem powtórnie wnieść z proźbą do Rządu Uniwersytetu, aby mię uwolnił znowu od obowiązków i jako zostającemu w służbie swego wydziału dopomódz raczył do wyjednania u zwierzchności miejscowej paszportu do wód Pirmontskich, tudzież do Włoch i Francyi, zwłaszcza że smutny stan mojego zdrowia nakazuje mi ile możności odjazd przyspieszyć. Ta powtórna względność Rządu Uniwersytetu włoży na mnie święty obowiązek, abym za powrotem da Bóg do zdrowia, pracą i gorliwością nagrodził mimowolną we służbie przerwę.

Pisałem w Kownie roku 1823 miesiąca Marca 25 dnia.

Adam Mickiewicz.

Nauczyciel Literatury i Historji w szkole Kowieńskiej.

IV.

Punkta zapytań byłemu nauczycielowi Kowieńskiej powiatowej szkoły Adamowi Mickiewiczowi, z polecenia J. W. Tajnego Radcy Senatora i Kawalera Nowosilcowa dane w jego kwaterze.

1823 roku Nowembra 19 dnia.

Pytanie 1-sze. Jak się WMPan zowiesz? Ile masz lat wieku? Jakięj jesteś religij? Jakiego urodzenia? i jakie gdzie masz na to dowody? Żkąd rodem? Czy masz sam jaki majątek i czy mają rodzice? Gdzie

brałeś początkowe nauki? Kiedy przybyłeś do uniwersytetu? Na jakie chodziłeś objekta? Czy niemasz jakiego naukowego stopnia? Czy nie byłeś kiedy za co pod śledztwem i pod sądem? Kiedy ukończyłeś nauki w Uniwersytecie i wyjechałeś z Wilna?

Odpowiedź. Ad primum. Nazywam się Adam Mickiewicz, mam lat dwadzieścia cztery, religii chrześcijańskiej, wyznania rzymsko-katolickiego, rodem szlachcic, o czém wszystkiém poświadczają metryka, którą mam w swoich papierach, i dekret wywodowy deputacyi Grodzieńskiej, aktykowany w ziemstwie Nowogrodzkiem i komunikowany Rządowi Uniwersytetu Wileńskiego przy pierwszym moim wpisie w księgę uczniów. Co do majątku, jestem dziedzicem wespół z braćmi moimi kamienicy i placów w mieście Nowogródku, spadłych na nas w sukcesyi po śmierci rodziców. Początkowe nauki brałem w szkole Nowogrodzkiej, ztamtąd w roku 1815 udałem się do Uniwersytetu Wileńskiego i przyjęty na koszt tego Uniwersytetu jako kandydat stanu nauczycielskiego, słuchałem naprzód kursów w oddziałach fizyko-matematycznym i literackim, następnie zaś tylko w oddziale literatury i sztuk pięknych. Otrzymałem stopień kandydata filozofii i zdawszy egzamina na magistra, wysłany zostałem przez Rząd Uniwersytetu na nauczyciela literatury do Kowna. Tam po rocznej przerwie dla słabości zdrowia, służyłem znowu do roku 1823 miesiąca Septembra, teraz uwolniony znowu dla słabości zdrowia na lat dwa. Nie byłem nigdy pod sądem; pytano się mnie ze strony Uniwersytetu, podobno za poleceniem J.O. Xiążęcia Kuratora, czym należał do Towarzystwa Promienistych, odpowiedziałem, że nie należał.

Pytanie 2-ie. *Z czego się utrzymujesz?*

Odpowiedź. Ad secundum. Utrzymywałem się najprzód z pensyi kandydackiej, potem nauczycielskiej i z dochodu za prenumeratę na dziełka moje drukiem ogłoszone.

Pytanie 3-ie. *Ponieważ z indagacyi okazuje się, że WMPan należał do Towarzystwa Promienistych, z którego później powstało Towarzystwo Filaretów a to dzieliło się związki kolorami oznaczone, w nich zaś byli przewodnikami, radcy i sekretarzem, że Towarzystwo miało dwie Izby, jedną radczą a drugą pożyczkową i t. d., przeto masz WMPan wyjaśnić najrzetelniej o celu Towarzystwu Promienistych, o czasie powstania z onego Towarzystwa Filaretów i o celu tych ostatnich? oraz jakie to Towarzystwo miało ustawy? jaką członkowie obowiązywali się przysięgą? kto był onego prezesem? jakimi kolorami oznaczały się związki, kto w jakim byli: przewodnikiem, radcą, sekretarzem? w którym związku sam zostawałeś? gdzie, u kogo, w jakich dniach i godzinach tak Izby radcza, jakoteż pożyczkowa i związki miały swoje posiedzenia i czém się na onych zajmowały? Słowem z czystą otwartością należy wymienić wszystkie najdobniejsze szczegóły, o których sam wiesz lub słyszysz? oraz wyjaśnić tych wszystkich, o których teraz przypomnieć możesz, że do tego Towarzystwa należeli?*

Odpowiedź. Ad tertium. Czytam, że z indagacji okazuje się jakoby ja był członkiem Towarzystwa promienistych? Śmiem twierdzić, że taż indagacya dalej prowadzona okaże, że do tego Towarzystwa nigdy nie należał. Przytaczam za dowód, że wówczas w Wilnie nie był i przez całe lato, w którym, jak słyszałem, trwało to Towarzystwo, nigdzie z Kowna nie wyjeżdżał aż do dnia pierwszego Julii czyli do wakacyj. Zresztą odwołuję się do zeznania samychże członków wspomnianego Towarzystwa. Co się tycze Towarzystwa drugiego, to jest Filaretów, upewniam również, że tego Towarzystwa nigdy członkiem nie byłem, nie wykonywałem żadnej przysięgi, nie wchodziłem w żadne zobowiązania się, nie pełniłem żadnych urzędów, ani żadnych powinności. Wszakże miałem wiadomości niektóre o obudwu Towarzystwach. Naprzód, o schodkach Promienistych, jako na ów czas publicznych, słyszałem, że się odbywały w polu, że tam czytano wiersze i pito mleko i że celem była zabawa literacka, powtóre, niektórzy członkowie, należący później do Towarzystwa filaretów, a mianowicie: Józef Jeżowski, Tomasz Zan, Franciszek Malewski, Jan Czeczott, byli niegdyś moimi współpracownikami w szkołach lub uniwersytecie, bywając więc u nich, słyszałem czasem rozmowy, tyczące się Towarzystwa filaretów. Z wiadomości, które ztąd czerpałem, po kilku latach zapomnienia, to tylko dzisiaj przypomnieć mogę, że mi mówiono, iż to Towarzystwo było zawiązane w celu pomocy wzajemnej w nauce; czasu jednak zawiązania z pewnością nie wiedziałem, że dzieliło się na związki oznaczone kolorami, których liczby nie wiem, a z których nazwisko białego i liliowego zostało mi tylko w pamięci; sam zaś w żadnym związku nigdy się nie zapisywałem i nie mogłem być na rejestrze umieszczony. W każdym związku był przewodnik, a nad wszystkim prezydent, Tomasz Zan. Przewodników nazwiska może słyszałem, ale dziś nie pamiętam; były to osoby mnie nieznanym; przy najmniej ci, których mnie zdaje się że wymieniano. O radcach czyli dozorcach tyle wiem tylko, że byli w każdym związku i że schodzili się udziałnie, ale gdzie i kiedy wiedzieć nie mogę, boni nigdy o to nie pytał. O izbie pożyczkowej zgoła nie pamiętam. Oprócz tych wiadomości, wyciągnionych z rozmów z członkami, których wyżej wymieniłem, dodaję jeszcze następne szczegóły: W roku 1821, kiedy uwolniony od obowiązków bawiłem w Wilnie, proszono mnie raz czy dwa razy, nie wycęj, na posiedzenie związku nie pomnę jakiego koloru, ale przypominam, że tam czytano wiersze; osoby po większej części były mnie obce, jako nowoprzybyłe do uniwersytetu; zgromadzenie było, jeśli się nie mylę, w stancyi Czeczotta i Odyńca, gdzie ja także mieszkałem podówczas; z obecnych pamiętam tylko Edwarda Odyńca i, zdaje mi się, Feliksa Kułakowskiego kandydata. Byłem także na śniadaniu, nie pamiętam którego roku, latem w polu, w okolicach Hrybiszek, w liczném zgromadzeniu. Obchodzono tam czy imieniny Tomasza Zana, czy też robiono dla nie-

go umyślnie śniadanie; to tylko wiem, że mnie proszono, abym mu ofiarował imieniem zgromadzonych przyjaciół pierścień; uczyniłem to i powiedziałem na prośbę zgromadzonych do Tomasza Zana z pamięci epigramma. Nie pamiętam dobrze treści, wiem tylko, że tam nic nie było o Towarzystwie, ale tylko winszowanie mu, że liczy tylu przyjaciół. Na pierścieniu był napis, którego nie pamiętam, bom go raz tylko i to chwilowo miał w rękę. Słyszałem, że ten pierścień był zrobiony od Towarzystwa, ale kto bliżej do tego wpływał, nie słyszałem. Przy pierścieniu był wianek, który mnie podany również Tomaszowi Zanowi ofiarowałem. Ofiara ta, szczególnież ostatnia, była czyniona w tonie żartobliwym i Tomasz Zan wianek ów do czapki czy do kapelusza uwiązał. Na tém śniadaniu oprócz osób, które wyżej wymieniłem, innych albow nie widział, albo były mnie nieznanymi. Pozostaje odpowiedzieć, jakim sposobem i dla czego nie będąc członkiem, zostawałem proszony na schadzki? Mnie się zdaje, że jako znajomy dobrze członkom, których wyżej wymieniłem, i jako trudniący się literaturą, miałem wstęp wolny, owszem, byłem zapraszany na lekturę wierszy. Polecono zaś mnie, abym oddał pierścień zaraz za przyjściem na śniadanie, może dla tego, że byłem gościem, że jako starszy i od kilku lat wyszły z uniwersytetu, sądzono, że lepiej od innych potrafię wiersz na prędce powiedzieć. Zresztą pytania te więcej do samychże członków niż do mnie należą. Nakoniec z osób, które albo widziałem na wyżej wyrażonych schadzkach, albo o których słyszałem, że należeli do Towarzystwa, te tylko pamiętam: Tomasz Zan, Józef Kowalewski, Franciszek Malewski, Józef Jeżowski, Aleksander Mickiewicz, Domeyko Ignacy, Kułakowski Feliks, Odyniec Edward, Czczott Jan, Massalski Tomasz.

Takowe puncta własnoręcznie podpisuję

Adam Mickiewicz.

Do niniejszych szczerych wyznań moich dodać winienem, iż lubom nie należał czynnie do Towarzystwa filaretów, nie przestanę jednak żałować, iż bez potrzeby wdawszy [się] do biesiad tego Towarzystwa, ściągnąłem na siebie nierostropnie uwagi Zwierzchności, przyrzekam tudzież, iż w dalszém życiu mojem nie omieszkam z tego błędu pożyteczną wyciągnąć naukę.

Adam Mickiewicz.

Wedle tych pytań odbieraliśmy odpowiedzi.

Radca Stanu Szłykoff.

Sowietnik Gubern. Rządu Wincenty Ławrynowicz.

V.

**Pytanie bytemu nauczycielowi szkoły Kowieńskiej
JPanu Adamowi Mickiewiczowi w śledztwiennój
komisyj dla odpowiedzi dane.**

Roku 1824 Aprila 20 dnia.

Zapytanie. W poprzednich swoich odpowiedziach gdy nie wyjaśniłeś o sekretném Towarzystwie filomatów, do którego między innymi i WM Pana należałeś, przeto dopiéro z czystą otwartością masz wyznać: kto, kiedy do zawiązania tego towarzystwa podał projekt, kto one składał, na jakie części czyli oddziały było podzielone, kto w którym był naczelnikiem i sekretarzem? kiedy i gdzie miewało swoje posiedzenia, czém się na onych zajmowało, w jakiej treści czytane były mowienia, czy się zawierała próżność myśli waszych o szczęściu zgastój już ojczyzny i czy ona wyprowadzała was z przyzwoitych granic; kiedy i dla czego to towarzystwo rozwiązaném zostało? Słowem winienesz z najczystsza otwartością wszystkie okoliczności do tego towarzystwa tycające się wyjawić, wiedząc, że komisya śledztwienna ma o niém obciążenie innych, z którymi konfrontując odpowiedź WM Pana sądzić będzie o tém, z jaką szczerością jesteś względem Władzy Rządowej, która najduje potrzebę wiedzieć o początku, celu, działaniach i skutkach waszego towarzystwa.

Odpowiedź. Zapytany o historiją powstania, działań i rozwiązania się Towarzystwa Filomatycznego, lubo po kilku latach mogłem niektórych drobnych przepomnieć szczegółów, wszakże sądzę, iż w ogólności, jako jeden z najpierwszych i najgorliwszych jego członków, zdołam dokładne dać wyobrażenie o tój przynajmniej epoce, w której dzieliłem prace tego Towarzystwa.

Od przybycia mego do Wilna, to jest od roku 1815, zostawałem w ściślejszj zażyłości z Tomaszem Zanem i Józefem Jeżowskim, jako spółuczeln na jedne uczęszczający kursa, a nie raz potrzebujący rady zdolniejszych i lepiej usposobionych. Kiedy później wyłącznie oddaliśmy się literaturze, z obowiązku i z upodobania wspólne nasze komunikowania się stawały się częstsze i korzystniejsze. Nie raz przed podaniem rozprawy pod sąd profesorowi, czytaliśmy ją i poprawialiśmy stosownie do uwag wspólnych. Ten to właśnie zwyczaj naprowadził naprzód mnie i Tomasza Zana na myśl utworzenia łącznie z innymi kolegami Towarzystwa przyjaciół nauk czyli tak zwanego Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego, aby nasze schadzki i prace regularniejszym szły tokiem. Początek zatem Towarzystwa naznaczyć można około końca roku 1817, lubo porządniejszy jego układ nie prędko nastąpił. Osoby je składające oprócz mnie byli: Józef Jeżowski, Franciszek Malewski, Tomasz Zan, Jan Czeczott,

Onufry Pietraszkiewicz; przyłączyli [się] później nieco Ignacy Domeyko, Józef Kowalewski, Jan Sobolewski, Teodor Łoziński, Kazimierz Piasecki. Posiedzenia odbywać się zaczęły regularnie co niedzielę, jako w czas od lekcji wolny; pisma zrazu ograniczały się do rozpraw, mających się podawać z obowiązku profesorom uniwersytetu; następnie wybierano inne materye naukowe, stosownie do usposobienia i rodzaju nauk, jakim się każdy z nas oddawał. Kiedy za pomnożeniem się liczby członków i pism wielka w ich czytaniu ukazała się niestosowność, bo matematycy i poeci na jednym posiedzeniu nie mogli się jedni drugim podobać, rozdzieliło się wtedy Towarzystwo na wydział literatury, tudzież na wydział nauk fizyczno-matematycznych. Każdemu wydziałowi przewodniczył naczelnik i sekretarz, a prace obudwu wydziałów, komunikowane przez naczelników prezydentowi, były rozważane w tak nazwanym Rządzie Towarzystwa, składającym się, jak dopiero wymieniłem, z prezydenta i naczelników. Za pośrednictwem Rządu obadwa wydziały komunikowały sobie tytuły i krótkie treści pism, które po dwóch miesiącach zredagowane czytano na posiedzeniu obudwu wydziałów pod przewodnictwem prezydenta. Józef Jeżowski obrany został prezydentem i co trzy miesiące na tym urzędzie zatwierdzany. Naczelnikiem w pierwszym wydziale byłem ja zrazu, potem zdaje mi się Franciszek Malewski, sekretarzem Józef Kowalewski. Urzędników drugiego wydziału przypomnieć sobie nie mogę.

W tym składzie Towarzystwo przetrwało od końca roku 1817 do połowy roku 1819, nie pomnożywszy się zgoda co do liczby. Przyjemne życie studenckie, wspólne zabawy ożywiały coraz korzystniejszą pracę. Zatrudnienia były zawsze literackie; rodzaj pism naukowy. Pamiętam tytuły wielu rozpraw i odwołuję się do byłych członków, którzy jeśli pamiętają, zatwierdzą pewnie moje zeznania. Józef Jeżowski np. czytał rozprawy „O tragikach greckich“ i „O oryginalności w pismach.“ Franciszek Malewski tłumaczenie poematu francuskiego pana Boileau. Ja oprócz poezyj później drukowanych i przypisanych członkom, którzy je słyszeli i poprawiali, czytałem rozprawy estetyczne: „O piękności“ i „Górności,“ dotąd zapewne w pismach moich pozostałe. Józef Kowalewski tłumaczył wiele dzieł z greckiego, z których kilka już wydrukował; te pisma, ile pamiętam, w naszym wydziale czytane były.

Pomyślny skutek prac Towarzystwa, ile na młody wiek dosyć dobrze dokonanych, wyznać należy, iż dawał nam przesadzone o zdolnościach naszych wyobrażenie. Ci zwłaszcza, którzy pracowali nad literaturą ojczystą i do których liczby ja należałem, mieli na widoku poprawić metod uczenia w niektórych gałęziach nauk przez pisanie dzieł elementarnych, tudzież starać się o zachowanie w czystości mowy ojczystej i obyczajów narodowych przez poznawanie i wypracowanie dzieł ojczystych i kształcenie poezji narodowej, do czego wszystkiego ogłoszenie naówczas Królestwa Polskiego zachęcający

dawało popęd. Sądzę, iż ten punkt odpowie na pytanie komisji względem myśli naszych o zgasłej ojczyźnie. Co się tyczy granic powinności i przyzwoitości, upewniam, żeśmy ich nigdy nie przestąpili; czuliśmy i czujemy najszczerzą wdzięczność Monarsze za dobrodziejstwa na nasz naród złane i nigdy nie naruszyliśmy winnego Rządowi uszanowania i podległości; to nawet com powiedział o chęci zachowania narodowości, ściąga się do tych tylko, którzy poświęcili się literaturze i naukom, bezpośredni z nią związek mającym; inni zaś oddani umiejętnościom matematycznym, nie słyszałem, aby oprócz rozpraw naukowych odezwali się z czémkolwiek.

Taki był mój rodzaj zatrudnień, kiedy należałem do Towarzystwa Filomatycznego. Rozłączyłem się z moimi przyjaciółmi w roku 1819, wyjeżdżając do Kowna. Już przed moim wyjazdem posiedzenia rzadko się odbywały; prawie wszyscy członkowie oddani pracom ciągłym, nie mogli dostarczać rozpraw krótszych i czasowych; sama nawet jednostajność zatrudnień nudzić poczynała. Wkrótce dowiedziałem się, iż Towarzystwo, słabnąc coraz, zupełnie rozwiązało się pod koniec roku 1820, a utworzyło się w podobnym celu Towarzystwo Promienistych, zastąpione nakoniec Towarzystwem Filaretów. Przez cały czas ten oddalenia mego nie byłem uczestnikiem ani prac, ani zamiarów kolegów moich; prywatne nawet położenie moje i słabość ciągle zdrowia sprawiły, że mało mnie interesowały oba następne Towarzystwa, które uważałem za studenckie, i bawiąc potem dla słabości zdrowia w Wilnie rok cały, chociaż mnie dawniejsi filomaci nie kryli exystencyi filaretów, ledwo raz czy dwa byłem na ich zgromadzeniu i nigdy nie zapisałem się do liczby członków. Nie widziałem żadnego związku między Towarzystwami: dawniejszém Filomatyczném i późniejszém Filomatów (Filaretów), oprócz kilku członków należących do obojga Towarzystw; bardzo nie wiele wiedziałem szczegółów o urządzeniach Filaretów, nie mogłem więc sądzić, o ile te urządzenia zbliżały się do składu Towarzystwa filomatycznego; na resztę powiadam szczerze, iż nie chciałem odkopywać rzeczy przeszłych, dawno już zapomnianych, a w których nie upatrywałem nic występnego, i dla tych przyczyn w poprzednich odpowiedziach nic o tém towarzystwie Filomatyczném nie wspomniałem.

Takowe objaśnienia podpisuję.

Adam Mickiewicz.

Wedle takowych zapytań odpowiedzi odbierałem.

Radca Stanu Sztykoff.

VI.

Oczna stawka między byłym nauczycielem szkoły Kowieńskiej Adamem Mickiewiczem a byłymi uczniami

Wileńskiego uniwersytetu: Janem Klukowskim, Stefanem Dąbrowskim, Mikołajem Malinowskim i Ksawerym Turskim dana.

Roku 1824 Aprila 28 dnia.

W czym się rozróżnili w odpowiedziach swoich:

Byli uczniowie Wileńskiego uniwersytetu Jan Klukowski, Stefan Dąbrowski, Mikołaj Malinowski i Ksawery Turski w wyznaniach swoich napisali, że między innymi Towarzystwa Filaretów członkami był i Adam Mickiewicz. Mickiewicz zaś w odpowiedzi swojej wyraża, że do pomianowanego Towarzystwa nie należał, a tylko wiedział o tém, bywał na biesiadach onego i deklamował wiersz.

Co wyznali na ocznych stawkach:

Będąc stawiony naocznie z byłymi uczniami uniwersytetu Janem Klukowskim, Stefanem Dąbrowskim, Mikołajem Malinowskim i Ksawerym Turskim, utrzymującymi jakoby należał do Towarzystwa Filaretów, zaprzeczam im tego, odwołując się do dawniejszych zeznań moich, gdzie wymieniłem, iż obecność moja na ucztach Filareckich mogła dać powód do podobnych domysłów.

Adam Mickiewicz.

Będąc stawiony naocznie z JPanem Adamem Mickiewiczem wyznaję, iż widząc go raz na schadzce Filaretów i czytając potem w Komisji imię jego na regestrze członków, sądziłem, iż należał do towarzystwa Filaretów, innych zaś na to nie miałem dowodów i dlatego przy zdaniu mojem, czyli był rzeczywiście filaretem, nie obstaję.

Jan Klukowski.

Stawionego Pana Adama Mickiewicza widziałem na uczcie, dawanéj Zanowi przy ofiarowaniu pierścienia, i to było powodem, żem jego nazwisko wymienił.

Stefan Dąbrowski.

Stawionego Pana Adama Mickiewicza, widząc raz na schadzce filareckiej i na uczcie, dawanéj z powodu ofiarowania pierścienia Tomaszowi Zanowi wziąłem i podałem za należącego do Towarzystwa, lecz nie mając żadnych innych dowodów, czyli był filaretem, utrzymywać nie mogę.

Mikołaj Malinowski.

Stawionego J. M. Pana Adama Mickiewicza raz tylko widziałem na uczcie filaretów, lecz ten nie był uważany między nami za członka, gdyż zaręczenia nie podpisał, a jeślim go w odpowiedziach swoich wymienił, to przez pomyłkę stać się mogło.

Ksawery Turski.

Dawaliśmy oczną stawkę.

Radca Stanu Sztykoff.

Sowiec Gubern. Rządu Wincenty Ławrynowicz.

WOJNA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Z SZWECYĄ

ZA PANOWANIA ZYGMUNTA III-go,

od roku 1621-go do 1629-go *).

przez

Konstantego Górskiego.

Przedstawwszy w poprzednim ustępie obraz organizacyi wojskowej w Szwecyi i w Polsce w wieku XVII, uprzytomnijmy sobie choć w głównych rysach osobistości hetmanów, którzy stali na czele wojsk Rzeczypospolitej w wojnie z Gustawem Adolfem, królem szwedzkim.

Krysztof Radziwiłł, urodzony w roku 1585, 22-go maja, kształcił się w wyższej szkole kalwińskiej litewskiej. Już w roku 1601 towarzyszył ojcu w wyprawie Inflanckiej, w której równie jak i w późniejszych tamtejszych zapasach pod Chodkiewiczem dobrze się sprawował i złożył dowody męstwa i uzdolnienia. Pomimo niechęci, jaka między przemożnemi rodzinami na Litwie panowała, zalecał go Chodkiewicz Zygmuntowi do buławy polnej. Szkoła, którą Krysztof pod Chodkiewiczem przebył, równie jak i własne studia i samodzielna praca ukształciły go na niepospolitego wojownika. Dyskurs jego na sejmie w sprawie podniesienia wojny Inflanckiej ¹⁾, świadczy, że rozlegle i głęboko pojmował zadanie wojny, dzieła zaś jego wojenne dowodzą, jak trafnie oceniał warunki miejscowości, na której mu wojować wypadło, jak szybko oryentował się w oryginalnym sposobie wojowania Gustawa Adolfa. Zarzucić mu tylko można, że nie zawsze naśladował znakomity wzór, który mu przekazał Chodkiewicz, bo o ile Chodkiewicz sam osobiście odbywał długie i trudne marsze, oso-

*) Ciąg dalszy. — Patrz zeszyt za miesiąc Październik 1887 rok. T. IV str. 43—72.

¹⁾ Sprawy polit. I. c. 472.

biście staczał boje, o tyle Radziwiłł posługuje się innymi. Tam posła Gąsiewskiego, ówdzie Korfa, tak, że rodzi się wątpliwość, czy talent jego jako wodza na polu bitwy dorównywał jego teoretycznej inteligencji wojennej. Nie ulega wątpliwości, że i Gustaw wysoce go cenił i roztrząsał się z nim rachował, chociaż słamazarna taktyka króla szwedzkiego, nie dopuściła należytego bojowego starcia, a okoliczność ta utrudnia wypowiedzenie stanowczego sądu o talencie wojennym Krysztofa Radziwiłła. Niezasłużona niechęć, jaką mu król Zygmunt okazywał, wytrąciła go przed czasem z kariery wojennej i pozbawiła ojczyznę obrońcy, który bez wątpienia, w latach od 1625 do 1629 roku, lepiej byłby strzegł jej granic, aniżeli nieudolny i niedołężny Lew Sapieha, nie umiejący korzystać nawet z oddalenia się chwilowego Gustawa Adolfa od swojej armii.

Drugim naszym hetmanem był Stanisław Koniecpolski, urodzony w roku 1591, pobierał nauki w uniwersytecie krakowskim. Przyjmował w roku 1607 udział w poselstwie do Francji; a podczas wojny z Moskwą zbliżył się do Żółkiewskiego i z jego polecenia na godność hetmana polnego wyniesiony, odbywał razem z nim dalszą służbę wojenną. Po porażce pod Cecorą, dostał się do niewoli tureckiej, którą pomógł zwycięstwem nad Kantymirem na polach Popławieckich. Gdy się rozpoczęła wojna ze Szwedami w roku 1626, stał jako stróż granic z wojskiem kwarcianém na Ukrainie, zkąd do Prus wezwany został. Aplikował się, jak widzimy, na wodza przy Żółkiewskim, i umiał korzystać z jego wiedzy, doświadczenia i znajomości sztuki wojennej. Nie był też pozbawiony rozumienia kombinacji strategicznych, gdyż trafnie niekiedy odgadywał zamiary i plany swego rywala. Po pierwszych utarczkach z Gustawem, orientował się prędko w jego taktyce, jak to ztąd widzimy, że bardzo słusznie obrał w swém położeniu system działań obronny i miał dość charakteru, aby pomimo sarkau i szyderstwa krytyków niepowołanych, na których w Rzplitej nigdy nie zbywało, trzymać go się do końca. Dopiero gdy mu posiłki przybyły, zaczął działać zaczepnie i do tego z powodzeniem. Jeżeli weźmiemy na uwagę trudności, z jakimi walczyć musiał: nieliczne wojsko, które przy borgowej służbie tak trudno było utrzymać w porządku i posłuszeństwie, brak piechoty i dział, konieczność rozrywania swych szczupłych sił na wsze strony, to wojna pruska robi mu prawdziwy szaszcyt. Był to wódz śmiały, męzny, czujny, pilny, ruchliwy, energiczny i sprężysty, a w szczególności dzielny w całym znaczeniu generał jazdy.

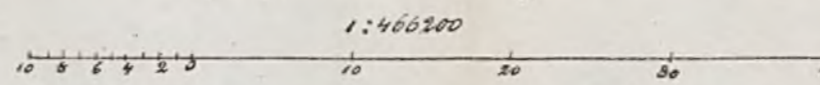
Przy takim stosunku wodzów i armii stron obu, rozpoczęła się wojna pruska.

Wieczorem 2 Lipca 1626 roku, wsadziwszy w Elsnaben wojsko swoje na 150 okrętów, wypłynął król szwedzki na morze, a 6-go Lipca ukazał się przed Pilawą ¹⁾. Siły jego różnie szacują. Polacy na

¹⁾ Lettres, 11.

MAPPA

Teatru Woyny Szwedzkiej w Prusach w 1626-1629r.



Morze Bałtyckie



Lauban

Dział

Skarszewo (Schönau)

Starogard (Stargard)

Flammerstein

Stuchow (Stuckum)

Chojnice (Tornitz)

Swiec (Schwett)

Chelmno (Kulm)

Chelmza (Kulmsce)

Torun (Thorn)

Pilawa (Pillau)

Braunsberg

Fraunburg

Milsack

Ustka (Urmiet)

Lickwitz

Prus. Holland

Mohrungen

Sandfelde

Dybnau (Lichtenau)

Schmickwalde

Rosenthal

Bischwalde

Lobau

Lubawa

Nowe Miasto (Neumark)

Stutenburg

Gutkowo

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Laskarz

Legnica

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

Strasburg

20, a nawet na 26,000 ¹⁾, Lengnich na 14,000. Geyer zaś powiada, że miał z sobą 13 pułków piechoty i 9 kompanii jazdy ²⁾. Licząc pułk piechoty, podług rachunku samego Gustawa, na 1184 ludzi ³⁾, a kompanią jazdy na 200 koni, uczyni to wszystko 13,192 ludzi piechoty i 1800 koni jazdy, a razem 14,992 żołnierzy, co zbliża się do cyfry Lengnicha. W Pilawie znajdował się szaniec, uzbrojony ciężkimi działami i 340 ludźmi załogi, pod dowództwem podpułkownika Sebastjana Hohendorfa ⁴⁾. Szwedzkie okręty przechodziły jakby mimo Pilawy, a tymczasem wysadzały wojska na lądzie. Wprędce parlamentarz szwedzki ukazał się przed pilawskim szanćcem, z zapytaniem czy stoją tu przyjaciele czy nieprzyjaciele jego króla i z zagrożeniem, że w razie oporu, natychmiast siły użyje ⁵⁾.

Na to wezwanie poddał Hohendorf szaniec, otrzymawszy pozwolenie swobodnego wyjścia ⁶⁾. Piasecki powiada: „że komendant pilawski, z dział, nabitych samym prochem bez kul, jakby na okazanie radości, ognia dać kazał i gościa dostojnego wspaniałą uczcią uraczył.” Niewiadomo, jakie miał instrukcye Hohendorf od pana swego brandenburskiego Kurfirszta, ale to pewna, że gdyby się i najzawzięciej bronił, to w szanćcu tymczasowej budowy, ze słabą załogą, w obec potężnej armii i dział wielkiego kalibru, które Szwedzi na okrętach mieli, długoby trzymać się nie mógł ⁷⁾. O swém poddaniu dał znać Hohendorf do Królewca radzcom książęcym, a ci wyprawili do Gustawa deputacyą z prośbą, aby Pilawę wrócił i całej ekspedycyi do Prus zaniechał. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie mogła wyrzucić na królu szwedzkim podobna propozycja małych ludzi, rajców królewieckich. Odpowiedział im jednak bardzo łagodnie, że tego uczynić nie może, bo mu Pilawa potrzebna. Im zaś, radzi zachować się neutralnie, bo tylko pod tym warunkiem, obiecuje pozostać nietknięte ziemie księcia i szwagra swego. Deputacya potem pokilkakroć jeszcze jeździła do Gustawa i wracała, prosząc o czas dla zniesienia się z panem swoim i z królem polskim; ale gdy monarcha szwedzki groźnie do nich przemówił i postraszył zniszczeniem Królewca, przystali na neutralność ⁸⁾.

Zostawiwszy w Pilawie Nilsona Sternskiolda z trzema pułkami piechoty i trzema kompaniami jazdy, kazał król szwedzki rozszerzyć i wzmocnić znajdujący się tu szaniec, postawił urzędnika dla wybierania cła na swoje korzyść, sam zaś wsadziwszy 8 lipca znowu wojsko na okręty, udał się przez Fryszhaf do ujścia Passargi, gdzie 10-go wylądował ⁹⁾. Okręty z załogami popłynęły do Gdańska, założyły blokadę portu tego miasta i zaczęły cło wybierać w tej wysokości, w jakiej dotąd było pobierane ¹⁰⁾. Inne zaś wysadziły swoje

¹⁾ Lettres 11, Golicyn i M. D. M***. ²⁾ Geyer 119. ³⁾ Droyzen 205.

⁴⁾ Tamże, 276, ⁵⁾ tamże, i Lengnich 182. ⁶⁾ tamże. ⁷⁾ Piasecki, 323. ⁸⁾ Droyzen, 277. Zob. Mapę teatru wojny w Prusach. Nr. 3. ⁹⁾ Letres, 11. Lengnich, 182. ¹⁰⁾ Geyer, 119. Hartknoch.

załogi koło Pucka i zajęły się grabieżą wsi i dworów. Z klasztoru Olińskiego wzięli Szwedzi naprzód okup, a potem go do szczętu zrabowali i zabrane łupy na okrętach odwieźli ¹⁾.

Gustaw Adolf udał się po wyładowaniu do pobliskiego Braunschweiga. Miasto to miało niewielką załogę, złożoną z hufcu dragonów i trzech kompanii wybrańców. Za zbliżeniem się nieprzyjaciela zapalono przedmieścia, a dragoni wycieczkę uczynili. Lecz gdy podszedł sam król z większą siłą, załoga ratowała się ucieczką, którą Gustaw kazał ścigać Zacharyaszowi Pauli. Miasto poddało się na łaskę i niełaskę, a mieszkańcy, po rozbrojeniu, aby uniknąć grabieży, zmuszeni byli dać okup w ilości 50,000 talarów szwedzkich, z wypłatą na trzy raty podzieloną. Jezuitów wypędzono, a bibliotekę ich i skarbiec do Upsali przewieziono ²⁾. Zostawiwszy pułkownika Kagge, z pułkiem piechoty w Braunschweigu i posławszy oddział wojska dla zajęcia Ornety, Melsaka i Gutstadt, poszedł król szwedzki do Frauenburga, który opanował 11-go lipca. Szwedzi zrabowali tu do szczętu kościół jezuitski, bibliotekę do Sztokholmu wysłali i poszli dalej przez Tolkemit do Elbląga ³⁾.

Elbląg opasywały podwójne wały z rowami, przy silnym uzbrojeniu w działa; ale brakowało mu obrońców; gdyż oprócz załogi 140 żołnierzy, znajdowało się wszystkiego 600 obywateli do broni zdatnych. Nadto przedmieścia były zupełnie odkryte, a 4000 obywateli, do obrony przeznaczonych, pod broń stawać nie chciało. Już 13-go lipca Gustaw Adolf, rozłożywszy się obozem, opasał miasto ze strony ładu i wody i rozkazał na pagórku Emaus szaniec usypać i działa na nim zatoczyć, tak, że mógł łatwo gromić miasto i przedmieścia. Nim jednak do bombardowania przystąpił, posłał marszałka swego dworu, Dytrycha von Falkenberga, w towarzystwie pewnego pułkownika, z propozycją neutralności. Miasto, które własnymi siłami bronić się nie było w stanie, a od Rzpltej, której pomocy używało, obrony oczekiwać nie mogło, zmuszone było przyjąć załogę szwedzką, składającą się z 1300 ludzi pułku Benedykta Oksenstieny. Jerzy Kuningham, szkot, mianowany komendantem ⁴⁾. W ten sposób, tanim kosztem otrzymał Gustaw warowne miasto, które, będąc połączone kanałem z Fryszhafem, służyło mu za podstawę do działań w Prusach.

17-go lipca wyruszył Gustaw do Malborka, który nie był w stanie ani oblężenia, ani szturmowi wytrzymać, mając na swoją obronę wszystkiego tylko 40 żołnierzy. To też za pierwszym wezwaniem poddało się 18-go lipca Szwedom. W zamku znajdowała się wprawdzie załoga, pod dowództwem podskarbiego królewskiego Sosnowskiego, z hajduków i Niemców złożona, która strzelała w nocy, ale wśród dnia, gdy Szwedzi zaczęli leżeć na mury, broń złożyła ⁵⁾.

¹⁾ Lengnich, 187. Hartknoch. ²⁾ Lettres Lengnich, 182. ³⁾ Lettres, 12, Lengnich, 182. ⁴⁾ Lengnich, tamże. ⁵⁾ tamże.

W chwili przybycia Gustawa Adolfa, było tu jeszcze 200 ludzi piechoty rotmistrza Pęclawskiego; lecz ten nieroztropny oficer, przeznaczony ze swą komendą do Inflant, uważał za nieodpowiadającą swemu zadaniu obronę Malborka. Zatrzymany przez króla szwedzkiego, zjadł z nim obiad i pomaszerował w dalszą drogę ¹⁾. W zamku malborskim złożone były dostatki ziemian okolicznych, które jako łup wojenny, dostały się w ręce Szwedów ²⁾. Pod Malborgiem kazał Gustaw zbudować most przez Noteć, a przez Wisłę pod Tczewem, po którym przeprowadziwszy swą armią, zajął to miasto bez oporu ³⁾. Ztamtąd rozszerzył się po lewej stronie rzeki i zabrał Gniew, Starogrod, Pucko i Zarnowiec ⁴⁾.

Tak więc w tych wojnach Polski ze Szwecyą, już po raz trzeci powtarza się z najściślejszą dokładnością toż samo zjawisko. Nieprzyjaciel nachodzi ojczyznę i zastaje ją bezbronną: zamki zapuszczone bez załóg i żadnego wojska w polu tak, że zamiast okupować krwią każdą piędź ziemi, z niesłychanemi wysiłkami koleją długich i uciążliwych wojen przez ojców zdobytą, odbywa marsz tryumfalny. Zajmuje bez oporu znaczną przestrzeń kraju, urządza ją stosownie do swoich celów, wyzyskuje wszystko na swoją korzyść i trzeba potem wiele lat czasu, wielkiego trudu, dużo bardzo pieniędzy i strumieni krwi, ażeby go z niej wyrugować.

Przyczyna tego smutnego zjawiska jasną jest z tego, com już wyżej o urządzeniach wojennych polskich powiedział; ale nie wiem, czy twardo było w głowach, czy w sercach przodków naszych, że patrząc na taką potworność i doświadczając jej skutków, nie mogli się zdobyć na naprawę złego. Trzeba dodać, że tą razą najazd szwedzki nie był taką niespodzianką, jak w roku 1621. Ówsem, wielokrotnie i z różnych stron dochodziły wieści o wielkich przygotowaniach króla szwedzkiego do wojny i o zamiarach jego wtargnięcia do ziemi pruskiej.

Wiemy, że na sejmie pruskim w Grudziądzu 22-go kwietnia 1626 roku, komisarz królewski Rafał Kostka, przekładał sejmikującym obywatelom potrzebę przedsięwzięcia stanowczych środków do zażegnania niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Szwedów ⁵⁾. Sejmik uchwalił wprawdzie zaciąg 400 koni i 1200 piechoty, ale że Gdańsk i Elbląg przyłożyły się do tego nie chciały, a wolały obrócić pobory na własną obronę, uchwała spełzała na niczem. Skończono na pospolitém ruszeniu, które do S-go Michała powinno było być gotowe, ażeby na rozkaz wojewody i pod jego komendą wyruszyć w pole, gdzie potrzeba wskaże, pod zagrożeniem 600 dukatów kary na absentujących się. Powiaty pomorskie, jako najwięcej na niebezpieczeństwo wystawione, przeznaczyły zbiór pospolitego ruszenia na 3

1) Piasecki, 234. 2) Lengnich, 182. 3) Lettres, 12. 4) Geyer, 119.
5) Lengnich.

lipca, pod karą na niestających 100 dukatów. Przyjęto przytém na utrzymanie ziem pruskich 3000 żołnierzy zawerbowanych wojsk królewskich, oraz proszono Kurfirsztą brandenburskiego, o zarządzenie obrony Pilawy, a księcia pomorskiego, ażeby żołnierzy nawerbowanych w Niemczech dla króla szwedzkiego, przez państwo swoje nie przepuszczał. Sejm zaś koronny, w 1626 roku 27-go stycznia zebrały, uchwalił 4 pobory i 4 akcyzy z miast, na przyczynienie wojska ¹⁾.

Gdy tak niedbale radziły sejmy o obronie ojczyzny, Gustaw Adolf, po zajęciu całego Pomorza od Memla do Pucka, zaczął się brać do Gdańska. Wezwał też niebawem Gdańszczan do spełnienia warunków następujących: Nie pozwalać królowi polskiemu na żadne werbunki, ani lądowe ani morskie; statków wojennych królewskich do swego portu nie przyjmować i jeżeli jakie są, oddalić; dostawiać do obozu szwedzkiego żywność i inne potrzeby wojenne za umiarkowane ceny i przyjąć niewielką załogę szwedzką. Jeżeli warunki te spełnione będą, obowiązywał się Gustaw Adolf do szanowania przywilejów miasta i nienaruszania swobody handlu gdańskiego, a nawet gotów był okazać Gdańszczanom więcej łask aniżeli Elblągowi ²⁾. Lecz gdy Gdańszczanie na podane propozycje zgodzić się nie chcieli, ogłosił ich za wrogów i zaczął przyciskać. Nałożył na chłopów Żuławy Gdańskiej okup w ilości 100 łasztów owsa i po 50 talarów od gospodarza, co uczyniło 70000 talarów; a 16-go sierpnia do Grebina wyruszył. Zamek ten miał 200 ludzi załogi żołnierzy Gdańskich, którzy poddali się tegoż dnia, po niedługiej obronie ³⁾.

5-go września ścigał Gustaw niewielki podjazd, wysłany z Gdańska na zwiady ku obozowi szwedzkiemu. 14-go zajął głowę (Haupt), a 15-go rekognoskował Wejchselmünde, co uczyniwszy, do obozu pod Tczewo powrócił. Wezwał też król szwedzki do neutralności Toruń i szlachtę pruską, lecz odebrał odpowiedź, że bez dołożenia królowi swemu, w żadne z nim stosunki wchodzić nie mogą ⁴⁾.

Po takiej odpowiedzi, nie robił już więcej ceremonii. Grabił i pustoszył wsie, dwory i miasta. Co dzień z rana wychodziło 300 piechoty, pod dowództwem pułkownika i 150 jazdy pod komendą rotmistrza, z rozkazem łupienia i przywożenia zdobyczy do obozu, gdzie ją dzielono ⁵⁾. Tak przeszedł czas aż do pojawienia się na teatrze wojny wojska polskiego.

Rozejrzawszy się w dotychczasowych działaniach monarchy szwedzkiego w Prusach, znajdujemy, że od wylądowania jego przy ujściu Passargi 10-go lipca aż do 22-go, zdobył mnóstwo miast i zamków, które mu się wcale nie broniły i to tak szybko, że jeden z jego panegirystów powiada: „als wäre er durch das Land geritten.” ⁶⁾. Ale spotkawszy opór w Gdańsku, staje się powolnym i chwiejnym,

¹⁾ Lengnich, 178. ²⁾ tamże, 187. ³⁾ tamże, 188. ⁴⁾ Piasecki. ⁵⁾ Goyer, 120. ⁶⁾ Droysen, 280.

wdaje się w traktaty, zachodzi z różnych stron miasto, bawi się w działania drugorzędne i nic stanowczego nie przedsięwzięje.

Drojzen, patrząc na postępy bohatera protestanckiego, zachwyca się jego dziełami wojennymi. Zajął, powiada, Haupt „ein Zügel für Danzig,” a także Tczewo, Gniew i Pucko, ażeby nie dopuścić odsieczy temu miastu. Naprzód Głowa (Haupt) potrzebniejszą była Gustawowi, aniżeli Gdańskowi, bo mimo nięj, po Fryszneryndze mogli Gdańszczanie związkom jego z Pilawą zagrażać. Co zaś do nic nieznaczących zamków, o których mowa, to nie były one w stanie, przy niewielkich swych załogach, przeszkodzić odsieczy. Nie widzi zaś Droysen tego, że od poddania się Elbląga 15-go lipca do 21 września, kiedy Gustaw Adolf na spotkanie królowi polskiemu wyruszył, 67 dni upłynęło. Gdyby zamiast odbywać tryumfalne wjazdy do cudzych miast i bawić się zdobywaniem zamków bezbronych, poszedł wprost do Gdańska i wziął się do niego szczerze i energicznie, jak to uczynił pod Rygą, kto wie czy nie zdobyłby tej fortecy. Wprawdzie załoga Gdańska była silniejsza od Ryzjskiej, może i miasto lepiej opatrzone; ale król szwedzi miał potężną armią, walecznych żołnierzy, wypróbowanych oficerów, moc artylerji, a nadewszystko 67 dni czasu. W każdym razie rzecz warta była próby, o którą nawet się nie pokusił. Gdańsk w tym okresie mógł być jedynym przedmiotem działań króla szwedzkiego. Miasto ludne, bogate, silnie ufortyfikowane, prócz tego wszystkiego opatrzone portem dogodnym, zabezpieczyłoby związek jego ze Szwecją i służyłoby za doskonały punkt wyjścia do działań po nad Wisłą, bo linia komunikacyjna nie byłaby tak wystawiona na pokusy nieprzyjaciela, jak prowadząca od Malborga na Elbląg. Wszystkie więc siły i energia, powinny być skierowane w stronę Gdańska. Jeśli Gustaw Adolf tego nie uczynił i czas bezowocnie stracił, popełnił błąd, który historia zaznaczyć powinna.

Nareszcie poczęli się i Polacy ruszać. Wojewoda chełmiński, Wejher, zgromadził kilka tysięcy Prusaków w Grudziądzu, ażeby przeszkodzić dalszemu posuwaniu się Szwedów w głąb kraju. Do Grudziądza skierowano także wojsko przeznaczone do Inflant i król polski, kazawszy na 8-go Wawrzyńca (10 sierpnia) arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, Gębickiemu, poświęcić chorągiew, na której pod krzyżem złotemi literami wypisane były słowa: „Mecum et pro Te,” następnego dnia wyjechał z Warszawy. Towarzystwo mu wielu senatorów i urzędników. Więcej ich jeszcze do Torunia się zjechało. Tu doradzono królowi, ażeby sam osobiście nie jechał na wojnę, z racji, że u Gustawa siły niewielkie i że dosyć będzie posłać przeciwko niemu z wojskiem wojewodę kijowskiego, Tomasza Zamoyskiego. Inni zaś byli zdania, że w tak ważnej sprawie, gdzie czy to wojnę dla chwały swęj popierać, czy pokój korzystny zawrzeć wypadnie, sam osobiście znajdować się powinien. To ostatnie zdanie przypadło do

gustu Zygmuntovi i otrzymało górę ¹⁾). Wojsko rozdzielono na 4 pułki, które rozdano: 1-szy Tomaszowi Zamoyskiemu, 2-gi wojewodzie brzesko-litewskiemu, Tyszkiewiczowi, 3-ci kasztelanowi sochaczewskiemu, Plichcie, 4-ty król przy sobie zostawił, mając pod komendą marszałków koronnego i litewskiego ²⁾).

Pod Grudziądzem złączyli się Prusacy z królem, który tu odbył przegląd. Wojska okazało się około 15,000, porządnie, nawet pysznie umundurowanego i uzbrojonego. Pałało ono żądzą zemsty przeciw Szwedom, za zniewagę świątyń Pańskich. „Odpędźmy do Szwecyi tego śledzia,” wołano, bo tak nazywali Polacy Gustawa. Wielu było tego zdania, że nie ośmieli się oczekiwać starcia z wojskiem polskiem i uciecze. I gdy księża błagali Boga o powodzenie, jeden ze znacniejszych wodzów odezwał się, że: „nie o to trzeba prosić, ale o to, żeby przed przyjściem wojska—nie uszedł” ³⁾).

Niewczesna ta zarozumiałość i lekceważenie nieprzyjaciela, tłumaczy się tryumfami, jakie odnosili hetmani: Zamoyski, Żółkiewski i Chodkiewicz nad Szwedami, którzy nigdzie Polakom pola dotrzymania nie mogli. Nie rozumieli tego, że zwycięstwo wódz daje, że wojsko chociażby najlepsze, jest tylko narzędziem, mieczem, a że niedołęzna ręka i najostrzejszym mieczem nic sprawić nie zdoła. Na ich zaś czele stał wódz, znający się na złotnictwie, a pod nim ośmiu (bo tylu Albrecht Radziwiłł liczy wyższych dowódców, którzy się rozporządzali każdy na swą rękę) niedołęgów, których miejsce było przy pługu, a nie na polu bitwy. Przeciwnie zaś, na czele wojska szwedzkiego stał wojownik, dla którego wojna była rzemiosłem i który taką bronią rozporządzał i taką taktyką wojował, o której nasi wodzowie w tej chwili nie mieli pojęcia. Miał przeciw Zygmunnt przy swym boku, we własnym synu wodza niepospolitych zdolności, który już dwie kampanie odbył. Dla czegoż mu rządów wojskowych nie polecił? Któż zrozumie racye tego króla, którego rozum nie zwyczajnie ludzkiemi drogami chodził? To też wojewoda łęczycki ma zupełną racją, wyrzucając królowi (Bib. Oss. Ręk. 200, str. 405), że syna swego zabawia łowami, zamiast posłać na wojnę, która pod jego komendą innąby przybrała postać.

Z Grudziądza poszedł Zygmunt do Nowego (Neuburg), a ztamtąd do Gniewu ⁴⁾), gdzie zajął stanowisko ku północy od tego zamku, na krawędzi wysokiego brzegu Wisły, czołem ku północnemu wschodowi. Zabezpieczywszy się w ten sposób od odsieczy, przystąpiono do bombardowania zamku Gniewskiego, ale tu właśnie wyszły na jaw nieład i zaniedbanie, jakie podówczas w artyleryi polskiej panowały. Okazało się, że kule kalibrowi dział nie odpowiadały, a gdy król chciał o to strofować puszkarza, to go znaleziono u przekupki, która wino sprzedawała, gdzie zwykle przesiadywał i pijaństwu się oddawał. A gdy po trzech dniach straty czasu przywieziono odpo-

¹⁾ Albrecht Radziwiłł. ²⁾ tamże. ³⁾ tamże. ⁴⁾ tamże. Zob. Mapkę Nr. 4. Okolice Gniewu.

MAPKA
Okolic Gniewu.

1:100000

1000 2000 3000 4000 5000 6000 Kilometr



wiednie do dział pociski, okazało się, że one do zamku nie donosiły ¹⁾. Zdałoby się, że taki potworny nieład powinienby naprowadzić króla na myśl, że są dla niego inne zajęcia i obowiązki.

Dowiedziawszy się o przybyciu pod Gniew Polaków i o niebezpieczeństwie grożącym temu zamkowi, wyruszył Gustaw Adolf 21-go września do Walknowa (Falkenau), dokąd też i most z pod Tczewa przeprowadził ²⁾. Dnia następnego, wzięwszy z sobą 1000 jazdy i 2000 piechoty, poszedł ku Gniewowi i zajął stanowisko między tamą a Wisłą, prawdopodobnie, aby rozejrzeć się w położeniu Polaków ³⁾.

Zygmunt posłał przeciwko niemu wszystką swą piechotę i 20 chorągwi usarzy i kozaków, które siedzącemu za nasypem tamy nic zrobić nie mogły; ale owszem zostały odparte ze stratą 150 ludzi; a w tej liczbie i Dönhofa pułkownika gwardyi królewskiej ⁴⁾. Dnia następnego było zawieszenie broni i z obu stron grzebali trupów, poczem szwedzi do Walknowa powrócili ⁵⁾. Kilka dni następnych przeszło spokojnie. Szwedzi otrzymali posiłki w ilości trzech pułków niemieckich, pod dowództwem hrabiego Turna i jednego pułku z Inflant przybyłego. Ale i polakom 1,000 ludzi weteranów z Wielkopolski przybyło ⁶⁾.

Prowadzono znowu ze strony polskiej dalej bombardowanie zamku, ale z powodu nędznej artyleryi skutki były słabe. Zburzono jedną wieżyczkę ⁷⁾. Wzmocniony posiłkami ruszył Gustaw 29 września z całą armią ku Gniewowi, gdzie zająwszy poprzednie stanowisko między tamą a Wisłą naprzeciw góry od polaków trzymanej, silnie się umocnił. Próbowali polacy wyruguwać go z tamtąd, ale ani strzelaniem, ani wycieczkami dokazać tego nie mogli ⁸⁾. 30 września przeszedł spokojnie. Król polski dla obrony góry rozkazał dwa szańce usypać i każdy z nich trzema działami uzbroić ⁹⁾.

1-go października poprowadził hrabia Turn kilka pułków piechoty do ataku pozycji polskiej na górze. Jazda polska starała się tę piechotę powstrzymać, ale szarże jej ze stromiej góry, po spadach, poprzerzniętych jarami, nie mogły być ani porządne ani skuteczne. Walczyli żołnierze zawzięcie, szczególnie usarska chorągiew Niewiarowskiego i niektóre inne roty do nieprzyjaciela dotarły. Ale on nie przestawał posuwać się naprzód, i nareszcie wdarł się na górę, gdzie się natychmiast okopał ¹⁰⁾. Król znajdując, że w tém położeniu trudno było dłużej na stanowisku się utrzymać, rozkazał ustąpić do obozu, co też pod osłoną zapalonego folwarku Ciepłego Dworu (Warmhof) dokonano ¹⁾. Tak więc skończyło się na tém, że szwed

¹⁾ Albrecht Radziwiłł. ²⁾ Lettres, 13. ³⁾ tamże, 14 i Lengnich. ⁴⁾ Albrecht Radziwiłł i Lengnich. ⁵⁾ tamże. ⁶⁾ tamże. ⁷⁾ Radziwiłł. ⁸⁾ Lettres, Lengnich, Radziwiłł Albrecht. ⁹⁾ Radziwiłł. ¹⁰⁾ Lettres, 14. Radziwiłł.

¹⁾ Abtr. Radziwiłł. Zamiast tego opowiadania, na pierwszorzędnych źródłach opartego, podaje ks. Golicyn (Prilożenie, s. 20) następującą bajkę: „W celu zaopatrzenia w żywność i inne potrzeby oblężonego Gniewu, sporządził król szwedzki ogromny tabor, z zamiarem wprowadzenia go do ściśnionego zewsząd zamku. A dla

nie tylko nie uciekł, ale jeszcze samych do ucieczki zmusił. I nie łatwa była z nim sprawa.

Kroniki zwykle podają nam gołe fakta, nie dotykając przyczyn moralnych i wrażeń, pod których wpływem umysł tak lub inaczej pokierował wolą. Tymczasem, sądząc z teraźniejszych zjawisk o przeszłych wypadkach, musieli polacy w tym położeniu się znaleźć, w jakim austriacy w r. 1866 w obec pruskich iglicówek. Przyspieszony i rześisty ogień działowy i muszkietowy, jakiego dotąd nie spotykali, uczynił szyk szwedzki dla jazdy polskiej niedostępnym, tém więcej, że mając nędzną artylerią, ognia tego przygasić nie byli w stanie. Oswojono się potem z tym ogniem i w istocie nie był on tak dalece niebezpiecznym, ale pierwsze wrażenie nowości i niespodzianki zwykło wywierać swój efekt. Z drugiej strony okopanie się szwedów po zdobyciu góry, charakteryzuje taktykę Gustawa Adolfa. Zamiast bić i ścigać ustępującego z placu nieprzyjaciela, on się okopuje i zastyga na miejscu. Polacy ustępują spokojnie, żadnych innych strat, prócz poniesionych w walce nie odnosząc, wygrana bitwa nie niszczy sił nieprzyjaciela; wojna tedy z takimi bitwami nigdyby końca mieć nie mogła.

Oto jest sposób wojowania wodza, którego ks. Golicyn, w swojej, „Historii wojennej nowszej epoki“ do Aleksandra W. i do Hannibala przyrównywa. Niema tu nic przypominającego choćby dalekim echem Arbelle i Canny.

Powiadają, że celem króla szwedzkiego była odsiecz Gniewu, który osiągnięty został. Tymczasem cel to zbyt drobny dla całej armii; ratować zamek z załogą, wynoszącą paruset ludzi, nie mający żadnego strategicznego znaczenia, tém więcej, że zamek ten potem utracony został, co żadnego wpływu na wojnę nie miało. Gdyby nareszcie i tak było, to jeżeli nieprzyjaciel zwyciężony został, należało zwycięztwo wyzyskać. W bitwie tej utracili polacy 500 a szwedzi 50 ludzi; co, zważając na stosunek broni palnej i na taktykę stron obu jest bardzo do prawdy podobne ¹⁾.

ułatwienia sobie tej operacji, posłał Turna, aby zabawiał polaków i zwrócił ich uwagę na siebie, co mu się też wybornie udało. Gdy polacy zajęci byli walką z Turnem, on spokojnie dokonał swego przedsięwzięcia. „Takim sposobem Gustaw Adolf z wielkim powodzeniem wypełnił bardzo trudne zadanie. I ztąd ten świetny czyn powinien być zaliczony do rzędu najznakomitszych tego rodzaju działań i zasługuje na najwyższą pochwałę.“ Przykład ten może służyć za dowód, za pomocą jakich bajek urosła sława króla szwedzkiego. Podobnie pouczających przykładów możnaby przytoczyć liczbę nieskończoną. Ale dość spojrzeć na załączoną mapkę, aby się przekonać, że póki polacy swęj pozycji nie ustąpili, wprowadzenie transportu do Gniewu było niepodobieństwem. Na mapce tej z braku źródeł nie mogłem nakreślić położenia i szyku wojsk obustronnych. Załączyłem ją tylko dla tego, aby dać czytelnikowi pojęcie o miejscowości, na której oba wojska walczyły, miejscowości wielce sprzyjającej działaniom piechoty i bardzo niedogodnej do działań jazdy.

¹⁾ Lengnich.

Przez noc po stoczonej bitwie wojsko polskie czuwało trwogą przejęte, a nazajutrz rano ustąpiło do Brodu w dobrym porzątku. Naprzód wojewoda kijowski, potem Tyszkiewicz. Tylko w pułku króla powstał pożar z nieładu w obozie ¹⁾. Wypocząwszy dwa dni, udali się polacy do Peplina, a ztamtąd do Łubkowa ²⁾. Król szwedzki, mając po ustąpieniu polaków swobodny dostęp do Gniewu, odświeżył załogę, opatrzył ją należycie we wszystkie potrzeby i 6 października odprowadził swoją armią do Walknowa, a ztamtąd do Montowskiego lasu za Wisłą ³⁾.

Zwycięstwo więc Gustawa pod Gniewem miało ten rzadki w wojennej historii skutek, że zwycięzca w tył się cofnął, a zwyciężony naprzód postąpił ⁴⁾.

Z Łubkowa przeniósł się Zygmunt do Czarliniec. Król szwedzki pozostał w swym obozie, ale miał most pod Tczewem i załogę w tym zamku, który mu swobodny dostęp na lewy brzeg Wisły zabezpieczał. Nic jednak w tym roku nie przedsiębrał. Bezczynność tę tłumaczy Lengnich febrą, której się nabawił w nizinie wiślańskiej; bo klimat nizin pruskich, zdaje się, nie sprzyjał szwedom, przywykłym do powietrza górskiego.

Ugodzono się na wymianę jeńców, i z tej okazji zaszły namowy o pokój, które się na niczém skończyły ⁵⁾. Potem król szwedzki rozstawił swoją armią po kwaterach i złożywszy zarząd podbitego kraju na Aksela Oksenstiernę, z tytułem generalnego gubernatora, w początkach listopada, siadł na okręt w Pillau i 9 tegoż miesiąca przybył do Sztokholmu.

4-go listopada przyszedł Koniecpolski z Ukrainy z wojskiem kwarcianém na trzy pułki podzieloném, pierwszym pułkiem dowodził starosta Kałuski, Jan Zamoyski; drugim wojewodzie Braclawski Izidor ks. Zasławski, trzecim Stefan Koniecpolski. Inne zaś trzy pułki, mianowicie: pana Halickiego, Stanisława Potockiego, podkomorzego Kamienieckiego i Kosakowskiego wyprawiano wprost z Torunia ⁶⁾ na tyły szwedów. Nazajutrz 5-go listopada r. 1626 wyruszył Koniecpolski z wojskiem, strojnie i świetnie ubraném, ku obozowi królewskiemu, gdzie się każdy pułk i każda chorągiew osobno królowi prezentowały i w obozie generalnym przy panu swym i królowi pozostały. Wogóle możemy liczyć zebrane tu siły polskie na 11,000 żołnierza ⁷⁾.

¹⁾ Radziwiłł. ²⁾ tamże. ³⁾ Lettres. ⁴⁾ Radziwiłł. ⁵⁾ Lengnich. ⁶⁾ Pamiętnik o Koniecpolskich, 11.

⁷⁾ Rajtarowie: Wyszkieczego (musi być przekrecone) 200 koni
 Ernesta Dönhofa 200 „
 Ottona Dönhofa 200 „
 Henryka Szmelinga 200 „
 Reispopot (może oberstlejttenanta?) Medema 20 „
 Mikołaja Abramowicza 358 „

Zostawiwszy komendę nad armią pod Czarlińcami zebraną Koniecpolskiemu, wyjechał król do Gdańska ¹⁾. 8 grudnia poszedł Lanckoroński z dwoma chorągiewami Bogusza i Fałęckiego do Pucka, który całą zimę oblegał ²⁾.

Dragoni: Iudyckiego kawalera.	355 koni
Andrzeja Kejta	82 „
Gutry i Skrydon	193 „
	<hr/>
	630 „
Piechota niemiecka: Adryan Faldarps	172 ludzi
Fryderyk Dönhof	238 „
Otto Fiting	204 „
Ernest Fiting	264 „
Weyherowy Buttler	194 „
Walter Buttler	229 „
Jan Ganderm	180 „
Baltazar Rotmeister	128 „
Tomasz Duplessy	103 „
Wilhelm Kitt	137 „
	<hr/>
	1849 „
Piechoty J. Kr. Mości: Aston.	500 ludzi
Betman	300 „
	<hr/>
	800 „
Usarzy: Baranowski wojewoda sieradzki	150 koni
Niewiarowski	160 „
Michał Wojno	115 „
Sapieha starosta ryski	156 „
Mikołaj Kędzierzelski	90 „
Chorągiew króla JMości	100 „
Mniszek starosta osiecki	100 „
	<hr/>
	971 koni
Arkebuzerowie: Mikołaj Gniewosz	200 koni
Kozacy: Baranowski, wojewoda sieradzki,	150 „
Mniszek, starosta osiecki	192 „
Moczarski	228 „
Idzi Kalinowski	297 „
Zaliński	187 „
Mosowaki	150 „

¹⁾ Pamiętnik o Koniecpolskich, 14. ²⁾ tamże.

Pod Czarlińcami niedaleko (około 5 kilometrów) od Tczewa stał Koniecpolski przez całą zimę, osłaniając nibyto kraje po lewej stronie Wisły leżące od inkursyi szwedów, którzy siedzieli spokoj-

Kuczborski	108	koni
Baranowski Wojciech.	100	„
Jan Worytko	200	„
Piotr Bujalski	200	„
Władysław Sleszyński	200	„
	<hr/>	
	2004	koni

Piechota polska: Jan Poremski	275	ludzi
Józef Rabi	200	„
Wojciech Kuropatwa	137	„
Maciej Jeliński	195	„
Piotr Smieszyski	78	„
Jan Szacko	174	„
	<hr/>	
	1029	ludzi

W rękopiśmie zatytułowanym: „Pisma historyczno-polityczne od 1623 do 1637 roku,“ należącym do jednej z większych bibliotek krajowych, znajduje się komput wojska, jakie się zebrało na ten popis królewski między Pszczowem i Arciborzem, (co zapewne według miejscowości wypada czytać: Gniszowem i Waćmierzem, gdyż ani Pszczowa, ani Arciborza na mapie niema). Świadcstwo to odnosi: ten popis do dnia 4-go listopada; sądzymy jednak, idąc za biegiem wypadków, że dzień 5-go listopada jest pewniejszy. Komput wojska, wykazany w tém źródle, oblicza, jak sądzymy, tylko to wojsko, które się przy królu przed przybyciem kwarcianych znajdowało. Zebrawszy wskazane tu szczegóły razem, otrzymamy następujące cyfry ogólne:

Rajtarów	1178
Usarzy	971
Arkebuzerów	200
Kozaków	2004
Dragonów	630
Piechoty niemieckiej	1178
Piechoty polskiej	1029
	<hr/>
	7190

Suma tego wojska 7190, a ze szlachtą czyli pospolitem ruszeniem 9000, znacznie się różni od podanej przez Albrechta Radziwiłła liczby 15000 żołnierzy, których król miał wyprowadzić na wojnę; ale pod powołanym komputem dodano, że z obozu wyszły 64 chorągwie wolontaryuszów; cyfra zatem 15000 może być prawdziwą. Ile przyprowadził z sobą Koniecpolski, nie wiadomo. Nasze wojsko kwarciane było zwykle nieliczne i nie mogło być w roku 1626 większe, aniżeli w roku 1643. Komput zaś wspomnianego wojska w roku 1643 był następujący (Ręk. Bibl. Os. 2223).

nie po zamkach w ciepłe, dostatnie opatrzeni w żywność. Dobywanie tych zamków za pomocą nędznej artylerji, jaką mieli polacy, przy niezręcznych puszkarzach i nielicznej piechocie, było zmusne i trudne. Wychodzić zaś w pole do boju szwedzi nie chcieli i nie mieli potrzeby, na co się polacy skarżą; a jednak najlepszym sposobem wywabienia ich z zamków było: złączywszy się z Potockim, ruszyć na Pilawę i starać się zdobyć szaniec tamtejszy, co przy pomocy kilku okrętów gdańszczan, niepodobieństwem nie było. Przytém mogli zająć Królewiec, przenieść wojnę do kraju jeszcze nie spustoszonego—Prus książęcych i dać uczuć Kurfirsztowi, sojusznikowi Gustawa Adolfa ciężar wojny. Sama nawet demonstracya w tym kierunku, zmusiłaby Szwedów do skupienia sił, a więc opuszczenia zamków i cofnienia się do punktu wyjścia. W ten sposób mogli polacy skuteczniej niż bezpośrednio obroną, zabezpieczyć województwa pomorskie i malborskie od grabieży szwedzkich.

Zamiast takiego stanowczego przedsięwzięcia, obiecującego zbawienne skutki, trzyma hetman swoje wojsko przez całą zimę na mrozie, co tylko do ubytku w ludziach i koniach doprowadzić musiało. Robi zasadzki na szwedów, posyła czaty po żywność i dla pustoszenia kraju przez nieprzyjaciela zajętego, nuży i męczy żołnierzy i więcej sobie i oywatelom własnej ojczyzny, aniżeli nieprzyjacielowi szkodzi. Splondrowali polacy Zuławę Malborską czyli Wielką, zapuszczając zagony swoje aż pod Gdańsk, a nawet i do Elbląga, którego przedmieścia spalili. Przychodziło przytém niekiedy do utarczek ze szwedami, lecz po większj części wałęsali się bezkarnie. Ekspedycye te, jakkolwiek liczne, żadnych poważniejszych skutków nie miały. Ograniczymy się tu na wspomnieniu o wydatniejszych.

Umyślił hetman spróbować, czyby się nie udało opanować znie-nacka Gniewu. Wziąwszy tedy kilka chorągwi i kilkuset niemców, podszedł skrycie wieczorem pod zamek, osadzony natenczas 400 szwedami. Niemców posłał z petardami, sam zaś stał w gotowości, aby za uczynieniem otworu wpaść do fortecy. Lecz gdy szwed stojący na straży szmer usłyszał, krzyknął: „Werda!“ niemcy porzu-ciwszy dwie petardy, z pozostałą trzecią uciekli. Powstał alarm, za-

Usarzy	1100
Kozaków	1300
Dragonów	1200
Piechoty prócz spiskiej i kamio- nieckiej	300
Suma	3900

Razem więc z królewskim wojskiem znajdowało się w początkach listopada 1626 roku w Prusach około 11000 żołnierzy, gdyż szlachta do domów odjechała.

łoga wybiegła na wały i otąd bramy ziemią zawaliwszy, wielką ostrożność zachowywała ¹⁾.

Po tej niepomysłnej wyprawie, odjechał hetman na sejm, zwołany do Torunia na 27 listopada 1626 roku ²⁾, gdzie się głównie nad obroną ziemi pruskiej naradzano. Zasługuje tu na uwagę pogląd Zadzika, biskupa Chełmińskiego, przyszłego kanclerza. „Obecne nieszczęście ztąd poszło, że w czasie pokoju, nikt nie, myśli o wojnie, ani o działach, ani o uzbrojenie się troszczy miasta i zamki zapuszczone, i we wszystkim przysłówie: „Polska nierządem stoi“, się stosuje. Teraz przyszedł nieprzyjaciel robić porządek, uderzył też w najdrażliwsze miejsce korony, dla tego, że przeciwko jego poprzednim przedsięwzięciom była nieczułą. Pozbyć się go inaczej, jak przez wojnę nie można. Do wojny trzeba żołnierzy, żołnierz potrzebuje pieniędzy, a te ostatnie poborami powinny być złożone i t. d.“ ³⁾. Tego samego nauczał w swoim czasie Krystof Radziwiłł, ale *moles incondita*, szlachta sejmowa, we swych osobistych interesach ugrzęzła i w swęj swawoli, złotą wolnością zwanęj, zaślepiona, poruszyć się temi nawoływaniem nie dała. Uchwylono 6 poborów i 6 akcyz składnych. Polecono także podkomorzemu Sandomierskiemu, Krzysztofowi Ossolińskiemu, prowiant dla żołnierzy pruskich ze skarbu skupywać, i na miejsce dostawiać, gdzie podług taksy, ustanowionej przez komisarzy sprzedawać go miano ⁴⁾.

Po odjeździe hetmana, dowództwo nad wojskiem, zostało zlecone wojewodzie braclawskiemu Izydorowi ks. Zasławskiemu. Ten posłał Stefana Czarnieckiego z trzema chorągwiami, dla dostania języka i zasiągnięcia żywności, na Żuławy Malborską, przydawszy mu po kilkadziesiąt koni z każdej chorągwi ⁵⁾. Czarniecki, przeszedszy Wisłę, dowiedział się, że w odległości dwóch mil, znajduje się miasteczko Nitych (Neuteich) słabe i nieobronne, postanowił je zdobyć, lekceważąc rozkaz starania się o żywność. Przybył przed miasteczko około południa, ale znalazł je okopanem, i 300 szwedami osadzonem. Chcąc jednak jakąś przysługę uczynić, i darmo nie odchodzić, pokusił się śmiało o nie, i bez mała byłby go nie ubiegł, gdyby żołnierze przedczesnego wrzasku nie narobili. Ostrzeżeni przez to szwedzi rzucili się do obrony i odpędzili naszych, którzy już w bramę wpadli byli. Tak nie nie sprawiwszy i utraciwszy trochę ludzi, wrócił do obozu Czarniecki. Gniewał się na niego hetman, że się domyślił tego, czego mu nie zlecono, i już gotowała się na niego inkwizycja, którą jednak zatrzcć zdołano ⁶⁾. W tym epizodzie maluje się wybornie przedsiębiorczy i energiczny charakter przyszłego sławnego bohatera, który już widać podówczas miał niepoślednią reputacją, kiedy go w ekspedycją posyłano.

Wspomniéć tu także należy, że polacy, próbowali w tym czasie przegrodzić kanał, po którym statki z Fryszhafu do Elbląga podcho-

¹⁾ Pamiętnik o Koniecpolskich 15, ²⁾ tamże 16, ³⁾ Lengnich 192, ⁴⁾ tamże, ⁵⁾ Pamiętnik 17, 18, ⁶⁾ tamże.

dzili. W tym celu komenderował hetman pułki wojewodzica Bracławskiego i Stefana Koniecpolskiego, do których się potem i p. Hallicki przyłączył. Na kilkudziesięciu wozach zabrano ze sobą bale, do budowy przygotowane, za pomocą których mieli dokonać owego przegrodzenia; lecz gdy przybyli na miejsce, i chcieli owe kloce złożyć, nie stosowały się jedne do drugich. Sporządziwszy tedy jak mogli dwie izbice, zapuścili je w wodę, inne, że nie były spojone żelazem, i źle przypasowane zaraz się rozplęły. Stojąc tedy trzy dni na lodzie, doświadczywszy zimna, głodu i nędzy z niczem powrócili ¹⁾. Ztąd widzimy jak biernie zachowywali się szwedzi, że ani podczas pochodu polaków, ani podczas wystawiania ich na miejscu, oczu nieprzyjacielowi niepokazali.

Potockiemu udało się ubiedz Ornetę (Wormdit) której załoga (140 ludzi), na akord się poddała. ²⁾

Szwedzi uczynili jedną tylko ekspedycyą, przy końcu 1626 roku. Feldmarszałek Wrangel, z 1000 koni i 600 piechoty, wypadłszy z Malbarga, ubił w m. Grosszänder do 40 żołnierzy gdańskich, i z kilku jeńcami spokojnie powrócił. ¹⁾

Na Inflanckim teatrze wojny, po odjeździe Gustawa Adolfa, działania wojenne przybrały charakter zupełnie drugorzędny, partyzancki. W drobnych potyczkach przyjmowało udział, ze strony Litwinów, po kilka chorągwi, i niewielkie też siły, ze strony szwedów. Litwini wpadali do Inflant, Szwedzi przez Kurlandya zapędzali się aż na Litwę. I jedni i drudzy pustoszyli kraje, zabierali dobytek i dostatki mieszkańców, palili i rabowali. Szala szczęścia wojennego przechylała się tę na tę, to na ową stronę.

Wśród takich zapasów zawarły wreszcie strony wojujące zawieszenie broni do 4 marca, a po tym terminie, rozpoczęli litwini, wzmocniwszy się nieco, z powodzeniem działania wojenne. Odniesli zwycięstwo w niewielkiej potyczce pod Mitawą, a potem przeniosłszy się do Inflant, odebrali szwedom: Bersohn, Seswegen, Lemburg i Kreicburg. De la Gardie ustąpił do Rygi; ale Horn przyprowadził posiłki z Finlandyi i położył tamę tryumfom litwinów, zniósłszy ich w kilku drobnych potyczkach. Główną przyczyną tych niepowodzeń wojska litewskiego, było dzielenie się na kilka niewielkich partyj, które nieprzyjaciel połączonemi siłami łatwo znosił. Kelch który o tym pisze, zaznacza po stronie litwinów wielkie straty, dla których sprostowania żadnych swojskich źródeł nie mamy. To jednak pewna, że gdyby ten autor pisał prawdę, to już w r. 1626 wszystkie wojska litewskie byłyby wybite. ¹⁾

Działania tedy wojskowe w roku 1626 w Inflantach, żadnego wpływu na wojnę w Prusach nie wywarły.

¹⁾ Pamiętnik o Koniecpolskich 19, ²⁾ tamże 15, ³⁾ Lengnich 197,
⁴⁾ O wypadkach Inflanckich, w braku innych źródeł, podług Kelcha.

Wyprawy polaków na Żuławy, między kwatery szwedów, powtarzały się dopóki most naturalny na wiśle na to pozwalał. Gdy lody prysnęły, musiały i wyprawy ustać. Odtąd teatrem wojny w ciągu całego 1627 roku staje się lewa strona rzeki — województwo Pomorskie.

Pierwszym z ważniejszych czynów Koniecpolskiego w tym roku było zdobycie Pucka.

Zostawivszy dla zabezpieczenia województwa Pomorskiego od inkursji szwedzkich z Tczewa, Czarnieckiego z chorągwiami: usarską Krzczewskiego, rajtarską Gniewosową, a także Odrzywolskiego, Temrukową, Kaszyńskiego, Przylęckiego i dragonów Radkiego pod Czyżowem ¹⁾, sam z pułkami wojewodzica Braclawskiego i Stefana Koniecpolskiego, oraz z piechotą niemiecką i polską, razem około 3000 żołnierzy wynoszącą, wyruszył 24 marca w pochód. ²⁾ Jak wyżej nadmieniliśmy znajdował się dotychczas pod Puckiem Lanckoroński z dwoma chorągwiami, który całą zimę ubijał się z załogą tego zamku, nie dając jej odpoczynku, i nie pozwalając żywności ściągać, lecz nic stanowczego przedsięwziąć nie mógł.

Hetman Koniecpolski, przybywszy na miejsce 30 marca, przystąpił natychmiast do robót oblężniczych, a gdy baterie gotowe stanęły, zatoczono działa, i odkryto do zamku ogień, któremu armaty z okrętów Gdańskich wtórowały. Załoga długo wytrzymać nie mogła, i 2-go kwietnia prosiła o kwarter, który jej udzielony został. Zdobyto 19 dział, 2 szturmaki i 10 beczek prochu. Szwedów zdrowych odprawiono przez Neryngę do Pilawy, a chorych odstawiono tamże morzem. W Pucku osadzono pułk Niemców pod komendą Dönhofa, wojsko zaś dla wypoczynku po kwaterach rozłożono ³⁾.

Po zdobyciu Pucka dowiedział się hetman, że nawerbowane w Meklemburgu dla króla szwedzkiego żołdactwo, pod dowództwem Streifa i Teufła, zamyśla przebić się przez Pomorze, do kwatery szwedzkich ⁴⁾. Z listu Gustawa Adolfa ze Sztokholmu z d. 20/30 grudnia, do kanclerza Oksenierny, okazuje się, że nawerbowanych dla niego żołnierzy: 2000 piechoty i tyleż jazdy, książę Pomorski nie chciał przez swe księstwa przepuścić. Ponosząc koszt utrzymania tego żołnierza, bez żadnego użytku, zdala od teatru wojny, rozkazał Gustaw Adolf, ażeby sobie drogę przez Pomorze otworzyło. Jeżeliby zaś nieprzeparate trudności stanęły temu na przeszkodzie, to mieli się rzucić na Poznań, a zawiadnawszy nim wraz z innymi okolicznymi miejscowościami, i uczynivszy sobie tam sedes belli, aby się postarali opanować brzegi Warty i utrzymali się tam aż do jego przybycia ⁵⁾. Z rozkazu tego pokazuje się, że król szwedzki,

¹⁾ Czyżewa ani na mapie, ani u Kętrzyńskiego nie znalazłem, ²⁾ Pamiętnik o Koniecpolskich 20, ³⁾ tamże, ⁴⁾ tamże 21. ⁵⁾ Lettres 17.

lekceważąc nieprzyjaciela, stawia drobniejszym oddziałom takie zadania, których, jak się później okazało, sam nie był w stanie wykonać. W końcu listu dodaje jeszcze, „że dzielne to wojsko będzie nieocenionym nabytkiem dla armii szwedzkiej.“ Nie było jednak w obziewie hetmańskim pewnej wiadomości, gdzieby się naówczas owe posiłki szwedzkie znajdować mogły, dla tego trzeba ich było dopiero szukać.

Koniecpolski, zawiadomiwszy listem ks. Pomorskiego, że się wybiera na nieprzyjaciela, który Polskę najechał, prosi go, aby mu za złe tego nie brał, jeśli z potrzeby ścigać będzie tego wroga i w jego ziemi, gdy sam albo nie chce, albo nie może wzbronić mu przejścia przez swój kraj do Polski. Równocześnie wyprawił w przedniej straży Moczarskiego z chorągwiami Mączyńskiego i Stanisławskiego; a 6 kwietnia i sam za nim ku Lemburkowi wyruszył. Dla ułatwienia sobie ruchów poszedł komunikiem, odesławszy wozy i wszystkie impedyamenta, z wyjątkiem kolas i dział kilku do Starogrodu i Skarszowy (Schönek) ¹⁾. Nie znalazłszy nieprzyjaciela w Lemburku poszło wojsko polskie do Bytomu, a że i tam go nie było, ciągnęło dalej cały prawie tydzień, aż nareszcie stanąwszy na Przewodną Niedzielę w Słuchowie, zasłyszało pewną wieść, że Niemcy ustąpili do Amersztynu (Hamerstein), leżącego dwie mile od Słuchowa. Raniusieńko nazajutrz 12 kwietnia, wyruszył hetman ku Amersztynowi, wyprawivszy znowu w przedniej straży Moczarskiego, który natrafiwszy w połowie drogi w jakiś wiosce na kilkudziesięciu Niemców, natychmiast na nich uderzył, porwanych czterech języków do hetmana odesłał, resztę zaś ścigając, wjechał niemal na nich aż do przedmieścia. Rozpytawszy jeńców o sile wojska nieprzyjacielskiego, dozwolił Koniecpolski odpoczynku żołnierzom we wspomnianej wiosce, ale kazał otrąbić, aby byli do potrzeby gotowi. Po krótkim wytchnieniu i uszykowawszy wojsko w polu, ruszył do Amersztynu ²⁾. Położenie Niemców było tu bardzo trudne; bo mając piechotę od konnego wojska, ująć się nie mogli; bronić się zaś przez dłuższy czas w mieście słabo umocnionem, bez dostatecznych zapasów żywności, nie byli także w stanie.

Koniecpolski opasał ze wszystkich stron miasto, a mianowicie: od rzeki Zahne, która omywa Amersztyn od północnego zachodu, stanął ze swoją chorągwią, oraz z chorągwią Męcińskiego i Stanisławskiego; Moczarski zaś z drugiej strony od lasu. Na gościńcu pomorskim, gdzie była otwarta równina, sposobna do harców i potykania się zajął stanowisko Kuliczkowski, z chorągwiami: swoją, Odrzywolskiego, rajtarską Abramowicza i piechotę kawalera Judyckiego. Trzecią stronę przegrodził wojewodzie braclawski, z chorągwiami: swo-

¹⁾ Pamiętnik 21. ²⁾ tamże.

ją usarską, Koniecpolskiego, starosty Winnickiego i starosty ryzkiego. Na czwartej stronie rozłożył się sam hetman z rotami: swoją, starosty Kałuskiego, Króla JMości i innemi kozackimi. W takim położeniu strażę wystawiający, stali Polacy całą noc, trzymając konie w rękach. Przedmieście zapalili, zapewne w celu lepszego obserwowania nieprzyjaciela i utrudnienia mu ucieczki ¹⁾. 13-go kwietnia, harcownik nieprzyjacielski po wiele razy wypadał na stanowisko Kuliczkowskiego, z zamiarem przełamania szyku polskiego. Tymczasem nadeszła armata z piechotą. Nieprzyjaciel uczynił na nią niespodzianie wycieczkę trzema kompaniami. Lecz dwie chorągwie kozackie, które na straży stały i piechota, która przy działach była, ze wstydem go odparła. Z 13-go na 14-ty znowu wojsko w gotowości całą noc stało; a 14-go piechota z działami zaczęła się podszańcowywać pod miasto, kosze stawiać i działa zataczać. Nie brakło także i utarczek z nieprzyjacielem, który teraz często z miasta wycieczki przedsiębrał.

Z 14 na 15 utrzymywano w wojsku gotowość bojową. Hetman, wiedząc, że przy każdej trwodze Niemcy zbierają się na rynku, wystawił armaty do strzelania w tym kierunku wzdłuż ulicy, a tymczasem rozkazał, skoro się tylko rozwidni nieco, 30 koniom z pod chorągwi starosty ryzkiego, podpaść pod miasto z trębaczem, i okrzyk uczynić. Gdy się tedy nieprzyjaciel z powodu alarmu, na rynku zgromadził, otwarto po nim silny ogień z dział już wyrzeczonych, od którego wielu padło. Gdy w tym czasie i z innych szanców dawano ognia do miasta, Niemcy chwiać się poczęli. Żołnierze chcieli się poddać, a gdy Streif i Teufel namawiali ich do wytrwałości, poczęli się buntować. Jazda chciała się przebić, piechota nie puszczając jej od siebie. Nareszcie 16-go, zdecydowawszy się prosić o kwarter, posłali parlamentarzy do hetmana i zgodzili się na podane przez niego warunki ²⁾.

Obowiązali się wydać przywódców swoich: Streifa i Teufła. Wszystkie chorągwie i wojenny rynsztunek, jak: działa, muszkiety, proch, kule, trąby, bębny do nóg hetmańskich złożyć. Więźni wszystkich wrócić, z jazdy kto chciał, a piechocie wszystkiój, przyjąć służbę w wojsku JKMości, ci zaś, którzy jej przyjąć nie zechcą, obowiązani poprzysiądź, że w ciągu półtora roku wojować przeciwko Rzpltej nie będą. 17 kwietnia, wojsko nieprzyjacielskie, zdawszy znajdujące się przy nim działa i cały rynsztunek wojenny, wyszło z chorągwiami zwinionemi przed hetmanem i wojskiem, kompania za kompanią i przysięgę składało; a potem każdy chorągwy z konia zsiadłszy, czapkę zdjawszy i nisko się przed hetmanem pokłoniwszy, chorągiew swą u jego nóg składał. Wszystkich chorągwi takim sposobem złożono: 13 jezdnych i 13 pieszych. Potem piechota

1) Pamiętnik 22. 2) tamże 24.

i ci co sobie tego z jazdy życzyli, między chorągwie polskie niemieckiego zaciągu rozdzieleni zostali. Innych wszystkich, którzy przyjąć służby w wojsku królewskim nie chcieli, a których było blisko 1500, rozkazał hetman czterem chorągwiom do granicy Nowej Marchii odprowadzić ¹⁾. Tak sromotnie skończyła owa nadzieja Gustawa Adolfa, owi bohaterowie co mieli zawojować Wielkopolskę.

Nazajutrz 18 kwietnia, odśpiewawszy *Te Deum* w kościele, ruszyło wojsko ku Starogrodowi, na Słuchow i Chojnice (Konitz).

W Słuchowie hetman, zebrawszy rycerstwo, dziękował za czynny dokonane. Ztamtąd też wyprawił ze starostą kałuskim i kapitanem gwardyi królewskiej, Nadolskim, jeńców i chorągwie do króla, poczem wojsko na kwatery rozpuścił, sam zaś z piechotą do Starogrodu się udał ²⁾.

W początkach maja Gdańszczanie powtórnie kusili się o odebranie Szwedom Głowy (Haupt).

Pierwsza próba, uczyniona w styczniu w tym celu, nie powiodła się dla tego, że chłopci, którzy mieli palisady rąbać, uciekli ³⁾; a Wrangel, dowiedziawszy się o zamiarach Gdańszczan, posłał załozdę głowskią 600 ludzi posiłków. Wzmocnione w ten sposób presidium, uczyniło wycieczkę i zniweczyło zamierzony napad, przyprawivszy Gdańsk o stratę 50 ludzi, 3 armat, amunicyi i narzędzi szan-cowych ⁴⁾.

Wojsko nasze już dobrze na kwaterach wypoczęło, gdy nadeszła wiadomość o bliskim przybyciu króla szwedzkiego. Hetman rozesał uniwersały, aby się chorągwie na 14 maja pod Brzoznem (Bresnow) zbierały, dokąd w oznaczonym terminie i sam się udał ⁵⁾.

Król szwedzki, wypłynąwszy 14 maja z Elfsnabben, 18 już był w Pilawie. Przywiózł z sobą 6 pułków piechoty, a z listu jego do Oksenstierny widać, że z rozpoczęciem nawigacyi miał posłać do Prus 6000 piechoty i 2000 jazdy ⁶⁾. Z tego pokazuje się, że Gustaw Adolf uzupełniał pilnie swoją armią, gdy Rzeczpospolita mało dbała o pomnożenie sił swoich. Widzieliśmy wyżej, że na początku wojny pod Grudziądzem, liczyli Polacy około 15,000 żołnierzy, po przybyciu zaś Konięcpolskiego zmniejszyła się ta liczba do 11,000, w tej chwili zaś, jeśli wierzyć królowi szwedzkiemu, który nie miał potrzeby zmniejszać liczby wojska polskiego, rachowała Rzeczpospolita w szeregach swoich już tylko 9000 wojska ⁷⁾.

Gustaw Adolf, wysadzivszy przywiezione ze Szwecyi posiłki, chciał je prowadzić po Neryndze, gdy otrzymał nieprzyjemną wiadomość, że kurfirszt, na czele 4000 piechoty i 600 kawaleryi zajął stanowisko u Lochstadt i domagał się, żeby mu Gustaw oddał Pilawę ⁸⁾.

¹⁾ Pamiętnik 25. ²⁾ tamże. ³⁾ Lengnich 199. ⁴⁾ tamże i Pamiętnik 25. ⁵⁾ Pamiętnik 25. ⁶⁾ Lettres 17 i 19. ⁷⁾ tamże 19. ⁸⁾ tamże 21.

Gdy wojsko to przechodziło w styczniu przez Kwidzynę (Marienwerder), widział się Koniecpolski z kurfirsztym Jerzym Fryderykiem, i prosił o złączenie tych zastępów brandeburskich z wojskiem polskiem. Otrzymał atoli nietylko odpowiedź odmowną, ale kurfirszt wypowiedział swoje niezadowolenie, że żołnierze polscy zapędzają się niekiedy na terytoryum Księstwa ¹⁾). Wkrótce wyświeciła się dwulicowa rola lennika polskiego. Z listu Salviusza, sekretarza Gustawowego z d. 16/26 maja do senatorów szwedzkich, okazuje się, iż objawione Gustawowi żądania co do zwrotu Pilawy, czynił kurfirszt tylko dla omamienia Rzpłtęj obawiając się aby mu Polacy Księstwa nie odebrali. Zgodził się też prędko na przedłużenie neutralności względem Szwedów do S-go Michała ²⁾, nie omieszkawszy przesłać hetmanowi tłumaczenia i usprawiedliwienia swojego uczciwego postępku ³⁾.

Widzimy ztąd, po jakich to zawilych drogach chodzili wytrwale kurfirsztowie brandeburscy, nim się dobili kierownictwa losami Europy; był bowiem czas, że pokorni a przebiegli dwóch matek ssać się nie wachali.

Po ułatwieniu interesów z Jerzym Fryderykiem, pociągnął król szwedzki w dalszą drogę, i przybył do obozu pod Tczewo. Sporządziwszy tutaj 18 łodzi, wsadził na nie Gustaw Adolf 600 żołnierzy i udał się z nimi ku Głowie, z zamiarem wyparcia z tamtąd Gdańszczan i Polaków, którzy, zasadziwszy się w Kesmarku, bronili dowozu żywności i posiłków do Głowy ⁴⁾.

Pierwszy napad miał być uczyniony przez hrabiego Turna i Bannera, których sam król chciał z pikinierami sekundować. Ale wydane dyspozycje nie były należycie wykonane. Jedna tylko łódź Düwala podpłynęła do nieprzyjacielskiego brzegu, niektóre na mieliznach osiadły, inne zaś nie poszły tam, gdzie było potrzeba. Król, siadłszy na małą łódkę, którą sam sterował, chciał był tę płataninę naprawić; lecz Butler, komendant załogi polskiej, wcześniej przez szpiega o zamachu Szwedów ostrzeżony i należycie do odporu przygotowany, spotkał ich zręsytem ogniem i zniweczył całe przedsięwzięcie. Gustaw, hrabia Turna i wielu oficerów i żołnierzy ranieni, Aksel Düwal zaś wraz z załogą swęj łodzi do niewoli wzięty ⁵⁾.

Takie owoce przyniosła ta skromna wyprawa, którą Gustaw Adolf osobiście kierował. Dziwić się tylko trzeba, że dla takiej bagatelki narażał swoje życie i zdrowie, mając na swoje rozkazy takich Wrangłów i Bannerów!

Koniecpolski, dowiedziawszy się o przybyciu monarchy szwedzkiej do Tczewa, zabrał ze sobą po 10 towarzystwa z każdęj chorąg-

¹⁾ Lengnich 199. ²⁾ Lettres 21. ³⁾ Pamiętnik 26. ⁴⁾ Lengnich 200.

⁵⁾ tamże i Lettres 25.

gwi i poszedł pod obóz szwedzki; lecz nieprzyjaciel nie chciał wyjść, tylko harcownika wyprawił, którego Polacy do obozu wpędzili ¹⁾.

30 maja przybyło poselstwo holenderskie do portu gdańskiego, w celu pośredniczenia w zawarciu pokoju. Gdy jednak admirał, blokujący port gdański, nie chciał go do Gdańska wpuścić, musiało jechać przez Pilawę. 11 czerwca miało posłuchanie u króla szwedzkiego, poczem jeździło do Gdańska i do Zygmunta; lecz nic nie wskórało ²⁾.

Gustaw Adolf, zebrawszy w obozie pod Tczewem 12 pułków, zamyslał zmierzyć się z Polakami, zwłaszcza gdy mu doniesiono o niebezpieczeństwie, jakie Brunsberdze groziło. Potocki bowiem wszedłszy w porozumienie z mieszkańcami, o mało miasta nie ubiegł, gdyby go nie była ocaliła czujność komendanta szwedzkiego, który, dowiedziawszy się o zmowie Potockiego z obywatelami, natychmiast królowi o tém doniósł i o pomoc prosił. W skutek tego Gustaw Adolf, pozostawiwszy kanclerza Oksenstjernę w obozie pod Tczewem, poszedł 16 czerwca z 7000 ludzi i 10 działami przeciw niewielkiemu korpusowi Potockiego.

Przybywszy jednak do Brunsbergi nie zastał już Polaków, którzy dowiedziawszy się o poruszeniu nieprzyjaciela, cofnęli się do Ornety. Poszedł za nimi król szwedzki, a znalazłszy Potockiego w szyku bojowym, zabezpieczonego przez zbyt trudne przejście, gotował się do rozprawy poważniejszej, gdy pan Halicki, wyprawivszy po cichu tabór naprzód, odciągnął wewnątrz kraju. Zaniechawszy tedy dalszego ścigania polaków, wysłał Gustaw do Melsaka dragonów swoich, którzy je zrabowali i spalili, poczem z królem swoim pod Tczewo do obozu powrócili ³⁾.

Koniecpolski, dowiedziawszy się o wyruszeniu Gustawa na odsiecz Brunsberga, chciał iść w pomoc Potockiemu, ale nim doszedł do Gniewu, odebrał wiadomość, że już Gustaw z wyprawy powraca; nie chcąc zaś bez żadnego rezultatu powracać, przystąpił do zdobycia zamku w Gniewie ⁴⁾.

Piechota Pilchowskiego i Wintera rozpoczęła kopanie szańców i aproszy. Butler z kilku kapitanami niemieckimi i Fiting stanęli nad Wisłą poniżej zamku, zwłaszcza ostatni tuż nad brzegiem rzeki, aby nie dopuszczać żywności i posiłków, mogących nadejść załodze od m. Tczewa; Butler zaś obok niego pod górą, dla osłony robót szańcowych. Kapitan Rekten, który dopiero co z Nowego ze 200 piechoty przybył, zajął stanowisko powyżej nad rzeczką Bdą, dla odciągnięcia załogi od wody. Reszta wojska zajęła nad Wisłą takie stanowisko, aby nie dopuścić odsieczy, jakaby z Tczewa nadciągnąć mogła ⁵⁾. Koniecpolski był pewny, że król szwedzki nie opuści swój

¹⁾ Pamiętnik 26. ²⁾ Lengnich 201. ³⁾ tamże 202, Lettres 26. ⁴⁾ Pamiętnik 27. ⁵⁾ tamże.

załogi w tak groźném niebezpieczeństwie, jak to pisze do biskupa chełmińskiego, Zadzika: „gdyż nie rozumiem, aby miał być szczęśliwszy do niego pan Halicki, do którego tak daleko chodził“ ¹⁾. Nie rozumiał tego, że Brunsberga i Gniew miały dla Gustawa jednakowe znaczenie, a to dla tego, że Brunsberga leżała w obrębie ogólniejszego planu wojennego Szwedów, mianowicie stanowiła ważny punkt w związku z Pilawą, gdy Gniew nie miał na teatrze wojny żadnej wartości strategicznej.— Polacy tymczasem planu tego nie widzieli, i w tém leży właśnie przyczyna, dla której wyprawiono Potockiego za Wisłę. Była w tém poruszeniu myśl zdrowa: działać na związki nieprzyjaciela, paraliżować komunikacye, tamować podwozy; ale p. Halicki ze słabym swoim hufcem nie mógł nic stanowczego dokonać; w tym kierunku powinny być użyte wszystkie siły. Najgorsze zaś było dzielenie nielicznej armii polskiej, bo miało ten skutek, że na wszystkich punktach były siły za słabe.

Zatoczywszy tedy armaty na szańcach pod miastem Gniewem poczęli Polacy strzelać, tak że w bliskości jednej bramy wyłamali już otwór nie mały. Na drugi dzień podszanćcowano się bliżej miasta, i prowadzono dalej kanonadę. Tegoż dnia dwa baty z żywnością, które wodą chciały się dostać do Gniewu, ostrzelane z szanćców Filingowych, musiały zawrócić. Tymczasem czyniono coraz większe szczyrby w murach zamkowych, i już hetman do szturm się gotował, gdy załoga, straciwszy nadzieję odsieczy, poddała się 12 lipca, poczem do Tczewa odprowadzoną została ²⁾.

W dzień poddania się Gniewu, przybył z za Wisły Potocki. Gustaw Adolf, powróciwszy do Tczewa, chciał iść na odsiecz zagrożonemu Gniewowi, lecz zmęczone długim i trudnym pochodem wojsko, równie konie jak i ludzie, zmusiło go zaniechać tego zamiaru ³⁾. Skoro zaś wojsko wypoczęło, postanowił Gustaw próbować jeszcze raz zdybienia szanćców Kesmarskich, do których przywiązywał ważne znaczenie, gdyż chodziło mu o zabezpieczenie Głowy, która była na straży jego związków przez Neryngę. Wybrał się tą razą z całą swą armią na gdańską Żuławę, i 12 lipca podszedł do Kesmarku, w którym naówczas znajdowało się 1200 gdańskich i 400 polskich żołnierzy niemieckiego zaciągu ⁴⁾. Posłał najprzód artyleryą dla zajęcia punktów niezbędnych i dla otoczenia załogi, nie pokazując się z wojskiem, aby nie strwożyć nieprzyjaciela i nie dać mu powodu do ucieczki; ale dowodzący gdańszczanami pułkownik Lizeman nie dał na siebie czekać, i na trzeci dzień po ukazaniu się Szwedów, opuścił szańce i uszedł, porzućciwszy 12 armat, ze znaczną ilością prochu, amunicyi i zapasów żywności. Nie obeszło się przy tym przeboju i bez straty w ludziach, z których 100 dostało się do niewoli. Pozo-

¹⁾ Pamiętnik 57. ²⁾ tamże 28. ³⁾ Lettres 28. ⁴⁾ Lengnich 202, Pamiętnik 29, Lettres 29.

stali żołnierze służby polskiej, pod pułkownikiem Fryderykiem Dönhofem i kapitanem, angiakiem Astonem, w liczbie 400 ludzi musieli się poddać ¹⁾. Polacy posądzali Lizemana o zdradę. Lengnich go broni i zwała winę na Niemców polskich, że się spóźnili w ucieczce, zajmąwszy się łupieniem dóbr, po gdańskich żołnierzach pozostałych. Gustaw zaś w liście z Kesmarku z dn. 10/20 lipca do de la Gardie'go pisze: że gdyby Lizeman się był bronił, byłby mu przyczynił niemało kłopotu, ponieważ i Koniecpolski szedł także na odsiecz ²⁾, która przy nieco większej wytrzymałości byłaby zagrożonym niezawodny przyniosła ratunek.

Posłany w przedniej straży wojewodzie braclawski, dotarł do Grebina, lecz tam zatrzymał się na nocleg, a wyprawił tylko Czarnieckiego z 9 chorągwiami kozackimi pod obóz szwedzki. Ten, spotkawszy nieprzyjaciela, starł się z nim; lecz nieszcześliwie, bo utracił kilku towarzyszy, kilku jeńców i trzy chorągwie ³⁾.

Koniecpolski tymczasem z głównymi siłami, ruszył z pod Gniewu do Sobkowa, a ztamtąd na Żuławę gdańską i stanął obozem pod Miłobędziem; wojsko zaś posunęło się do Steblowa, gdzie otrzymało wiadomość o poddaniu się załogi kesmarskiej. Zamierzył tedy hetman powrócić do obozu ⁴⁾, gdy od języków, których 13 pojmano, dowiedział się, jakoby Gustaw o doraźnym zamachu na Gdańsk zamyslał. Obawiając się, ażeby za porozumieniem się z gdańszczanami, nie dostał w moc swoje tego ważnego miasta, posunął się ku Gdańskowi, stanąwszy obozem w odległości 1 1/4 mili, między Rozenberkiem i Lagową ⁵⁾. Tymczasem król szwedzki udał się w inną stronę, ponieważ otrzymał wiadomość, że kurfirszt posyła Polakom wojsko posiłkowe, złożone z piechoty i jazdy, dobrze opatrzonych. Wziął tedy z sobą większą część swęj kavaleryi i kilka pułków piechoty, i wyruszywszy 22 lipca z Głowy, poszedł spiesznymi marszami w pogoń za Prusakami. Z obawy, aby mu nie uciekli, wyprawił przodem z 11 kompaniami hrab. Turna i rozkazał mu zatrzymać Brandeburczyków, gdzieby ich nie spotkał; sam zaś, podążając ile mógł, przy strasznym upale i uciążliwej drodze za Turnem, naścięgnął swą zdobycz, już przez przednią straż okrążoną, między Morungą i Ferwistą (ostatniej wsi na mapie nie ma, musi być mylnie nazwana). Tu osaczywszy ze wszech stron Prusaków, zmuszono ich do poddania się, w liczbie 1800 piechoty, 4-ch kompanii jazdy i 5 dział. Ze względu na elektora, wrócił mu król szwedzki oprócz 600 piechoty brandenburskiej, która jako eskorta towarzyszyła teraz wojsku dla zapobiegania zbiegom, 5 armat i chorągwie; resztę zaś wcielił do swoich szeregów ⁶⁾.—Te posiłki lennika, które się tak łatwo w ręce Szwedów dostały, budziły poważne podejrzenie, zwłaszcza,

¹⁾ Lengnich 202, Pamiętnik 29, Lettres 29. ²⁾ Pamiętnik 30.

³⁾ tamże i Lettres 31. ⁴⁾ tamże. ⁵⁾ tamże. ⁶⁾ Lettres 33. Baczko: Go-

że przechodziły prawie pod okiem Gustawa, kiedy mogły obrać drogę odleglejszą i ująć tak wczesnej baczności Szweda; lecz Jerzy Wilhelm tak zręcznie lawirował, że z jednej strony pokazał Polakom chęć przyścia im w pomoc, a z drugiej zasilil wojsko szwagra swojego pokaznym zastępem.

Powróciwszy do Tczewa, zgromadził tu monarcha szwedzki 15 sierpnia wszystką swą jazdę i 9 pułków piechoty, w chęci zmierzenia się z Polakami przy pierwszej sposobności ¹⁾. Polacy, widząc, że wieści o zamachu Szwedów na Gdańsk okazały się mylnymi, wrócili nazad pod Tczewo, i stanęli obozem w pół mili od Gdańska pod Lubiszowem. Hetman, wziąwszy z sobą dwie chorągwie eskorty, odjechał do Torunia ²⁾.

Król szwedzki na czele 11 kompanii jazdy, udał się 11-go sierpnia ku Lubiszowu dla rozpoznania obozu polskiego ³⁾. Unikając atoli zwrócenia na siebie uwagi nieprzyjaciół, pozostawił za sobą eskortę swoją, a tylko w towarzystwie pazia, podjechał jak najbliżej stanowiska Polaków, i tu zapewne zdarzył się ów wypadek, o którym zwykle w anegdotycznych życiorysach Gustawa Adolfa, opowiadają, mianowicie: o niebezpieczeństwie, w jakie popadł, gdy niespodzianie podskoczyło do niego dwóch jeźdźców polskich, jakby z ziemi wyrosłych, którym ledwie się obronił ⁴⁾. Były to podsłuchy z chorągwi Cetnerowej, stojącej na straży. Za podsłuchami szła sama chorągiew jako posilkowa. Toż samo uczyniła także stojąca na straży chorągiew Krzeczowskiego i inna, która właśnie ostatnią zwodzić miała. Wszystkie tedy trzy chorągwie, przeprawiwszy się w bród, uderzyły na eskortę królewską. Chorągiew Koniepcolskiego, która także na pomoc przybyła, nie obejrzała się w tym pościgu, jak do obozu szwedzkiego wpadła. Ponieważ w obec gotowego nieprzyjaciela w tył zawrócić nie podobna było, zebrała się tedy w kupę, złożoną z 200 jeźdźców, zwróciwszy się zaś na stronę, uderzyła na jeden z kornetów szwedzkich i przebiła się szczęśliwie, ze stratą tylko dwóch towarzyszy. Inne chorągwie walczyły w tymże czasie z innymi hufcami Szwedów. Skoro jednak oprócz 35 ludzi z chorągwi starosty kałuskiego, którzy mieli konie pod ręką a nie w polu na paszy, więcej pomocy nie nadchodziło, przeto zabrawszy rannych, Polacy do obozu swego ustąpili ⁵⁾.

Zaniepokojony tą utarczką p. Halicki, obawiając się, aby czego ważniejszego nieprzyjaciel nie przedsięwziął, kazał wojsku być na pogotowiu ⁶⁾, gdy tymczasem hetman z Torunia powrócił i to w samą porę, gdyż król szwedzki zamyslał istotnie wystąpić nareszcie do boju z Polakami.

schichte Preussens utrzymuje, że brandenburezcy doścignięci zostali pod Preussenmarkiem. ¹⁾ Lettres, 36. ²⁾ Pamiętnik, 31. ³⁾ Lengnich, 204. ⁴⁾ Pamiętnik, 31. ⁵⁾ tamże 31 i 32. ⁶⁾ tamże.

Obóz polski pod Libiszowem oddzielał od obozu szwedzkiego pod Tczewem, klinowaty skrawek ziemi, zwięzający się z południa na północ, powstały między brzegami rzek Motławy i Wisły, z których pierwsza omywa go z zachodu i północy, a druga od wschodu ¹⁾. Podniosła i wznęzista powierzchnia tego klina, spadając ku zlewowi obydwóch rzek, przechodzi za Motławą, ku północy w Zóławę gdańską. Rzeczka Motława płynęła zapewne wówczas po mokrym i bagnistym błoniu, które dziś niezliczonymi rowami przetrzynięte przestoczyło się w łąkę. Wieś Lubiszow i leżący przy niej obóz polski znajdowały się z lewej (zachodniej) strony Motławy, za górą, a dla przejścia z niego na opisaną miejscowość i do Tczewa prowadziły dwie drogi, z których jedna szła na wieś Rokitki, a druga na Szpangow; chociaż Motławę można było i w bród przechodzić ²⁾. Chcąc atoli działać zaczepnie, trzeba było chorągwiami, z wązkim czołem, przedelflować po groblach, wprowadzających na błonia Motławy i stojąc w szyku bojowym, rozszerzać stopniowo czoło. Była to niebezpieczna chwila, szczególnie dla jazdy. Z drugiej strony, w razie niepowodzenia, cofanie się wymagało czasu, żeby każda chorągiew, zwinawszy się, nie wciągnęła się w ciasninę, ale żeby zdążyła uczynić przepawę, co w obec nieprzyjaciela było jeszcze niebezpieczniejsze, i mogło nas o zupełną klęskę przyprawić.

Przy takich własnościach miejsca najstosowniej było trzymać się obronnie, oczekiwać nieprzyjaciela u Lubiszowa, przechodzącego po groblach prażyć ogniem, a potem w miarę częściowego formowania się jego, na swojej stronie, uderzać jazdą z czekającego nań w gotowości szyku. Ale w owe czasy mniej, jak widać, zwracano uwagi na miejscowe warunki, na posługiwanie się warunkami położenia równie jak na odpowiednie użycie gatunku broni.

Król szwedzki wyprowadził 17 sierpnia około południa wszystką swoją jazdę w pole, a horcownik jego począł spędzać podsłuchy polskie, a nawet i chorągiew na straży będącą, która im w pomoc poszła, zmuszoną została do ustąpienia. Hetman posłał jej posiłek, po 10 koni z każdej usarskiej chorągwi i kazał gotować się do potrzeby. Gdy jednak i te szyki natarcia wytrzymać nie mogły, wywiódł hetman koło 2-giej po południu wszystko wojsko z obozu, z wyjątkiem pułku wojewodzica braclawskiego, który z obawy jakiego ze strony Szwedów fortelu, dla zabezpieczenia tyłu, za obozem zostawił ³⁾. Przeprowadziwszy wojsko swoje za Motławę i sprawiwszy je do boju, tak naparł szwedzkich harcowników, że musieli ustępować, poczem Gustaw całą jazdę swoją do obozu odprowadził i za szaniami postawił ⁴⁾.

Jaki miał cel król szwedzki cofając się do obozu, gdy zamierzał stoczyć bitwę z Polakami, trudno wyrozumieć. Kanclerz Oksen-

¹⁾ Mapka N. 5. ²⁾ Lettres, 37. ³⁾ Pamiętnik, 33. ⁴⁾ tamże i Lettres, 37.

stierna, w liście do brata Gabryela Oksenstierny (z d. 25 lipca ze Tczewa) pisze: „pour n'être pas forcé de combattre malgré lui, et avec des avantage.“ Ale przecież nikt go do bitwy nie zmuszał, a korzyści lub niekorzyści musiał rozważyć w chwili, gdy przedsiębrał krok zaczepny i wzywał nieprzyjaciela do boju. Nie można też w tém szukać zachęty Polaków do napadu, boć nie mógł Gustaw przypuszczać, że Polacy odważą się z samą jazdą na atak szanieców. Najprawdopodobniej powodowała nim ta sama chwiejność, którą w jego działaniach nieraz dostrzegamy. Chciał stoczyć bitwę, obawiał się niepowodzenia.

Dwie godziny stali Polacy w sprawie przeciwko Szwedom, lecz gdy ci nic nie poczynali, a na schowanych za szańcami uderzyć było niepodobna, rozkał hetman wojsku z pola do obozu schodzić. A że rozumiał, jak widać, niebezpieczeństwo odwrotu, zarządził usypanie szańców, dla okrycia przeprawy ¹⁾. Szkoda tylko, że tego zawczasu nie dokonał.

Gdy już większa część wojska do obozu uszła i tylko ostatek pułku hetmańskiego zostawał na przeciwniej stronie, kazał król szwedzki hr. Turnowi, z kompaniami Oppelna, Behnena, Clandyusza Ditrichsona, oraz pułkami: Klaudyusza Christersohna, Eryka Loo-pa i Zacharyasza Pauli (każdy pułk z 16 kornetów czyli 4 chorągwi) atakować Polaków. 2 kompanie Jana Wrangla, podobnie jak kompanie Jecho de Pricka i Fritze zostawił w obozie dla straży, oraz jako odwód na przypadek przegranej. Podpułkownik Kolenbach z dwoma kompaniami, tudzież Ahnen ze swemi, posunęli się też naprzód, ale w potrzebie żadnego udziału nie przyjmowali ²⁾.

Polacy, postrzegwszy, że nieprzyjaciel następuje, natychmiast się zwrócili i cały pułk hetmański wszedł w szranki, lecz w pośpiechu, w nieładzie walcząc, nie mógł Szwedom placu dotrzymać ³⁾. Wypadały za nim i inne chorągwie, zawrócone z odwrotu i z obozu, lecz chociaż się mężnie potykały, ale pojedynczo chorągwiemi, w miarę tego jak przybywały na plac boju, nie mogły mieć powodzenia w walce z nieprzyjacielem, który porządnie, szeroko rozwinięty w sprawie następował. Cofnęli się ostatecznie Polacy do Rokitek, gdzie ich piechota ostrzeliwała ⁴⁾.

Hetman utracił w tej potrzebie konia, tak, że dopóki mu kozak innego nie podał, musiał pieszo walczyć. I pod starostą kałuskim konia zabito, a samego pojmanego odbili dwaj waleczni towarzysze. Towarzystwa i czeladzi z pod rozmaitych chorągwi bardzo dużo zginęło. Szwedzi straty Polaków liczą na 500 żołnierzy ciężko

¹⁾ Pamiętnik, 33. ²⁾ Lettres, 38. ³⁾ Pamiętnik, 33. ⁴⁾ tamże: „chorągwie bez wszelkiej sprawy, nie czekając szykowania wojska potkali się, i bez posiłków, a nieprzyjaciel potężnie sprawą następował. Nasi, za skaraniem Bożym, tył podali.”

ranych, których do swego obozu zabrali. Straciliśmy także znak roty królewicza i chorągiew starosty Tłumackiego ¹⁾.

Przyczyną klęski była przedewszystkiem miejscowość niedogodna i ciasnina w tyle. Nieraz Polacy w takim położeniu stawali w bitwach przeciw Turkom, Tatarom, Kozakom i Moskwie i to im uchodziło bezkarnie; postępując atoli w ten sposób w obec zręczniejszego nieprzyjaciela, który potrafił z takiej nieoględności skorzystać, ponieśli zasłużoną karę. Oprócz tego: krewkość temperamentu, który brał górę nad rozumą, nie mało się do klęski przyczyniła. Polacy nie chcieli pozwolić na tryumf Szwedów, nad garstką braci i pomimo trudnych warunków i niebezpieczeństwa, rzucili się na nich na oślep, nie myśląc o skutkach. Była jednak w tém i dobra strona, że szli bez namysłu na ratunek jedni drugim! Główna jednak wina spada na wodza, który nie tylko miejscowości należycie nie ocenił, ale nie umiał zastosować do niej swój taktiki, ani broni należycie użyć, nakoniecz że w nieprzyjaznych warunkach bitwę przyjął. Gustaw Adolf zasługuje zaś w tej potyczce na najwyższą pochwałę za to, że potrafił tak zręcznie z błędu nieprzyjaciela skorzystać. Ale tryumf Szwedów, trzeba uważać za niezupełny. Walcząc przy tak przyjaznych okolicznościach, powinni byli znieść do szczytu Polaków, co tylko przez to wytłómaczyć można, że rycerstwo polskie, chociaż w położeniu niekorzystném, musiało się dzielnie trzymać.

O stratach Szwedów Polacy nic nie wspominają, sami zaś Szwedzi powiadają ogólnie, że były niewielkie, chociaż liczyli z wyższych oficerów jednego zabitego i kilku rannych.

Nazajutrz naradzano się w obozie szwedzkim nad dalszym planem wojny, stanęło na tém, żeby korzystając z zamieszania i naturalnego po porażce upadku ducha Polaków, wydać im walną bitwę, na czele całej armii ²⁾, t. j. równie jazdy jak i piechoty. W tym celu wyruszył król z obozu 18 sierpnia z 9 pułkami piechoty, 40 chorągiewami jazdy, 1600 muszkietarów i całą artylerją w pole, gdzie uszykował swoje wojsko do boju ³⁾.

Polacy zajmowali piechotą kilka szańców, które na wschodniej stronie Motławy usypali ⁴⁾, jazdę zaś swoją postawili za obozem ⁵⁾. Szwedzi zaś, posunąwszy się naprzód, zatrzymali się i rzucili kilka szańców dla osłony, jak mówią, od polskiej artylerji ⁶⁾.

Rzucenie to szańców w zaczepnym boju jest bardzo oryginalne i jak wielokrotnie zauważyliśmy, charakteryzuje taktkę Gustawa Adolfa. Jakkolwiek Szwedzi powiadają, że celem ich było okrycie się od polskiej artylerji, to mając wzgląd na to, że artylerja polska okazała się najczęściej zupełnie niedołączną i nie mogła się mierzyć z artylerją szwedzką, trzeba widzieć w tém nieracjonalném

¹⁾ Pamiętnik, 34. ²⁾ Lettres, 40. ³⁾ tamże, 41. ⁴⁾ tamże. ⁵⁾ Pamiętnik, 34. ⁶⁾ Lettres, 41.

okopywaniu się tylko metodyzm, i ślepe naśladownictwo holenderskiej taktyki; bo i od jazdy polskiej, za Motławą stojącej, niebezpieczeństwa w tym razie nie było. Rzęsisty ze szwedzkich dział ogień, chociaż nie przynosił szkody Polakom, stojącym za górą, tak że kule szwedzkie po nad nimi przelatowały, sprawił jednak taki popłoch i zamieszanie, że przedewszystkiem o ustąpieniu z placu boju myśleli. Zaczęto już ładować wozy i konie juczyć, a piechota w rozpacz groziła, że będąc opuszczoną od jazdy poddać się Szwedom będzie zmuszona ¹⁾).

Ale losy inaczej zrządziły. Już piechota polska szańce na prawej stronie Motławy trzymane opuściła, i król szwedzki, który osobiście muszkieterami Bannera dowodził, o władnąwszy wioską Rokitkami, odkrył sobie dostęp do przepraw, gdy wizytując oddziały swego wojska, został kulą muszkietową w prawe ramię koło szyi ugodzony. W skutek tego kazał zaprzestać ataku i wojsko do obozu odprowadzić ²⁾. Mogli byli, zdaje się, objąć dowództwo hr. Turn i feldmarszałek Wrangel, generałowie, szczególnie ten ostatni, niepoledniej wartości. Ale Gustaw Adolf nie ufał jak widać ich zdolnościom, w doprowadzeniu do pomyślnego końca bitwy, w której najtrudniejsza część, mianowicie: zdobycie i przejście ciałnin, do obozu polskiego prowadzących, do skutecznienia jeszcze pozostawiała. Polacy mieli tak mocną pozycją, że bez wszelkich wysiłków, przy kierunku ataku, jaki król szwedzki obrał, t. j. z czoła, mogli się na nią utrzymać. I pod tym względem Gustaw Adolf nietylko Aleksandrowi W. i Napoleonowi niedorównywa, ale niższy jest i od Fryderyka II, który przecie umiał skupiać siły na skrzydłach nieprzyjaciela; nawet nasz Zamoyski miał podobne pomysły, np. w bitwie pod Byczyną. Król szwedzki nie szedł po za granice boju równoległego, t. j. umiał tylko i to do pewnego stopnia, jak powiadają, byka za rogi chwytać. W skutek rany, jaką odniósł pod Libiszowem Gustaw Adolf, nastąpiła w działaniach Szwedów przerwa, ciągnąca się prawie przez dwa miesiące.

W ciągu tego czasu siły Polaków znacznie się pomnożyły, mianowicie: Butler przyprowadził 200, a Dönhof 1200 ludzi piechoty niemieckiej. Z ks. holsztyńskim, od cesarza posłanym, przybyło piechoty 3000. Z Tryzną przyszło 400 i z Dönhofem także 400 niemieckiej piechoty, i znowu z jakimś Dönhofem 400 rajtarów. Także rajtarską chorągiew przyprowadził Opoczyński, inną znowu we 150 ludzi ks. Proński. Kozaków przybyły chorągwie: Dembińskiego, Rogowskiego, Górskiego i Pleckiego ³⁾).

Takim sposobem wojsko polskie pomnożyło się o 5200 piechoty, koło 700 rajtarów, 4 chorągwie — koło 400 koni kozaków, a wszystkich na 6300 ludzi.

¹⁾ Pamiętnik, 34. ²⁾ Lettres, 42. ³⁾ Pamiętnik, 35.

Z tak powiększonymi siłami można było coś użytecznego przedsięwziąć. Ale Polacy czas tracili na traktatach, w które ich zapewne wciągnęli Szwedzi, póki sami bez króla na nic się odważyć nie śmieli. Potém przyjmowali, wyprawiali i przyprowadzali Zygmunta, który w tym czasie do obozu przyjeżdżał, a ztamtąd do Gdańska jęździł, i znowu przez obóz do Warszawy wracał, i takim sposobem czas najpilniejszy marnie stracili. Robiono wprawdzie małe wycieczki, zasadzki, zdarzały się niekiedy niewielkie utarczki ze Szwedami, które jednak żadnych poważniejszych skutków mieć nie mogły. Ruszyli się z miejsca dopiero wtenczas, gdy ich Szwedzi do tego zmusili. Wina za bezczynność spada bezpośrednio na Konięcpolskiego. Nie brakło mu, z początku szczególnie, ruchliwości, energii, przedsiębiorczości. Widzieliśmy to na wiosnę pod Puckiem, Hamersztynem, pod Gniewem. Była czułość ku ruchom Gustawa; ale przegrana 17 sierpnia przygnębiła prawdopodobnie jego ducha. Zaczął powątpiewać o możności zwycięstwa nad Szwedami, którzy gdy im było ciasno lub gdy chcieli się uchronić od bitwy, chowali się za okopy, z kąd ich ani wydostać ani też z przewagą jazdy w okopach ścigać nie było można, i tylko wtenczas, gdy spotykali przyjazne warunki do walki wystąpić się ośmielali. Bądź co bądź, zaznaczyć tu trzeba, że najprzyjaźniejsza może w całej tej wojnie chwila, z powodu przybytku sił i choroby Gustawa, została bezpowrotnie straconą. A przyjazne momenta na wojnie rzadko się powtarzają, dla tego trzeba je w lot chwycić i z nich na razie korzystać.

(C. d. n.)

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Uroczystość w akademii francuskiej: Mowy p. Greard i księcia de Broglie.—„Szczęście,“ poemat p. Sully Prudhomme. — „Napoleon I-szy i jego czasy.“—Helenista Ambroży Firmin Didot.—Eugeniusz Labiche: obrazek Legouvego.—„Wspomnienia z lat młodych“ Michelet'a.—Dramat: „Potęga ciemności.“—Powieść Ouidy: „Życie zamkowe.“—Poetka angielska miss Robinson. — Stuletni obchód urodzin lorda Byrona.—Nowo obrani członkowie akademii francuskiej.

Akademia francuska przyjmowała w końcu stycznia nowego członka, Oktawiusza Greard, wicerektora uniwersytetu sorbońskiego. Uroczystość ta, ten szczególny miała charakter, że pod względem opinii politycznych, cała przepaść oddziela nowego akademika od zmarłego, po którym przyszło mu zająć miejsce. Obaj działali na temże samém polu, ale całkiem inne posiewali ziarno. Pan Falloux był ministrem oświecenia w roku 1850; on to przeprowadził prawo zapisane jeszcze w konstytucyi 1830 roku, lecz nigdy nie wprowadzone w wykonanie,—prawo dotyczące wolności nauczania. Pan Greard tymczasem, zacięty przeciwnik tego prawa, popiera dzisiejszy porządek, który oddaje wychowanie młodzieży wyłącznie pod opiekę rządową.

Potrzeba było całej subtelności akademickiej, aby nowy członek, radykalnie przeciwny zasadom poprzednika, zmuszony przeciw tradycyjnym zwyczajom sławić dodatnie jego strony, wywiązał się tak zręcznie, jak to uczynił p. Greard. Dowcipnie też powiedział o nim krytyk Sarcey, że wszelkie chropowatości, wszystkie wystające sztydła, których pominąć nie mógł, napuścił wonnym olejkiem akademickiej dyalektyki; w szczególny sposób podniósł pana Failloux jako wzorowego agronoma i opiekuna ludu.

Wiadomo, że dyrektor Akademii, wybierany co pół roku, przyjmuje zazwyczaj nowego kolegę. Otóż zdarzyło się, że obowiązek ten padł na księcia de Broglie, złączonego jednością opinii z panem Fal-

loux, a przeciwnikiem pana Greard. Zaciekawiało to słuchaczów, rozdzielonych na dwa obozy. Podczas gdy jedna połowa przyklaskiwała wstępującemu do grona demokracji, druga połowa grzmiącym oklaskiem czciła zaciętego orleanistę. Obaj mówcy rozwinęli niepospolity dar oratorski. Przypominając dawne walki o wolność nauczania, Greard maluje postać żarliwego szermierza Montalemberta; powtórzmy jego słowa, ta bowiem sympatyczna postać, nie może być dla nas obojętną.

„Montalembert wstępował na trybunę, jakby szedł do ataku, z okiem płomienistym, z błyskawicą na czole, z głową podniesioną, piersią wysuniętą naprzód, jakby wyzywającą do walki. Rzucił się od razu na przedmiot. Głos jego dźwięczny, czysty, brzmiał coraz to donośniej. Gniew szczery, głęboki, wzmagał w nim siłę; z ust jego spalonych, wymowa buchała jak strumień wrzącej lawy. Ale podczas gdy szedł za popędem natchnienia, podniecony sypanym mu poklaskiem, oburzony oznakami niechęci, jakby upojony potęgą własnego słowa, przekraczał wtedy wszelkie granice, chłostał zarówno przyjaciół i przeciwników, aż wyczerpany z sił wchwał na lawę wśród poruszonego zgromadzenia i pytał sam siebie, ażali tryumf tak chlubny dla niego, posłużył zarówno jego sprawie?“

Obok tego obrazu, mówca pokazuje odmienną postać pana Falloux, niemniej żywo naszkicowaną:

„Pan Falloux przedstawiał się z oczyma na pół przymrużonemi, zimny, całkiem skupiony w sobie. Głos jego słodki, harmonijny, połączony z wytwornym a trzeźwym gestem, uspakajał umysły. Przygotowany zarówno do wyrażenia, jak do ukrycia myśli swojej, nie tracił nigdy zimnej krwi; nic go nie zbiło z tropu; dotknięty pociskiem, podnosił głowę, odpyerał zniewagę z taką dumą, że głos zamierał w ustach przeciwników. W razie niebezpieczeństwa, raził słowem jak ostrą brzytwą, ale i wtedy nawet pozostał panem siebie. Zawołany szermierz, znał wybornie prawa taktyki.“

Czego nie dokonał Montalembert, pełen serca i głębokiego przekonania, to spełnił zimny doktryner Falloux. Pan Greard pokazuje ich działalność, nie pochwała jej ani też gani, słowem trzyma się w granicach wytwornej grzeczności akademickiej.

Mniej względny okazał się w odpowiedzi swojej książę de Broglie. Nazbyt mu cięży na sercu usunięcie zakonnych braci od zwierzchnictwa nad rządowymi szkołami, aby mógł ukryć żal głęboki. Przypomina on, że różnica wychowania, nie zachwiała jedności podczas klęsk. 1870 roku: „od lat już dwudziestu panowała wolność w nauczaniu; nowa generacja wzrosła pod dwoistym wpływem zwierzchności świeckiej i duchownej; uczniowie szkoły normalnej, zarówno jak wychowawcy braci, z jednakim zapałem walczyli za ojczyznę. Śmierć w jednej poniesiona sprawie, nie jestże pieczęcią jedności narodowej?“

Ze słuszną zgrozą mówca potępia nowe postanowienie, dotyczą-

ce przedruku książek szkolnych. Któż nie wie, że na rozkaz ministerium wydano na nowo dzieła Rasyana, Lafontaine'a i innych klasycznych pisarzy, wyrzuciwszy z nich wszelką wzmiankę o Bogu!

Publiczność głośno przyklasnęła księciu de Broglie, ale krytycy przeciwnego obozu wyszydili jego mowę, zowiąc ją nacechowaną przestarzałym obskurantyzmem.

Książę de Broglie, gorący zwolennik monarchii parlamentarnej, w rozbiórce prac hrabiego Falloux, zatrzymuje się długo nad najpierwszą z nich, „Historją Ludwika XVI.“ Pokazuje młodego erudyte, jak przysposabiając się do tej pracy, odczytywał metodycznie, z piórem w ręku, wszystkie dawne kroniki i memoriały, zacząwszy od Wilhardouin'a, a kończąc na Mirabeau. „I jakim to obraz. pyta mówca, przesunął się przed młodzieńczym jego wzrokiem? Widzi jak potężnie duch królewski przewodzi narodowi w jego rozwoju politycznym, cywilnym i społecznym; widzi w poranku dziejów pierwszych Kapetów okutych w żelazo, zwierzchnich panów drobnych księstw feudalnych, jak już u podnóża ich warownych zamczysk gromadzą się korporacje rzemieślnicze, skromne komuny i miasteczka; widzi potem Filipa Augusta w Bouvines, jak powierza królewską chorągiew komunalnym milicyom Paryża. Dalej występuje święty Ludwik, wymierza sprawiedliwość w całym królestwie, otoczony gronem radnych panów i legistów; powołując ich na parlamentarne rady, obdarzy Francją niepodległym sądownictwem, podniesie prawa wyżej nad siłę i przywilęj. Wkrótce potem Karol VII stanie u stóp ołtarzy w Reims, wsparty ramieniem prostej dziewczyny z ludu. W przedświcie czasów nowożytnych, Franciszek I z fundacją kolegium francuzkiego, oswobodzi naukę, nada jej wolność słowa. Henryk IV zapewnia prawem tolerancją; Ludwik XIV, opromieniony chwałą wieku swego, skłaniając ucho na rady Colbert'a, wspólnie z nim ożywi handel i przemysł, czem zmieni ekonomiczną postać całego społeczeństwa; nakoniec Ludwik XVI, zaczętem odda głowę pod miecz katów, wymaże z kodeksu barbarzyńskie prawo tortury.“

„Cóż to za historia! Jakże bujny rozkwit wielkich ludzi i wielkich królów!“—woła z uniesieniem książę de Broglie. Piękny obraz, dodajmy, ale niedokładny; odwrotna strona medalu tajemniczą pokręta zasłoną.

W parę dni po tej mowie, obsypanej hucznym oklaskiem zwolenników, ujrzelismy tę odwrotną stronę medalu, narzuconą kolorytem ciemniejszym od rzeczywistości. Znany pesymista Guy de Maupassant, rzucił złośliwy sarkazm i sponiewierał nim to nawet, co godnym było poszanowania. W paradoksalnej rozprawie dowodzi on, że w paśmie dziejów, czas zaciera wszystko. Pozostają tylko trafnie rzuczone słowa.

Dajemy ustęp z tej rozprawki, dlatego że charakteryzuje pesymistyczny nastrój umysłów francuzkich, ogólny dziś niestety! Guy

de Maupassant, zajmujący w literaturze wybitne stanowisko, jest jednym z głównych propagatorów tego rozpaczliwego kierunku; posłuchajmy co mówi:

„U nas francuzów, trochę rozumu starczy, aby rządzić drugimi; dobry humor stanie za geniusz; dowcipne słowo namaszcza na wielkiego człowieka i czyni go sławnym dla potomności; reszta nie wiele znaczy. Naród kocha tych, co go bawią, przebacza dużo tym, co go pobudzają do śmiechu.

„Rzut oka na przeszłość ojczyzny naszej, da nam zrozumieć, że nasi wielcy ludzie, jedynie tylko trafnym słowem dokupywali się sławy; najniegodniejsi z królów naszych, zdobyli popularność dzięki dowcipnym żartom, które z wieku do wieku przebiegały. Na nich spoczywał tron francuzki.

„Słowa, słowa! nic więcej tylko słowa! ironiczne czy bohater-skie, pocieszne czy swawolne, słowa—pływają na powierzchni naszej historii i czynią ją podobną do zbioru kalemburów.

„Kłowis, król chrześcijański, zawołał, gdy mu opowiadano mękę Pańską: „Czemuż ja nie byłem tam z moimi Frankami?“

„Ten król, który pomordował krewnych i sprzymierzeńców, który spełnił tysiące zbrodni, uważany przecież za pobożnego cywilizatora, bo wyrzekł trafne słowo.

„Pepin, ojciec Karola Wielkiego, chcąc wydrzeć tron Hilperykowi, tak zagadnął papieża Zacharyasza: „który z dwóch godzien panować? czy ten, kto spełnia godnie obowiązki króla a nie nosi tytułu, czy ten, kto nosi tytuł, a nie umie rządzić narodem?“ Słowo przeszło do potomności.

„Ludwik IX, jakkolwiek święty, nie zostawił w dziejach ani jednego słowa godnego pamięci; to też panowanie jego nudne, pełne tylko modlitwy i pokuty (!!).

„Franciszek I, ten niedołęga, rozpustnik i wódz nieszczęśliwy, otoczył imię swoje nieśmiertelną aureolą, gdy pokonany pod Pawią, nakreślił do matki pamiętne słowa: „Wszystko stracone prócz honoru!“

„Henryk IV, oto mistrz w szermierzeniu słowami. Skryty, złośliwy, sceptyczny, chytry, obłudny, rozpasany na zbytki, pijak, człowiek bez czci i wiary, umiał przecież, dzięki szczęśliwym słowom, zyskać w historii sławę króla prawego, wspaniałomyślnego, pełnego rycerskich zalet. Jakże on umiał igrać z głupstwem ludzkim!

„Przed sławną bitwą pod Iwry, zawołał na żołnierzy: „Dzieci! jeżeli wam brak chorągiewek, idźcie za białym pióropuszem moim; on wam wskaże drogę honoru i zwycięstwa!“

„Zdobył Henryk na wieki serce ludu najpiękniejszym słowem, jakie wybiegło kiedykolwiek z ust monarchy: „Jeśli Bóg udzieli mi życia, chcę, aby każdy ubogi wieśniak w moim królestwie, mógł włożyć w niedzielę kurę do garnka swego.“

„W taki to sposób opanować można tłumy głupie, zbyt skore do zapalu. Temi dwoma słowy Henryk zarysował fizygnomią swoją dla potomności. Ktokolwiek wspomni jego imię, ma przed oczyma białą pióropusz i czuje zapach kury w garnku.

„Ludwik XIV określił władzę osobistą jednem słowem: „L'État c'est moi!“ (Państwo to ja!). Dał także wzór szumnobrzmiących a czczych frazesów, w stosunkach pomiędzy ludami, gdy wyrzekł: „Nie ma już Pyrenejów!“ Całe jego panowanie streściłby można w tych dwóch powyższych słowach.

„Ludwik XV, król do gruntu zepsuty, zostawił potomnym pamiątkę niebaczności swojej, określoną jednem słowem: „Après moi le déluge!“

Napoleon pełną garścią rozrzucił słowa, budził niemi zapal w sercach żołnierzy. Tyle było tych słów, że autor nie podjął żadnego, by uniknąć zbytniego trudu.

Tak to cyniczny Maupassant określa czternaście wieków politycznego bytu Francji. Niczem u niego apostołstwo Clowisa, widzi w nim tylko barbarzyńcę, gdy pogrążony był jeszcze w błędach poganiaństwa. Niczem u niego święty Ludwik, bo nie błysnął dowcipnem słowem, niczem rycerski Franciszek, niczem Henryk IV, ulubieniec narodu!

Nie sądzmy, aby sama tylko wstrętna mu monarchia, wywołała podobny sąd w pesymistycznym autorze; z równą pogardą patrzy i na czasy dzisiejsze. „Ci, którzy, mówi on, obecnie rządzą nami, upadną, bo nie mają rozumu; upadną, bo w dniu niebezpieczeństwa, w dniu burzy, w obec chwiejących się wzrębów gmachu społecznego, nie pobudzą do śmiechu Francji, nie potrafią rozbroić jęj wesołym żartem.“

Takie złowrogie puszczyki, jak Maupassant i cała jego szkoła pesymistyczna, nie rozbudzą życia we Francji, nie wrócą jęj dawniej, zapomnianej dziś wesołości!

Sully Prudhomme wydał nakoniec dawno zapowiedziany poemat, pod tytułem „Szczęście.“ Obszerny ten utwór w dwunastu pieśniach, złożony z pięciu tysięcy wierszy, potwierdził to, o czém ogół oddawna wiedział, że pod względem formy, autor niezrównanym jest mistrzem słowa, że umie wydobyć z języka melodyjną śpiewność i czarodziejski blask kolorytu, słowem wszystko, co sztuka dać może. Tym to wysokim zaletom Sully Prudhomme zawdzięcza od lat kilku fotel w akademii francuzkiej.

Olśnieni tym blaskiem formy krytycy, zawodzą chór pochwalny na cześć wirtuoza; zresztą i przedmiot sam nacechowany pesymizmem, nazbyt odpowiada dzisiejszemu usposobieniu umysłów, by nie miał napotkać w nich oddźwięku poemat cały, to nowe przeistoczenie Fausta, zastosowane do prądów powiewających w czasie. Nie

ma tu współdziału sił piekielnych; rzecz rozwija się spokojnie, bez sarkastycznych pocisków, bez rozpaczliwych uniesień; ostatniem jego słowem nihil.

Oto w treści osnowa fantastycznego poematu:

Faustus i Stella kochali się niegdyś na ziemi; rozdzielonych za życia, śmierć połączy węzłem wiekiustym. Stella umiera pierwsza. Przeniesiona na inną, piękniejszą od naszej planetę, przyjmuje tam ukochanego. Na skrzydłach Pegaza unoszą się oboje po nad światem nieznanym, wstępują nakoniec w głąb odwiecznego lasu; dalej roztacza się przed nimi rozkoszna dolina: drzewa pokryte cudnym owocem, ziemia zasłana kwiatem pełnym woni.

Te kwiaty i owoce, to jedyny pokarm szczęśliwych mieszkańców tutejszych. Walka o byt wcale tu nie znana, do morderstwa nie ma powodu, ztąd dusze łagodne i spokojne. Złość rodzi się z boleści; nie ma jej tam, gdzie nikt nie cierpi.

Przed oczyma Faustusa i Stelli, przesuwają się tłumnie konni jeźdźcy rozmaitych plemion; niegdyś niewolnicy na ziemi, oddają się z szaleństwem długo upragnionej swobodzie. Pyszne to ludzkie typy: wolność uszlachetniła ich oblicza, postać ich drga życiem i siłą. W tej cudnej ustroni wszystko oddycha szczęściem. Tu wielcy artyści, związani z pętlą ciała, znaleźli urzeczywistnione swe ideały; tu Fidyasz spoczywa u stóp boskiej Athene, Praksyteles u stóp Aphrodyty; tu kłęczące Gracye otoczyły sennego Rafaela; tu Correggio rozplywa się w promieniu rannej zorzy, Rubens w blasku południowym, Tycyan w purpurze zachodzącego słońca. Pauspic i Ruisdael karmią oczy błękitem nieba i dyamentowym połyskiem żywych krynic; wszyscy oko w oko spotkali cuda przeczuwane w sennem marzeniu.

Stella zachwyca oczy Faustusa idealną pięknnością, jakiej nie miała na ziemi, czaruje mu ucho słowiczą melodyą, nieznaną w świecie żywych. Miłość ich niczém niezmacona; szczęście ich nie ma granic.

A przecież w myśli Faustusa budzi się niepokój; miłość wystarczyć mu nie może. Śmierć nie rozdarła zasłony, kryjącej przyszłość, nie rozwiązała tajemnej zagadki ludzkiego przeznaczenia. Dreżony ciekawością, gromadzi w pamięci skarby ludzkiej wiedzy, zaczerpnięte na ziemi z ksiąg mędrców, przebiega wszystkie systemata filozoficzne; od starożytnych greków przechodzi do retorów aleksandryjskich, do średniowiecznych scholastyków, zwraca się wreszcie ku nowożytnym, patrzy im w oczy, pragnie przeniknąć ich do głębi. Przesuwają się przed nim wszyscy myśliciele: Bakon, Kartezyusz, Paskul, Spinoza, Leibnitz, Locke, Berkeley, Hobbes, Hume, Kant, Fichte, Hegel, aż do Schopenhauera i Comta. Ten ostatni zakazuje mu metafizycznych spekulacji, rozwija mu przed oczyma ogólny zarys wiedzy ludzkiej. Ależ i ta pozytywna wiedza nie wystarcza mu, nie odkrywa bowiem początku i końca wszechrzeczy. Faustus pragnąłby

ujrzeć prawdę w całym blasku, a wszędzie napotyka tylko jej częstkę. Zniechęcony porzuca filozofią.

Z ziemi tymczasem ku niebu płyną chórem jęki bolesti i skargi; brzmia coraz to rozgłośniej, coraz to rozpaczliwiej. Potrącają wreszcie o planetę, na której przebywa Faustus obok Stelli. Poruszony do głębi Faustus, pragnie wrócić na ziemię, ulżyć ludziom, przynosząc im owoce zdobytej wiedzy. Stella podziela jego ofiarę i wezwana śmierć, zakończy żywot ich na szczęśliwiej planecie, poczem odrodzą się znowu dla ziemi.

I śmierć tam słodsza, zarówno jak i życie. Poeta otoczył ją pełnym urokiem poezji. „Grób czeka, wnet ostatnia godzina uderzy. Jutrzenka im utkała całuny z opalu; dłonie stygną pomału uściskiem splecione. Zapada nocny pomrok, myśl ubiega z czoła i ostatnie z piersi ich uleciało tchnienie.“

Śmierć unosi martwych ku ziemi w chwili gdy oboje dotknęli stopą dawniej ojczyzny swojej, budzą się nagle ze snu. Ale cóż to? W około nich cisza głęboka, czemuż umilkły te jęki i skargi, co tak rozpaczliwym chórem były niedawno pod niebiosami. Ziemia zmieniła postać. Też same jak dawniej rosną na niej kwiaty i drzewa, zwierzą jak dawniej buja po lesie, ptastwo krąży w powietrzu, niema tylko śladu ludzkiej stopy, plemię ludzkie od dawna wygasło.

Nie zraża to wcale odrodzonej pary, niechże szczęśliwsza działy jej, zaludni tę ziemię na wskroś przesiąkną krwią i łzami. Ale śmierć nie pozwala na to, unosi ich ku eterycznym wyżynom, gdzie utoną na łonie budystańskiej Nirwany.

Jakąż myśl ukrywa w sobie ten poemat, wyśpiewany harmonijnym wierszem, opromieniony całym bogactwem wyobraźni! Myśl ta, wydobyta z fantastycznych osłonek, przedstawia się nadzwyczaj smutno. Miłość nie zaspokoi serca, wiedza nie zadowolni rozumu, chęć ofiary rozbija się wśród próżni, świat bowiem nie godny poświęcenia. Spoczynek w nicestwie, to jedyny ideał szczęśliwości.

Od lat kilkunastu, pod firmą Didot, pojawiały się coraz to nowe tomy wspaniałej publikacji, prowadzonej przez Pawła Lacroix (le Bibliophile Jacob), obejmujące dokładny obraz cywilizacji francuskiej, zacząwszy od średnich wieków, do końca ośmnastego stulecia. Wielkie te wolumina, ozdobione drzeworytami i chromolitografią, dawały poznać życie narodu francuskiego w głównych jego objawach: w religii, sztuce wojskowej, instytucjach społecznych, zwyczajach, obyczajach, sztukach pięknych i literaturze. Niezmordowany Paweł Lacroix, w dziewięciu tomach dociągnął rzecz do czasów Konsulatu Bonapartego. Na obraz Cesarstwa nie starczyło mu czasu, podjął po nim tę pracę profesor Roger Peyre. Dzieło pod tytułem: *Napoleon I-szy i jego czasy* godnym jest dopełnieniem wielkiej publikacji Didot'a.

Sam ogrom przedmiotów, nagromadzonych na dziewięćset stronicach nie pozwala nam rozbierać szczegółowo tego pomnikowego dzieła. Nie jest to wcale prosta biografia, ani ściśle historyczny rys wypadków politycznych i wojskowych: głównem zadaniem tej pracy było, wykazać wpływ Napoleona na całą jego epokę i na życie społeczne owych czasów. W ilustracjach odtworzone nie same tylko bohaterские przygody, ale niemniej liczne dokumenta, świadczące o ruchu umysłowym na polu nauki, literatury i sztuk pięknych tej pamiętnej w dziejach epoki.

Z rzeczy bliżej nas obchodzących, znajdujemy tu obszerny ustęp poświęcony kampanii pruskiej i polskiej. — Owocem ówczesnych tryumfów, było ustanowienie księstwa warszawskiego, z części Polski, odebranej prusom po zwycięstwie pod Jena. Reprodukcyja z obrazu Bacciarelego, pokazuje Napoleona w wielkiej sali królewskiego zamku w Dreźnie. Było to 22 lipca roku 1807. Cesarz siedzi w wielkiem krześle na podwyższeniu: obok stoją dwaj ministrowie książe Taillerand i Maret książe Bassano. Zbliżają się do tronu dostojnicy polscy w haftowanych mundurach: na czele ich poważny starzec, Stanisław Małachowski, prezes rządu tymczasowego. Rękę przyłożył do piersi, widocznie składa dzięki w imię narodu. Za nim ugrupowani inni członkowie rządu: Stanisław Potocki, Wybicki, Gutakowski, Działyński, Sobolewski, Łuszczewski. Napoleon wyciągnął ku nim prawą rękę, trzyma w niej pargamin: to akt konstytucyji księstwa warszawskiego.

Inna rycina ukazuje księcia Józefa, rzucającego się w nurt Elstery. Jest to reprodukcyja z obrazu Horacego Verneta, przechowanego w muzeum wersalskiem:

W przyszłej korespondencyi powrócimy jeszcze do tego dzieła: zatrzymamy się nad ruchem artystycznym i literackim tej epoki, mało znanym w ogólności; i w samej Francyi nie dosyć ocenionym, głośnył go bowiem huk dział i szcęk oręża. Dziś powiedzmy za to słowo o wielkiej działalności księgarskiego zakładu Didotów, których przepyszne wydawnictwa przyczyniają się do tego blasku, jaki Francya roztacza na zewnątrz, w dziedzinie literatury.

Sto ósmdziesiąt lat temu, protoplasta rodziny, Franciszek Didot, miał już w Paryżu księgarnią *pod złotą Biblią*. Synowie jego i wnuki, położyli ogromne zasługi w rozwoju sztuki drukarskiej: jedni założyli wielką papiernię, inni wydoskonalili czcionki, wynaleźli stereotyp, słowem doprowadzili przemysł typograficzny do kwitnącego stanu i firmie swojej zapewnili pierwszeństwo nad innymi.

Idąc śladem słynnych z nauki księgarzy, Aldinich Manucyzów w Wenecyi, i Estienów w Paryżu, rodzina Didotów oddała się naukom klasycznym. Zabłysnął w nich szczególnież zmarły przed dwunastu laty Ambroży Firmin Didot, jeden z pierwszorzę-

dnych erudytów francuzkich. Od dzieciennych lat, jako syn uczonego wydawcy, ciąglą miał styczność z Helenistami, wcześniej też umiłowal grecki język. Po ukończeniu szkół, kształcił się w nim pod kierunkiem sławnego greka. Tym mistrzem był Coray, który przez miłość ziemi ojczystej, opuścił ją i zdaleka pracował nad jej odrodzeniem. Upodobanie w języku obudziła w młodym Didocie gorącą miłość dla uciśnionej Grecyi.

Pospieszyl tam w orszaku posła de Rivieré, wyprawionego w roku 1816 do Konstantynopola. Podróż tę opisał za powrotem. Z radością powital sycylijskie wybrzeża, ale gdy wpłynął między wyspy archipelagu, serce jego ścisnęło się żalem. Przypomina jak, według opowieści Strabona, mieszkańcy wyspy jakiejś skamienieli ze strachu, kiedy Perseusz ukazał im głowę Meduzy. Tak samo oddziałał despotyzm turecki na owe cudne kraje; zniszczył w nich ślady cywilizacyi, zielone niegdyś wzgórze falujące zbożem, pełne kwitnących gajów, dziś nagie i spustoszone, sterczą z łona fal morskich, żłowrogie dla żeglarzy.

Młody podróżnik przebiega wyspy greckie i wybrzeża Azyi. Tu spozstrzega ruch umysłowy, wróżący rychłe odrodzenie. W mieście Cydonii powstało wyższe gimnazyum: ztąd uczniowie rozbiegają się na profesorów do miast okolicznych. Didot opatrzony listem Coraya, zapisuje się do téj szkoły „Znalazłem, mówi on, w tutejszej kolonii, uczonych greków i młodzież chciwą nauki. Według rady mojej, umysłono porzucić pospolity dyalekt, a przyjąć w obrębie szkoły język Demostenesa i Platona. Młodzież z takim zapalem pochwyčila tę nowość, że nawet pospolite swe imiona Jana, Jerzego, Hilarego, przemieniała na Ksenofonów, Arystydów, Temistoklesów i Epeminondasów, bez względu na obowiązki, jakie podobne nazwy nakładają“.

Didot przyjął imię Anacharsysa. Żegnając kolegów po kilku miesiącach nauki, otrzymał od nich słowo, że mówić będą starożytnym językiem, dopóki do nich nie powróci.

Nie miał tam już powrócić. Kiedy w roku 1821, układał do druku swoje zapiski, doszła go wieść, że szkoła wraz z miastem poszła z dymem w pierwszych kłękach powstania.

Z zapalem podjął Didot w Paryżu sprawę wyswobadzających się Greków. Ogłaszał odezwy, zbierał suskrypcye, duszą był wszystkich towarzystw zawiązujących się w celu niesienia im pomocy.

Po śmierci ojca w roku 1836, Ambroży Didot z bratem, stanął na czele ogromnego zakładu. Wówczas to, obok innych wielkich wydawnictw, gorący Helenista zbudował wspaniały pomnik dla Grecyi, nowem powiększonym wydaniem dzieła Estien'na pod tytułem „Skarb języka Greckiego“. Do tej olbrzymiej pracy, ułożonej porządkiem alfabetycznym, wydawanéj od r. 1830 do 1865, powołał Didot Helenistów z całego świata naukowego, dyrekcją powierzył sławnemu filologowi Haase. Jako dopełnienie tego pomnikowego

dzieła, wydał Bibliotekę Grecką z przekładem łacińskim, złożoną z sześćdziesięciu dziewięciu tomów in 8-o.

Niez mordowany w pracy Didot pisał liczne rozprawy i studia: między innymi przetłumaczył Tycydydesa historią wojny Poloponeńskiej, wydaną w czterech tomach. Praca ta utorowała mu drogę do Instytutu francuzkiego.

Grecy wdzięczni za tyle objawów gorącego współczucia, wyplacali się wzajemnością. Kiedy Didot odbył z małżonką podróż do Grecji w roku 1839, przyjmowali go z największym zapalem. Później uczcili nazwiskiem jego, jedną z ulic w Atenach.

W podeszłym już wieku, wytrwały erudyta wydał wielkie dzieło pod tytułem „Aldini Manucyusz i Helenizm w Wenecji.“ Bada w nim życie i prace wielkiego księgarza-bibliofila, założyciela akademii filohelenów, który w początkach XVII wieku dał pierwszy poznać światu arcydzieła Eschylesa, Sofoklesa, Eurypidesa i Arystofana, a tém samem dzielnie rozbudził między współczesnymi zamiłowanie w literaturze greckiej i wskazał ją za wzór ludom nowożytnym.

Ów Aldini Manucyusz, sławny wydawca starożytnych klasyków, dzięki stosunkom z całym światem naukowym, wiedział snać o zorzy zygmontowskiej, wschodzącej nad tronem Jagiellonów, w chlubny bowiem sposób wyraża się o Polsce.

„Sarmacya, mówi on, jeżeli kiedy była dziką, to dziś tak się pozbyła tej dzikości, że nie ma zaalpejskiego narodu, któryby ją przeszedł zamiłowaniem nauk i ludzkością.

Akademia filhelencka, istniała jeszcze po śmierci Alda pod opieką uczonych jego synów. Była ona ogniskiem odrodzonego klasycyzmu. W połowie XVI wieku, kiedy Jan Kochanowski przebywał w Wenecji ¹⁾, przyciągali tu uczeni humaniści z całych Włoch, mianowicie z pobliskiej Padwy. W domu Aldów znalazł poeta nasz miłą ostoję; gorąca przyjaźń połączyła go z młodszym Aldem, profesorem wymowy w Wenecji, zaprzyjaźnił się również z uczonym Sygoniuszem, mistrzem akademii padewskiej a następnie Bonońskiej. W takim otoczeniu, młody sokół poprobował skrzydeł do lotu i wzbił się wysoko, zawładnąwszy dzielnie językiem Horacego. Świadczą o tém elegie wysławiane w wielkiej części pod włoskiem niebem.

Mówiąc o Aldinim Manucyuszu, tak się wyraża Didot: „ogółnie umie obliczyć ogromnych zasług oddanych cywilizacji przez światłych bibliografów, których umiejętne zamiłowanie w księgach, uchroniło od zatury mnóstwa skarbów literackich i artystycznych“.

¹⁾ Brodziński, przedmowa do przekładu Elegii łacińskich Jana Kochanowskiego.

Tą samą pobudką powodowany Didot, gromadził przez długie lata drogie rękopisma i woluminy; ułożył z nich przepyszny księgozbiór, pełen unikatów i białych kruków, niepodobna nam wyliczyć tych bezcennych bogactw. Aby dać o nich pojęcie powiedzmy tylko, że kiedy część tej biblioteki wystawioną była na sprzedaż po skonie założyciela, część ta przyniosła z górą dwa miliony sześć kroć sto tysięcy franków, Za dwa woluminy mszału Karola VI, przysądzone 79,000 fr., za kronikę normandzką 83,500 fr. Mimo tych ubytków, biblioteka zajmuje dotąd ważne miejsce wśród prywatnych księgozbiorów paryzkich. Konserwatorem jej, jest uczony nasz ziomek pan Gustaw Pawłowski, który przez lat wiele podzielał prace słynnego erudyty francuzkiego.

Do końca życia Ambrożego Didot nie odpoczął na chwilę, zajmował się pilnie wydawnictwem dzieł coraz nowych. Ostatniem z nich był Żywot Najświętszej Panny, wspaniale ilustrowany.

Śmierć zaskoczyła wśród pracy ośmdziesięcioletniego starca w roku 1876. Na parę godzin przed skonem, dopełniwszy obowiązków chrześcijanina, nakreślił ołówkiem, aby dwie ryciny Marcina Schoen zachowane w bibliotece, „Zwiastowanie i ucieczka do Egiptu“, reprodukowane były w powyższej publikacji.

Syn objął po ojcu ogromny zakład, a sposób, w jaki prowadzi go od lat dwunastu, świadczy wymownie jak umie uszanować godność dwuwiekowej firmy Didotów.

Ścisła przyjaźń łączyła Ambrożego Didota z Villemainem równie jak on, głębokim erudytą. Miłość Helenizmu ożywiała ten związek. Często też schodzili się w wieczory zimowe i powtarzali z pamięci całe ustępy z ulubionych im klasyków greckich.

Dnia jednego przed kilkunastu laty, przybywa do nas uczony filolog Eichhof.

— Możecie mi pozazdrościć, rzecz, miałem wczoraj uciechę jedyną w swoim rodzaju. Byłem na tragedji Sofoklesa.

— Gdzie? w którym teatrze? pytamy zaciekawieni.

— W akademickim pałacu Mazarzyniego.

— Jakto? grano tam Sofoklesa?

— Tak jest, grano wybornie i żaden z aktorów nie zająknął się nawet, choć nie było suflera. Wyobraźcie sobie widowisko, złożone z dwóch aktorów i jednego spektatora! Tym ostatnim byłem ja z wielką radością moją -- przybyłem oto wieczorem do Villemaina; zastaje go jak zwykle obłożonego książkami: pełno ich na stole, na krzesłach, na podłodze. Z poza stosu woluminów, błysły mi siwe włosy i okulary Didota. Zasiadłem między nimi. Rozmowa jak łatwo zgadnąć toczyła się około klasyków: mówiono o Sofoklesie, Villemain powtórzył początkową scenę z Antygony. Gdy przyszła kolej na odpowiedź, Didot przerywa mu, ciągnie rzecz dalej, tak powtarzając na przemian wszystkie role, dwaj Heleniści doszli bez omyłki do końca.

Nigdy w życiu, dodał Eichhof, nie zabawiłem się tak wybornie w żadnym teatrze, nigdy nie sypałem tak gorących oklasków. Widziałem to, czego w Paryżu nikt nie widział i może nigdy już nie zobaczy!

Śmierć słynnego komedyopisarza i wodewilisty Labicha, głęboko poruszyła francuzów. Ze wszystkich stron sypnęły się wieńce na cześć popularnego autora, który wesołym humorem i nieprzebrany dowcipem, przez lat pięćdziesiąt ożywiał ziomków, pobudzał ich do śmiechu, z czoła im spędzał chmury.

Jeden wieńiec na szczególną zasługuje uwagę: upłócił go stary przyjaciel Legouvé, współnik nie jednej pracy i nie jednego tryumfu, od młodości związany z Labichem najściślejszą przyjaźnią, a w ostatnich latach, towarzysz w gronie akademickim. Ten wieńiec Legouvégo, złożony z pięćdziesięcioletnich wspomnień, tęp się jeszcze różni od innych, że przygotowany w upominku dla żyjącego przyjaciela, nie nosi wcale owej cechy grobowej, właściwej późniemu wspomnieniu.

Obrazek ten, pełen życia i woni, skreślony po mistrzowsku piórem wytrawnego akademika, daje poznać Labicha różnostronnie, to jako utalentowanego twórcę wodewillów i komedyi, to jako skrzętnego gospodarza, a zawsze jako gorącego patriotę, człowieka prostego serca i niezłomnej wiary, najlepszego męża, ojca i przyjaciela.

Imię Labicha, znane dobrze i w kraju naszym; wiele z jego komedyi grano różnemi czasy na scenie teatru warszawskiego, a lubo te sztuki ściśle narodowe, utraciły w przekładzie świeżą barwę oryginału, musiały przecież zajmować publiczność naszą, skoro je tylokrotnie powtarzano. Przytaczamy zatem w streszczeniu pełen życia obrazek Legouvégo. Nikt od niego lepiej nie zrozumiał Labicha, nikt go właściwiej nie ocenił.

„W zawodzie dramatycznym Labicha, mówi Legouvé, jest coś nadzwyczajnego. Zdobył niesłychaną popularność. Sztuki jego z małego teatru „Palais Royal“, rozbiegły się po wszystkich scenach paryżkich. Ilekroć jaki dyrektor jest w kłopotcie, sięga do tego niewyzerpanego skarbu i niechybne znajduje powodzenie. Jego wodewile i komedye, wydrukowane w dziesięciu tomach, znalazły niesłychaną moc czytelników. Mieszczanie, urzędnicy, artyści, profesorowie, przemysłowcy, wszyscy czytają Labicha, szukają w nim rozrywki, zapomnienia trosk, pokrzepiają się w duchu Labichem. Na domiar Emil Augier, pisząc o nim, zaliczył go do ludzi genialnych.

Otóż więc z dwuchset czy trzechset sztuk, jakie ten człowiek genialny napisał, cztery zaledwie są jego własnego utworu.

Jak tu wytlómaczyć tę zagadkę? czegoż mu brakło? czy pomysłów? sypał niemi w każdej rozmowie; czy zdolności w tworzeniu charakterów? Każda osoba pod jego piórem stawała się typową.

Miałże trudność w prowadzeniu dyalogu, w doborze słów, w obmyśleniu sytuacji? Niech odpowiedzą na to współpracownicy. Dla czegoż więc Labiche nie puszczał się o własnych siłach? Powód tego równie nadzwyczajny jak i jego talent. Labiche nie znał się na wartości swojej, nie wierzył w siebie: tworzył dla przyjemności, z popędu. Brał współpracowników, jak bierzemy towarzyszków na łowy, bo przyjemniej gonić zwierza we dwóch niżli samemu, bo rozmowa ożywiała go, wprowadzała w wesoły humor, zaostrzała w nim dowcip. Obojętny na powodzenie, nie zrażał się upadkiem. Utworów swoich nie brał nigdy na seryo, co zaś do sławy, nie myślał nigdy o niej. Skromność jego tak była wielka, że nie ustąpiła ani w obec potężnego indywidualizmu, co na utworach dokonanych z drugimi wyciskał zawsze osobistą jego pieczęć. Augier napisał gdzieś, że w każdym współpracownictwie jest zawsze duch mężki i żeński, — pierwszy przemaga stanowczo: widzimy to w Labiche'u.

W sztukach jego nigdy kobieta nie gra przeważnej roli, i nie w tém dziwnego. Komizm cechuje głównie jego utwory; dla tego w komedii kobiety wyjąją rozumne, wesołe, zabawne, ale nie komiczne: są wyrazem wdzięku i rozumu; na tém szczególniej polega ich charakter. — Labiche nie umiał go pochwycić, jak się sam do tego przyznaje.

Ale, ciągnie Legouvė, zmienmy dekoracyą, zostawmy na boku Paryż i teatr, pośpieszmy w głąb Solonii, zobaczymy Labicha wieśniakiem. Nie przypomina on wcale pasterzy Wirgiliusza, daleki od wszelkiej sielankowości, w jego oczach, piękna przyroda to matka karmicielka. Sadzi, karczuje, hoduje dobytek, chodzi na polowanie. „Przyjeżdżaj do mnie, pisze, mam w zaroślach czerwone kuropatwy, znajdziesz u mnie wyborną dubeltówkę.“ Dalej dodaje znowu: „przybyłem tu na sianożęcie, jestem najnieszczęśliwszym z ludzi. Deszcz pada od rana do nocy, ulewa tak straszna, że moje biedne kaczkki popleśniały, a krowy i owce patrzą na ten potop z tak filozoficzną obojętnością, że mnie tém niecierpliwia. Biedne bydła nie zgadują wcale, że pasza ich zimowa przepada dziś ze szczętem.“

„Nie wspominaj mi teraz, pisze w innym liście, o nowėj sztuce, o repetycyach, o komedii. Zamykam się w szczęściu wiejskiem z największą rozkoszą. Coraz to głębiej przekonany jestem, że życie szczęśliwe nie kryje się w Paryżu. W téj chwili jam zajęty siewami; cały przesiąknęłam wonią nawozu; widzę, jak na roli szciodrze przenie mnie podsycónęj, a wcale nie pachnącęj, wyrasta bujne zboże, które na rok przyszły dostarczy głodnym taniego chleba! Przystosobiam chleb, mięso, wełnę, jakże przy tém maleją adwokaci i uczeni krytycy. Ale chciałbym jeszcze napisać sztukę rolniczą. Pierwszy akt nawóz; drugi akt orka; trzeci akt trwoga: gradobicia, nawałnice i t. p.; czwarty akt: słońce z ciepłym deszczykiem naprawia wszelkie szkody; piąty akt: zjazd rolniczy—Labiche otrzymuje złoty medal—apoteoza!“

I otóż, mówi Legouvė, nowa zmiana dekoracyi. Powraca zima,

a z nią powraca Labiche. Siódma wybiła wieczorem: Labiche w czarnym fraku i białym krawacie, wchodzi do mnie zaproszony na obiad. Cóż to za współbiesiadnik! Je za dwóch, pije za trzech, śmieje się za czterech, a pobudza do śmiechu za dziesięciu. Tyle w nim animuszu, jak we wszystkich winach zastawionych na stole. Zdrowy jak bordeaux, szumi jak szampan, gorący jak madera. Zaprosiłem go raz na obiad z arcyuczonym klasykiem Sacy; oczarował go zupełnie. Odchodząc Sacy rzekł mi do ucha: „Niech Labiche przedstawi się do akademii, będę za nim głosował.“ Drugi raz było to z Gounodem. Tak dowcipnie szydził Labiche z muzyki, że Gounod błagał mnie, abym ich powtórnie zaprosił. Znane wszystkim słowa jego, wyrzeczone do bluźniącego materialisty: „Pan Bóg, to mój przyjaciel, proszę go nie obrażać.“ Raz znowu u Vefoura, na ucztę autorów dramatycznych, rozmowa toczyła się żywo, sarkazmy przebiegały jak race, szydzono ze wszystkiego. Wśród tego fajerwerku słów, Labiche odzywa się, że cnota zabawniejsza niż występ. Obecni w śmiech; rozpoczyna się walka. On sam występuje przeciw wszystkim, chłoszcząc bez litości. Jeden z obecnych przebiera wreszcie miarę.

— Ba! cnota! Pięknie ją pan malujesz. Czy myślisz, że ci uwierzmy, iż wśród tylu zakulisowych pokus, nie przeniewierzyłeś się nigdy żonie twojej?

— Ja?—odrzecze spokojnie Labiche—mógłżebym kochać inną, skoro tę ukochałem?

Słowa te wyrzeczone z całą prostotą i naiwnością, wstrzymały śmiech na ustach i przejęły nas wszystkich dla Labiche'a głębokiem poszanowaniem.

Zobaczmy go teraz w nowój postaci. W dniach czerwcowych 1848 roku, bije się za wolność republiki przeciw zażartym komunistom. Po zwycięztwie podaje się na kandydata do Izby deputowanych, miejsce zebrania w kawiarni przy ulicy St. Denis. Labiche występuje w obec elektorów — pytają go; odpowiada zwyczajnym głosem.

— Na stół!—wołają obecni—niech wstąpi na stół, aby wszyscy mogli go słyszeć!

Wstępuje; stół był wysoki, Labiche słusznego wzrostu, sufit nadzwyczaj niski. Cóż to będzie? gotów rozbić czaszkę albo poranić czoło! Bynajmniej... Rozbija głową sufit papierowy, twarz znika, wiadać tylko poruszające się ręce. Ta przygoda odstreczyła go od parlamentarnego zawodu.

Podczas wojny Labiche był merem we wsi swojej. Na tém stanowisku okazał niepospolitą odwagę. Jednego poranku dają mu znać, że nadciąga oddział ułanów. Nie traci głowy, woła na żonę i na syna:

— Dalej do fortepianu, grajcie jak można najgłośniej.

— A to czemu?

— Ci trutnie lubią muzykę, trzeba ich zadowolnić, to ich dobrze usposobi; zobaczą, że nie ukrywamy nikogo.

Nadbiega dziesięciu ułanów z kapitanem na czele.

— Gdzie mer?

— Jestem, kapitanie—odpowie zimno Labiche.

— Macie tu francirerów! wydajcież ich, bo inaczej cała wieś pójdzie z dymem.

— Francirerów? My tego nie znamy.

— Jakto? więc tu nie byli?

— Wcale nie.

— Ale przyjdą.

To rzekłszy kapitan bierze Labicha na bok, poszepnie mu do ucha:

— Jeśli przyjdą, uprzedzisz mnie pan o tém.

— A to jak?

— Wyprawisz do mnie kogo ze wsi.

— Kapitanie—odrzecze spokojnie Labiche—nie wiem jak nazwać po niemiecku tych, co gotowi spełnić, czego pan żądasz; po francuzku zowiemy ich szpiegami, a lotry tylko chwytają się takiego rzemiosła,

Kapitan zarumienił się, zagryzł wargi. Widzi to Labiche, dodaje dobrodusznie.

— Wyobraźmy sobie, kapitanie, że francuzi są w Niemczech, że ktoś czyni panu podobną propozycją. Cóżbyś mu odpowiedział?

Kapitan milczy chwilę; zwraca się potem do Labiche'a i rzecze:

— Jesteś pan dobrym merem.

I wyszedł z pokoju, dosiada konia, rozkazuje ułanom czekać we wsi, sam powróci wieczorem.

Labiche nie spuścił go z oka; spostrzegł, że mówiąc do ułanów, gładził piłką paznogie.

— Ha!—rzekł do siebie—tyś wytorny paniczyk, złapałem cię na wędkę.

Gdy odjechał, Labiche spierając się z ułanami o kontrybucye, rzecze z niechcenia do nich:

— Wasz kapitan bardzo gładki człowiek, to pan z panów, spostrzegłem to od razu.

Wieczorem ułani powtórzyli oficerowi słowa mera; skutkiem tego oddział usunął się, nie zabrawszy nawet wiązki siana. Labiche śmieje się w duchu; ale w tydzień potem przybywają znów dwaj ułani; mają rozkaz dostawić mera do miasteczka. Rodzina w strachu wieśniacy przerażeni.

— Rozstrzelają pana!—wołają wszyscy z trwogą.

— Nie boję się kuli—odrzecze Labiche spokojnie—ale gotowi wtrącić mnie do więzienia. Co będzie, zobaczymy.

Sciska rodzinę, żegna włościan, przybywa nakoniec do mia-

steczka. Ułani prowadzą go do kwatery oficerskléj. Kapitan występuje ku niemu.

— Panie merze—przemówi najuprzejmiej—opuszczam te stroiny, pragnąłem jeszcze raz uścisnąć ręce pańskie. Zegnaj mi, zacny merze.

Komedyja wybornie się udała.

Zobaczmy teraz Labiche'a jako kandydata do Akademii. Z wielkim dowcipem opisuje Legouvé zwyczaje akademickie.

„Od lat trzydziestu, mówi on, odkąd jestem członkiem naukowego ciała, widziałem wielu kandydatów. Rodzaj to podzielony na wiele odmian. Jeden kandydat mówi zawsze o sobie, przechwała się, podnosi własne zasługi. Inny kandydat spotwarza bez cziłości współzawodników. Inny pewien siebie, dwudziestu akademików przyrzekło mu już głosy. Inny znów melancholiczny, zniechęcony. Jest też między innymi doskonały kandydat; ten nie mówi o sobie, lecz o tym komu się przedstawia. Wymienia swoje prace, wie na pamięć liczbę ich wydań. Jeśli dwadzieścia pięć lat temu, sztuka twoja miała powodzenie w teatrze, on tam był, przypomina sypane ci oklaski. Jeśli dziennik wspominał przychylnie imię twoje, on go czytał, ma go w kieszeni. W dzień nowego roku przysyła żonie twojej lub córce najpiękniejsze kwiaty wraz z pudełkiem cukierków. Znałem jednego w tym rodzaju, tak był grzeczny, tak miły, że powiedzieliśmy między sobą: ten człowiek nie będzie nigdy takim akademikiem, jakim jest w roli kandydata, zostawmy go czem jest—i żaden z nas nie dał mu głosu.

Labiche stworzył osobny rodzaj; kręcił się jak djabeł w wodzie święconej na myśl samą o kandydaturze.

— To niepodobna!—wołał — jaż mam odwiedzać Guizota, Thiersa, Brogliego! Co ja im powiem? A gdyby mnie przypadkiem wybrano? mamże prawić oracyą... monolog! To się sprzeciwia zasadzie mojej, w sztuce unikam zawsze monologów!

„Ale Augier i ja nie oddaliśmy za wygraną. Postanowiliśmy przełamać jego opór i trwać silnie przy swoim. Wówczas napisał do mnie:

„Przyjaźń cię zaślepiała. Tytuły moje wystarczyć nie mogą. Wziąłem się za puls, położyłem rękę na sumieniu; nie czuję się dignus entrare. Wykonałem za wiele i nie dosyć. Jeżeli, jak sądzisz, mam w żyłach kilka kropel Moliera, dolałem zbyt wiele wady do tej krwi, utopiłem ją w mnóstwie sztuczek bez żadnej wartości. Nie umiałem oszczędzać jej na utworzenie trzech wyborowych komedyi. Cóżbym ja przedstawiał w gronie akademików? chyba tylko wesoły humor, ale nie dosyć na tém.“

— Dosyć—odrzekliśmy obaj z Augierem, i mieliśmy słusność. W dniu przyjęcia, Labiche odniósł prawdziwy tryumf. Obrazem Sa-cy'ego oczarował wszystkich, pochwycił wszystkich za serca!

Tu zmienia Legouvé dekoracją, pokazuje Labiche'a schorzałym starcem.

„Piękne dni przeminęły, mówi smutno, ustały zebrania przyjacielskie i wspólne prace dla teatru; ustały polowania i dalekie przechadzki wiejskie. On przebiega jeszcze swoje pola i łąki, ale wózkiem, uprzężonym w osiołka. Całe dnie spędza w fotolu, niestety i długie noce, bo leżeć mu niepodobna. Otóż nawet chory pozostał sam sobą; ten męczennik śmieje się jeszcze!

Niech tylko przestanie cierpieć na chwilę, wraca mu wesołość i dowcip. Pisze mi oto w liście: „Wczoraj zatknięto mi za skórę dwieście igiełek rozpalonych, miałem zapach pieczeni wołowej, psy garnęły się do mnie, znęcone miłą wonią.“

Niedawno—przybiegam do niego, nazajutrz po ciężkim ataku.

— Wiele podobno wycierpiałeś?—zagadnę.

— Nie mało—rzecz—ale rad jestem. Moja poczciwa żona pielęgnowała mnie tak troskliwie!

Ten serdeczny obrazek, skreślony z taką miłością, nie miał już osłodzić ostatnich chwil przyjacielowi. Gdy Legouvé zaniósł go do Labiche'a, śmierć krążyła już nad nim. Skonał we dwa dni potem.

Pani Michelet, wdowa po historyku, przypomina raz po raz narodowi pamięć zmarłego męża. W roku zeszłym wydała pierwszy tom jego wspomnień, pod tytułem „Ma jeunesse.“ Kreslił je Michelet między czterdziestym a pięćdziesiątym rokiem życia; przypomina sobie pierwsze wrażenia odebrane w dzieciennych latach. Drugi tom obecnie wydany p. t. „Wspomnienia z młodości,“ tém ważniejszy, że pisany dzień po dniu od roku 1818 do 1829. Obejmuje on spis analityczny wszystkich prac, dokonanych w przeciągu lat dziewięciu.

Z tej samej epoki, mówi z żalem wdowa, pozostało pięć wielkich kartonów: były w nich notaty, tłumaczenia, wyciągi, programata, ustępy całkiem zredagowane. Michelet zniszczył to wszystko w roku 1864, słaby wówczas, sądząc, że dni jego już policzone. Spełnił tę ofiarę po stoicku, ale nie bez goryczy. Kiedy pytałam dla czego to czyni i błagałam, aby ocalił choć cząstkę, odpowiedział mi na to:

„W długim zawodzie historyka powziąłem smutne przekonanie, jak źle czyni ten, kto zostawia rękopisma po sobie. Jeśli czasami jeden przecinek niewłaściwie położony, przeistoczy całkiem myśl jego, cóż dopiéro, gdyby ktoś pozwolił sobie wyrzucić całe ustępy, a co gorsza, zastąpić je zdradziecko czém inném? Musiałbym żyć sto lat, aby przejrzeć to wszystko i odłożyć rzeczy godne zachowania. Wiek ostrzega mnie: pragnę czempredźej wykończyć historią. Ty możesz mnie nie przeżyć. Bóg wie w jakie ręce wpadłyby wtedy te młodzieńcze zarysy, najlepiej zniszczyć je wszystkie. Spalmy, spalmy czempredźej!

Te wspomnienia z młodości, ogłoszone obecnie, kreślone były dorywczo na luźnych kartkach; pani Michelet uporządkowała je według dat gdzieniegdzie zamieszczonych, lub też według podjętych przedmiotów i ułożyła z nich tom, poprzedziła go własnym wstępem.

„W tych zapiskach, mówi wdowa, osobistość Micheleta, między dwudziestym a dwudziestym piątym rokiem życia, pokazuje się całkowitą w rozmaitych objawach. Mamy tu nietylko wierny portret człowieka, ale nie mniej obraz jego uczuć i myśli w religii, w polityce, w zagadnieniach społecznych i t. d. Zamykając książkę, widzimy, że był religijnym nie przyjmując żadnych dogmatów, liberalnym, ale nie republikaninem, (bo któż był nim w tych czasach?) przywiązany do konstytucyi, która zresztą, mało się różniła od dzisiejszej; w sprawach domowych nie dopuszczał seperacyi ani rozwodu, tak zgubnych dla przyszłości dziecka.“

Tak utrzymuje wdowa, my jednak w dziełach Micheleta nie widzimy takiej jednolitości, o jakiej chciałaby przekonać. Pomijając wiele sprzecznych poglądów, przypomnijmy tylko rzecz najbliższą nas obchodzącą. Michelet jeden z najzarliwszych wielbicieli Mickiewicza i całego społeczeństwa naszego, autor poetycznej legendy o Kościuszcze, tenże Michelet po klęskach Francyi, w ostatnich pismach swoich, wyrzekł słowa potępienia dla owych ideałów, któremi przecież karmił się i karmił Francją z właściwym sobie zapalem, nie przez rok, nie przez lat kilka, ale w ciągu lat kilkudziesięciu! Pamiętamy dotąd bolesne wrażenie, jakie sprawił na nas ten nagły zwrot stojącego nad grobem starca.

W połowie roku ubiegłego, kiedy latem pozamykano teatru, jeden z krytyków tutejszych, Gustaw Larroumel, napisał obszerną rozprawę o stanie obecnym sztuki dramatycznej we Francyi. Przebiega on ostatnie utwory, jakie w ciągu roku pojawiły się na scenie, podpisane nazwiskami pięciu mistrzów, Oktawa Feuillet, Emila Augier, Aleksandra Dumasa, Wiktoryna Sardou i Paillerona. We wszystkich widzi ślady wyczerpania i upadku. Zdaniem krytyka, sztuka potrzebuje nabrać nowych sił, skąpać się w żywej krynicy, słowem odrodzić się i przeistoczyć do gruntu. „To, co zachwycało społeczność naszą między rokiem 1830 a 1850, mówi on, jest dla nas obojętnem—straciłszy ten dramatyczny zapal ojców naszych, podsypany przez autorów, zmarłych dziś bezpotomnie. Dramat ówczesny sentymentalny był i rycerski, bo i umysły zwracały się ku téj stronie. Bohaterska przesada zachwycała ojców, w naszych oczach jest śmieszna. Aby nam dramat przypadł do smaku, powinienby całkiem się przeistoczyć, a nie zapowiada takiego odrodzenia, przynajmniej we Francvi.“

Krytyk nie traci jednak otuchy, że ta iskra ożywcza, nadleci wnet, choćby zdalekich stropów, że z niej wybuchnie płomień.

„Kto wie, mówi on, czy nowe wcielenie realizmu, co przeistoczy teatr, nie przyjdzie do nas z obcych krajów, jak niegdyś przyszedł romantyzm? Nastąpić to może: w Rosyi bowiem ukazał się utwór dramatyczny niesłychanej siły, mówimy tu o nowym dramacie Leona Tolstoj: *La puissance des Ténèbres*, przekładu Halperyna, znanym z konferencyi Sarceya i z feuilletonu Juljusza Lemaître w *Debatach*. Ha! dzieło to cudowne, porywające, nadzwyczajnej potęgi. Jakąż to pełnią życia techną ci biedni wieśniacy! ileż prawdy w każdym ich słowie, w każdym czynie. Jeśli podobna, aby nasz geniusz narodowy, mógł się znów przeistoczyć, mogłoby ztąd wyjść jego odrodzenie. Tolstoj posiada to, czego brak dotąd naturalistom naszym: szczerłość zupełną w natchnieniu i wykonaniu, przejęcie się głębokie dziełem, współczucie dla cierpienia. Rozumie wszystko, nie gardzi niczem. A jakąż to wniosła prostota, jak ścisła logika między namiętnością a prawdą, jakie stopniowanie w przejściu od grozy do litości. W pamiętny wieczór, kiedy Sarcey rozbiierał dramat na konferencyi, gdy przyszedł do wielkiej sytuacji aktu czwartego—wzruszenie zadławiło mu głos w piersi, lzy pobiegły z oczu słuchaczom. I kiedyż ujrzymy na scenie ów dramat? Przeczujemy już grzmiący poklask!”

Pragnienia krytyka spełniły się nakoniec. Teatr wolny przedstawił sławny dramat. Licznie zgromadzona publiczność przyjechała go z zapalem. Ale była to publiczność przygotowana a priori do sypania oklasków. Zapalu tego nie mogli podzielić krytycy. Sarcey, który lży ronił przy rozbiórce dramatu, zawstydził się tych lżez i przesadzonych pochwał. Całą winę złożył na tłumacza; zamiast bowiem przekładu Halperyna, dyrekcyja obrała jakiś inny.

Nie widzieliśmy sztuki ledwie kilka razy przedstawionej, powtarzamy za to określenie wytrawnego krytyka Émila Faguet. „Potęga ciemności, mówi on, nie jest wcale utworem romantycznym, ani tragedją klasyczną, ani też płacziwym melodramem, tém mniej dramatem Szekspirowskim. Jest to średniowieczne mysterium, a raczej cud (miracle), tak zwany rodzaj sztuki, upowszechniony w XIV wieku.

„Średniowieczny autor wprowadził do sztuki swojej mnóstwo potwornych zbrodni, a w końcu ukazał nawróconego winowajcę. Od przestępstwa do pokuty nie było żadnego przejścia, fakta następowały po sobie, tworząc najsprzecznieszą antytezę. Osoby w tych pierwotnych dramatach, podobne były do owych figurek tekturowych, które zmieniają się całkiem za pociągnięciem sznurka. Jeśli pociągnął go szatan, ukazywała się postać ohydna, zecerwieniona krwią; jeśli zaś pociągnęła go Najświętsza Panna, postać przybierała wtedy barwę liliowej bieli. Ówczesnym ludziom podobały się te nagłe przeskoki: słabo wyrobione pojęcia ich psychologiczne nie wymagały ścisłego związku między jednym stanem duszy a drugim.

„Dramat hr. Tolstoj należy do teje samej kategorii. Zbrodnia idzie za zbrodnią. Głównym sprawcą tych przestępstw jest don Zuan wiejski, kusiciel, potwór bez czci i wiary: w jednym akcie

kusi żonę bogatego włościanina, z nią razem truje go i okrada, w drugim zaślubiony z tą nikczemnicą, wypędza z domu starego ojca, bije żonę, uwodzi jej córkę; w trzecim morduje własne dziecko, w czwartym podczas weselnych godów i pijackiej orgii, przychodzi nagle do upamiętania, wyznaje zbrodnie, oddaje się sam wręce sprawiedliwości.“

W wielu szczegółach dramat ten spotyka się z „Ziemią,“ ostatnim utworem Zoli, w którym pesymistyczny autor, w najczarniejszych barwach przedstawił lud wieśniaczy.

Pesymizm grasujący dziś w literaturze francuskiej zaczyna coraz wyraźniej objawiać się i w literaturze angielskiej. Spostrzegamy to w utworach angielek.

Wpadła nam w rękę powieść Ouidy, świeżo przełożona na francuski język, pod tytułem *Zycie zamkowe*. Autorka wprowadza nas do wspaniałego zamku bogatego szkota, lorda Uske. Rzecz dzieje się w późnej jesieni, w porze łowów. Oboje gospodarstwo w tradycyjną gościnnością szkocką przyjmują w domu licznych gości. Zebrała się tu cała złota młodzież z bliższej i dalszej okolicy; przybyło świetne grono pań i panien z arystokratycznego świata. Ostrém piórem Ouida kreśli obraz téj bezbarwnéj młodzieży; przytaczamy jej słowa: „Ubrani starannie, wygoleni, wystrzyżeni, sztywni, z twarzą bladą, bez wyrazu, grzeczni, sceptyczni, drobiazgowi, niekiedy zabawni i oryginalni, ci panowie pewni są, że Anglia upada, że za chwilę stoczyć się w przepaść. Mówią o tém najspokojniej, jakby o dogasającym cygarze. Zdaniem ich—tron, kościół, obie izby, wszystko to rozwali się w gruzy. Mimo to zajęci tylko sobą i nudnym układem włosów, nie domyślają się nawet, że w epoce przełomu, gra na giełdzie, strzelanie do gołębi, usuwanie się od spraw publicznych, życie klubowe, słowem wszelkie zagraniczne naleciałości muszą przyspieszyć katastrofę. Patrząc na tych zniewieściałych paniczów lord Uske woła z oburzeniem. — „Co ja widzę na Boga! Za czasów króla Jana IV-go młodzi ziomkowie moi byli przynajmniej ludźmi!“

Obraz panien z arystokratycznego społeczeństwa, wcale nie pojętniejszy: palą cygara, grają w karty, zastawiają sieci na mężów. Dumne, pogardliwe, pozbawione wszelkiego wdzięku, spragnione zbytków i zabaw, widzą jedynie w małżeństwie sposób zdobycia majątku i wolności.

Innemi dotąd barwy malowano w powieściach angielskie społeczeństwo!

Inna znów autorka angielska miss, Robinson, wydała tom poezyi, pełen rozpaczliwych skarg na nędzę, trapiącą ludzkość całą. Dręczona zwątpieniem, spragniona ideału, przebiega poetyczne światy, stworzone geniuszem poetów greckich, włoskich i perskich;

z tych kwietników zbiera nie miód, ale truciznę. Znalazła wreszcie ukojenie... w czém? oto w transformistycznej teorii Darwina. Przyszła do wniosku, że ten sam niepokój, jaki dziś dręczy ludzkość, dręczył niegdyś gromady małe, przebiegające rozpaczliwie z gałęzi na gałąź, w epoce, kiedy miały się przemienić na ludzi. Chorobliwy pesymizm, ogarniający dziś społeczeństwo, jest zdaniem poetki zapowiedzią nowej ewolucji.

Ekscentryczne te poezye znalazły tłómacza i apologistę w krytyku francuzkim p. Darmstetter.

W dniu 22 stycznia obchodzono w Londynie stuletnią pamiątkę urodzin wielkiego poety, którego geniusz nowemi pchnął szlaki literaturę dziewiętnastego wieku, i niezatarte wycisnął na nię piętno. Mówimy tu o lordzie Byronie. Nigdy jednak przysłowie: „trudno być prorokiem między swymi,” nie sprawdziło się lepiej jak na tym wieszczu. W stuletniej uroczystości, urządzonej na cześć jego, naród angielski żadnego nie wziął udziału. Obchodzili ją grecy osiedleni w Londynie.

Kiedy Byron umarł, w r. 1824, na ziemi Helenów, nim zdążył w obronie jęj wydobyć oręż z pochwy, rząd narodowy, przebywający wówczas w Nauplii, nakazał dwudziestodniową żałobę; serce poety zamknięte w urnie srebrnej, zachowano w kościele w Missolunghi. Urna znikła w parę lat potem, gdy nieprzyjaciel zdobył i złupił miasto. Grecy ocalili tylko wieniec, złożony na trumnie i przechowali go dotąd, podczas uroczystości tegorocznej, złożyli tę drogą pamiątkę w kaplicy św. Zofii, należącej do zgromadzenia Helenów londyńskich. Kwiaty, zerwane przeszło sześćdziesiąt lat temu, zmieniły się dziś w garstkę czarnego prochu, a proch ten wymownie świadczy o niewygasłej wdzięczności potomków Botzarisa.

W Missolunghi i Atenach, obchodzono zarówno stuletnią uroczystość. Przedstawiciel króla Helenów, złożył na pomniku poety lirę uplecioną z kwiatów i liści wawrzynowych. Wieść o tych dalekich manifestacjach, o mowach wygłoszonych na cześć poety dobiegła do Londynu, lecz nie znalazła oddźwięku w sercach ziomków. Pozagrobowa zemsta wdowy, wzmocniła dawną niechęć i rozbudziła zacieraające się już uprzedzenia. Wiadomo, że lady Byron powierzyła spisane skargi swoje znanęj autorce amerykańskiej, pani Becher Stowe, żądając, aby po jęj śmierci znalazły rozgłos w świecie. Skandaliczna ta sprawa, jakkolwiek silną wywołała protestacją, źle wpłynęła na umysły anglików.

Zdaniem powszechném, lord Byron głównie zawinił pychą i ekscentrycznością charakteru; przypisywane mu zbrodnie są wymysłem potwarzy. Poeta, według własnego wyrażenia, nudził się, nierad z siebie i z losu, jaki mu przypadł. Ekscentryczność tę odziedziczył po przodkach, słynnych zarówno z rycerskich czynów, jak

z popełnionych szaleństw. Otrzymał w spadku ogromny majątek, ale obciążony ogromnemi długami. Piękny jak starożytny Apollo, dotknięty był kalectwem, upadał na nogę; wszystko to dręczyło go, przepełniało goryczą. Nie wierzył ludziom, pychę odtrącał ich od siebie, nienawiść odpłacał nienawiścią. Szczególne za to względy okazywał zwierzętom. Ułaskawiał wilki i niedźwiedzie, upodobał sobie gęś, tak dalece, że woził ją w podróżyach po Włoszech. Grób ulubionego psa Boastweina unieśmiertelnił mistrzowskim wierszem.

Te i tym podobne dziwactwa, zniecierpliwiły żonę, zimną i praktyczną angelkę. Ogół stanął po stronie obrażonej. Nigdy Byron nie znalazł uznania; między ogółem ziomków zarzucano mu zawsze brak ducha narodowego. Wpływ poety ogarniał tylko umysły poza obrębem kraju. Pod tym wpływem Lamartine napisał ostatnią część Child-Harolda, Musset wyrzucał z piersi rozpaczliwe swe skargi, Mickiewicz jakkolwiek nie naśladował Byrona, tłómaczył Giaura i ulotne jego poezye. Zachwycał się nim Słowacki i nie raz poszedł jego śladem, poeta rosyjski Lermontow przesiąknął nim do gruntu.

W Atenach imię Byrona zyskało popularność. W Wenecyi każdy gondolier ukazuje podróżnemu pałac Mocenigo, zajmowany niegdyś przez poetę: w szwajcarskim zamku Chillon wspomnienie Byrona, przygłuszyło pamięć słynnego więźnia Boniwarda, którego pamięć unieśmiertelnił pieśnią. Słowem: imię Byrona, głośnie dziś w całej Europie; sama tylko Anglia zapomina o więźniu swoim. Stuletnia uroczystość obchodzona w Londynie przez obcych, wymownie świadczy o téj obojętności narodu.

W miejsce trzech zmarłych w Paryżu akademików: hrabiego Viel Castel, publicysty Cuvillier Fleury i prof. Caro, Akademia francuzka wybrała trzech nowych: hr. de Haussonville, Juliusza Claretie, dyrektora teatru francuzkiego i admirała Jurien de la Gravière. Dzienniki sztydzą z tych wyborów, bo i z czegoż one nie sztydzą? Zdaniem ich, hr. Haussonville zawdzięcza tylko krzeszło, nie filantropijnym swym pracom, ale genealogii rodzinnej, jako syn zmarłego niedawno akademika, jako wnuk i bratanek książąt de Broglie, jako prawnuk sławnej pani de Stael. O Claretie'm złośliwiej się jeszcze wyrażają. Za nic mają liczne jego powieści, według nich blade i oklepane, mało ważą literackie kroniki, drukowane przez lat wiele w dzienniku „Temps,” inna okoliczność, jak mówią, zjednała mu ten zaszczyt. W krzesłach akademickich zasiada kilku dramaturgów i komedyopisarzy, jak Dumas, Legouvė, Augier, Sardou, Paileron, Halevy i t. d. Ci przeważali szalę, w obawie, aby obrażony dyrektor nie zamknął przed nimi sceny teatru francuzkiego.

Co do admirała, najmniej protestują przeciw niemu, gdyż ósmy krzyżyk cięży mu już na barkach, a zatem prawdopodobnie ustą-

pi wkrótce miejsca innemu kandydatowi. Snać przepomniała prasa, że uczony Chevreul dźwiga już jedenasty krzyżyk, a przecież odczytuje dotąd rozprawy w Akademii nauk. Nie pomyśleli dotąd feuilletonowi krytycy, że admirał Jurien de la Gravière, niezmordowany pracownik, wydał w kilkunastu tomach historią marynarki, zaczawszy od starożytnych wypraw Aleksandra Macedońskiego, od epoki Ptolomeuszów i rzymian do średniowiecznych zapasów morskich Barbarossy, do nowożytnych wypraw Solimana Wielkiego i kawalerów maltańskich. Obecnie opuściła prasę nowa praca tego erudyty: „Historya Cypru“ i „Bitwa pod Lepantem.“

PRZYGODY STACHA.

POWIEŚĆ.

Józefa Ignacego Kraszewskiego *).

Baronówna Sewera i inne panie od dawna miały wyrobione zdanie o pannie Marcelinie. Znajdowano ją dumną, zamkniętą w sobie, sztywną i nieprzystępną.

Panie te rade były wziąć ją w opiekę, prowadzić, swatać, kierować—a że im się to nie powiodło, mściły się na nią surowemi sądy. Za mało starała się im przypodobać, nie cisnęła się do ich towarzystwa, obchodziła się małym kółkiem, a na ostatek nie było jej co zarzucić, z czego ją wyśmiać—wszystko to przeciwko niej mówiło.

Idąc za wolą ojca, panna Marcelina, mimo okazywanego jej chłodu, nie chybiała nikomu, utrzymywała stosunki przyjazne, była i zapraszała, lecz do poufałości nie przypuszczała nikogo.

Sierota, zawczasu nauczyła się rachować na siebie tylko — bo z ojcem nawet, choć go kochała, nie zawsze się w poglądach i przekonaniach zgadzała.

Hrabia był człowiekiem praktycznym, ona jeszcze trochę żywiła się ideałami, nie sądząc, ażeby one niemożliwemi były na ziemi.

W tym świecie, do którego należała urodzeniem, panna Marcelina nie znalazła jakoś nikogo, w kimby zupełną miała ufność, komuby się szczerze zwierzyć mogła. Szczęściem ojciec, gdy po śmierci żony zmuszonym był powierzyć córkę komuś, wybrał bardzo trafnie daleką krewną matki, osobę nie majątną — która owdowiawszy, majątek puściwszy dzierżawą, żyła na ustroniu w Warszawie.

*) Ciąg dalszy—patrz zes. za mies. marzec r. b.

Pani Antonina Wawrowska ze wszech miar była na tę przybraną matkę stworzoną. Poumieraly jej dzieci własne, więc się do Marceliny przywiązała całém sercem, wychowanie i życie spędzone na cichęj pracy domowėj i namiętném czytaniu usposobiło ją cudownie do tój opieki nad zdolną, ciekawą i rozbudzoną zawczasu hrabianką.

Wawrowska więcęj ją potrzebowała hamować niż napędzać. Wzajemne przywiązanie opiekunki i sieroty, cudownie ułatwiało porozumienie i wychowanie.

Dla czego potém, gdy Marcelina dojrzała i wyszła na pannę do wydania, Wawrowska nie pozostała przy nięj i z nią — to charakter pani Antoniny tłómaczył. Wielkiego świata nie lubiła, dla swego szczęścia potrzebowała ciszy, spokoju, niezależności, a dom hrabiego byłby ją uczynił niewolnicą.

Mieszkała w Warszawie, najcisściejszy stosunek łączył ją z tą córką przybraną, ale chciała być u siebie i prowadziła życie skromne, które sobie sama urządziła.

Niedaleko, bo o parę domów od kamienicy hrabiego, najmowała Wawrowska apartamencik na drugiem pięttrze — i tu z robótką w ręku, z książką, która jej nigdy nie opuszczała — mało kogo widując, żyła bardzo wygodnie z tego, co jej dzierżawą puszczony przynosił majątek.

Była to kobieta lat już sześćdziesięciu, zawsze bardzo czysto i starannie ubrana, z twarzą łagodnym smutkiem oblaną, mówiąca cicho, chodząca powoli, cierpliwa — i znana z dobroczynności. Wychowaniem wielostronném przechodziła całe to kółko, do którego należała, była dla niego wyrocznią, ale nie miała najmniejszėj pretensyi do udawania literatki, ani do autorstwa, ani do niebieskich pończoch.

Nikt nad nią nie był lepiej oświadczonym z tém, co nowego wychodziło, co zajmowało świat i t. p., ale ona sama kwestyi tych nie podnosiła nigdy. Towarzystwo czcze, zajęte niedorzecznemi płochostkami, rodziło w nięj wstręt, unikała go... Życie jej upływało bardzo jednostajnie, ale można powiedzieć szczęśliwie. Miewała zawsze jakąś ubogą panienkę na wychowaniu — którą, jeżeli charaktery się nie godziły, zmieniała zwykle, dopóki na sympatyczną nie trafiła. Z nią odbywała przechadzki, dawała wskazówki do wychowania... i posługiwała się trochę.

Kilku przyjaciół jej męża i dawnych znajomych odwiedzało ją czasami. Marcelina przychodziła regularnie prawie codzień, gdyż potrzebowała swojęj mamy Wawroci, bo to była jej jedyna powiernica. Wawrowska zaś nie tak często ukazywała się u hrabiego, bo tam lękała się spotkać ze światem, od którego unikała.

Obie tak były przywykły mówić sobie wszystko, co myślały, za-wierzały, co bolało i radowało, że hrabianka nie miała spokoju do-

póki swojej Wawroci się nie wypowiedała z każdego wrażenia i uczucia.

Ciążyła jęj myśl, niepokoił każdy wypadek, dopóki się niemi nie podzieliła z nią. Dochodziło to aż do śmieszności niemal.

O wpływie dawnęj opiekunki na wychowanicę hrabia Saturnin był doskonale uwiadomionym, znał go i musiał się z nim liczyć.

Wawrowska z hrabią była bardzo dobrze, ceniła go, szacowała, lecz sympatyi dla niego nie miała. Tak samo on, wysoce ceniąc Wawrowskę, więcj się jęj obawiał niż kochał. Być może, iż milczenie wymowne, którém wdowa witała zawsze komedye hrabiego, nie mogąc się unosić nad niemi, przyczyniło się też do rozbratania ich z sobą.

Powziąwszy myśl prowadzenia do córki Obdorskiego, hrabia wiedział, że się bez pomocy Wawrowskięj nie obejdzie, ale tak mu było jakoś trudno, ciężko odkryć się przed nią, że z dnia na dzień zwłóczył.

Naostatek obrachowawszy, aby córki nie zastał — jednego ranku hrabia zadzwonił do kuzynki. Tak ją nazywał. Tak dawno jęj nie odwiedzał, że Wawrowska musiała mu to wymówić w progę:

— Cóż za cud?

Hrabia całował jęj ręce.

— Kuzyneczko, dobrodziejko—wybieram się od miesiąca, ale tak nięszczęśliwie się składało; zawsze coś było na przeszkodzie...

Śmiała się Wawrowska.

— Ależ trzy kroki od was do mnie!

— No, a kuzynka dla czego tych trzech kroków nie raczyła zrobić, aby swą wychowanicę odwiedzić?

— Bo u was zawsze pełno ludzi... — odparła Wawrowska sadzając go.—Ale, dajmy pokój wymówkom, widzę żeś zdrów, a przez Marcelinę wiem, że piszesz komedję nową... „All right...“ więc chwala Bogu!

Hrabia potarł włosy.

— Mam coś do powiedzenia — poufnie — odezwał się przysuwając z krzeselkiem.

Obejrzał się.

— Mów śmiało—Emilka poszła na miasto, jesteśmy sami.

— Marcelina nic nie mówiła o Obdorskim?—spytał Saturnin.

— Owszem... wspomniała mi o jego bytności...

— Ale — jakże go sądzi! jakie wrażenie zrobił na nięj! — porywczó począł hrabia.

— Dotąd—żadnego... — rzekła Wawrowska.—Wspomniała mi o nim, nie przywiązując żadnego znaczenia do tych odwiedzin...

— Tymczasem, sądzę—i zdaje mi się, że się nie mylę—począł żywo hrabia—iż one mają znaczenie. Obdorski ma z pewnością zamiar starać się o Marcelinę.

Wiadomość tę znaczącem milczeniem przyjęła Wawrowska. Hrabia zbliżył się i w rękę ją pocałował.

— Muszę być szczerym — rzekł, — nie mam lepszéj nad was przyjaciółki, Marcelina jest waszą przybraną córką, dzieckiem waszém...

Zląkłem się o nią, aby—dotąd nie znalazłszy we właściwéj sferze nikogo, coby się jéj umiał podobać, nie chciała go szukać... w mniej właściwéj... Zdawało mi się, może to było przywidzenie, że pewien młody chłopak, który przypadkiem znalazł się u nas kilka razy—był dosyć sympatycznie przez nią przyjmowany... Z tego powodu rad jestem Obdorskiemu...

Wawrowska słuchała z wielką uwagą.

— Cóż to za młody chłopak?—spytała.

— Mam proces ten, wiecie — jestto młody urzędnik z biura — Korczak...—coraz ciszej mówiąc, dokończył hrabia.

— To pewnie syn Antoniego—przerwała Wawrowska.

— Tak jest... Zubożeli zapewnie, służy w sądownictwie, mówił hrabia.

— Lecz zkądże to posądzenie, że mógł się podobać Marcelinie, odpowiedziała gospodyni. — Wiesz, jak ona jest trudną, jak się jéj podobać nie łatwo.

— Być może, iż mi się to przez zbytnią troskliwość przywidziało—dodał żywo hrabia.

— I ja tak sądzę, — potwierdziła Wawrowska, uspokajając, chociaż wiedziała od Marceliny, iż nie przeszedł niepostrzeżony.

— Jak to? niepodobyl się! krzyknął hrabia,—mówiła o tém.

— Czekaj i nie krzycz, —rozsmiała się Wawrowska.—Mówiła mi o nim tak zimno, obojętnie, że przynajmniej za to ręczyć mogę, iż najmniejszego na niéj nie uczynił wrażenia. Muszę ci powtórzyć, iż Marcelina jest trudną...

— O tém wiem,—westchnął Saturnin,— ale znam wasz wpływ na nią, i przychodzę z tém, abyś była tak łaskawa odwiedzić nas kiedy, gdy Obdorski będzie... abyś go poznała,... a potem pomóż mi...

Wawrowska tak głową trzęsła, że hrabia nie dokończył.

— Nie mogę, nie chcę mieszać się do spraw serca i ożenienia, rzekła,—a jeśli ci mam dać dobrą radę, hrabio, najlepiej abyś i ty jak najmniej był czynnym, a na serce i rozum Marceliny się spuścił. Idzie o nią...

— Tak, ale razem i o rodzinę—rzekł hrabia markotno...—Obdorski jest, co się zowie, partją dla Marceliny stosowną.

— Zrujnowany zupełnie—wtrąciła Wawrowska.

— Nie sądzę...

— Nie zbyt młody!

— Tem lepiéj.

— W świecie ma dwuznaczną dosyć reputacyą, — dokończyła Wawrowska.

Hrabia się skrzywił mocno.

— Nic o tém nie wiem,—dodał sucho,—ale widzę z boleścią, że jesteś uprzedzoną przeciwno niemu...

— Bynajmniej—zimno odparła Wawrowska. — Jeżeli Marcelinie się podoba, ja pewnie odradzać nie będę, ale namówić, aby go wzięła—nie mogę. Westchnął Saturnin.

— Lękam się,—rzekł—aby jój po długiem przebieraniu między pretendentami nie przyszła fantazyja jakaś, któraby mnie była—przykrą.

— Nie możesz zaprzeczyć—przerwała Wawrowska, — że Marcelina rzadką przenikliwością i taktem jest obdarzoną... Zaufaj jój, bądź spokojny... a nadewszystko nie narzucaj nikogo. Uczyniłbyś ją nieszczęśliwą. Zawojować się nie da... nadto ma charakteru.

Sparty na rękę, zadumany hrabia posmutniał, zamilkł. Widoczném było dla niego, że ani Marcelina, ani jój opiekunka nie miały sympatyj dla Obdorskiego i że na pomoc ze strony Wawrowskiej rachować nie mógł.

Przemówił jeszcze kilka słów obojętnych, wziął za kapelusz, pożegnał się czule i odszedł.

Zaledwie Wawrowska miała czas wrócić do książki, która rozłożona leżała przed nią na stoliku, gdy dzwonek się dał słyszeć i po głosie w przedpokoju poznała gospodyni pana Salezego.

Należał on do jój dawnych dobrych znajomych.

— Całuję rączki dobrodziejki mojej—rzekł wchodząc. Stęskniony byłem, nie widząc jój od tak dawna, ale my próżniacy jesteśmy ludźmi najmocniej zajętemi w świecie. Na nic nie mamy czasu. Jakże się pani miewa.

— Widzisz... Starzeję powoli—odpowiedziała Wawrowska.

— Zawsze z książką w rękę?

— Zastępuje mi towarzystwo—a ma tę wyższość nad niem, że ją zawsze porzucić, gdy mnie znudzi, i powrócić do nię mogę. Cóż słychać?

— A! to pytanie!!—rozśmiał się garbus. — Gdybym pani chciał odpowiedzieć na nie, musiałabyś uszy zatknąć. Plotek jest ogrom, jedne niedorzeczniejsze od drugich, rozumie się, iż najgłupszym ludziom najchętniej wiarę dają.

— Stare dzieje!—przerwała gospodyni.

— Dawno pani widziała hrabiankę Marcelinę?

— To pytanie zabawne. Wiesz, że ją widuję codzień.

— A! więc pani jest a u c o u r r a n t — rzekł Salezy.

— Czego?

— Wizyt, jakie temi czasy ożywiły dom hr. Saturnina?

— Myślisz pan o Obdorskim zapewne?

— Naturalnie.

— Marcelinka coś mi o nim wspomniała,—ale miałabyś pan do nich przywiązywać znaczenie?

— Muszę — zawołał garbus, — młody kawaler nie przybywa darmo do domu, gdzie jest panna milionowa na wydaniu.

Wawrowska nic nie odpowiedziała.

— Zna pani Obdorskich?—zapytał Salezy.

— Ze słuchu. Widywałam ich mało.

— A cóż pani słyszała o nich!—badał natrętnie garbus.

— Nic, oprócz tego, że głoszone ich ruinę majątkową, ale od téj się uratować musieli.

— Tak—słyna jeszcze,—rzekł garbus—ale nie sądzę, aby bardzo świetnie stali...

Wawrowska przerwała.

— Podobał się panu młody Obdorski?

Garbus dziwną napozór zrobił minę.

— Gdybym chciał nawet być łagodnym sędzią, — rzekł, — pani wiesz, że ja mam reputacją złośliwego i muszę ją utrzymywać, bo to jedyna, jaką się odznaczyć mogę. Więc, choćby mi się podobał, muszę kąsać... od czego ja jestem?

Chwilę spoczął garbus.

— Obdorski—rzekł—nie jest mi sympatycznym. Jestto kunsztownie stworzony bardzo przywoity człowiek, którego natury i charakteru nie podobna się do badać. Porównywał go do tych pań, co sobie twarz malują. Jak odgadnąć ich cerę, kiedy na niej leży cała warstwa tynku? Ja zaś,—czego nie znam, tego się boję! Rozumie pani?

— Doskonale,—rozśmiała się Wawrowska.

— Hrabia Saturnin, który komedye pisze, — dodał garbus,— w życiu nie dopatruje się aktorów i Obdorskiego pobielanego bierze za dobrą monetę. Widzę, że go przyjmuje chętnie... ale ufam panie Marcelinie, iż lepiej się na nim pozna.

Nie chcąc się zdradzić, Wawrowska słuchała, oczu nie podnosząc na mówiącego. Garbus mówił dalej:

— Obdorski ma tu liczne stosunki i kolligacje... Jeżeli w istocie powziął myśl starania, a o tém nie wątpię; bo miliona mocno się daje czuć potrzeba... cały ban i arrière ban sprzymierzonych, począwszy od baronówny Sewery, rozpocznie kampanią... zatem niech się panna Marcelina ma na ostrożności.

Wawrowska milczała jeszcze, a p. Salezy dodał w końcu:

— Obawiałbym się o kogo innego, ale o pannę Marcelinę—mało mam obawy...

— Dziękuję wam za moję przybraną córkę, — odpowiedziała w końcu gospodyni.—Ja także obawy o nią nie mam. Ani pochlebstwy, ani pospolitemi środkami odurzającami wziąć jęj nie można. Jest rozważną, trochę chłodną, tém lepiej.

— I pewien jestem — dorzucił garbus, — że gdy wybór uczyni—będzie on jęj godnym... a hrabia niech sobie komedye pisze... byle ich córce odgrywać nie kazał.

Skutkiem tych dwu rannych odwiedzin u pani Wawrowskiej była rozmowa jęj długa, poufna, serdeczna z wychowanicą, która się skończyła tęp, że Marcelina ją objęła za szyję i ucałowała... a lzy miały na oczach obie.

Niepotrzebowała Marcelina wyzywania do zwierzenia się zupełnego opiekunce, bo do niego od dawna się przygotowała.

W parę miesięcy potęp można było dostrzedz pewnych zmian w stosunkach osób, z któremiśmy czytelników zapoznali. Hrabia Obdorski najął mieszkanie i na jakiś czas osiadł w mieście, a przynajmniej stworzył tu sobie pied à terre, i mówił, że na wsi się nudząc, chce życia innego spróbować. Razem z tęp szło, że u hr. Saturnina bywał coraz częściej, ale Marcelina trzymała go zawsze w takięp oddaleniu, nie dając mu się spoufalić, — iż postępu najmniejszego widać nie było.

Grzeczna, uprzejma, ale wielce chłodna, — czasem bywała szyderską i uszczypliwą, ale w sposób tak delikatny żartowała z hr. Henryka, że rozniewać się nie mógł.

Baronówna Sewera i sama i w towarzystwie kuzyna także dosyć często odwiedzała Marcelinę, nie czyniąc widocznego postępu i nie zyskując na poufałości, nie mogąc ściślejszych zawiązać stosunków.

Gusta i upodobania tych pań tęp się jednak różniły, że gdy baronówna była wesołą, Marcelina okazywała smutek, gdy jedna chciała się bawić, druga potrzebowała odpoczywać i t. p. Słowem, szło jak z kamienia. Wieczorami też bardzo często hrabianka nie bywała w domu i spędzała je u Wawrowskiej. Dawniej Wawrowska zwykła była przychodzić do hrabiego i wychowanki, teraz się tak złożyło, z powodu wschodów, osłabłych nóg i t. p. że Marcelina musiała wyręczać swą mamcię i biegać do nięj, co wcale dla nięj ciężarem nie było.

Ale Wawrowska ze swęj strony postarała się o to, aby Marcelina się u nięj nie nudziła. Zapraszała zawsze dla towarzystwa jęj po kilka osób znajomych — bywał p. Salezy... i... jakimś niewytłomaczonym sposobem znalazł się — p. Stanisław Korczak.

Zdaje się, że Salezy tak manewrował, aby go tu wprowadzić, przeciwko czemu Wawrowska nie miała nic.

Ponieważ zwykle osób nie bywało wiele, naturalnie w mniejszęp kółku, towarzystwo się lepiej z sobą poznawało i zbliżało. Stanisław, widując raz lub parę razy na tydzień hrabiankę, która bardzo zawsze uprzejmą okazywała się dla niego, musiał — biedny — upoić się marzeniem, rozkochar... i nie miał już siły uciekać...

Walczył on z sobą, nie ludił się żadną przyszłością, wiedział, że miłość ta jęj mieć nie mogła, ale wyrzec się jęj przez rachubę jakąś, aby nie cierpieć późnięp — nie umiał.

— Skończy się ten piękny sen — mówił sobie — jak się rozprysnęło tyle innych, ale pozostanie — wspomnienie po nim.

Ani Wawrowska, ani inni zwykli goście, którzy widzieli Marcelinę całemi godzinami rozmawiającą ze Stanisławem poufale, wyróżniającą go widocznie—nie gorszyli się tém wcale, nie upatrywali nic zdrożnego, nie nadzwyczajnego.

Stanisław przynosił książki, dostawał je od hrabianki, całemi wieczorami siedział z nią, rozmawiając — sam nie wiedział o czém, ale mu czas tak upływał, że zawsze prawie, gdy się rozeszli, mnóstwo rzeczy przypominał sobie, których nie pospieszył jęj powiedzieć.

Marcelina była na tych wieczorach do niepoznania zmienioną, weselszą, odmłodzoną, swobodniejszą... Wawrowska też cieszyła się nią i nie zdawała się mieć na sumieniu nic.

Matce—Korczak o tyle tylko się spowiadał z częstych wieczornych wycieczek, iż wiedziała kogo na nich spotykał. Ile razy chciała się dowiedzieć o stanie serca syna, wysłizgał się jęj ogólnikami i zaręczał, że nie ma i nie może mieć żadnych nadziei. Staruszka patrzyła mu w oczy, wdychała, modliła się i — choć nie wiedziała sama na czém je opierała, karmiła bardzo wielkie, bardzo świetne plany przyszłości.

Wiązała się z niemi w myśli jęj ofiara chętna... ucieczka na wieś do Michała i—zniknięcie zupełne z horyzontu.

Niewidzialnym czynnikiem w całej tęg sprawie sercowęj był poczciwy garbus, p. Salezy. Na pozór nie mięszał się on do niczego, stał sobie na boku, ale w istocie działał bardzo wiele; pilnował, podbudzał, ułatwiał..

Miał zarówno wielką przyjemność w popsuciu i zniszczeniu planów Obdorskiego, jak w dopomożeniu Korczakowi, którym się opiekował.

Oko miał na wszystko.

Z panną Marceliną nigdy ani słowa nie mówił o tém — nie wyzywał ją do zwierzeń, zdawał się nic nie widzieć, ale odgadywał jęj myśli. Stanisławowi tęg nie narzucał się na powiernika, ale przychodził zawsze w pomoc, w porę—skutecznie..

Z drugięj strony zabiegi baronównęj i wszystkich kuzynów i kuzynek Obdorskiego dziwnym sposobem się nie wiodły. Mieli za sobą hrabiego Saturnina, lecz on tak mało mógł, jak oni; — Marcelina im się wziąć nie dawała.

Pan Henryk zaczynał się niecierpliwić.

Parę razy już wnosił przed baronównę kwestyą, czyby nie pora była się oświadczyć, — ale go zakrzyczano, iż tęgby popsuł wszystko. Spodziewano się z pomocą „królowęj“, — pochlebając hrabiance, ująć ją i—skłonić, ażeby rączkę swą oddała Obdorskiemu.

— Serca ja nie żądam, — mówił hrabia — i zdaje mi się, że tam go nie ma, dla tęg żyć z sobą bardzo dobrze możemy... i być każde

na własną rękę szczęśliwi. Wygodniejszego męża nademnie pewno nie znajdzie...

Sewera zagryzała usta.

— To nie jest naturalne, — odpowiadała kuzynkowi — w tém tkwi jakaś miłośćka pokątna.

— Ale gdzie? jaka? śledziłem, szpiegowałem, — mówił hrabia. — Z początku zdawało mi się, że ten młodzik Korczak się pannie podobał, ale wcale teraz tam nie bywa. Nie widuje go panna. Cóż innego?

Skarżył się Obdorski majorowi Drohostajowi, ale żołnierz stary nie miał powołania do odsłaniania tajemnic...

— Gdzie, w kim ona może się kochać, — odpowiadał Obdorskiemu — nikt tam nie bywa. Ojciec ma oko... Po prostu nie umiesz się wziąć do panny... jak to my dawniej — trochę obcesowo. Przyjdziesz śpiący, ziewasz w duchu, ona się nudzi — i rozchodzicie się każdego dnia gorzej.

— Słowo ci daję, majorze — wołał hrabia — w tój mierze, jaką nasze obyczaje dopuszczają — jestem nawet dosyć śmiały. Rzucam słowa zapalone jak rakiety; ale Marcelina jest kamienną... nic jój nie porusza... Czasem, gdy coś palnę wyrazistego, zwraca tak rozmowę, że głupieję. Ja o sentymencie... a ona mnie pyta gdzie kupuję rękawiczki!

Major śmiał się...

— W tem są jakieś miłostki, powtarzał Obdorski. Drohostaj się pogniwał.

— Cóż u licha! To nie jest osoba, któraby kryć się chciała, umiała i miała potrzebę... Ojciec nie tyran, ona niezależna i pełnoletnia...

— Zdaje ci się, że się w kimś kocha — no! to szukaj go...

W tydzień potem, rano wszedł do majora Obdorski, zasepiony bardzo.

— Widzisz Majorze — odezwał się, zapalając cygaro — sprzeczałeś się ze mną, a ja miałem słusność. Pierwsze wejście nie omyliło mnie. Panna ma romans z tym Korczakiem.

Major oburzony poskoczył ku niemu.

— Co za imaginacya! — krzyknął.

— Posłuchajże — odparł zimno Obdorski... Musiałem szpiegować i stanowczo ci powiadam, że się z sobą po kilka razy na tydzień widują, u niejakięj pani Wawrowskięj, którą pewnie znać musisz, bo ona wychowała Marcellinę...

— Z kim się widują, co za brednie — wołał Major.

— No — z Korczakiem! — mówił hrabia.

Posprzeczali się aż, ale Obdorski dowiódł najdobitniej, że schadzki miały miejsce u Wawrowskięj, że zamieniano książki, że zapewne musiała być i korespondencya i t. d.

— W takim stanie rzeczy, mój Majorze, dodał — nie pozostanie...

staje mi nic, tylko stuliwszy uszy, wycofać się na wieś, po troszę skompromitowanemu i przeklinając ciebie... Niestety! na tém małżeństwie opierałem wszystkie moje nadzieje — i jestem w rozpacz... —

— Ale, zmiłujże się i czekaj, odparł Major. Ciągłe mi mówiłeś, że ci nie chodzi o serce .. Te miłości dziecinne nie mają żadnego znaczenia. Ja muszę się rozmówić z ojcem... Znajdziemy może radę jakąś... Można tego jegomości przetranslokować ztąd... Obdorski milczał.

— I dziś ci powtórzę — rzekł po namyśle, że mi o serce nie idzie. Skandalu żadnego nie było... Zamknę oczy na przeszłość... byłem się z pomocą posagu wyratował. Jestto ostateczność smutna... lecz... nie ma rady...

— Mam więc mówić z hrabią? — spytał Major...

— Jak najotwarciiej — dodał Obdorski..

— Za to, co ci tu przynoszę, ręczę. Panna się widuje z Korczakiem ciągle, a papa ślepy nic o tem nie wie... Gotowy materyał i motyw do komedyi ..

— O i ja gram w niej rolę... nie ciekawą...

— Idę natychmiast do Saturnina. Zejdziemy się potem, gdzieś około teatru na śniadanie — rzekł Major, albo lepiej na obiad...

Hrabia wstał, szepnął jeszcze parę szczegółów o wieczorach u Wawrowskiej i pożegnał Majora.

Wmieszany w kłopotliwą intrygę Major był wściekły.

Po co mi było się do tego nastęrczać! mówił idąc — po co? Zawsze tą głupią powolnością i miękkością serca biedy sobie napytam. A teraz, Obdorski, któremum chciał służyć, zły — hrabia będzie też na mnie się gniewać, nie licząc, że panna Marcelina... nieprzyjaciółką na wieki...

Hrabia Saturnin, gdy nie miał nic do czynienia z rana, poprawiał swoje komedye... Nie chciano puścić Drohostoja, ale prawie gwałtem się wdarł do kancelaryi.

— Przepraszam hrabiego, ale mam pilny interes...

— Siadaj i mów... ja już dziś więcej pisać nie będę, rzekł hrabia. — Cóż to tam takiego..

— No — kłopot z Obdorskim...

— W istocie wyobraziłem go sobie daleko zręczniejszym — odparł gospodarz...

Drohostaj po małym poplątany wstępnie — przystąpił do odkrycia tajemnicy. Saturnin słuchał zdziwiony, niemy — i długo nie odpowiadał ani słowa.

Przeszedł się po pokoju.

— Jeżeli tak jest, odezwał się — a bardzo być może, iż Obdorski ma słuszność — powiem ci Majorze, że ja wstępny bojem przeciwko córce i to jeszcze połączonej z Wawrowską nie mogę i nie myślę iść — potrzeba ich zażyć z mańki.

Drohostaj zżymnął się.

— Zważaj no tylko — rzekł, abyś nie robił z tego komedyi — bo mamy do czynienia z rzeczywistością ..

Córka — jest córką... Gdy się po ojcowsku postawisz...

— To mnie odprawi słodziuteńko tём, że przeciwko mojej woli nie wyjdzie, ale i przeciwko swojej zmusić się nie da. Ja ją znam...

Hrabia siadł, wstał, ruszył się, poszedł do okna; wrócił do Majora, stęknął i rzekł cicho.

— Jeden jest sposób: — Korczaka się potrzeba ztąd pozbyć... Gdy go ztąd wysadźmy, przypuszczam, że potrwa korespondencya kilka miesięcy, ale romans się rozchwije.

— Żał mi chłopca, — ale bliższa ciała koszula niż kaftan.

Major zmilczał, myśląc w duchu, że jakoś to wyglądało nie ładnie.

— Mój hrabio — odezwał się zaszępiiony: Zamiast ubogiego chłopca ztąd wysadzać, co byłoby — pozwól sobie powiedzieć, brzydką rzeczą, czy nie właściwiej żebyś ty z córką wyjechał gdzieś, a on pewnie gonić nie będzie. Obdorski się tam może znaleźć — i krzywdy jego nie będziesz mieć na sumieniu.

— Ty, widzisz, piszesz komedye; Tobie taki środek wydaje się naturalnym, ja jestem starym żołnierzem — i nie lubię podobnych manipulacyi...

Zarumienił się hrabia — i nie wiedział co odpowiedzieć...

— Zmiłujże się majorze... odparł, to się tak mówiło — ale — przecież nie zrobię nic bez rozmysłu... Obdorski jest niezdara — potrzeba mu pieczone gołąbki podawać... Właściwie on sam się powinien postarać o usunięcie rywala... Ja dla córki męża znajduję... ale Henrykowi takięj żony z takim posagiem wyszukać.. nie będzie łatwo... chwilę pomyślał hrabia.

— Powiedz mu — ja się mięszać do niczego nie chcę. Gotówem mu córkę dać, ale zabiegać o to, aby ją wziął — nie będę...

Chociaż hr. Saturnin mówił dosyć umiarkowanie i na pozór chłodno, Drohostaj zmiarkował, że w nim się gotowało, że był poruszony i gniewny, zamilkł więc.

— Tak — najlepiej — rzekł po długim przestanku, rzucając niedopalone cygaro. — Zostawić rzeczy naturalnemu ich biegowi.

Siedli oba — i dumali.

— Ba — wyrwało się hrabiemu — Obdorski odprawiony z kwitkiem będzie głosił potwarze, roztrąbi po całym świecie o jakimś romansie Marceliny... To nie chybi...

— Ale nie — oparł się major.

— Nie rącz za niego. To naturalne.. Zemścić się zechce.. Żle jest...

Major głowę zwiesił. W istocie nie dobrze się to wszystko składało.

— Czekaj — dodał hrabia. — Ja się rozmówię otwarcie z Marceliną jutro.. przyjdź do mnie.. i nie opuszczaj mnie, kochany przyjacielu...

Drohostaj rękę wyciągnął, westchnęli oba i hrabia rzekł cicho.

— A! te kobiece sprawy!

— Do jutra...

— Do jutra...

Przy obiedzie, na który był proszony stary jakiś znajomy gaduła, panna Marcelina z oczów ojca poznała, iż miał jakąś dolegającą troskę.

Znając dobrze jego usposobienie i wyraz, jaki ono twarzy nadało, umiała odgadnąć zawsze co trapiło hrabiego, literackie niepowodzenie, strata pieniędzy, czy — coś jeszcze bliżej go obchodzącego...

Zaledwie stary gaduła odszedł i znaleźli się sami, ojciec wziął ją za rękę i poprowadził z sobą do gabinetu.

— Siadaj, proszę cię—musimy się rozmówić...

Począł chodzić żywo i coraz to stając naprzeciw Marceliny, mówił, patrząc jej w oczy.

Nie zarzucisz mi, ażebym był tyranem, ale ojcem być muszę... Robisz przedemną tajemnice...

— Ja? z czego?

W mieście plotą o tём, że masz z pomocą Wawrowskiej schadzki u niej z Korczakiem... Możesz sobie wyobrazić, jak mi to jest przyjemnem.

Marcelina porwała się z siedzenia.

— Któż to ojcu doniósł?

— O to mniejsza...—rzekł hrabia.—Więc w istocie...

— W istocie spotykam się tam nieraz z Korczakiem,—odparła dumnie córka—ale to nie są schadzki. Młody ten, skromny człowiek, dosyć mi się podobał..

Ojciec odwrócił się przestraszony.

— Ale ja nigdy w świecie nie pozwolę ci ani myśleć o nim!—zawołał.

— On też z pewnością nie myśli o mnie, a ja—gdybym się nawet przywiązała do niego, na nic innego rachować nie będę, tylko na własną cierpliwość.

— Kochasz go? mów?— spytał porywczo ojciec.

Marcelina pobladła.

— Ze wszystkich młodych ludzi, którzy mi się stręczyli, starali się o mnie—przyznaję, że ten może mi jest najmilszym... ale czy to jest miłość? ja nie wiem...

Hrabia ramionami poruszył.

A Obdorski?—spytał.

Ze wszystkich, co się o mnie starali, jest mi—najwstrętniejszym. Po szczerem tём wyznaniu zamilki oboje. Marcelina uspokojona usiadła.

— Pozwól sobie powiedzieć—począł hrabia, namyśliwszy się,—

że ten najwstrętniejszy Obdorski, mojem zdaniem byłby właśnie dla ciebie najlepszym mężem... Ma takt, doświadczenie... rozsądek... nie wymaga od ciebie...

— Nic—oprócz majątku! Wiem!—rozśmiała się Marcelina,—kochany ojciec... jeszcze się nie zrekła choć błysku i chwiliowego złudzenia w małżeństwie... a dla tego człowieka trudno w sobie semtiment wyrobić...

Hrabia już myślał o czem innem.

Więc Korczak! Korczak!—mruzczał.—ale to nie jest człowiek naszego obozu.. Nie rozumiem! fantazyja! Nie mogłabyś go kochać.

Marcelina milczała.

— Wszyscy wiedzą, że matka jego była prostą ekonomówną,—mówił dalej Saturnin. — Nie jest nawet pewnem czy ona dotąd nie żyje... Wyobraźże sobie ten stosunek... musiałabyś ją znosić w domu, albo z nią ukrywać...

Pannie Marcellinie brwi się ściągnęły.

— Zdaje mi się —przerwała— iż matka, o której wcale nie wiem, nie musi żyć, bo niepodobieństwem jest, abym ja o niej coś nie słyszała, on coś nie wspomniał...

— A mnie—zdaje się, że ta matka żyje—rzekł hrabia...

Widocznie poruszona hrabianka wstała i zaczęła się przechodzić po pokoju ..

Hrabia zamilkł..

Zakończenie rozmowy było nadspodziewanie obojętne i nie stanowcze...

— Proszę cię, Marcelinko—bądź ostrożną... ostrzegłem cię, trzeba tym plotkom kłam zadać.

Nie odpowiadając na to, Marcelina, podała ojcu rękę i wyszła..

Tegoż dnia wieczorem miała być u Wawrowskiej. Zawahała się naprzód czy ma pójść i chciała oznajmić bilecikiem, że ból głowy jej nie pozwalała znajdować się na herbacie, ale, po krótkim namyśle, wróciło męztwo..

— Co pomoże odkładanie?—powiedziała sobie—wolę, aby się to od razu i stanowczo rozstrzygnęło.

(C. d. n.).

Korespondencya.

(*Odezwa Rektora Ces. Uniwersytetu w Warszawie „O dniu urodzin Mikołaja Kopernika“ z powodu terminu ogłaszania nazwisk stypendystów, zastrzeżonego ustawą stypendyalną.*)

W „Tygodniku ilustrowanym“ z d. 7-go maja r. 1887-go (nr. 227) b. redaktor tegoż, p. Ludwik Jenike, umieścił artykuł p. t. „Stypendya wieczyste Mikołaja Kopernika przy uniwersytecie warszawskim,“ w którym, powołując się na § 9 ustawy stypendyalnej, zatwierdzonej przez JE. pana ministra oświaty publicznej, wypowiada życzenie: 1) ażeby władza uniwersytecka nie rządziła się względami delikatności i ogłaszała nazwiska studentów, pobierających stypendya imienia Kopernika, i 2) robi uwagę, że podana w tymże paragrafie ustawy data urodzin Kopernika (11-go lutego) jest mylną, albowiem Kopernik urodził się 7-go lutego według starego, a 19-go lutego według nowego stylu. W celu wyjaśnienia tych kwestyi p. rektor uniwersytetu prosi o podanie do publicznej wiadomości, co następuje:

W pierwszym roku po ustanowieniu stypendyum im. Kopernika, zarząd uniwersytetu podał do publicznej wiadomości za pośrednictwem tutejszych gazet (patrz np. dziennik „Wiek“ nr. 40 z dn. 8 (20-go) lutego r. 1877-go) nazwisko stypendysty, w roku zaś zeszłym nazwiska stypendystów ogłosił w „Warszawskim dzienniku,“ nr. 99 z d. 5 (17-go) maja r. 1887-go. Mylne podanie dnia urodzin Kopernika w ustawie o stypendyum jego imienia było najważniejszym powodem, dla czego nazwiska stypendystów nie były regularnie ogłaszane. Z przedsięwziętych wskutek mojej prośby przez prof. Wierzbowskięgo poszukiwań, okazuje się, co następuje:

Data urodzin Kopernika 11-go lutego, podana w § 9 ustawy stypendyum rzeczywiście jest mylną. Lecz i p. Jenike, wskazując datę 7-go lutego według starego, a 19-go lutego według nowego stylu również jest w błędzie.

O dniu urodzin Kopernika nie posiadamy współczesnych (z końca XV-go wieku) i na wiarogodnych dokumentach opartych świa-

ductw. Z tego powodu niektórzy uczeni, jak np. Hartknoch, Delambre, Humboldt i inni, nie podają w swych dziełach dnia urodzin Kopernika. Pierwsze wiadomości o tym dniu zawdzięczamy następującym astrologom i astronomom:

Kacper Peucer (1525—1602), wyliczając wszystkich astrologów od najdawniejszych czasów do r. 1550-go w dziele: „Elementa doctrinae de circulis coelestibus“ (Witenberga, 1558) na karcie 7-éj verso o Koperniku mówi: „Nicolaus Copernicus Torinensis, Canonicus Varmiensis, natus anno 1473, Februarii die 19, hora 5, scrupulis 48.“

Paweł Eber (1511—1569) w „Calendarium his toricum“ (Witenberga, 1564, str. 101) mówi: „XIX Februarii, XI Calendas Martias. Nicolaus Copernicus nascitur anno Christi 1473, minutis 48 post quartam horam pomeridianam.“

Jan Garciaeus (1530—1575) w „Astrologie metodus“ (Bazylea, 1576, str. 138) w horoskopie Kopernika pisze: „Genitura domini Nicolai Copernici, nati anno 1473, Februarii die 10, hora 4, 38 minutis, postmeridiana.“

Michał Moestlin (1550—1631) w przedruku dziełka Joachima Retyka „Narratio prima“ (str. 46) twierdzi: „Nicolaum Copernicum natum referunt anno 1473, die 19 Februarii, hora 4, scrupulis 48, post meridiem, die Veneris ante cathedram Petri.“

To są najdawniejsze wiadomości o dniu urodzin Kopernika. Trzech autorów, mianowicie: Peucer, Eber i Moestlin, są w zgodzie co do d. 19-go lutego, jeden tylko Garciaeus podaje d. 10-ty lutego.

Który z nich najwięcej zasługuje na wiarę?

Peucer był zięciem Melanchtona; ożenił się z jego córką w r. 1551-ym; na weselu, w skutek specjalnego zaproszenia Melanchtona („Opera“ t. VII, list nr. 4726), obecnym był Joachim Retyk; z wszelką więc prawie pewnością twierdzić można, że Peucer od Retyka miał datę urodzin Kopernika; Retyk zaś musiał ją dokładnie wiedzieć, powszechnie bowiem jest wiadome, jak blizkie stosunki łączyły go ze sławnym astronomem. W XVI-ym wieku był zwyczaj, że astronomowie i astrologowie wzajemnie komunikowali sobie datę swych urodzin i wyciągane z niej według położenia gwiazd w danéj chwili horoskopy; współcześni zatem mogli mieć tę datę i od samego Kopernika; tém się również tłumaczy i dokładność daty co do godziny i minut.

Eber mógł wziąć podaną przez siebie datę z dzieła Peucera; ale też mógł ją również mieć z innych, równie pewnych źródeł, był bowiem współczesnym Kopernika, a nadto osobiste i częste stosunki łączyły go z Polskimi Prusami, ojczyzną astronoma; jego wiadomość można więc uważać i przyjąć jako sprawdzian i potwierdzenie prawdziwości daty, podanéj przez Peucera.

Toż samo i Moestlin. Jako prawie współczesny, mógł dostać datę ze źródeł pewnych, chociaż z drugiej ręki, na co wskazuje użyty

przezeń wyraz referunt, który jednakże można uważać jako dowód, że źródłem jego wiadomości było dzieło Peucera. Moestlin zresztą, przez późniejszych uważany za powagę, nie mógł się opierać na niepewnych źródłach. „Ob Moestlini auctoritatem“ przyjęli tę datę, Boissard, Melchior Adam, Mikołaj Mulerius, wreszcie zaś Piotr Gassendi (Vita Copernici, pag. 4) i Lichtenberg (Vermischte Schriften, VI, 117), których powaga została znowu uznana prawie przez wszystkich późniejszych uczonych, nie wyłączając Ignacego Polkowskiego („Żywot Mikołaja Kopernika,“ str. 101) i Leopolda Prowe („Nicolaus Copernicus,“ Berlin, 1883, t. I, str. 85).

Zkądże jednak Garcaeus wziął datę d. 10-go lutego? Jest to zagadką, której rozwiązanie, zdaje się, zbyt cennym jest wobec przytoczonych wyżej świadectw i wyjaśnień. Kto przeglądał jego dzieło „Astrologiae methodus,“ w którym stawia horoskopy więcej niż stu osób, ten nie będzie się dziwił, że dokładnych danych o każdej z nich mieć nie mógł. Garcaeus zresztą urodził się w Hamburgu; w Gryfii i Nowym Brandeburgu pełnił obowiązki pastora i superintendenta, i o ówczesnej Polsce miał słabe pojęcie, bo np. Mikołaja Radziwiłła Czarnego nazywa (str. 279) „Radeuilus dux Lituaniae“ Jana Przerembskiego (str. 278), archiepiscopus Guisensis;“ mógł więc i o dniu urodzin Kopernika mieć mylne wiadomości, lub sam dobrą wiadomość sfałszował, dla postawienia odpowiedniego horoskopu.

Niektórzy pisarze, równie starsi, jak i nowsi (np. Weidler w „Historia astronomiae,“ Lalande w „Traité d'astronomie“ i inni) podają jako dzień urodzin Kopernika 19-go stycznia r. 1472-go. Uczenci ci opierają się na świadectwie włoskiego astronoma, Franciszka Junctinusa (1523—1580). Zauważyć jednak należy: 1) że Junctinus był Włochem i niewiadomo zkąd mógł mieć tę datę; 2) podaną przezeń datę odrzuca nawet włoski astronom Jan Baptysta Riccioli (1598—1671) w dziele „Almagestum novum, tomus 1, pars 1, pag. XLI;“ 3) Junctinus sam sobie przeczy, albowiem (na co żaden uczony nie zwrócił dotąd uwagi) w swoim „Calendarium astrologicum,“ (Lion, 1573), na karcie 290 verso pod d. 19-ym stycznia podaje: „Nicolaus Copernicus Torinensis, Canonicus Varmiensis, natus anno 1472, hora 4, min. 48 post meridiem,“ niżej zaś na karcie 292-ój. twierdzi znowu pod d. 19-ym lutego: „Nicolaus Copernicus nascitur anno Christi 1743, minutis 48, post quartam horam pomeridianam.“ Ten sam błąd (powtórzenie dwóch sprzecznych danych) znajdujemy i w następnym wydaniu „Calendarium astrologicum,“ pomieszczonem w „Speculum astrologiae“ (Lion, 1581, str. 1141 i 1146). Jego więc świadectwa niepodobna brać w rachubę, tembardziej, gdy sam mówi (str. 1140), że jego „calendarium ex omnium nationum annalibus, chronicis et historiis excerptum est:“ widocznie bez żadnej krytyki i znajomości rzeczy.

Tak więc, możemy przyjąć za pewne, że Kopernik urodził się

d. 19-go lutego, według starego stylu, albo kalendarza juliańskiego, gdyż innego wówczas nie było. Dzień ten w zwyczajnym roku odpowiada 3-mu marca, w przestępnym zaś 2-mu marca, według kalendarza gregoryańskiego, albo nowego stylu, i to, rozumie się, tylko w bieżącym stuleciu; w przyszłym bowiem wieku, gdy różnica między obu stylami wynosić będzie 13 dni: 19-go lutego starego stylu odpowiadać będzie w zwyczajnym roku 4-mu, a w przystępnym 3-mu marca.

W myśl zatem ustawy o stypendyum im. Kopernika, zarząd uniwersytetu w d. 19-ym lutego st. st. ogłaszać będzie nazwiska stypendystów.“

Uwaga od Redakcyi.

P. Ludwik Jenike, objaśniając swoje wystąpienie w Nr 227 Tyg. ilustr. z r. 1887, zgadza się ostatecznie w Nr 272 Tygodn. ilustrowanego z dn. 5 (17 marca 1888 str. 170) na rezultat wywodów, ogłoszonych przez C. Uniwersytet warszawski.

PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

„Kaśka - Karyatyda“. Powieść społeczna, Gabryeli Zapolskiej. — Warszawa
1888 roku.

Znana z poprzednich „Akwarelli“ autorka, p. Gabryela Śnieżko-Zapolska, na drugi występ zaprodukowała powieść p. t. „Kaśka - Karyatyda“, objętą w potężnym tomie, jak gdyby symbolizującym powierzchowność bohaterki. Istotnie, jest to dziewczyna wiejska, rosła, kształtna, silna, a więc jakby przez naturę uzdolniona do dźwigania ciężaru życia i pracy fizycznej, do wysługiwania się społeczeństwu u jego poziomów. Przydomek „karyatydy“ padł na nią z ust zachwyconego rzeźbiarza, i dostał się snadź do uszu autorki. Sierota, bez rodziny i przytułku, przeszedłszy przez robotę po fabrykach, przybywa na służbę do Lwowa, gdzie właśnie ją oczekują koleje stanowiące osnowę powieści.

Karyatyda, pod względem umysłowym, jest zwykłym u nas, w tym stanie z jakiego wyszła, okazem absolutnej ciemnoty. Cały nabytek jej inteligencji ogranicza się na lichy znajomości czytania i formalistycznych zasad wiary; ale dusza to bogata w instykta prawe i bezświadome pojęcia moralne oraz w wysoko rozwinięty altruizm. Przez taki układ psychiczny, zkaźnąd nie nieprawdopodobny, autorka chce powiedzieć, że przy sprzyjających okolicznościach, jej Kaśka mogłaby powiększyć szereg znacznych kobiet i obywaterek choćby w tej niskiej sferze, w jakiej umieścił ją los. — Ależ tak postawiona dziewczyna młoda, nieświadoma, bezbronna, potrzebuje pewnych warunków dla utrzymania się na drodze równej, tembardziej iż ta natura niezmiernie bogata fizycznie, w samej swój werwie organicznej znaleźć może przyczynę zbroczenia na manowce. Oto już i teraz, zaledwie rozwinięta w przepysznych kształtach kobiecych,

przeczuwa blizki upadek, przy całej świadomości swego przeznaczenia (str. 122). — „Niedługo — powiada autorka, — nadmiar siły nurtujący jej ciało, zapragnąłby przejść w inną istotę... Kaśka bezwiednie pragnęła tej ulgi“. Doznaje ona częstych uderzeń krwi do głowy, przykrego niepokoju. — „Zdawało się jej że pod skórą ma jakąś drugą istotę, która szuka wyjścia i miota się gwałownie“.

Gdyby to była córka jakichś rodziców innej sfery, postaraliby się, na zasadzie tych symptomatów, wydać ją za mąż — i nie inaczej też po za obrębem naturalnych nagabań, rozumie to Kaśka, tylko że nie nędznej studze, opuszczonej, bywać odrazu na takich godach. Czyżby to zatem społeczeństwo nie powinno współczuć z takimi wypadkami i nie dozwolić na zadośćuczynienie potędze natury kobiecej środkami demoralizującymi? Cały nacisk, z jakim autorka powraca do tych utrapień Kaśki, zdaje się być jakby wyrzutem dla społeczeństwa. (O! królu Fryderyku, z twoimi wysokimi grenadyrami!). Istotnie, Kaśka trafia najuięszczęśliwiej. Ze służby u żydów, zkad otrzymała świadectwo: „stojąca przed bramą i była piskate“, dostała się do chrześcijańskiej, ale jeszcze gorszej i do ludzi bez czci, bez wiary, bez rozumu i ambicyi. Pan jest ohydny sknerą, terroryzującym własną żonę, która mu się za to wywzajemnia cudzołóstwem, i do pomocy w tej sprawie zaprzęga nową służącą. Zrazu z oburzeniem swęj przeczystęj duszy staje Kaśka w roli kłamcy i pośredniczki występku który przejmuje ją zgrozą; potem oswaja się z położeniem. — A cóż będzie robić? Zostać na bruku, tulać się po ulicach. (Widać że we Lwowie trudno dla porządnęj sługi o porządne miejsce). Później, jeszcze inne okoliczności zmuszą ją do podkradania, zwanego koszykowem. I tak powoli, dzięki złęj służbie, zacznie zaplamiac tę pierwotną i naturalną czystość sumienia. Oby przynajmniej uratowała czystość ciała, tak ściśle połączoną z zachowaniem godności kobiecej, jedynę, która niczem się nie naprawia, ani indemnizuje!

Ale gdzietam! Od czegoż są mężczyźni? Na samym wstępie do nowych obowiązków styka się ona z Janem, młodym stróżem kamienicznym, i przy jego obcesowych zalecankach ulega jednemu z tych wrażeń, jakich się sama dla siebie obawia. Przewidujemy już z góry, że to spotkanie będzie dla biednej dziewczyny decydującem i fatalnem, że ten Jan, to demon ucieleśniający jej fizyczne niepokoje, a z moralnego jej położenia wyrosły. Na nieszczęście dla nięj, Jan, jest to prostak bezduszny, rynsztokowy donżuan, ufny w swe pokażne kształty, a ztąd względem kobiet wielce zarozumiały. Daremnie Kaśka, pociągnięta jego obłudnemi uprzejmościami, gdy natarczywe podjazdy chybiły celu, marzy o przejściu z nim „przez Kościół“. Jan jest swego rodzaju sceptykiem, farmazonem, przymus uważa za niegodny mężczyzny. I on także podziela przekonanie pewnych socyologów, iż małżeństwo jest instytucją zbyt kosztowną, i woli żyć na wiare. — „Dla niego, — jak powiada autorka (str 166),

pożądanie kobiety ograniczało się do jednego kierunku“. A kierunek ten oznaczał: wyzyskać, znieważyć, i „puścić w trąbę“. — Charakter jego stosunków miłosnych uzupełnia się wybornie tym oto poglądem, z którym zwraca się do jednej z „panien“, wstydzającej się oberwanego sińca na twarzy (str. 296). — „Niech panna giemby tak nie skręca, bo już widziałem podkowie pod okiem. To nie jest znów taki wielki dyshonor. Kobietę kulaknąć, to mężka rzecz. Ja sam, jak kocham, a psia krew mi doje, to czasem jak z passyi naznaczę, to lepiej jeszcze jak panna zasinieje. U mnie już takie kochanie. Nie pytam tylko wale“...

Ustęp niniejszy, objaw charakterystyki realistycznej, jest zarazem próbką świata i stylu w jakim obraca się powieść... Stronnice przebiegają jak czarne płatki z lampy kopczącej naftą. I są, wykrzyknie ktoś, tacy co podobne rzeczy piszą, drukują. Hola! z pruderyą — wykrzyknie inny, — wszystko co istnieje w życiu, ma prawo istnieć w literaturze. — Nie spierajmy się na ten raz, zgódźmy się nawet; tylko to pewna że, jak o wszystkim, tak i o istnieniu tego prawa zawsze dowiadujemy się zkadınad: importujemy tak samo zasady jak towar, i nowatorom przez myśl nawet nie przechodzi że stają się gorliwymi apostołami naśladownictwa, okrywanego szlachetnym mianem postępu. — To lokajowanie cudzym kierunkom i formom godziż się nazywać postępem? Tysiąc takich ogryzków zbieranych za plecami obcych rozrzutników nie zaważy jednego ziarenka dobytego z własnego śpichrza. I ta to łapczywość w przyswajaniu sobie cudzych dorobków, a chwaleniu się niemi, dała zapewne powód poecie do nazwania nas: „pawiem i papugą narodów“.

Bo czemżeż jest to traktowanie przedmiotu przez p. Zapolską, jeśli nie owym wysławianym i osławionym naturalizmem francuzkim? Kiedy pisano o jęj „Akwarellach“, niektórzy bronili ją przed zarzutem o naturalizm, którego obok nastroju raczej idealistycznego w innych kawalkach, tylko w jednej „Małasze“ dostrzegano maleńką próbkę. Autorka snadź wzięła do serca ten brak uznania, i teraz, aby się przypodobać „pawiom i papugom narodu“, chciała dobrze zaznaczyć swe stanowisko.

Nie tylko bowiem stosunek estopsychologiczny jęj bohaterki do kochanka świadczy o wielkim wysiłku celem zbliżenia się do nagości form produkowanych przez warsztat naturalistyczny francuzki, ale z tym niezwykłym i niezwykle długim romansem stróża z kucharką łączy się spora ilość scen rozdzielonych pomiędzy personel drugoplanowy... Przyjaciółka jęj, „jak dawno pamięcią zasięgnąć może, włóczyła się już z bandami chłopców po rowach i gęstwiach przydrożnych“, — teraz zaś żyje na wiarę z żonatym krawcem, łotrem z pod szubienicy, który ją gnębi i okrada, ale ona pozbyć go się nie ma siły: „wiązały ją z tym człowiekiem zmysły, a bez jego pieszczoł obejśćby się nie mogła“. Nie lepiej przedstawia się i tak zwana inteligencya: aktor, dziennikarz, artysta, student uniwersytetu, wszyst-

ko to szubrawce, pijacy, wyżyci, którzy marnują zdolności po knajpach, wyprawiają gorszące sceny po ulicach, zwalają się w rynsztoki. Wszystko z czem jakiegokolwiek zetknięcie ma bohaterka powieści, przesiąkłe jest na wskrós zepsuciem, zesromoceniem, bezwstydem, począwszy od jej państwa do znajomych i przypadkowo spotykanych. Nigdzie światła, nigdzie dobrego słowa, nigdzie serca, nawet u spowiednika, tylko u jednego głuchoniemego idyoty.

Wszystko się słowem spiknęło na zgubę biednej dziewczyny, od jej osobistej bezradności do zimna i podłości bliźnich; tak, że upadek jej moralny musiał być zarazem zatrąfą fizyczną. Pierwszy i najnikczemniejszy sprawca niedoli, nastąpił jej na głowę, inni tę duszę zbolełą a w gruncie niewinną szarpali bez miłosierdzia. Z domu, przy stosownych scenach opisowych, przechodzi Kaśka na policję, z policji na ulicę, ztamtąd do domu, którego wewnątrz w zgrozie przechodzi wszelkie jaskinie zbójców. Jest to dom tak zwanęj u nas w Warszawie „fabrykantki aniołków“, — dom o którym sama autorka powiada (str. 412). — „Cała hańba i niedola kobieca, cały npadek kobiet i podłość mężczyzn, całe rozwiązanie komedyi miłosnej mieściło się pod dachem tego domku tonącego teraz, w zieleności wiosennęj. Kobieta o spokojnych, ciemnych oczach i gładko przczesanych włosach rozsiewała ztąd mord i zbrodnie, w nocy wysyłała tajemnicze pakunki pod fartuchem swęj nieletniej córki, zabijała istoty żyjące w łonach matek, a czyniła to wszystko za stosowną opłatą, która miała w przyszłości stanowić posag jej własnych dzieci“. Do tego domu ostatecznie wstąpiwszy Kaśka, po urodzeniu dziecka nieżywego, wyjść miała po to tylko, aby za parę sekund na ulicy umrzeć, a po śmierci jeszcze, dzięki tajemnym konszachtom trucieli z policją lwowską, ponieść hańbę dzieciobójczyni, następnie, jak chwilowo żywa służyła za model artyście do uprzytomnienia Karyatydy, tak teraz posłużyć adeptowi medycyny za ćwiczenie anatomiczne.

Czy mamy prawo potępiać tego rodzaju osnowę powieściową? Bynajmniej: nie tylko nie potępiamy, ale przeciwnie podnosimy. Wszystko co się dzieje w społeczeństwie, a waży cokolwiek na szali jego losów, może i w danym razie nawet powinno się ujawniać w jakiejś formie. Tendencyi też autorki każdy po przeczytaniu oddać musi sprawiedliwość, że jest uczciwą i objawioną na dobre. Któż nie uzna że stan znacznej większości tych maluczkich, których mnoży się coraz więcej, jest u nas istotnie oplakany. Kto nie potwierdzi że na ubogą zwłaszcza dziewczynę każdy osobnik męzki spogląda nie jak na siostrę w Chrystusie, nie jak na istotę ludzką w jej godności, ale jak na zdobycz, i tylko ją jako zdobycz traktuje. Co świętego jest u nędzników korzystających z przewagi moralnej, czy materyalnej. Któryż to panek, choćby na Watorach, odmówi sobie przyjemności zniesławienia bezbronnej istoty? Tem więcej one potrzebują opieki instytucji, a przedewszystkiem opieki rodzin do któ-

rych wchodzą jako domownicy. Ze takiej opieki jest straszliwy brak, dowodzą mnożące się w zatrzważający sposób domy rozpusty, sprzedaże ciał, podrzucania i morderstwa niemowląt. Książka p. Zapolskiej, jest protestem chwalebny, gorącym okrzykiem przeciw temu stanowi rzeczy, — i protest taki w zasadzie podzielamy, poczytujemy jęj za zasługę.

Ale ten protest ma formę literacką, a więc artystyczną. Należy on do tęgj kategorii dzieł, która się zowie belletrystyką, literaturą piękną, nadobną. Czy tak autorka rozumie piękno w literaturze, jak to objawiła w swém dziele?... Widzę, że weszlibyśmy na drogę dyskusyi ogólnie-estetycznej, do której przy tęgj okazji nie mam wcale ochoty, i lubo tęg rzecz rozumiem inaczej niż p. Zapolska, wolę o zasadach zamilczeć. — Rozumiem wszakże to, że aby komuś ukazać jakiś przedmiot z dziedziny piękna, nie potrzeba zalewać mu oczu pomyjami, mydlinami, bryzgiem kałuży z rynsztoka, nie potrzeba go odstręczać wionią śmietnika i starego masła, ani razić tęggo uszu wyrazami wyjętymi żywcem ze słownika gniewnych przekupek i stangretów; nie potrzeba go łaskotać wystawą gorsów i torsów i macierzyńskich majestatów, choćby w myśl tęgj opinii jaką Taine wyraził o rysunkach wielkiego Gavarni'ego (Notes sur l'Angleterre). Boć jeżeli to wszystko będzie pięknnością, to cóż będzie brzydota?

Wiemy o tęgim zdaniu kursującym wśród oklaskiwaczów Zoli, że literatura powinna odbijać naturę i prawdę. Ależ na naturę mamy jeszcze i inne miejsca przynależyte, gdzie już literatura piękna nie wchodzi. Ma ona wydzieloną przez umysł ludzki i przez prace geniuszów własną, osobną dzielnicę, w której, oprócz natury i prawdy, panuje fantazyja, twórczość, indywidualizm, smak, życie estetyczne; inaczej każda sumienna biografia, każdy opis operacyi położniczej, każda kronika autentyczna byłyby utworem belletrystycznym. — Gdzież więc jest tu fantazyja w utworze p. Zapolskiej, gdzie jęj smak i życie estetyczne?

Naturalistycy lekceważą sceny, sytuacye, słowem dramatyczny przybór powieściowy; natomiast lubują się w scenach opisowych. Przyznać jednak trzeba, że ekspresyją kolorytu w tych opisach, do wcipeń, bogactwem obserwacyi obyczajowych i psychicznych, zniwalają i wynagradzają niejako brak wrażeń dramatycznego. Wierna tęgj metodzie autorka „Kaśki Karyatydy“ wprowadza boczną drogą, między gościniec tematu głównego, takie opisy; ale z tych, na prawdę, jeden tylko dom akuszerki, dla swęj nowości i zgrozy, naznaczony przytem jakimś podmiotowem oburzeniem, zarysowuje się z pewną siłą w wyobraźni czytelnika; scena w policyi trzyma się odrobina popularnego sarkazmu: ale takie sceny, jak w mleczarni, lub na ulicy wśród pijanej rzeszy, a nawet opis pożycia Kózi z Feliksem, czynią na nas wrażenie albo błahostek zdatnych na podpisy pod rycinami świstków humorystycznych, albo wyglądają na pospolite referaty. Opisy te, prowadzone sucho, jak wypracowania na zadany

temat, zaczynają nareszcie nudzić i nużyć: czytelnik spostrzega, że mógłby śmiało przerzucić kilka kartek, i znowu kilka kartek, gdyby nie był sprawozdawcą.

Czy to ma znaczyć belletrystyczną nieudolność p. Zapolskiej? Daleki jestem od podobnego sądu, tembardziej iż przyznałem jej talent wówczas gdy większość sprawozdawców oświadczała się inaczej: tylko zdaje mi się że p. Zapolska jest na złej drodze. Naśladuje naturalistów, i naśladuje ich źle. Wmówiła w siebie albo wmówioną w nią, że to jej powołanie, ale dotąd przeczą temu rezultaty. I w ogóle sztuka nasza nie potrzebuje tego towaru francuzkiego, która zabija w niej pierwiastki rodzinne. Możemy być w sztuce realistami, impresyonistami, ale cynikami nam być nie wolno. Pani Zapolska od „Małaszkii“ zaczyna się staczać po tej pochyłości, i to uważamy za złą wróżbę jej talentu. W powieści niniejszej jedyną duszą rzetelnie uczciwą jest sama bohaterka, i ta też jest jedynie dobrze skreślona. Ma ona w duszy jakiś bezświadomy ideał dobra i piękna, który realizuje we wszystkich swoich umiłowaniach i wstrętach, we wszystkich czynach i słowach, którebyśmy nawet tu chętnie wskazali, gdyby nie obawa zbytnej rozciągliwości. Zawiele ona, jak na dzieło sztuki, sama z sobą monologuje za pośrednictwem i poddawaniem autorki: alez woli autorki przeznaczoną została do tego izby była sympatyczną, żyjącą, żebyśmy rzucili za nią westchnienie żalu... i takie też na nas uczyniła wrażenie. Oto jest, według mnie wskazówka rodzaju talentu autorki. Postać tę pomyślała ona w sobie, wewnątrz jej wyrobiła w fantazyi własnej, i forma też, poparta doświadczeniem znalazła się gotowa: duszę swęj postaci „odczuła“ autorka. Już jej towarzysz, niecny i brudny, posiada tylko same cechy zewnętrzne, o wewnątrz autorka nie pomyślała, nie odczuła go, i dlatego Jan nie robi na nas żadnego wrażenia ze sfer estetycznych: powiadamy tylko — łajdak! i koniec; nie mamy żadnej zaczepki, jak to było przy postaci Kaśki, do psychologicznych wrzuseń i rozmyślań. Reszta towarzystwa ani nas parzy, ani ziębi; i po zamknięciu książki tak grubej, że starczyłaby na kilka tomów, powiadamy sobie: pocośmy to wszystko czytali? P. Orzeszkowa lub Konopnicka, w tém co jest prawdziwie belletrystycznym materiałem w „Kaśce“, sprawiłyby się w nowelli; pani Zapolska potrzebowała przedmiot ten doprowadzić do rozmiarów epopei, takiej przynajmniej jak Odyseja, o jednej bohaterce, o mnóstwie komparsów, epizodów, drobiazgów, a wydającą go woń kanałową.

Kazimierz Kaszewski.

Faust. Tragedya Goethego. Przełożył Ludwik Jenike. Warszawa, 1887 *).

W monologu w Pracowni, gdy się Faust zabiera do przekładu Ewangelii s. Jana, tłumacz przez opuszczenie dwu wierszy

*) Dokończenie.—Zob. zesz. na mies. Marzec r. b.

oryginału, nie dość ustąpił budzące się w duszy Fausta wątpliwości, co do istotnego wyrozumienia tekstu. I tak, gdy zatrzymuje się na wyrazie „Słowo,“ powiada: Ich muss es anders übersetzen; następnie, gdy mu pod pióro nasuwa się wyraz „Myśl,“ zastanawia się znowu: Bedenke wohl die erste Zeile. Odrzucenie tych dwóch wierszy odjęło ustępowi cały ten refleksyjny charakter, jaki mu nadał poeta.

Na stronie 88 w. 20:

Może jeszcze pomódz nam —

nie zgadza się z myślą oryginału. Duchy piekielne bowiem, krążące zewnątrz pokoju Fausta, wyrażają chęć niesienia pomocy nie sobie, lecz Mefistofelesowi, zamkniętemu w pracowni: „Könnt ihr ihm nützen.“

Na str. 88 wiersze 31—32: wyrażenie oryginału:

Ihre Kraft,

Und Eigenschaft — oddane mniej zgodnie przez:

„I obcy rozum, w czary zaklęty.“

Sylf skrzydlaty (tamże w. 36) ma być w domu nie wzorem, lecz nieść pomoc w domowej potrzebie. Bring'häussliche Hilfe! — mówi Faust. Gdy zaś tém zaklęciem nie może pokonać potwora, wtedy powiada, że ten ustąpić musi przed silniejszém jeszcze zaklęciem, t. j. krzyżem.

Du sollst mich hören

Stärker beschwören — użyte jednak w tłumaczeniu wyrażenie: środki wieszczce osłabia jego znaczenie.

Stronica 90, w. 5—6: Gdy człowiek swoim zwykle świat nazywa

I całość widzi w nim zarozumiale, — zmieniają myśl oryginału, w którym Mefistofeles powiada:

Wenn sich der Mensch, die kleine Narrenwelt,

Gewöhnlich für ein Ganzes hält. (t. j., gdy człowiek, ten mały świat głupstwa, zwykle całością się mieni).

Przechodzimy do owęj pieśni Duchów:

Schwindet, ihr dunkeln

Wölbungen droben — którą Mefistofeles pragnie obudzić wszystkie zmysłowe popędy, uśpione na dnie duszy Fausta, zasklepionej dotychczas w scholastycznych abstrakcyach i oderwaniu od świata. Jakoż poeta roztoczył w nię całe bogactwo pojętych i ułudnych obrazów; tchnął niewysłowiony czar rozkoszy, rozlewając się wezbrany potokiem życia i przyoblekł ją w przecudną, pełną harmonii i muzykalności formę, płynącą rytmem, kolejno zmieniających się po sobie daktyłów i trochejów. Pieśń ta i w przekładzie p. Jenikego zachowała wdzięk oryginału; tylko sam jej początek bynajmniej zadowolić nas nie może. Zarzut ten wszakże nietylko samego p. Jenikego dotyczy, ale i wszystkich jego poprzedników, tłumaczy.

Wyrazu bowiem *Schwindet* nie oddaje dostatecznie, ani wyrażenie: *Zwalcie się*, t. j. ciemne, mroczne sklepienia, jak to w przekładzie p. Jenikego czytamy, ani *Niech się rozlecą*, jak to użył p. Krajewski, ani też: *Zgińcie*, wy górne stropy, jak przetłómaczył p. Jezierski. Gdyby się owe sklepienia zwały, nastąpiłby istny potop na ziemi, w obec którego nie ostałyby się, ani owe cudowne krainy z kołyszącymi się na cichych wodach wyspami, ani altany, ocieniające kochanków, ani winne latorośle obciążone rubinowemi gronami, a co najważniejsza, byłoby niemożliwem bezkłopotne tego wszystkiego użycie. Rozlecieć się prędkiejby znowu uszło, gdybyśmy mówili o chmarze ptaków ciągnących; jedno: *Zgińcie*, może najwięcej się zbliża do owego *schwindet*, choć jeszcze niezupełnie, bo co ginie, w nicosć się obraca, a tu myśl jest inna. Otóż, czyby nie odpowiedniej było ów wyraz tak trudny do oddania w języku polskim, zastąpić przez: *rozstąpi się*, a wtedy możnaby tak ułożyć pierwszy czterowiersz: *Rozstąpi się w górze*
Czarnych chmur łono,
W czystym lazurze
Blaski niech płoną i t. d.

Nadto wypada nam tu opuszczenie jednego szczegółu zaznaczyć. Tekst brzmi: *Schaumende Weine,*

Rieseln durch reine

Edle Gesteine, — tymczasem w przekładzie niema mowy o czystych, drogich (resp. szlachetnych) kamieniach, lecz powiedziano tylko: *Bystre strumienie (wina)*

Pędzą przez skały,

*Tocząc kamienie. (str. 92, w. 16—17b).**

Wprawdzie szczegół to drobny, prawie nieujęty dla czytelnika nieobeznanego z tekstem; zmienia jednak charakter obrazu, wyniesionego nad poziom rzeczywistości. Taki klejnocik, jak owa pieśń *Duchów*, wymaga arcykunsztownej oprawy!

W dyalogu znowu pomiędzy *Mefistofešem* a *Uczniem*, wahałym się co do wyboru fakultetu, szanowny tłumacz niewłaściwie użył wyrazu *retoryka*, którego napróżnobyśmy w tekście szukali:

„W retorykę uwierzyć najwygodniej—I jednej joty nie odłączyć od niej” (str. 101, w. 33—34). Rzecz dotyczy teologii; więc *Mefistofeles*, charakteryzując ją, ze swego stanowiska, powiada, iż wszystko w niej na wyrazach się opiera, t. j. na tekście *Pisma św.* *Mit Worten lässt sich trefflich stroiten,*

Mit Worten ein System bereiten,

An Worte lässt sich trefflich glauben,

Von einem Wort lässt sich kein Jota rauben. (O słowa wybornie można się spierać, na słowach zbudować systemat, na słowo wysmieńnicie wierzyć, że słowa nie pozwolą jednej joty ująć).

Jakoż ostatni wiersz stosuje się do znanego wyrzeczenia

w Ewangelii św. Mateusza: „Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie.“ Rozdz. V, wiersz 18. Gdzież tu więc mowa o retoryce? Taby mogło być tylko wtedy, gdyby o fakultet artium chodziło.

Gdy Mefistofeles nalega na Fausta, by jak najspieszniej uchodził z pokoiku Małgosi, która do mieszkania powraca, ten, jakby urzeczony czarem niewinności, rozlanym w jej komnacie, oświadcza, iż tu nigdy nie wróci: „ich kehre nimmermehr!“ Jest to chwila, gdy się w nim odzywa sumienie i on, co gotów był wprzód bez najmniejszego skrupułu Małgosię dziękującej swęj żądzy poświęcić, teraz, jakby pojmując całą nikczemność podobnego czynu, chce się jęj wyrzec na zawsze. Otóż chwilę tę, tak ważną w jego nastroju psychicznym należało i w przekładzie silniej zaznaczyć. Tymczasem wiersz: *Precz! nigdy jej nie ujrzed wole,* (str. 126, w. 36), w zawiłkanęj składni nie dość uwydatnia to drgnięcie szlachetniejszję natury.

Również w scenie w ogrodzie, Małgosia na zapytanie Fausta, czy go poznała? odpowiada: „Byłam zmieszana, dotąd nic mnie podobnego nie spotkało, nikt nic złego o mnie powiedzieć nie mógł;“ przekład zaś p. Jenikego: *Gdy mnie znienacka co zaskoczy,*

To zawsze się okropnie boję (str. 138, w. 38) nie oddaje naiwnego zakłopotania dziewczęcicia. Tak samo wyrażenie Fausta: *Oh! dziewczyneczko moja płoch a* (str. 139, w. 20) zanadto odstępuje od tonu i znaczenia oryginału: *Du holdes, Himmel-Angesicht!* — które wyraża raczej młodzieńczy zachwyt Fausta, niż chęć pomawiania Małgosi o płochosć. Wreszcie scena, w któręj ta pragnie się oświecić, co do jego religijnych przekonań, w przekładzie również pozostawia wiele do życzenia. Gdy na jęj uwagę, że wierzyć potrzeba, Faust wątpić się zdaje; Małgosia, zatrwożona stanem jego duszy, z nieśmiałością tylko powiada: *Ach, wenn ich etwas auf dich könnte!* (*Ah! gdybym na ciebie wpłynąć mogła!*). Tymczasem w przekładzie: *Toż przecie prawda już przyjęta...* (str. 146, w. 1), — wyraża się jak gdyby chciała rozpocząć z nim rozmowęj szermierkę. Dalej, gdy pyta, czy wierzy w Boga? Faust nie odpowiada jęj w oryginalu:

Kochaneczko droga!

Nie mogę na to dać ci odpowiedzi.

Kto się poważy rzec: ja wierzę w Boga?

Zapytaj o to mędrców lub kapłanów. (str. 146, w. 7—10);

ale z całęm poczuciem niemożliwości uchwycenia pojęciem tego uczucia, które wiarej w Boga stanowi, powiada:

Mein Liebchen, wer darf sagen:

Ich glaub' an Gott?

Magst Priester oder Weise fragen,

Und ihre Antwort scheint nur Spott

Ueber den Frager zu sein. (Kochanie moje! Kto śmie

wyrzec: ja wierzę w Boga? Możesz o to zapytać kapłana lub mędrca, ale odpowiedź ich wyda się tylko szyderstwem z pytającego).

I znowu, gdy zasmucona tą odpowiedzią, zwraca się do niego z pytaniem: „So glaubst du nicht?“, to tego jej niepokoju nie oddaje, jakby dla podtrzymania banalnej rozmowy użyte w przekładzie pytanie: „A więc?... Tak samo w dalszym ciągu wyrażenie:

A kto go znów odbieży (!)

Kto rzeknie o Nim szczerze

Nie wierzę weń, nie wierzę. (str. 146, w. 17—19 — nie oddaje dokładnie myśli oryginału:

Wer empfinden,

Und sich unterwinden,

Zu sagen: ich glaub' Ihn nicht?

(Kto czując, ośmieli się powiedzieć, nie wierzę weń?)

Jest to jedna ze scen najgłębiej obmyślanych w całym utworze. W niej poeta przeciwstawił naiwnej wierze dziewczęcia rozległe pojęcie mędrca o Bogu, streszczające się w uczuciu ogarniającego wszystko istnienia,—uczuciu może panteistycznej natury, ale bez zaprzeczenia wielkiem i głębokiem. To też w obec niego dziwnie brzmi takie np. wyrażenie:

A gdy się przejmiesz tym uczuciem błogiem,

Gdy zmysły swoje niem połechcesz (str. 146, 33); — tego bowiem Faust nie mówi, lecz: „A gdy całkiem w tém uczuciu szczęśliwą się czujesz, nazywaj je, jak chcesz, nazwij szczęściem, sercem, miłością, Bogiem... Ja nie mam na to żadnego imienia!“ — „Name ist Schall und Rauch“ — powiada wreszcie, jako czystej wody nominalista.

Ponieważ do Nocy walpurgowej spodobało się Goethemu dodać jeszcze Złote wesele Oberona i Tytanii; przeto i my, przyjmując ten epizod z dobrodziejstwem inwentarza, musimy kilka słów o jego przekładzie powiedzieć. Są i tu pewne niedokładności. Tak Eks-Duch wieku mówi:

Mit rechten Leuten wird man was.

Komm, fasse meinen Zipfeln

(Z dobrymi ludźmi można coś sprawić. Chodź, ujmij się mego ogona!) Tymczasem p. Jenike tłómaczy:

Lepsi mądrzy, niż gawrony.

Chwyć się ich zawczasu! (169, 29—30).

Idealista znowu dochodzi do przekonania, iż wyobraźnia jego zbyt się rozpanoszyła i wyprowadza stąd wniosek, że jeśli on jest wszystkiem, to jest także i błaznem. W przekładzie jednak ten odcień myśli zaginął. P. Jenike powiada tylko:

Gdy się tyle w mózgu roi

Kroję coś na błazna. (170, 31—32).

Natomiast realista, jako przeciwstawienie poprzedniego, mówi, że istota stanowi jego udęczenie. W przykładzie zaś czytamy:

Strasznie nuży mnie ten kra m

Chyba oszaleję.

Dodajmy, że wyraz *Das Wesen* p. Krajewski oddał przez materią (!). Nakończ w scenie więziennój Małgorzata widzi matkę, siedzącą na kamieniu, jak porusza głową, lecz zaraz potem dodaje: *Sie winkt nicht, sie nickt nicht, der Kopf ist ihr schwer;*

Sie schief so lange, sie wacht nicht mehr — w przykładzie zaś p. Jenikego czytamy: Matka siedzi tam, jak żywa,

Mruga na mnie, głową kiwa. (177, 26—27).

A dalej znowu opuszczono wiersz: *Fasse mich nicht, so mörderisch an,* gdyż pomieszany umysł Gretchen nie pozwala jęj odróżnić Fausta, usiłującego uprowadzić ją gwałtem z więzienia, od kata, którego przybycia co chwila się spodziewa.

Tyle co do oddania myśli oryginału. Winniśmy jeszcze kilka niedokładności pod względem budowy wiersza wykazać. I tak, zamiast: „Niech ten chór i głupstwem będzie wsparty“ (57, 17), czy nie lepiej byłoby powiedzieć: „Lecz chór ten głupstwem niechże będzie wsparty?“ Zamiast: „I wtedy kontent do domu powróci“ (57, 28), „I rad do domu z teatru powróci“ (bo *aus dem Haus*). Dalej wiersz: „Kto wtedy dłoń ożywcza na nich kładzie“ (58, 30), wymagający w czytaniu rozerwania wyrazu ożywcza przez cesurę, przypadającą po o, można z łatwością zamienić na: „Kto dłoń ożywcza wtedy na nich kładzie.“ Podobnie: „Tak samo do dra|matu wziąć się trzeba (59, 9), zastępując tylko przez: „Tak samo wziąć się do dramatu trzeba.“ W wierszu: „Gdy w bitwie wróg przemożny cię naciśnie“ (59, 42), dość także przestawić wyrazy, by mu właściwą miarę przywrócić: „Gdy wróg przemożny w bitwie cię naciśnie.“ Podobnie: „Na małej téj arenie się rozsiedli“ (60, 38). „Na tej arenie małej się rozsiedli.“ — „Lecz sztuka niech w ponętę się rozpleni. „Lecz niech w ponętę sztuka się rozpleni.“ i t. d.

Co do języka, w ogóle jest on wzorowy i czysty. W jedném tylko miejscu zdziwiło nas wyrażenie: „zakochać się po formie“ (99, 28). Jest to naleciałość, której nie spodziewaliśmy się znaleźć w tak poprawnym do puryzmu, jak p. Jenike, pisarzu.

Oto i wszystkie zarzuty, jakie można zrobić jego przekładowi „Fausta.“ Dotyczą one—nie więcéj, jak 80 wierszy, cóż jednak znaczy ta liczba, odnośnie do całości poematu? Zapewne byłoby lepiej, gdyby szanowny tłumacz i te niedokładności był usunął; w każdym razie, nowy ten przekład możemy uważać za cenny dla naszéj literatury nabytek. By się zresztą przekonać, jak wielka zachodzi pomiędzy nim, a pierwszym przekładem, dokonany przez Walickiego, różnica, dość porównać ze sobą odpowiednie, choćby na chybił trafił wybrane ustępy.

Przekład Walickiego:

Przebóg! dotąd w tem więzieniu
 Ciasnem, duszącem sklepieniu,
 Gdzie sam jasny blask księżycy
 Mdło przez barwy szkieł (?) prześwieca;
 Zakopany w ten ksiąg stos,
 Gdzie mól gryzie, pył narosł,
 W plikach papier zakopcony,
 Pod sklepieniem natłoczony,
 W koło flaszkami, bańkami,
 Ostawion instrumentami
 Gdzie przodków cała chudoba —
 Otóż to świat! i toż to jest świat!

Przekład p. Jenikego:

Niestety! ciągle w tem więzieniu tkwią!
 Przekłeta ta ponura jama,
 Wśród której nawet jasność sama
 Przez szybki barwne darmo się tu rwie!
 Te ksiąg zbutwiałych wielkie kupy,
 Co pył je kryje, mole gryzą,
 Aż pod sklepienie samo lęzą,
 Jak okopcone dymem słupy.
 Szklenice, słoje, bańki wszędy,
 Narzędzia ustawione w rzędy,
 A w nich niejedon stary ojców grat—
 Ot, taki świat mój, to się zowie świat!

W zestawieniu tych ustępów chyba każdy odczuje, że, co p. Jenike wycieniował, wyrzeźbił, to w przekładzie Walickiego występuje jedynie w ociosanym z gruba zarysie.

Jest wszakże jedna strona ujemna we wszystkich naszych przekładach Fausta, mianowicie brak tego głębokiego tonu, jaki panuje w wielu ustępach oryginału, téj siły wyśłowienia i czaru poezyi, którym Goethe opromienia na pozór najpospolitsze przedmioty. Zwróćmy tylko uwagę na ów głęboki podkład uczuć rozpacz i zwątpienia, jaki z pod barw stylowych występuje od pierwszych wyrazów Fausta w monologu, rozpoczynającym tragedya.

Habe nun, ach! Philosophie,
 Juristerei und Medicin
 Und, leider! auch Theologie
 Durchaus studirt, mit heissem Bemüh'n —

a które znajdują tak wymowne uzupełnienie w dwuwierszu:

Und sehe, dass wir nichts wissen können!
 Das will mir schier dass Herz verbrennen.

Poeta zawarł w nim całą boleść rozczerowania, wypływającą z poczucia nicości, wiedzy i poznania zacieśnionych od natury granic rozumu. Jakież bo zebrał Faust owoce z trudów całego życia?

Bilde mir nicht ein, was Rechts zu wissen,
 Bilde mir nicht ein, ich könnte was lehren,
 Die Menschen zu bessern und zu bekehren.

Słowa te brzmią niby tony grobowej symfonii, wtrącają echem wszystkim rozpaczom i zawodom, takich duchowych, jak on rozbitków. Czyż jednak tym ustępom odpowiadają wyśłowieniem i formą, choćby w przybliżeniu nasze przekłady?

Ani mi w głowie ta myśl nie postanie,
 Żem prawdę posiadał i mam powołanie
 Do nawracania i uczenia ludzi

tłómaczy p. Krajewski ostatnie trzy wiersze oryginału;

Nie marzę sobie, że pojęciem czystém (?)

Wiedzę zdobyłem, że dla śmiertelnika,

Światłem być mogę i mistrzem—

omawia tekst z przymieszką kantyzmu, p. Jezierski;

Wiem, że nie dużo sam rozumiem,

Że celom swym nie czynię zadość,

Że nawet innych nauczać nie umiem—

przekłada mniej więcej dosłownie p. Jenike. Ale gdzież owa forma tak ściśle z treścią związana? Gdzie owe akcenta, uwydatniające burzę, miotającą zwątpiałą piersią Fausta?.. W przekładzie Walickiego, niektóre ustępy tego monologu zdradzają nie już brak siły, ale sprawiają wrażenie, jakby tłumacz chciał Fausta ze strony komicznej przedstawić.

A owoż zakłęcie Ducha i towarzyszące jego zjawieniu się okoliczności! Każdy z tłumaczy w tym ustępie, niby wiernie myśl oryginału oddaje, a przecież może tylko jeden Wł. Wolski przełożył go z siłą i rytmiką, jaka wiersz Goethego cechuje.

Es wölkt sich über mir—

Nademną chmurzy się—

Der Mond verbirgt sein Licht—

Skrył księżyc światła blask—

Die Lampe schwindet!

Już lampa gaśnie

Es dampft! — — — —

I dymi! — — — —

Ein Schauer vom Gewölb' herab,

Strach z sklepienia spada wraz

Und fasst mich an!

I chwyta mnie!

Ich fühl's du schwebst um mich erlehter

Błagany duchu! mkniesz, już czuję cię!

[Geist.

Enthülle dich!

Ah! odstoń się!

Ich fühle ganz mein Herz dich hingege-

Dla ciebie drży tu każde serca bicie,

[ben!

Du musst! du musst! und kostet'es mein

Więc zjaw się, zjaw, choć oddaćbym

[Leben!

[miał życie!

Tój potędze zakłęcia, wyrażonej zwłaszcza w dwóch ostatnich wierszach, nie dorównywa ani przekład p. Jenikego:

Ja m tw ój! Więc wynurz się z ukrycia!

Ty s m ój! Chociażby kosztem życia. (67, 8—9);

ani p. Krajewskiego, lubo o wiele dokładniejszy:

Tobiem duszą oddany! Ah! wystąp z ukrycia!

Muszę, muszę cię widzieć, choćby kosztem życia!

Ale już największym szkopułem. o jaki się każdy tłumacz potyka, to uchwycenie charakteru samej Gretchen, co to niby prosta sobie mieszcanka, praktyczna niemka, obyta z kuchnią, balią i miotłą, a przecież tak urocza w swojej prostocie i wdzięku naturalnym, dziewiczym! Niewinność jej, sprawia na nas wrażenie woni leśnej konwalii, szczebiotu dziecka, co samo nie wie, ile w jego naiwności—anielstwa. Ten czar jej duszy działa nawet wtedy, gdy dzikie żądze Fausta, w otchłań ją zbrodni wtrąciły. Ona jeszcze niewinna w naj-

straszniejszym swoim upadku. Grzeszy, bo ją do występku porywa uczucie, któremu się z całą nieświadomością następstw oddaje. I to właśnie jęj tragiczność stanowi. To też łatwo zdolnemu tłumaczowi oddać wiernie jęj słowa, jęj piosenki, w których poeta po mistrzowsku ustopniował wszystkie stany jęj duszy; ale uchwycić owo Ewig-Weibliche, ów czar niewysłowiony, co jak barwa na soczystym owocu znika za dotknięciem szorstkiej twęj ręki — to zaprawdę nie udało się ani jednemu z dotychczasowych tłumaczów! Tęgo dokonać może tylko prawdziwie natchniony poeta. A cóż mówi o tęg modlitwie przed obrazem Matki Bolesnej! Goethe może w nięj najwymowniejsze złożył sobie świadcętwo, jak wielkim był i natchnionym sztukmistrzem. On, co w jednym z Epigramatów weneckich (67), powiedział, iż do najwstrętniejszych przedmiotów, prócz trucizny i węża, cztery jeszcze zalicza: Rauch des Tabaks, Wanzen und Knoblauch und Kreuz, któregó panteistyczne na wszechświat poglądy nie sięgały po za granice siły, a wszystkie przekonania moralne streszczały się w zasadach filozofii XVIII wieku,—on przecięz intuicyjnie umię odnaléżć właściwy ton i wyraz, dla odmalowania stanu duszy tęg biednej, znękanęj istoty, która przed hańbą kryje się pod opiekuńcze skrzydła Boga-Rodzicielki i z wiarą bezgraniczną w skuteczność Jęj opieki, wylewa rozbolełą duszę w gorącéj a błagalnéj modlitwie. Jest ona szczytem tragiczności w sytuacji, na zagładę z góry skazanego dziewczęcía. To też przekład owęj modlitwy, po każdym tłumaczu wymaga nietylko podnioslegó nastroju, ale i zachowania toku wiersza oryginału, właściwęj mu faktury. Tęgo, bądź co bądź tylko Wolski w swym przekładzie próbnym dokonał. Jest on w niektórych ustęпах tak dokładny, iż może dać najzupełniejsze o pierwowzorze pojęcie.

Das Schwert im Herzen,
Mit tausend Schmerzen
Blickst auf zu deines Sohnes Tod!
Zum Vater blickst du,
Und Seufzer schickst du,
Hinauf um sein und deine Noth.

Miecz w twoim łonie,
Skrwa wiony tonie,
Spoglądasz tam na syna krzyż!
Wzrok w górę mkniesz ty,
Westchnienie ślesz ty,
W strapieniu Twym i Syna drżysz!

Wohin ich immer gehe,
Wie weh, wie weh, wie wehe
Wird mir im Busen hier!
Ich bin, ach! kaum alleine,
Ich wein', ich wein', ich weine,
Das Herz zerbricht in mir.

Gdzie zwrócić oko śmiom,
Wciąż boli boli w sercu mém;
Tam bólu tylko z n a k (?)
Niech sama się obaczę,
Wciąż płaczę, płaczę, płaczę,
A serce pęka tak!

Hilf! rette mich von Schmach und Tod! Ah! zbaw mnie, zbaw! od nędzy hańby
[chwil.

Ach neige,
Du Schmerzenreiche,
Dein Antlitz gnädig meiner Noth!

Cierpięca,
Ty bolejąca,
Oblicze łaski do mnie schył!..

Czy jednak Wł. Wolski przy swym temperamencie gorączkowym, zapalnym, a przedewszystkiem przy braku nawyknienia do pracy ciągłej, wytrwałej, byłby zdolny w równym stopniu dokonać przekładu całego Fausta, a przynajmniej części jego pierwszej? Wątpimy. Na przeszkodzie stanęłaby mu sama różnorodność żywiołów, w skład poematu wchodzących. Bo nie zapominajmy, że on był przedewszystkiem lirykiem; takiej zaś natury talenta, tylko tłómacząc utwory o jednolitym charakterze, mogą wyjść zwycięzko z podjętego zadania. Ale niechno spróbują Shakespear'a! A cóż dopiero mówić o utworze téj miary, co Faust, w którym poeta, w formie do nieskończoności urozmaiconej, wypowiedział całą swą treść wewnętrzną, roztoczył wszystkie zasoby bogato od natury uposażonego i wiedzą wszechstronną rozwiniętego ducha, objął doczesność i wieczność, wieki średnie i wieki heroiczne starożytnéj Hellady, wprowadził w akcyę najsprzeczniejsze żywioły i charaktery, przebiegł w nich szeroką skalę uczuć, poczynając od zachwytyw anielskich w eterach, do djabelstwa, wcielonego w postać Mefistofelesa i Marty, od najpodnioślejszych aspiracyj ducha ludzkiego, do żądz najpoziomszej natury, przepalających ciało swym żarem; wreszcie od najstraszniejszej rozpacz, jaka kiedykolwiek miotła sercem człowieka, do najtkliwszych, ledwie dających się podsłuchać szeptów upojenia miłości!

By się do każdéj sytuacji dostroić, przetopić we własnym duchu osnowę i stworzyć dla niéj formę identyczną z formą oryginału, bez czego tłómaczenie nie może odpowiadać celowi; na to, za prawdę, trzeba być mistrzem słowa i w bliższym stopniu spokrewnionym z duchem poety. Tak dokonanego przekładu nie mamy i zapewne długo nań czekać jeszcze będziemy; ale posiadamy dwa dobre tłómaczenia części pierwszej, p. Krajewskiego i p. Jenikego i te nam mogą na czas jakiś wystarczyć. Cóż jednak z częścią drugą pocznjemy?.. Ha! mamy ją w p. Jezierskiego przekładzie. Nie jest on co prawda ścisły, dokładny, ale w każdym razie daje o pierwowzorze pojęcie. Więc dzięki za to. Czy jednak przekład nowy téj części jest tak niepożyteczny, jak to chce wmówić w czytelnika p. Jenike w swojej przedmowie? Nad tém jeszcze zastanowić się trzeba. Że ta część druga, podzielona na pięć aktów, wyróżnia się formą od pierwszej, że po czytelniku wielkiego natężenia umysłu wymaga, nie dając mu w zamian tych poetyckich wrażeń, jakich przy czytaniu pierwszej doznaje; że wreszcie ten Faust nietylko jest inną, ale i o wiele wstrętniejszą w niéj dla nas postacią, temu zaprzeczć się nie da. Jakżeż! on, co zabił z najzimniejszą krwią brata ukochanej, co pośrednio przyczynił się do śmierci jéj matki i samą shańbiwszy doprowadził do dzieciobójstwa i szafotu, od którego ją tylko śmierć wybawia w więzieniu—on, mówię, nie doznaje po tém wszystkiém najmniejszych wyrzutów sumienia, żadnego żalu po stracie ukochanej! Za ledwie powstał z głębokiego snu, podczas którego Aryel wzywa dobroczyne duchy natury, „by odwróciły od niego wyrzu-

tów palącą strzałę i oswobodziły go od cierpień przeżytych“ (akt I); a już z lekkim sercem rzuca się w wir dworskiego życia i z tym Mefistofešem, którego niedawno obarczał najstraszliwymi wyrzuty, gdy powziął o uwieżeniu Gretchen wiadomość, w najlepszym porozumieniu zostaje. Więcej powiemy! On, co złamał jej życie, zdeptał ten kwiat ledwie z pączka rozwinięty, teraz, gdy ujrział wywołaną przez się w całym uroku klasycznej piękności, grecką Helenę, zdumiony, pyta sam siebie, jak mógł się tamtą zachwycać?

Die Wohlgestalt, die mich vor einst entzückte,

In Zauberspiegelung beglückte,

War nur ein Schaumbild solcher Schöne!

A w końcu, po dokonaniu tylu niecnych czynów, po nasyceniu wreszcie swych żądz grecką pięknnością, czémże to on na końcu życia popełnione winy chce zagładzić? Oto za wyświadczoną w bitwie cesarzowi usługę, otrzymawszy w nagrodę nadmorskie, bagniste obszary, osusza je z pomocą Mefistofelesa, poddaje starannej uprawie, zaludnia pustkowie, rozwija handel morski, gromadzi skarby i, zwyciężywszy naturę, zamienia dawne nieużytki na prawdziwie rajska dziedzinę. Czyż to jednak może się nazwać dostateczną pokutą? Jakież to zadosyćuczynienie? pytamy, jakie pojęcie ekspiacji? Podobne winy można tylko poświęceniem, ofiarą własnego życia okupić; tymczasem Faust nie działa nic z narażeniem samego siebie, wszystkiego dokonywa za pomocą siły djabelskiej i jeżeli co robi dobrego, to chyba to, że ową siłę, z natury szkodliwą, na pożytek ludzki obraca. Zresztą sam mieszka w przepysznym pałacu, opływa w skarby, dostatki i zamiast wyrzutów, doznaje z dokonanych czynów najwyższego zadowolenia. Ależ takiej sztuki dziś każdy przemysłowiec, mający spryt w głowie i odpowiednie środki materialne, dokona. To też ów Faust istotnie wygląda, jak ów wilk w bajce Krasickiego, co to utył na pokucie. Nie dość na tém: za taki żywot jeszcze go aniołowie i wszyscy święci w tryumfie wprowadzają do nieba, a co dziwniejsza, że zbawienie swe zawdzięcza modlitwom tej właśnie Gretchen, po której nawet dobrego nie zachował wspomnienia. Czy to nie szczyt ironii? A zresztą, czego my tam nie znajdujemy w tej części drugiej? To jakieś maskarady dworskie, jakby żywcem do poematu przeniesione z wielko-książeczego zamku w Wejmarze, jak to je sam Goethe niejednokrotnie urządził; to znowu całe tłumy Syren, Nymf wodnych, Dryjad, Lamij, Gryfów, Mrówek, Daktyłów — słowem, cała klasyczna noc Walpurgowa, która swym zamętem sto razy przewyższa noc Walpurgową na Harzu. Nic przeto dziwnego, iż takie pojęcie charakteru i roli bohatera, takie nagromadzenie chaotycznych scen, symbolów, allegoryj, znuży w końcu najcierliwszego czytelnika i wpoi weń przekonanie (z którym się może przez respekt dla powszechnie uznanego geniuszu nie zdradzi), że to wszystko torby sieczki nie warto.

Takie owa część druga robi w pierwszej chwili wrażenie.

Jeżeli się jednak na Fausta pod nieco szerszym kątem widzenia zapatrywać zechcemy, to utwór ten wcale nam się w innym świetle ukaże. Przedewszystkiēm nie uważajmy Fausta za indywidualum. Wszak już samo legendowe jego pochodzenie, odejmuje mu charakter zwykłego osobnika. To nie typ nawet mędrca, jakim go przedstawiło podanie; to wcielenie ludzkości w jēj postępowym rozwoju, w jēj dążeniu przez błędy do ideałów prawdy, dobra i piękna. A jeżeli tak Goethe swego Fausta pojmował, to bezwarunkowo część pierwszą uważać należy, jako ostateczne wieków średnich zamknięcie, część zaś drugą, jako poetyczne odtworzenie epoki odrodzenia, powstałej przez wskrzeszenie idei greckiego piękna, która, zaszczipiona na pniu średniowiecznego społeczeństwa, wydaje nowożytną kulturę, opartą na merkantylizmie i podbojach natury (akt V). Ze tak jest, możemy się przekonać, wnikając choćby powierzchownie w treść poematu. A najprzód, w jakiejże to chwili poznajemy Fausta? Oto gdy dochodzi do przekonania, że cała jego wiedza jest niczēm. Czyż nie mógł jēj dalej badaniami naprzód posunąć? Nie! bo metoda scholastyczna, która panowała we wszystkich naukach, wypowiedziała już swoje ostatnie słowo, wyczerpała wszystkie formy syllogistycznego myślenia i dalej postąpić krokiem nie mogła. Właśnie ta okoliczność, że się Faust do magii przerzuca, dowodzi, że stracił wiarę w rozum i środki, którymi on dąży do prawdy. Więc w sposobach nadprzyrodzonych szuka rozwiązania dręczących jego umysł zagadek. W takiej to chwili przystępuje do niego Mefistofeles, nie szatan jednak w średniowiecznym znaczeniu, ale tylko wcielony duch przeczenia, a więc krytyki, która jest pierwszym warunkiem postępu i naukowego badania. Teraz Mefistofeles wyrwa go z koła abstrakcyjnych zaciekań, wprowadza na drogę bezpośredniej obserwacji życia i doświadczenia. Na tēj drodze spotyka Gretchen—owo uosobienie średniowiecznego piękna i naiwnej wiary, która, właśnie dla tego, że polega li tylko na uczuciu, a nie na wyrozumowanych zasadach, nie może dać jēj siły moralnej, by się oparła krewkim popędowi natury. Ona tēż musi zginąć, jako jeden z pierwiastków znikającej epoki i śmiercią jēj Goethe część pierwszą tragedyi zamyka. W części drugiej, przez pierwsze sceny aktu pierwszego, wszystko się jeszcze na dworze cesarskim, w atmosferze średniowiecznej porusza; ale już owa maskarada z Gracyami, Parkami i Plutusem, jest, jakby pierwszym tchem renesansu, przenikającego z południa w krajiny czarów i gotyku. Faust jednak nie zadawała się tym połowicznym humanizmem; on chce dotrzeć do pierwowzoru klasycznego, greckiego piękna, chce posiąć samą Helenę, jako jego najdoskonalsze wcielenie. I oto Mefistofeles — ów pierwiastek krytyczny, daje mu klucz do otwarcia przepaści, w której tajemnicze Rodzicielki-matki (Mütter), strzegą platońskich prototypów wszech rzeczy.

Z tych głębin wszech-istnienia, gdzie nie panuje ani czas, ani przestrzeń, wyprowadza on Helenę i stawia wśród zdumionego cesarskiego dworu na podziw! Jest to właśnie rola humanistów na dworach panujących i możnych. Jak Faust żonę Menelausa, tak oni tu wprowadzali w życie nowe pojęcia o pięknie, z poczty starożytnego świata czerpane. Nic też dziwnego, że jak niegdyś na widok Gretchen, tak obecnie na widok Heleny sam zapala się ku niej miłością i uwielbieniem i że nawet łączy się z nią małżeństwem, które, w pojęciu Goethego, jest tylko usymbolizowaniem tego duchowego przyswojenia sobie idei piękna i pierwiastków Grecyi starożytnej, przez humanistów XV i XVI stulecia. W obec zaś takiego pojmowania rzeczy, łatwiej teraz zrozumieć, dla czego Faust uznaje niższość Małgorzaty w porównaniu z Heleną, dla czego ją rzuca w niepamięć. Odrodzenie było epoką nowego zwrotu w umysłach. Kto w tym kierunku szedł naprzód, ten się nie mógł po za siebie oglądać.

Z wystąpieniem też Heleny, staje się dla nas zrozumialszym i ów świat mytologiczny, wprowadzony do części drugiej, którego poeta użył dla uplastycznienia i pogłębienia w szczegółach zasadniczej swój idei. W epoce Odrodzenia odżyło nie tylko piękno klasyczne, ale i nauki, którym Grecy dali początek. I oto owe Sfinksy, Trytony, Nereidy, Arymaspy, Galatea, Tales, Anaksagoras i wiele innych postaci, których znaczenie, powiedzmy tu nawiasem, p. Jezierski w swoim przekładzie, trzymając się najlepszych komentatorów Fausta, bardzo sumiennie wyjaśnił,— przedstawiają symbolicznie, rozmaite systemata naukowe, zwłaszcza odnoszące się do kosmogonii, a które i za czasów Goethego zajmowały uczonych. Przypominamy tu tylko wulkanistów i neptunistów. Przecież i owa Helena właściwie jest chwilowem zjawiskiem. Wydawszy na świat z Faustem, syna Euphoryona, który ma przedstawiać twórcę Manfreda, jako wodza nowożytnej poezyi,— po gwałtownej śmierci cudownego dziecka znika, pozostawiając w rękę Fausta tylko swe szaty i zasłonę. Jest to znów usymbolizowanie tej prawdy, że klasycy nowożytni, jedynie formę z poezyi greckiej mogli sobie przyswoić, nie przyswajając jej ducha. Bądź co bądź, w akcie piątym przechodzimy na grunt rzeczywistości. Faust staje się dobroczyńcą ludzi i za to czeka go apoteoza w niebiesiech. Gdybyśmy nie znali sceptycyzmu w rzeczach wiary Goethego, moglibyśmy przypuszczać, że w ostatniej scenie chciał wypowiedzieć, iż ludzkość wróci do Boga, jako swojego początku i że ją zbawia jedynie religijny pierwiastek (modlitwa Gretchen); do takiego wszakże wniosku nic nas nie upoważnia. Goethe zakończył swą tragedję w ten sposób, bo mu nie inaczej jego wysoki zmysł artystyczny wskazywał. Rozpoczynając ją prologiem w niebie, musiał i finał odpowiedni dorobić. Ale właśnie dlatego nie możemy się zgodzić z twierdzeniem p. Jenikiego, wypowiedzianem w przedmowie: „iż część I tragedyi Goethego stanowi sama w sobie zaokrągloną artystyczną całość” (str. 53) i „że z wyjątkiem,

zaledwo dotkniętej i mglisto wyrażonej apoteozy Małgosi w samym końcu części drugiej, część ta niema z pierwszą żadnego związku bezpośredniego" (str. 54). Bo najprzód, gdyby część pierwsza skończoną była w sobie całością, Goethe bezwątpienia byłby inny nadał jej tytuł. Byłaby to może Gretchen, nie Faust. Ale przypuśćmy, że tytuł rzecz przypadkowa; to jak pogodzić twierdzenie szanownego tłumacza, ze słowami Jehowy, który tak się wyraża o Fauście do Mefistofelesa w prologu:

Zieh' diesen Geist von seinem Urquell ab,
 Und führ' ihn, kannst du ihn erfassen,
 Auf deinem Wege mit herab,
 Und steh' beschämt, wenn du bekennen musst:
 Ein guter Mensch in seinem dunkeln Drange
 Ist sich des rechten Weges wohl bewusst.

Ostatnie dwa wiersze stanowią właśnie ów węzeł, którego rozplątanie ma być końcem tragedyi. Czyżby więc Faust miał znaleźć ową prawą drogę w chwili, gdy opuszczał z Mefistofeilesem więzienie, gdzie zostawił trupa kochanki? Scena ta, odnośnie do Fausta nic nie rozstrzyga, słów Jehowy pod żadnym względem nie zatwierdza. Szatan dopiero wtedy czuje się za wstyd zonym (beschämt), gdy mu duszę Fausta wydarli anieli. Jeżeli zaś słowa te Goethe na samym wstępie położył, to widać, że już w pierwszym pomysle, nie śmierć Gretchen uważał za zakończenie tragedyi, ale apoteozę Fausta; słowem, że obie jej części, najściślej w pierwotnym planie połączył. Późny brak między nimi związku, tkwi nie w pomysle, lecz w wykonaniu. Część pierwsza, napisana w epoce najwyższego rozwoju twórczości poety, drga życiem, bije pulsem krwi gorącej, która postaciom, symbolizującym różne stany ludzkości, nadaje charakter ludzi rzeczywistych. W drugiej, przeciągniętej w epokę późnej starości, nad fantazją z ociężałemi skrzydłami, przeważa rozum; ztąd bardziej symboliczny jej charakter, ztąd brak ciepła, którym w pierwszej części tchną prawie wszystkie postacie. Te jednak różnice bynajmniej pomiędzy nimi nie zrywają jedności, jaką im idea zasadnicza nadaje. Dla tego również nie możemy się zgodzić z szanownym tłumaczem, by podejmowanie trudu nad przekładem części drugiej „było bezpożyteczną stratą czasu!“ Oddzielać bowiem dwie te części od siebie, znaczy rozlamywać jedną ideę na dwie szczegółowe, z których żadna, z osobna wzięta, nie może dać o całości pojęcia. Wszak po „Komedyi Boskiej“ Dantego, literatura europejska chyba nie posiada głębi i rozległej pomyślanego utworu. Jak tamta była syntezą wielków średnich, ze wszystkimi ich scholastyczno-teologicznymi subtelnościami, tak znowu Goethe w „Fauście“ ogarnął wszystkie fazy duchowego rozwoju czasów nowożytnych. Czy jednak dla tego, że Dante w Czyscu i Raju jest symboliczny, nie mamy tych dwóch części poematu przekładać? I czy znowu tak jesteśmy zżyci z arcytwora-

mi literatur europejskich, że nam wolno odrzucać całą połowę jednego z najznakomitszych nowoczesnych utworów dla tego, iż ta część swą treścią jego wyrzucenie utrudnia?... Od czegoż objaśnienia i krytyka?

Ale sz. tłumacz powiada, że już sami niemcy zaczynają uwielbienie bałwochwalcze dla Goethego wyśmiewać i to tacy, jak du Bois-Reymond, jak Fryderyk Teodor Vischer, który nawet na ową część drugą napisał bardzo dowcipną parodyą. Jestże to jednak argument, byśmy dobrego jęj przekładu nie mieli? Cóż nam zresztą do niemców?... Oni sto razy już przeczytali całego „Fausta“ i to w oryginale; przeżuli stopy komentarzów i krytyk napisanych na niego—więc to wszystko mogło się im uprzykrzyć. Niech więc piszą parodye, bo czegoż to oni dotąd nie kopali nogami?.. Ale my?..

W każdym razie od przekładu utworu, do czci bałwochwalczjey poety, bardzo jeszcze daleko. Zresztą pytanie, czy owa część druga nie przedstawia i dla nas pewnego interesu, bliższego nawet, niżby się mogło zdawać na pozór? Bo proszę tylko posłuchać. Na początku aktu V-go występuje dwoje starszków: Filemon i Baucis, którzy w cieniu lip rozłożystych, żyją szczęśliwi od niepamiętnych czasów w swj chacie. Ale właśnie ta ich zagroda jest źródłem udręczenia dla Fausta. On pragnie cały kraj według swj myśli urządzić; tymczasem ów kącik ogranicza jego władztwo nad światem; ta grupa drzew, przeszkadza mu ogarniać wzrokiem dalsze, uszlachetnione przez kulturę, obszary; co zaś ważniejsza, że bliżkie sąsiedztwo kościołka, zbudowanego na gruncie owj osady i odgłos sygnaturki do wściekłości go doprowadza. „Das Glöcklein läutet, und ich wütthe“—powiada do Mefistofelesa. — Wreszcie dochodzi do przekonania, że samo umiłowanie sprawiedliwości, staje się w końcu męczarnią.—„Co się więc masz krepować?—odpowiada mu na to Mefistofeles—czyż nie chcesz dalej kolonizacyi prowadzić? (Was willst du dich denn geniren—Musst du nicht längst colonisiren?). Ale Faust istotnie żenuje się jeszcze. On nie chciałby gwałtem owych starców z ich własności wyzuwać; pragnie w zamian oddać im daleko piękniejszą nawet posiadłość, byle się z jego granic wynieśli. Cóż? kiedy starszkowie przywiązani do odwiecznego dziedzictwa, ani chcą słuuchać o zamianie! Co gorsza, podejrzewają go, iż wszystkiego dokonywa z pomocą siły nieczystjey! Otóż Mefistofeles postanawia krótko się z nimi załatwić. I właśnie, gdy podejmują przechodnia, któremu życie ocalili przed laty; gdy udając się na spoczynek, wyrażają pragnienie: do końca dni swoich dzwonić tylko w kościółku, modlić się, „und dem alten Gott vertraun“—właśnie tj samj nocy Mefistofeles podpała ich zagrodę i kościół i dwoje starców z podróznym dusi w płomieniach i dymie. Czy to nie ładny obrazek? I czy nie przypomina to rugów i obecnej kolonizacyi w poznańskim? Wprawdzie ludzi jeszcze żywcem nie palą, ale ten duch Mefistofelesa w politykę żela-

znego księcia wcielony, dokonywa nie mniejszych wywrotów dla zrobienia miejsca „wyższej kulturze.“ Czyżby Goethe jasnowidzeniem miał odgadnąć przyszłe wypadki?... Zapewne! Poëtae vates sunt—mówi przysłówie; przecież dalecy jesteśmy od przyznawania mu miana: „Widzącego.“ Bliżej może prawdy będziemy, gdy podobieństwo losów owych starców z operacyami kolonizacyjnymi, objaśnimy tém, iż Goethe w swęj tragedyi ujął w całej głębi naturę ludzką i w różnych objawach, jak najwszechstronniej ją przedstawił.

Jakoż, pomiędzy niektórymi komentatorami panuje przekonanie, iż pragnąc odzwierciedlić różne stany własnego ducha, w ich kolejnym, postępowym rozwoju, rozszczepił samego siebie na dwie odzielne osobistości: Fausta i Mefistofelesa i że pierwszy z nich ma uosabiać jego poetyczną, skłoną do ułud i uniesień naturę, drugi rozum, krytyczny, zimny, badawczy i ów sceptycyzm, nabyty z latami, który mu, jako pocie, nadawał tak odrębną fizyognomią. Ze w tém jest nieco prawdy, to pewna, ale prawdy zbyt jednostronnie pojętej. Goethe istotnie tego rozszczepienia dokonał, ale raz wyszedłszy z swojego ja, już tym dwóm postaciom nadał głębsze, rozleglejsze znaczenie. Istotnie Faust i Mefistofeles są dwie połowy, dwie wzajemnie uzupełniające się strony, lecz nie Goethego, tylko ogólnej natury ludzkiej. Jedna z nich, wyposażona owym boskim pierwiastkiem, na który się tak gorzko uskarża Mefistofeles w prologu w niebie, szlachetna w swych popędach, bo mająca poczucie wyższej doskonałości, wyższych swoich przeznaczeń i tylko przez własne błędy i upadki nie zdolna utrzymać się w sferze ideałów, prawdy, dobra i piękna;—druga zaś bestyalska, hołdująca grubym, zmysłowym popędem, dochodząca do wszystkiego drogą kłamstwa, podstępny, nie wybierająca w środkach i dla tego ubóstwiająca siłę materyalną, gdyż ta najniezawodniej prowadzi do celu i zapewnia tryumf nad tymi, co się rządzą uczuciem sprawiedliwości i mają jeszcze sumienie. Te dwie natury, te dwie strony jednej istoty człowieka, ważą się w ludzkości ustawicznie ze sobą. Gdy pierwsza z nich weźmie górę, wtedy promień jaśniejszy niebieskiego światła przenika dzieje człowieczego rodu, drga na dnie wszystkich spraw świata; skoro druga się wzmóże, natenczas występują w życiu takie zasady, jak walka o byt, jak siła przed prawem i te wszystkie inne potworności, które odczłowieczają ludzkość i narody przetwarzają na gromady wzajemnie pożerających się zwierząt.

Ludzkość jednak podnosi się zawsze z upadku, a wtedy następuje dziejowy porachunek, i historia niecofniony swój wyrok ogłasza w słowach, które wyrzekł Faust nad Mefistofelesem i jego pomocnikami w dokonaniu zbrodni na Baucydzie i Filemonie:

Dem unbesonnenen, wilden Streich,
Ihm fluch' ich! theilt es unter euch.

Taki to obrok duchowy można z tej drugiej części wydobyć. Czy więc słuszne twierdzenie sz. tłumacza, że to jest „torba, w którą Goethe chował troskliwie każdy szczegół luźny, jaki na starość w jego genialnej głowie przeblysnął?”—Pytanie także, czyby się nie znalazł i ład w jej kompozycyi, o którym niby „nawet mowy być nie może,” gdybyśmy tylko krytycznie, we wszystkich szczegółach, jej architektonikę symboliczną zbadali?.. Warto by się nad tem dobrze zastanowić.

Roman Plenkiewicz.

KRONIKA MIESIĘCZNA.

Ogólny rzut oka na stosunki europejskie. — Śmierć Wilhelma I-go, króla Pruskiego i cesarza niemieckiego. — Objęcie rządów przez króla i cesarza Fryderyka III-go. — Bułgaria. — Francya. — Włochy. — Rumunia. — Anglia. — Odczyty na dochód Towarzystwa osad rolnych: II. dr. Łuczkiwicz („O znaczeniu medycyny i stosunku medyków do społeczeństwa“), III. dr. Maurycego Fiericha (Prawo i nauka prawa“). IV. dr. Rostańńskiego („O palmach“). — Z Akademii umiejętności w Krakowie: a) Posiedzenie komisji historii sztuki dn. 9 lutego r. b. b) Posiedzenie komisji antropologicznej dn. 27 lutego r. b. c) Wydziału filologicznego dn. 2 marca. — Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie dn. 17 marca r. b. (Ign. Petelenz: „Gimnazya dzisiejsze“). — Olbrzymi teleskop w obserwatorium astronomicznym w Licku, w Kalifornii. — Wystawa muzyczna w Warszawie. — Decyzja komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, polecająca T. Rygierowi wykonanie projektu nr. XIX. Karton Andriolle'go z „Pana Tadeusza.“ — Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskiem. — Posiedzenie „Biblioteki polskiej w Wiedniu“ dn. 5 marca 1888 r.

Miesiąc marzec r. b. zaznaczył się kilku faktami wielkiej doniosłości, których skutki mogą jednak dopiero później ujawnić się korzystnie lub niekorzystnie, dobroczynnie lub szkodliwie dla organicznego rozwoju dobrobytu narodów i regularnego postępu na drodze cywilizacji i oświaty ludzkości.

Jakkolwiek spodziewana od dosyć dawna śmierć sędziwego króla pruskiego i cesarza niemieckiego Wilhelma (ur. 22 marca 1797 r. † 9-go marca 1888 r.), wywarła ona mimo to ogromne wrażenie na całym świecie: przez kilka pierwszych dni stanęły prawie wszystkie interesy nietylko polityczne i finansowe, ale i ekonomiczne w ogóle. Przyczyna tego leżała obok pewnej tragiczności, wiszącej nad dynastją Hohenzollerów także i w tej okoliczności, że zgon cesarza nastąpił w jak najostrzej zaakcentowanej chwili zaniepokojenia międzynarodowego, pośród wielkich obaw o jutro, przyczem nieboszczyk uważany był niejako za superarbitra oraz za pierwiastek łagodzący. Chwila zgonu nie pozwala jeszcze na sformułowanie historycznego

sądu o znaczeniu dziejowem panowania Wilhelma I, a publicysta zapisuje w kronice bieżące tylko fakta, w ich ujawnieniu zewnętrznem. Nagły wyjazd schorowanego króla i cesarza Niemiec Fryderyka III z San-Remo do Berlina, bez względu na zawieje śnieżne, podniosły ton jego manifestu do narodu, (Berlin 12 marca 1888 r.), jasny polityczny pogląd na obowiązki monarchy konstytucyjnego w odezwie nowego cesarza do ks. Bismarcka (Berlin 12 marca 1888), zaznaczenie potrzeby niewzruszonego germanizowania Alzacyi i Lotaryngii w odezwie do tych rodzinnych krajów rzeszy („deutsche Reichslande“), dalej orędzie cesarskie do sejmu pruskiego (Charlottenburg d. 17 marca) i do parlamentu rzeszy niemieckiej (Charlottenburg d. 15 marca), mające tymczasowo zastąpić uroczyste zaprzysiężenie nietykalności praw konstytucyjnych poddanych pruskich, oraz praw państw rzeszy niemieckiej;—wreszcie postanowienie Fryderyka III-go co do zastępowania go przez następcę tronu ks. Wilhelma, w pewnych gałęziach służby publicznej, objawiony zamiar cesarza ulżenia wojsku przez zmiany w umundurowaniu żołnierza — to poważny zapewne szereg aktów, ciężką chorobą trapionego cesarza, który, jak gdyby przez tę działalność gorączkową chciał dowieść ukochanemu narodowi, z jaką niecierpliwością wyglądał tej chwili, kiedy około losów jego chodzić zaczęło! Objaw takiej energii w warunkach zbyt tragicznych dla całej dynastji Hohenzollerów, zaimponował światu, a zaznaczenie teoretyczne świętości konstytucyjnych praw poddanych pruskich i narodu niemieckiego,—tolerancji religijnej, zamiłowania dzieł pokoju w przeciwstawieniu do smutnej tylko konieczności znikomiej sławy wojennej,—wskazanie potrzeby oparcia dzieła oświaty i wychowania na podstawie religii i moralności przy uwzględnianiu kierunków życia praktycznego, — wskazanie państwu obowiązku ujęcia w swoje ręce zagrożonych przez socyalizm interesów społecznych i państwowych, przy równoczesnem ograniczeniu tego wpływu przez pożądane starania prywatne, wszystko to zaimponowało do tego stopnia prasie europejskiej, że politycy powszedni, nie słysząc już dawno takich głosów z wysokości tronów, stracili niemal potrzebną w rzeczach publicznych równowagę sądu i opinii zmiennych, i poczęli pisać apologie dla „słów,“ bez czekania na „czyny,“ któreby im godnie odpowiadały, że nie uwzględniali danych stosunków, nie rachowali się z istotą systemu monarchii pruskiej, nie brali w rachubę zasady, która z całą bezwzględną zarozumiałością, wszystkim w obec i każdemu z osobna wierzyć w to każe, że źródłem wszelkiej swobody konstytucyjnej jest — i być powinna idea monarchii pruskiej, wypielegnowanej przez dynastją Hohenzollerów na gruncie protestantyzmu, w antagonizmie z państwami katolickimi, pod silnym sztandarem militarizmu, groźnego państwu katolickim oraz narodowi romańskiemu, a w szczególności słowiańskiemu. Przy najlepszych chęciach ufności w słowa cesarza Fryderyka, nie możemy bez narażenia się na zarzut illuzji, wtórować tej apologii liberalizmu abstrak-

cyjnego, gdyż nietylko po murach parlamentu berlińskiego tłucze się jeszcze echo owych słów ks. Bismarcka, karcącego historyczne ekspektoracje posłów polskich W. Kstwa Poznańskiego, słów pełnych cynizmu w obec dziejów, tudzież idei monarchii konstytucyjnej, że „traktaty zawierane w imię Trójcy świętej, manifesty, przysięgi i przyrzeczenia królewskie, przy zmienionych stosunkach nie są ani szelągą warte!“ Dopóki takie zasady przewodniczyć będą na polu prawa międzynarodowego, dopóki wszelki postęp idei katolickich mianem fanatyzmu będzie piętnowany, a subwencyonowana przemoc protestantyzmu wśród ludności katolickiej za tolerancją religijną będzie uważaną, dopóki organiczny, legalny rozwój narodowości polskiej w prowincjach polskich, należących do Prus, za karygodny zamach na bezpieczeństwo narodowości niemieckiej będzie uważany, — dopóki wydziedziczenie spokojnych obywateli na korzyść pierwiastku niemieckiego miano zwycięstwa wyższej kultury nosić może, dopóty charakter polityki pruskiej, istoty swojej nie zmienia! System tej polityki jest dziełem pracy wiekowej, ciągłej, systematycznej, wytrwałej nietylko w zakresie kościoła, szkoły, administracyi, ale i przede wszystkim militarnej potęgi państwa. Nie jest to dzieło jednego lub drugiego ministra, ale owoc pracy kilku pokoleń. Minister pruski to przedewszystkiem „Diener Sr Majestaet des Koenigs!“ Choćby przekonania wypadło nieco nagiąć, to służba służbą pozostanie!

W obec takich stosunków, przy rozpanoszonym ze szkodą ludów militarystem w Europie, weszliśmy w miesiącu marcu w stan *tymczasowości*, który swobody ruchów politycznych dławić tak prędko nie przestanie!

Tymczasem pozostało niewzruszonem przymierze „ligi pokojowej“ środkowych państw europejskich i nadal pozostanie ono podstawą polityki interesów międzynarodowych, chociaż nie brak jaknajgorliwszych starań, żeby odciągnąć Niemcy od Austro-Węgier; lecz dotychczas bezskutecznie.

W. Porta, opierając się na przedstawieniu gabinetu petersburskiego, popartego jak najzgodniej i jak najsilniej przez Niemcy i Francją, ogłosiła nielegalność istniejących stosunków państwowych w Bułgarii. Teoretyczna ta enuncyacja banicyi ks. Ferdynanda z Bułgarii, nie pociągnęła wprawdzie na razie pożądanego skutku, ale bądź co bądź, zaprzeczyć nie można, że taka manifestacya W. Porty, jako zwierzchniczki wasala swego, kryje w sobie poważne niebezpieczeństwa, ponieważ upoważnia malkontentów do wszelkich knowań przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy; — co więcej, zachęca ich do tego, aby się skonfederowali i rząd istniejący wyrócili, choćby z narażeniem samoistnych interesów kraju.

Rzeczpospolita francuzka wystawioną znowu została na nową próbę przez niesubordynacyą generała Boulanger'a, któremu rząd nietylko udzielił dymissyą, ale w ogóle z szeregów armii go wykreślił.

Antagonizm, jaki się poczyna formować między radykalistami, dążącymi do wywrócenia prezydenta Carnota, oraz do rozpedzenia teraźniejszej reprezentacji narodowej, a gabinetem Tirarda, nietylko kompromituje w wysokim stopniu wszelki wpływ Rzeczypospolitej na stosunki europejskie, ale zagraża istnieniu Rzeczypospolitej na korzyść dyktatury plebiscytowej. W sprawie Wilsona wydał sąd apelacyjny w Paryżu wyrok uniewinniający: prawo pozytywne nie dawało dość silnej podstawy do potępienia tego gwałciciela praw moralnych i zasad honoru.

Włochy, zapewniwszy sobie silne stanowisko w Europie przez sojusz z „ligą pokojową,“ nie mogą trafić na drogę dobrego poźycia z Francją, a przewłócząca się bez widocznego skutku wyprawa abisyńska, każe im żałować tego zaborczego kroku, bo przez to wstąpili w bardzo niebezpieczne afrykańskie „błoto,“ jak tego doświadczyli w naszym wieku nietylko francuzi, ale i anglicy.

W Rumunii przyszło do krwawych starć między rządem prezesa Bratiano a opozycją. Posłowie opozycyjni wtargnęli na czele tłumu do izby sejmowej w Bukareszcie, zabiwszy odźwiernego; z pałacu królewskiego trzeba było siłą zbrojną wypędzać zwabione tam gromady, przy czem nie obyło się bez rannych i zabitych.

Gabinet angielski wystąpił z nową, wielce liberalną ustawą „samorządu“ (Self gouvernement) w Anglii i Walii; ale z wykluczeniem od tego dobrodziejstwa „Projektu Ritchiego“ Szkocyi i Irlandyi. Wszędzie tedy, nawet pod berłem rządów tak organicznych jak angielskie, robią z konstytucyi bat, który albo chowają pod stół, albo go też ostentacyjnie kładą na stole.

W szeregach odczytów urządzonych przez zarząd Towarzystwa osad rolnych na wzmocnienie funduszów tej instytucyi, mówił po dr. Fabianie ¹⁾ prof. dr. Łuczkiwicz „O znaczeniu medycyny i stosunku medyków do społeczeństwa.“ Szan. profesor poruszył w swęj barwnęj pogadance stosunek lekarzy do społeczeństwa i określił granice medycyny, jako nauki, mającęj za cel usuwanie fizycznych dolegliwości ludzkich. Szanowny profesor jest jednym z tych, który już dawno w popularnych artykułach krzewi znajomość higieny w szerokich warstwach naszego społeczeństwa; słusznie też uważa on

¹⁾ W sprawozdaniu z prelekcji dr. Fabiana wkradła się mylna okolicznościowa wzmianka o dr. Fabianie we Lwowie, gdy tymczasem mieszkający we Lwowie dr. Fabian, jest prof. fizyki, znanym także publiczności warszawskiej z katedry prelekcyjnej; tegoroczny zaś prelegent mieszka i praktykuje jako znany lekarz w Warszawie na ul. Nowogrodzkiej.

pokrywanie medycyny nimbem tajemniczości za wysoce niewłaściwe i utrudniające publiczności pojęcie celu i zadania nauk lekarskich. Medycyna a raczej higiena wymaga jeszcze większej popularyzacji aniżeli jaka inna gałąź wiedzy ludzkiej; znajomość jej bowiem przynosi w codziennem życiu nieobliczone korzyści dla zachowania zdrowia a więc i przedłużenia życia, owego największego bądź co bądź skarbu ludzkiego. Nadto publiczność po dokładnem zrozumieniu granic medycyny, pojmie nakoniec czego ma prawo żądać od lekarza, a czego nie ma prawa, co przechodzi jednem słowem siły i możność kapłanów eskulapowego kunsztu.

Czasy, w których kapłanów sztuki lekarskiej uważano niemal za świętych, minęły bezpowrotnie; dziś do wnętrza każdej świątyni wiedzy przeniknąć może oko ciekawego profana.

Najprzód zrozumieć dobrze wypada, iż właściwie leczy nie medyk, a sama natura; lekarz zaś tylko racjonalnemi środkami dopomaga jej w walce z chorobą.

Tam więc, gdzie dany organizm nie jest w stanie oddziałać na zadawane leki, gdzie nie ma zbawczej reakcyi ustroju, o wyzdrowieniu mowy być nie może. Nowych sił w wyczerpany organizm, lub gdzie zaszły już poważne zmiany w ułożeniu samych cząstek, lekarz wlać nie jest w stanie.

Może on złagodzić ból, sprowadzić sen, przekonywajacem słowem dodać otuchy choremu, ale przyjścia ostatniej chwili zażegnać nie jest w stanie, mimo zupełnego panowania nad wszelkimi środkami nauki lekarskiej.

Tak więc lekarz jest tylko pośrednikiem między naturą a chorobą i zadaniem jego jest usuwanie wszelkich okoliczności, któreby hamująco na sprawę zdrowienia oddziałać mogły. Wobec tego faktu, wszelkie zarzuty, spotykające lekarza ze strony niekompetentnej publiczności, nie mają żadnej racyi bytu, gdyż lekarz nie włada żadnemi siłami nadprzyrodzonymi dla przywrócenia zdrowia choremu. Nie jest to niedostatek nauki, bezsilność medycyny, ale odwieczne prawo natury, nieugięta konieczność, o której słusznie mówi dawny aksjomat: „*Contra vim mortis, non datur medicamentum in hortis.*“ Zaszczytną rolę lekarza jest również zapobieganie chorobom. Dla osiągnięcia jednak widocznych rezultatów koniecznym jest tutaj współdziałanie samego ogółu. Publiczność raz musi dojść do tego przekonania, że łatwiej zapobiegać chorobie, aniżeli ją leczyć. Parę wizyt lekarza nie może stworzyć odmiennych warunków higienicznych, w jakich obraca się chory. Higiena powinna być podstawą i drogowskazem dla pedagogii; wczesne wyczerpanie sił fizycznych i duchowych przypisać należy niezachowywaniu prawideł higienicznych w latach szkolnych.

Pomimo tak doniosłego pod każdym względem znaczenia medycyny, traci ona z dniem każdym na uroku u publiczności. Usunięcie języka łacińskiego jako wykładowego z wydziałów lekarskich

wpłynęło również po troszę na zmniejszenie aureoli zawodu lekarskiego. Publiczność lubuje się zawsze w czémś cudowném, otoczoném nieprzejrzystą mgłą tajemniczości, co daje smutne świadectwo o rozwoju umysłowym ogółu. Do zmniejszenia się tój aureoli zawodu lekarskiego, przyczyniają się nie mało i sami lekarze, a i hiperprodukcya kapłanów Eskulapa nie małą tutaj odgrywa rolę. Młodzież ciśnie się do medycyny, uważając ją jako zawód przynoszący zaszczyty i pieniądze, ale praktyczne życie przynosi im gorzkie rozczarowanie. W obec nadmiernej liczby lekarzy szczególnie w Warszawie, zdobycie praktyki dla młodszych lekarzy jest trudnym zadaniem. Większość lekarzy pozbawionych środków utrzymania, otwiera prywatne lecznice i inne instytucje, przynoszące wyraźną szkodę powadze i materyalnym interesom zawodu lekarskiego. W obec trudnych warunków bytu, młodzi lekarze powinni udawać się na prowincyą, gdzie znajdują sobie w krótkim czasie odpowiednią praktykę. Taka hiperprodukcya lekarzy wytworzy w przyszłości bez kwestyi proletaryat lekarski. Również zbytne specjalizowanie się lekarzy nie przynosi korzyści zawodowi lekarskiemu, gdyż organizm ludzki jest całością i jako taki traktowanym być winien. Nakoniec poruszył sz. profesor kwestyą wynagradzania lekarzy, którzy za swą długą pracę i mozolne studia zupełnie są w ręku publiczności, która wręcza hononaryum po kryjomu niby łapówkę. Nadto większa część publiczności ocenia pracę i naukę lekarza według powierzchownych czysto wskazówek, jak: czy lekarz jeździ kareta, jakie mieszkanie zajmuje i t. d. a uzdolnienie naukowe lekarza i sumienność jego na drugim stawia planie.

Dnia 1-o marca r. b. mówił prof. uniwersytetu jagiellońskiego dr. Maurycy Fierich: „O prawie i nauce prawa.“ Zaznaczywszy trudność definicyi „Prawa,“ którego pojęcie obejmuje liczne nader stosunki życiowe, nadmienil sz. prelegent, że w języku potocznym wyrazu „prawo“ używamy w dwojakim znaczeniu: mówimy o prawie nam przysługującym, a zatém podmiotowém, i o prawach obowiązujących w jakimś państwie, to jest o prawie przedmiotowém: *ju s i lex; droit i lois*. Znajomość praw obowiązujących jest każdemu potrzebna, ponieważ nieznanomość na tém polu naraża nas często na wielkie szkody. Treść prawa pochodzi albo ze „Zwyczaju,“ albo z „Ustawy.“ Prawo zwyczajowe powstaje nieświadomie w łonie samego społeczeństwa, przechodzi z pokolenia na pokolenie i utrwała swe rządy. Prawo zwyczajowe posiada gorących zwolenników, którzy przyznają mu wyższość nad prawem pisaném; ale zapominają o tém, że potrzeby ludzkie z biegiem czasu ulegają zmianie, że to, co odpowiadało potrzebie danój chwili, z czasem staje się zbytecznym, a nawet szkodliwem, że więc prawo zwyczajowe wyradza niejednokrotnie martwy formalizm, tamujący rozwój tój gałęzi wiedzy. Pierwsze obowiązujące prawo zwyczajowe było rzymskie, w średnich

wiekach zaś niemieckie. Obecnie tylko w Anglii prawo obowiązujące jest prawem zwyczajowem. Według Blackstone'a, treści tego prawa można dowiedzieć się z wyroków rozmaitych sądów, które przechowywane są starannie. Sędzia angielski powinien więc opierać swój wyrok na wyroku, wydanym niegdyś w analogicznej sprawie i nie wolno mu dopuszczać się żadnych modyfikacyj, chyba, żeby wyrok ów sprzeciwiał się prawu bożkiemu lub rozumowi. Zasadą ta jest atoli fałszywa, a ślepe trzymanie się jej musiałoby powodować niesprawiedliwe wyroki. Bentham nazywa to prawo fikcją i utrzymuje słusznie, że kruczki, do których sędziowie uciekają się z konieczności, aby usprawiedliwić dowolną interpretacją prawa, nie mogą przyczyniać się do jego rozwoju. Zresztą dokładne poznanie tego prawa nie należy do rzeczy łatwych, bo wymagałoby właściwie przewertowania 1,500 tomów, w których zawarte są wszystkie wyroki sądów angielskich od czasów Edwarda II.

Jedynie więc racjonalne jest prawo pisane. Bacon Verulamski wymaga od ustawy, aby była pewna i jasna. Zastosowanie się do tych warunków przy układaniu „Ustawy“ należy do niezwykle trudnych zadań, wymaga bowiem wszechstronnej wiedzy, gruntownej znajomości stosunków danego społeczeństwa, oraz doskonałej redakcyi. Pod tym względem, co do jasności i jędrności stylizacji „Ustawa“ rzymska góruje nad wszystkimi innymi. Mamy trzy najważniejsze zbiory prawa, to jest kodeksy: francuzki, pruski i austriacki. Ale i tutaj spotykamy optymistyczne złudzenie co do tego, jakoby prawodawca objął w nich wszystkie stosunki prawne, jakie kiedykolwiek zdarzyć się mogą. Tak nie jest, zresztą potrzeby zmieniają się nieustannie, równocześnie więc musi i prawo ulegać pewnym zmianom. Zbyt częste zmiany także są szkodliwe, każda ustawa bowiem z biegiem czasu wnika niejako w krew społeczeństwa, ustala się, nabiera pewności. W ustawie chodzi więc przede wszystkim o należyte jej wykonanie. Wykonawcami Ustawy są: sędzia i adwokat.

Obowiązki sędziego byłyby łatwe, gdyby w ustawie mogły być przewidziane wszystkie przypadki, to jest cała sfera stosunków ludzkich. Sędzia zmuszony jest interpretować punkta ustawy, przystosowywać je do danej sprawy, a w razie potrzeby uzupełniać. W Anglii zrozumieli istotne znaczenie sędziego i powołują na to stanowisko najznakomitszych prawników, to też mimo dowolności zwyczajowego prawa angielskiego, wyroki w ogóle są sprawiedliwe, a stan sędziowski cieszy się wysokim poważaniem. Drugim wykonawcą ustawy jest adwokat, który występuje w podwójnym charakterze: albo jako doradzca prawny, obowiązany godzić zwaśnione strony, albo jako zastępca, który powinien przedstawić sądowi sprawę w sposób jasny, niemogący dać powodu do żadnych nieporozumień.

Z kolei zwrócił prelegent uwagę słuchaczy na dzieje nauki prawa. Nauka prawa, starająca się o jak najlepsze uregulowanie

stosunków ludzkich, przyniosła ludzkości nieobliczone korzyści, ale jest ona niezmiernie trudna; prawnik bowiem nie ma do czynienia jak np. przyrodnik z niezmiennymi prawami natury, ale z nieuchwytną wolą i z krzyżującymi się interesami ludzkiemi. W toku dziejowym widzi prelegent cztery tryumfy, które odniosła nauka prawa. Pierwszy w Rzymie za cesarów, gdy prawnicy otrzymali t. z. jus respondendi, polegające na tém, że rada ich obowiązująca się dziegio. Z upadkiem państwa rzymskiego upada też prawo rzymskie i wegetuje tylko przez pewien czas we Francyi i Włoszech. Dopiero w XII w. następuje rehabilitacja prawa rzymskiego; w Bolonii t. z. glossatorowie interpretują je i wykazują wyższość nad prawem germańskiem. Prawo rzymskie t. z. „Receptya,“ staje się obowiązującym do XVI w., a fakt ten jest drugim tryumfem nauki prawa. Mówiono wówczas, że Rzym trzykrotnie dokonywał podbojów świata: orężem, siłą ducha przez papieży i za pomocą prawa swojego. „Receptya“ ma pewne ciemne strony, bo w skutek obowiązującego równocześnie prawa germańskiego, powstało pewne zamieszanie i niepewność. Ludność wycieńczona klęskami XVI i XVII wieku, zaczęła wdychać do innego świata, do świata natury, z kąd wywodzi się też początek „prawa natury.“ Szkoła ta oczyściła ustawodawstwo ze średniowiecznych dodatków, ale opierała się na zbyt abstrakcyjnych zasadach, aby długo utrzymać się mogła. Jej miejsce zajęła szkoła historyczna, która zaczyna czwartą i ostatnią fazę rozwoju nauki prawa. Opiera się ona na podstawie realnej, na gruntownych studiach porównawczych, stanowiących dzisiaj nieodzowny warunek postępu na tém polu. Dzisiejsze skomplikowane stosunki wymagają — zdaniem prelegenta — coraz wyższego wykształcenia prawników, czego wyrazem jest kwestya reformy uniwersyteckiej, którą tak żywo zajmują się obecnie w Niemczech i w Austrii.

Zaznaczywszy związek, jaki zachodzić powinien między teorią prawa a praktyką, między nauką prawa a stosowaniem go w życiu, sz. prelegent zakończył zdaniem, iż wszystkie wymienione wyżej czynniki dążyć winny do urzeczywistnienia sprawy wiedzy, bez której, zdaniem Kanta, żyćby na świecie nie było warto.

III. Prof. dr. Rostafiński mówił w 2-ch odczytach „O palmach.“ Prof. Rostafiński, znany z wytwornego słowa, rozpoczął odczyty swoje od barwnego skreślenia obrazu puszczy podzwrotnikowej, ojczyzny palm. Posuwając się ku zwrotnikowi, różnorodność gatunków drzew znakomicie wzrasta, według wyrzeczenia znakomitego Humboldt'a: „Im bliżej zwrotnika, tém bogatszą się staje różnorodność postaci, wdzięk kształtów i mieszanina barw, wieczna młodość i siła organizacji życia.“ A te tysiące postaci drzew dochodzą i różnych wysokości. Jedne z nich przypominające zaledwie krzewiny, drugie dorównująją drzewom lasów naszych, inne wznoszą się jeszcze wyżej, a ponad wszystkie górują majestatyczne palmy. Traf skupia te drzewa w mniejsze lub większe grupy, a różna ich wyso-

kość tworzy ostroliniyjny i pozałamywany zarys puszczy podzwrotnikowej. Po nad inne drzewa wystrzelują w niebo długie i wiotkie kolumny, smuklejsze niż śmiałe pilastry gotyckich świątyń—drzewa te—to palmy.

Palma już i dla tego zwraca na siebie uwagę badacza i miłośnika przyrody, iż na pierwszy rzut oka przedstawia niepodzielną, zamkniętą w sobie całość. Prosty jak linia pień palmy, swobodnie wystrzela w górę, a z pnia tego rozbiega się na wszystkie strony cudowny pióropusz listowia. Wybitną cechą palmy musi być jej skończona i zamknięta w sobie całość, jeżeli talmud i hieroglif na mnemoniczny znak dla niepodzielnego przedmiotu wybrał właśnie palmę.

Całość ta, zarysowana liśćmi, przedstawia jedną linią prostą, wybiegającą w kilku krzywych. Według wszystkich estetyków, krzywizny najłatwiej wzbudzają poczucie piękna, wzrok bowiem po linii krzywój bieży swobodnie, nie potrzebuje się co krok zatrzymywać, jak na ostrych kantach linii załamanój. Palma posiada również i kształt symetryczny; nie posiada ona wprawdzie tój absolutnej symetrii, bo rozpołowiona, daje części nie zupełnie do siebie podobne. W ogólném jednak wrażeniu, części te rozpołowione, zbliżając się do siebie, pozostają w równowadze. Dla tego też, gdy patrzymy na piękną, wyniosłą i dobrze rozwiniętą palmę, nie spostrzegamy tój niesymetryczności, która jednak w obu jej połówkach istnieje. Palmy są też dla tego źródłem estetycznego zadowolenia, iż rosnąc gromadnie, malownicze tworzą grupy. Palmy rosną niekiedy w zadziwiającym umysł nasz porządku. Jeden z podróżników, który czas dłuższy przebywał w Hondurasie, opowiada o palmie rosnęcej w tój okolicy, iż tworzy ona szeregi, które zdają się być sadzone z największą troskliwością w długie aleje, niejako w katedrze nawa główna i nawy boczne, tak bowiem krzyżowały się w górze ich wygięte liście, że dawały zdumiewająco dokładny obraz wewnętrznego sklepienia kościelnego.

Palmy są drzewem władającym z dawien dawna fantazyą ludzką, drzewem, otoczoném aureolą poezyi. Szlachetna prostota i poważny majestat, cechujące palmę, jej szczyty, pnące się w niebo i kąpiące się w słońcu, sprawiają, iż palma jest symbolem słońca i siły, zwycięztwa i tryumfu, bogactwa i płodności.

Wszędzie, gdzie palma rośnie przypisują jej tubylcy osobliwy początek. Arabowie utrzymują że Bóg stworzył palmę osobno, bo szóstego dnia razem z człowiekiem. Również niektóre dzikie plemiona afrykańskie przechowują tradycyą, że ród ludzki po praojcu z palmowych owoców się odrodził. Na całym archipelagu Oceanu Spokojnego, mieszkańcy przypisują palmom cudowny początek. Na Thaiti istnieje podanie, że pierwszy człowiek wyszedł z ziemi, a z jego głowy, niby Minerwa z Jowiszowój—pierwsza palma. W starożytnym Egipcie była palma symbolem urodzajności. Ozyrys i Izis, jako znamię władzy ożywczej i urodzajnej, trzymają w ręku palmy.

Plemię semickie uważa palmę za szczególny dar Opatrzności za i najpożyteczniejszą ze wszystkich roślin. Nic więc dziwnego, iż stare hymny babilońskie według Plutarcha, a perskie według Strabona, sławią 361 pożytków, jakie palma przynosi. Do dziś dnia uważaną jest palma za symbol zwycięstwa. Izraelici biorą ją rok rocznie w rękę, jako znak symboliczny tryumfu zwycięskiego — objęcia kiedyś Palestyny. Zwycięzkom tryumfatorom w Jerozolimie, rzucano pod nogi palmy.

Prawie wszyscy ewangelisci, opisując wjazd Chrystusa do Jerozolimy, dodają, iż lud rzucał mu pod nogi gałązki palmowe. U nas w palmową niedzielę lud kupuje palmy, a w Watykanie w niedzielę palmową kardynałowie trzymają podczas nabożeństwa palmy w rękę.

Kościół chrześcijański uważa palmę za znak i symbol duchowego zwycięstwa nad siłą i gwałtem, tryumfu nad błędem i życiem doczesnym; z tego też powodu chowano męczenników z palmą w rękę. Piękność palm odbiła się i w architekturze; gdyż niektóre wspaniałe motywy architektury z palm biorą początek. Poeci, szczególniejsi starożytni, wszystkich krajów i ludów, mają szczególne upodobanie w obrazach poetycznych i porównaniach wziętych z palmy. Pisarze biblijni, chcąc wyobrazić piękność i majestat, wskazują na palmę. Nawet ściśli badacze nie mogą się oprzeć czarowi, jaki wywiera palma, a znakomity botanik Karol Linné, zwie palmy księżętami roślin.

Co do budowy palm, to przedstawiają one trzy typy pokroju. Pierwszy o pniu wyniosłym, pojedynczym. Drugi typ przedstawia drzewa wprawdzie dość skąpo, ale jednak rozgałęzione, podobne do naszych. Trzeci przedstawia palmy azjatyckiego pochodzenia, których łodyga jest cienka tak, iż pnie się po drzewach sąsiednich i dochodzi nieraz do 90, a niekiedy i 160 metrów długości. Trzcinki używane powszechnie do wyplatania stołków, pochodzą z tego ostatniego typu. Większość palm ma pnie przeciętnie 9—25 metrów wysokie, a 30—35 centymetrów średnicy grube. Ilość liści jest różną od 8—200 a nawet do 300.

Barwa, ilość i postać liści palmowych jest rozmaita. Wspólną ich cechą jest to, iż są ogonkowate. Liście zwykle są wachlarzowate, a niekiedy dochodzą do bajecznych rozmiarów; barwę mają zwykle ciemno-zieloną. Palmy w odpowiednich warunkach rosną niezmiernie szybko i wymagają przedewszystkiem dużo światła i wody.

Palma jest więcej użyteczną niż wszystkie inne rośliny razem wzięte. Drzewo niektórych palm jest wybornym nie tylko na budowę, ale i na instrumenty muzyczne. Są również palmy dające żywicę, gumi, a liście niektórych gatunków zastępują tytoń, wiele zaś z nich używają nawet na leki. Włókna palmy kokosowej oddawna używane bywają na różne grubsze tkaniny, gdyż są silne i sprężyste. Młode pączki palmy rosnącej w Brazylii, a noszącej miano „Copernica cerifera“, są jadalne, jako kapusta palmowa. Palma olejna, rosnąca w Afryce, zawiera w sobie mnóstwo oleju, tak iż jedna palma daje

przeciętnie rocznie cztery litry oleju. Olej palmowy bywa przerabiany w Europie na smary do maszyn, na świece i mydło. Palma daktylowa sadzoną bywa li tylko ze względów estetycznych ¹⁾. *Ck.*

Dnia 9 lutego r. b. odbyło się w Akademii umiejętności w Krakowie posiedzenie komisji historii sztuki, na którym przewodniczący, prof. Łuszczkiewicz, przedłożył wydaną w styczniu odbitkę sprawozdań z posiedzeń komisji za czas od dnia 4 marca do 31 grudnia 1887 roku, zestawionych przez sekretarza komisji, dr. Stanisława Tomkowicza. Ma ona wejść w skład najbliższego, przygotowującego się zeszytu wydawnictwa komisji, a rozesłana została w pewnej ilości egzemplarzy już naprzód do rychlejszego poinformowania osób, interesujących się nader ożywioną w ostatnim czasie działalnością komisji. Dr. Kallenbach przedstawił nadesłane Akademii w darze od p. Witkowskiego z Białocekwki fotografie, zdjęte z obrazów, będących niegdyś w zamku Wiśniowieckim, a obecnie w jednym z zbiorów cesarskich w Rosyi. Są to: portret Dymitra Samozwańca, portret Maryny Mniszchówny, zaślubiny Dymitra z Maryną Mniszchówną w Krakowie i dwa obrazy z przedstawieniem koronacji Maryny w Moskwie.—Następnie dr. Karbowski udzielił wiadomości o znajdujących się w Archiwum hipotecznem spisach ruchomości po dwóch sztukmistrzach zmarłych w Krakowie w XVI w., z których Stanisław Flak był murarzem, a Franciszek, zmarły 1565 r., malarzem. Inwentarze te, zawierają bardzo wiele nazw narzędzi i przyborów do obu zawodów potrzebnych, ciekawe opisy sprzętów domowych i wzmianki o obrazach, rzucają przero światło na stan kultury ówczesnej. Z powodu przedłożonej przez hr. K. Przędzieckiego fotografii ze starego obrazu, malowanego na drzewie, znajdującego się w Policznem w gubernii Radomskiej, objaśnił p. M. Sokołowski, że bardzo rzadkiem u nas na obrazach o tle złotem jest przedstawienie Matki Bożkiej, stojącej na księżycu; na zachodzie było ono w tym samym czasie nader zwykle, i nie ma żadnego związku z półksiężycem tureckim—a p. Łuszczkiewicz zwracał uwagę na ważność wzorów, wygniatających na złotem tle takich starych obrazów, których zestawienie ułatwia rozpoznanie wspólności lub różnicy pochodzenia obrazów. K. hr. Przędziecki złożył notatkę o rysunkach pomników i ruin w Polsce, znajdujących się w zbiorach artystycznych, zakupionych od Kraszewskiego do Suchy, oraz uczynił wzmiankę o będącym tamże rękopiśmiennym katalogu zbiorów sztuki Stanisława Augusta. Postanowiono prosić hr. Władysława Branickiego o kopią tego katalogu, a przy tej sposobności p. M. Soko-

¹⁾ Z powodu braku miejsca, musimy sprawozdanie z dwóch odczytów prof. Krzymuskiego i trzech dr. Jul. Ochorowicza, odłożyć do zeszytu następującego.

łowski wspomniał o katalogu Łazienkowskim, wydany przed laty w „Revue des Arts,“ i o bardzo cennym zbiorze dzieł sztuki w Dołowich, złożonym głównie z obrazów niegdyś Stanisława Augusta. Wszakże nie były one nigdy w Warszawie, tylko zakupione dla króla przed samym upadkiem politycznego bytu Polski, nie mogły już być zapłacone i przeszły na własność agenta Francis Burgeois, który ożeniony z angiolką, potem cały majątek zapisał miastu, gdzie pod koniec życia był zamieszkał. Po dłuższej dyskusyi nad przedmiotami bieżącymi, wśród której poruszono sprawę poszukiwań za rękopisem pracy Podczaszyńskiego o kapitularku Jędrzejowskim, tudzież zamierzone przez komisją gromadzenie materiału do słownika wyrazów archeologicznych i ludowych, odnoszących się do sztuki i przemysłu. P. M. Sokołowski na końcu posiedzenia zdał obszernie sprawę z dokonanego w r. 1884 odkrycia nader ważnych mozaik i fresków z XI wieku w soborze Sofijskim w Kijowie, a to na podstawie rosyjskiej publikacyi p. Prachowa w ostatnim zeszytzie „Drewnosti“ moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego.

Komisya antropologiczna Akademii umiejętności w Krakowie odbyła posiedzenie w d. 27 lutego 1888 r. Przewodniczący dr. Majer, zawiadomił, że w drukującym się tomie XII zbioru wiadomości będzie mogła być zamieszczoną praca antro-po-metryczna dr. Juliana Hryncewicza, wszakże po porozumieniu się z autorem co do niektórych szczegółów. Najważniejszym przedmiotem posiedzenia było zdanie sprawy członka komisyi, p. G. Ossowskiego, z czynności, przez niego dokonanych z polecenia komisyi w „kurhanie Ryżanowskim“, którego badanie rozpoczął był przed czterema laty dr. Talko-Hryncewicz. Po przypadkowem następnie rozwaleniu się krypty grobowej, sterczącej z ziemi niektóre przedmioty dały pochop właścicielowi okolicznym do grabieży i pustoszenia w nadziei dojścia do ukrytego skarbu. Przerażenie, sprawione natrafioną w nocnej porze czaszką, położyło na jakiś czas tamę owej kradzieży. Zebrane na razie przedmioty, odkupione przez dr. Hryncewicza i nadesłane w darze Akademii umiejętności, były powodem polecenia sprawozdawcy rozpoczęcia w tém miejscu badań nowych. Sprawozdawca, odkrywszy ślady chodnika podziemnego, doszedł do krypty grobowej, w której po stronie południowej w zagłębieniu, mającem 40 cm., spoczywał szkielet niewieści, cały od ramion do dołu okryty rozmaitemi ozdobami złotemi. Były to wspaniałe zausznice, naszyjnik, bransolety, pasek, pierścienie i rozmaite ze złotej blachy ciśnięte ozdoby, trójkątne i okrągłe. Charakter przeważnej części tych wyrobów jest grecki z widocznym wpływem sztuki assyryjskiej i w ogóle wschodniej, a pochodzenie z Pantikapei ¹⁾, o czem świadczą

¹⁾ Dziś, Kercz na półw. Tauryckim czyli Krymskim, nad Bosforem Cymeryjskim, osada grecka m. Miletu; stolica w epoce królestwa Bosporońskiego, —miejsc-

oprawione w pierścieniach monety kolonii tój, bite pomiędzy rokiem 450 — 480 przed Chrystusem, oraz dwa sygnety z symbolami, używanymi w téjże kolonii. Część mniejsza przedmiotów należy do wyrobów miejscowej sztuki scytyjskiej. Są to pierścienie wykrawywane ze złotej blachy. Obok szkieletu, przy głowie jego, leżały i stały rozmaite naczynia brązowe, gliniane i srebrne. Wszystkie one odznaczają się wysoko rozwiniętą techniką wyrobu i czystością stylu, odpowiadającego czasem najwyższemu rozkwitowi sztuki greckiej. Szczególnie mają to znamię: wiaderko brązowe z dzióbkiem, wyrobionym w kształcie lwiej paszczy i jedno z naczyń srebrnych, wykwintnie przyozdobione na brzuscu przez rysunek wyobrażający gonitwę zwierząt. Przedstawienie planów sytuacyjnych badanej okolicy i samęj krypty ułatwiło pogląd na starannie dokonane poszukiwania.

W dyskusji nad tym przedmiotem wzięli udział; p. Ziemięcki, ks. Polkowski i profesor Łuszczkiewicz. Wszystkie wymienione wyżej, nader cenne przedmioty, właściciel Ryżanówki ofiarował Akademii, z zastrzeżeniem: 1) aby dar ten pozostawał w całości w zbiorach Akademii, dopóki istnieć będzie jako instytucya naukowa polska, w innym zaś razie mają być one zwrócone jemu lub jego spadkobiercom; 2) iż naukowa o nich rozprawa ma być wydana oddzielnie.

Przewodniczący oświadczył w imieniu komisji podziękowanie szan. ofiarodawcy, oraz p. Ossowskiemu, za staranne wywiązanie się z zadania, tudzież osobom, które były mu pomocne w okolicy poszukiwań, nie mniej i W. Kunstowi, naczelnikowi, i p. Lepszemu, ofic. kontr. w tutejszym urzędzie probierczym.

Dnia 2 marca r. b., odbyło się posiedzenie zwyczajne Wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie, na którem dr. Józef Kallenbach odczytał rzecz o autorze ballady p. t. „Neryna“. Wbrew twierdzeniu niektórych uczonych, uważających balladę „Neryna“ za utwór oryginalny Tomasza Zana, prelegent wykazuje, że ballada ta, pomieszczona w czasopiśmie wileńskim, p. t. „Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej tom VI r. 1824, jest niewolniczym i nieudolnym przekładem ballady poety rossyjskiego Bazylego Żukowskiego p. t. „Ludmiła“. Tłómacz w kilku miejscach nie oddał wiernie myśli oryginału. W ogóle przekład jest bezbarwny i prozaiczny. Czy tłómaczem ballady Żukowskiego był Tomasz Zan, trudno rozstrzygnąć.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbyło się we Lwowie d. 17-go marca pod przewodnictwem profesora dr. Radzi-

o zgonu Mitrydatesa W-go (r. 64a. Chr.), króla Pontu, a rezydencya syna jego Farnacesa.

szewskiego, na którym prof. dr. Ignacy Petelenz czytał rozprawę o opiniach wydziałów prawa uniwersytetów austriackich względem reformy studyów prawniczych, o ile w nich zawarte są także zapatrywania na ustrój gimnazyów i kierunek studyów gimnazjalnych. Najważniejszą w tym względzie jest opinia wydziału prawniczego uniwersytetu w Inspruku, a głównie dołączone do niej rozprawy profesorów tegoż uniwersytetu, dr. Puntscharta i docenta dr. Nissla; bo chociaż i w niektórych innych opiniach przebija się zapatrywanie, że młodzież wstępująca na uniwersytet nie jest należyście przygotowaną, przecie nigdzie nie spotykamy tak bezwzględного potępienia dzisiejszych gimnazyów, jak w opinii, wydziału w Inspruku. Dr. Puntschart widzi główną przyczynę złego w tej okoliczności, że gimnazya dzisiejsze są szkołami uczonei, które napychają mózg uczniów mnóstwem niepotrzebnych wiadomości, a nie kształcą charakteru, a nie rozwijają zdolności myślenia. System gimnazjalny dzisiejszy jest, według tej opinii, systemem oglupienia. Do takiej konkluzji dochodzi dr. Puntschart, a środek zbawczy widzi w powrocie do dawnych gimnazyów humanistycznych. Dr. Nissel nie widzi złego w tém *czego* uczą, tylko w tém, *jak* uczą, a uczą wielu rzeczy, choć żadnej gruntownie; żąda zupełnej reformy egzaminów dojrzałości, które w dzisiejszej formie nie odpowiadają zadaniu swemu.

Przedstawiwszy przedmiotowo te opinie prelegent dowodził swojego zdania, mianowicie: 1) że gimnazjum dzisiejsze, bądź co bądź, jest lepszem od gimnazjum czysto humanistycznego; 2) że jeżeli etycznego charakteru młodzieży nie rozwija, to z pewnością go nie psuje. Przyczyny złego, przypisywanego tak często jednostronnie urzędzeniu gimnazyów, tkwią po większej części w ogólném usposobieniu społeczeństwa, w rozlicznych wadach domowego wychowania. Przymtem powoływał się prelegent na poważny głos profesora Billrotha w książce jego: „Aphorismen zum Lehren und Lernen der medicinischen Wissenschaften.”

W dyskusyi, która się nad tym wykładem wywiązała, wyjaśnił prof. dr. Radziszewski powody zbyt daleko idących żądań fakultetów prawniczych, i wypowiedział przekonanie, że zdolność myślenia, karność i poczucie obowiązków większości naszych słuchaczy uniwersyteckich odpowiada wymaganiom, które dzisiejsze szkoły gimnazjalne spełnić powinny.

Mechanicy Werner i Swassey w Clevelandzie, w Ameryce Północnej zbudowali największy w świecie teleskop, przeznaczony dla obserwatorium astronomicznego w Licku, w Kalifornii. Czworokątny słup z lanego żelaza, na którym się opiera teleskop, waży 36,000 funtów. Oś biegunowa instrumentu długa jest 10 stop, a waży 2,300 funtów. Umieszczona u górnego końca osi biegunowej stalowa oś deklinacyjna również długa jest 10 stóp i waży 2,300

funtów. Rura teleskopowa gruba jest na 48 cali, a długa 50 stop. Szkło obiektywne, umieszczone w końcu téj rury ma średnicy 36 cali a waży 638 funtów.

Wystawa muzyczna urządzona staraniem Gustawa hr. Platera, zastała kraj nasz nie dość przygotowanym, jak w ogóle wszelkie pierwsze u nas wystawy. Zgromadzić w krótkim czasie pokaźną ilość zabytków i pamiątek, któreby mogły dać obraz rozwoju sztuki narodowej, było zadaniem wcale nie łatwem, zwłaszcza, że społeczeństwo nasze skąpą nader pomoc niesło kilku zabiegliwym i zamiłowanym jednostkom. Nie umiemy jeszcze szanować i strzedz pamiątek; wiele cennych rzeczy potrzeba było wydobywać z pyłu zapomnienia, doszukiwać się, szperać, zbierać, że tak powiemy, ryczałtowo bez należytego planu; nie dziw przeto, że i wystawa przedstawia się nieco nakształt potpouri, w którym zestawiono, co tylko się dało zestawić. Dla szerszej publiczności było tam dużo do widzenia, lecz prawdziwy miłośnik i znawca zmuszony był z pośród wielu okazów, dopatrywać tego, co rzeczywiście cenne, klasyfikować to i w pewien ład chronologiczny układać. Niepospolitej wartości były bez wątpienia pamiątki po Szopenie, kolekcya instrumentów po ks. Józefie Poniatowskim, stare instrumenta, przywiezione z klasztoru Częstochowskiego dziś już całkiem wyszłe z użycia. W ogóle zbiór instrumentów był bodaj najbardziej interesującym, lubo niektóre, sięgające minionej epoki, są unikatami na wystawie. Szczęśliwym pomysłem, nazwać można, utworzenie grupy fotograficznej artystów-kompozytorów naszych, której celem miało być zaznajomienie szerszego koła społeczeństwa z postaciami, zajmującymi wybitne stanowisko w dziedzinie muzyki; szkoda tylko, iż samo wykonanie téj myśli nasuwa poważny zarzut co do wyboru owych postaci; kierownictwo wystawy okazało w tym razie brak specjalności i znawstwa, obok Szopena bowiem, obok Moniuszki, Żeleńskiego, Noskowskiego, obok dawnych znamienitych muzyków, spotyka się bardzo wiele indywidualów, których zasługa na polu sztuki jest wątpliwa lub żadna; pominięto zaś nie mało prawdziwych talentów artystycznych, z których chlubićbyśmy się mogli, a umieszczono w grupie takich, których imiona nie mają najmniejszego znaczenia w historii muzyki. Jest to wprowadzanie społeczeństwa w błąd i wykrzywianie już i tak nie zbyt jasnych krytycznych jego poglądów. Dobra strona wystawy spoczywa głównie w tém, iż zwrócono nieco uwagę publiczności polskiej na pamiątki i zabytki narodowe, bo to może zachęcić do otaczania owych zabytków większém niż dotąd poszanowaniem, do czynienia poszukiwań, może stać się podwaliną do utworzenia stałego muzycznego muzeum pro publico bono.—Szczegółowy katalog przedmiotów, zgromadzonych na téj pierwszej wystawie muzycznej, dostarcza interesującym się tą gałęzią sztuki osobom, pożądaną informacją o zabytkach przeszłości naszej.

Sprawa budowy pomnika Mickiewicza została w końcu bieżącego miesiąca zadekretowaną w sposób wcale nie przewidziany ani spodziewany i dla tego obawiamy się, aby to nie utrudniło znowu wykonania dzieła, na które naród z taką niecierpliwością — zresztą zupełnie usprawiedliwioną — oczekuje. — Komitet pięciu (Artur hr. Potocki, Jan Matejko, Konstanty hr. Przezdziecki, prof. Zacharyewicz i Jaworski), odbył w sobotę i w niedzielę (dn. 24 i 25-o marca) dwa posiedzenia, z których pierwsze u hr. Potockiego w pałacu pod Baranami trwało od godziny 9 rano do 8 wieczór, a drugie w pracowni Jana Matejki. Po wyczerpującej i wszechstronnej dyskusyi powziął komitet następujące uchwały: 1) Zastrzegając sobie najzupełniejszą wolność dalszego działania, przystępuje ściślejszy komitet na podstawie modelu nr. 19 utworu p. T. Riegera, odznaczonego przez sędziów konkursowych tylko listem pochwalnym, do wykonania pomnika. Ściślejszy komitet poleca p. Riegerowi wykonanie modelu w $\frac{1}{3}$ wielkości wymiarów projektowanych z takimi zmianami, jakie komisya uproszona wskaże. 2) Model powinien być wykonany w Krakowie pod okiem komisyi uproszonej, składającej się z pp. Matejki, K. hr. Przezdzieckiego, Zacharyewicza i Sokolowskiego Maryana. Model przyjmuje i aprobuje komitet, decydując o dalszém wykonaniu. 3) Ściślejszy komitet starać się będzie o zbadanie warunków wykonania pomnika w kraju. 4) Miejsce uchwalone przez ściślejszy komitet na postawienie pomnika ogłosi się później. — W oczekiwaniu na motywa, które komitet skloniły do postąpienia, niespodziewanego po wyroku sędziów nagradzających konkursowe projekty pomnika Mickiewicza, nie możemy podać czytelnikom szczegółowszej charakterystyki projektu nr. 19-ty, który sprawozdawca Biblioteki w ostatnim zeszycie, jako mniej się odznaczający (nagrodzony tylko listem pochwalnym) zupełnie był pominął.

Ilustracje, któremi słynie p. Andriolli nie tylko w kraju, ale i za granicą znalazły już dawno zasłużone uznanie krytyki artystycznej, bo dzieła jego, zdobiące wydawnictwa ilustrowane polskie i francuzkie, są ozdobą tej gałęzi sztuki. Uznania tego nie można też było odmówić ilustracyom, zdobiącym ilustrowane wydanie „Pana Tadeusza,“ które z niemalym przepychem wydał księgarz Altenberg we Lwowie 1881-o r. Wdzięczny nader pomysł zilustrowania ustępu, opisującego zaręczyny Zosi przy udziale kapeli i Jankla cymbalisty, przedstawiony w ściśniętej nader grupie w ilustracyi w wydaniu lwowskiem, wykonał p. Andriolli na nowo, rozszerzając znacznie tło obrazu, tak że zdołał w jak najtrafniejszej charakterystyce wystawić na wielkim kartonie ogromny zastęp typowych postaci, które Mickiewicz przy tej uroczystości jako wymownych nader świadków epoki tutaj powołał. Przepyszny ten karton jest do pewnego stopnia ilustracją całego poematu, ilustracją, wykonaną z całą gienialnością wprawnej ręki artysty, tak że można go sprawiedliwie uważać

za cenny nader przyczynek do skarbów naszej sztuki narodowej.— Idea Konst. br. Przeddzieckiego zebrania w dokładnych obrazach typowe szczegóły, zgromadzone w poemacie Mickiewicza, znalazła w P-u Andriollim dla tej jednej chwili „Zaręczyn Zosi“—genialnego i nader szczęśliwego tłumacza.

W dniu 23-im marca odbyło się w Warszawie doroczne walne Zebranie Członków Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych w Król. Polskiem. Sprawozdanie z pomyślnej działalności zeszłorocznej Tow. oraz bilans i sprawozdanie delegacyi rachunkowej zatwierdzono jednomyślnie bez dyskusyi. Liczba Członków, wynosząca w roku 1883-im zaledwie 2,613 doszła w roku 1887-ym do 4,842. Komitet znajduje tu wielką pomoc w gorliwości Członków-korespondentów (235), którzy krzają się pilnie około sprzedaży akcji czyli dowodów składkowych. Ciekawe są cyfry dochodu za bilety wejścia z lat ostatnich. Oto: gdy dochód ten w r. 1883 wynosił zaledwie 1,418 rub. 75 kop., a liczba sprzedanych biletów 24,392, to w r. 1886 pierwsza z tych cyfr wzrosła do 8,628 rubli 90 kop., druga zaś do 113,979. Nawet rok 1886 w porównaniu z r. 1885 wykazuje wzrost przeszło o 50,000 osób. Tymczasem dochód z tego źródła w r. 1887 zmniejszył się z 8,628 rub. 90 kop. na 4,039 rub. 70 kop. Jakkolwiek ostatnie sprawozdanie nie wykazuje cyfry sprzedanych biletów, cyfra osiągniętego dochodu objaśnia, iż liczba nieczłonków zwiedzających wystawę w r. 1887 była nawet mniejszą niż w r. 1885. Okoliczność tak nagłego wzrostu, a następnie równie nagłego zmniejszenia się frekwencyi należałoby dokładnie zbadać, témbardziej, że cyfra wystawionych obrazów i innych dzieł sztuki, w ostatnim roku wynosząca 491, przewyższa znacznie liczbę wystawionych dzieł sztuki w r. 1886, która wynosiła zaledwie 378. Dochody Tow. w r. z. wynosiły 31,843 rs. 12 kop., rozchody zaś 19,280 rs. 53 kop.; przewyżka przeto dochodzi do 12,562 rs. 59 kop.— Po zatwierdzeniu sprawozdania przystąpiono do wyborów na r. b, które powołały ponownie p. Lucyana Wrotnowskiego (gł. 91 na 96) na Viceprezesa Komitetu. Miejsce P. W. Gersona zajął Walery Brochocki, a ś. p. Fel. Gebethnera Henryk Sienkiewicz. Nie będziemy tu podawali innych danych, oraz cyfr, dotyczących wspomnionego sprawozdania, dowodzących tylko spełnienia przez komitet zwykłych zadań Towarzystwa jak najsumienniej. W końcu wspomnimy tylko iż, w sprawozdaniu uczczono pamięć ś. p. Feliksa Gebethnera, jednego z najgorliwszych członków komitetu, szczególniej w sprawie zbierania funduszu na budowę domu Towarzystwa, oraz pomieszczono nekrologi zmarłych artystów: Aleksandra Kamińskiego malarza, zmarłego jeszcze w r. 1886, oraz zmarłego w r. 1887: Daniela Penthera († w Wiedniu), mało u nas znanego artysty malarza Polaka, choć noszącego niemieckie nazwisko, wreszcie Jana Sikorskiego również malarza, Piotra Mularskiego rzeźbiarza, oraz Józefa Dietricha

i Jana Heuricha budowniczych. Fundusz na budowę gmachu Towarzystwa zasilony został ze składek z wystawy obrazów J. Brandta i Suchorowskiego, oraz z procentu od kapitału, razem 2,693 rub. Fundusz ten wynosi obecnie 39,363 rub. 67 kopiejek.

Dnia 5 marca odbyło się w lokalu „Biblioteki polskiej w Wiedniu“ walne zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa, pod przewodnictwem księcia Jerzego Czartoryskiego. Przedmiotem obrad było sprawozdanie z czynności wydziału od maja, t. j. od czasu wejścia w życie Towarzystwa, do końca grudnia r. z., tudzież zamknięcie rachunków z roku 1887 i uchwalenie preliminarza na rok 1888. Obecni na zebraniu członkowie uznali prawidłowy i korzystny rozwój Towarzystwa, mianowicie w kierunku pomnażania zbioru książek, rozpożyczania tychże, podjętej przez pojedyncze sekcye w różnych kierunkach pracy i nauki polskiego języka, udzielanej dzieciom polskim w Wiedniu mieszkającym. Utrzymywanie nadal osobnej czytelnicy jako punktu zbornego dla zamieszkałych w Wiedniu polaków, uważano dość ogólnie za niepotrzebne, gdy dotychczasowe doświadczenie pouczyło, że mało kto z tego korzysta i wyrażono wskutek tego życzenie, aby zwijając czytelnicy i lokal klubowy, oszczędność ztąd wynikającą obrócić na zakupno książek i na popieranie podjętego tak szczęśliwie nauczania dzieci polskich. Poczém dopełniono wyborów na prezesa i radców wydziałowych. Prezesem został obrany przez akłamacją ks. Jerzy Czartoryski.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Biblioteka jagiellońska otrzymała w ostatnim czasie liczne dary do swoich zbiorów. 1) P. Franc. Kraszewski oddał imieniem swęj rodziny do zbiorów w „szafie Kraszewskiego” niesłychanie cenną korespondencyę śp. J. I. Kraszewskiego, zawartą w 30 tomach oprawnych i 57 nieoprawnych, mogącą ogarniać w przybliżeniu do 50000 listów. Listy te, po ich uporządkowaniu chronologiczném i abecadłowém, stanowiąc będą niewycorpany materiał dla pracujących na polu współczesnej literatury polskiej. 2) Hr. J. Koziebrodzki darował rzadki egzemplarz psalterza, przekładu Wróbla z r. 1539. 3) P. Henryk Bukowski nadesłał ze Szwecyi, w dalszym ciągu darów swoich, broszury historyczne polsko-szwedzkie. 4) P. Drożdżewicz, synowiec śp. ks. Drożdżewicza, b. prof. uniw., darował bibliotekę po tymże, z 700 tomów złożoną. 5) Po śp. J. Brodowiczu otrzymała biblioteka jagiellońska zbiór jego korespondencyj i rycin. 6) Od Adama ks. Wiśniewskiego nadeszły korespondencye familijne, dotyczące Michała Wiśniewskiego i relacya pijara Antoniego Wiśniewskiego z wieku ośmnastego (w odpisie).

Dr. Artur Wołyński wydał sprawozdanie z rozwoju muzeum Kopernika w Rzymie p. n. „Brevi Notice sull'impianto del Museo Copernicano ed astronomico a Roma.“ Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że stan zbiorów w r. 1887 przedstawiał.

1030 dzieł w 1180 tomach wart.	10702	lirów
129 rękopisów	6035	”
962 autografów astronomów	1052	”
37 rycin	90	”
104 przyrządów astronom.	13218	”
25 rzeźb	13085	”
64 płaskorzeźb	8252	”
116 medali	2130	”
107 monet	375	”
131 innych przedmiotów	4248	”

Razem 2506 przedmiotów wartości 59188 lirów.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza wydał w tych dniach książkę, zawierającą sprawozdanie z ostatnich czynności komitetu. Książka rzeczona zawiera: 1) sprawozdania z 24, 25 i 26 posiedzenia komitetu; 2) program konkursu ogłoszony przez ś. p. marszałka Zyblikiewicza; 3) czynności komitetu ścisłego; 4) protokół sądu konkursowego z d. 16 stycznia 1888 r.; 5) sprawozdanie komisji rozdawniczej dzieł Adama Mickiewicza.

Komisya historyczna Akademii Umiejętności, wydała świeżo IV tom swego Archiwum. Publikacya ta służy do ogłaszania materyałów historycznych, na których wydanie w systematycznym zbiorze przyszłoby długo czekać. Obszerny artykuł dra Dembińskiego pod tytułem: Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich, szczególnie w archiwum watykańskiem, jest nadzwyczajnie cenną pracą, obejmującą obfity i dokładnie zebrany materyał. Dr. Ulanowski wydał dokumenta kujawskie i mazowieckie, przeważnie z XIII wieku. Zbiór tak cennych dokumentów, dotyczących epoki, z której najmniej posiadamy źródeł, pochodzi przeważnie z archiwów duchownych. Złożyły się na niego: archiwum zniszczonego klasztoru w Strzelnie w W. Ks. Poznańskiem; otwarte w 1874 roku archiwa katedralne w Płocku i we Włocławku, oraz rządowe w Poznaniu. Dr. Ulanowski ogłosił tu także „Przyczynki źródłowe do ostatnich lat panowania Ottokara II,“ zaczerpnięte z ważnego rękopisu biblioteki jagiellońskiej. Są to materyały dla dziejów czeskich i austriackich, nieobojętne i dla naszej historyi XIII wieku.

Nakładem Biblioteki Umiejętności prawnych wyszła z druku książka senatora Romualda Hubego p. n. „Wyrok lwowski 1421” będąca ważnym przyczynkiem do historyi prawa polskiego w wieku XV-tym.

Biblioteka jagiellońska otrzymała w darze od p. ministra Dunajewskiego wspaniałe dzieło prof. Korbaček i Wiesnera w Wiedniu w trzech tomach w przepysznój edycji: p. tyt. „Mittheilungen aus der Sammlung der Papyrus Erzherzog Rainer.” Wien 1888. Wiadomość o wielkiej wartości tego materyału źródłowego zob. Bibl. Warsz. 1885-o. T. 3, str. 475. Również otrzymała biblioteka jagiellońska od p. Biblińskiego bogaty zbiór najnowszych publikacyj fizyczno-chemicznych w ilości 140 tomów.

Profesor niemieckiego uniwersytetu w Pradze, dr. Aug. Fournier, ogłosił dzieło p. n. „Handel und Verkehr in Ungarn und Polen um die Mitte des XVIII-ten Jahrhunderts. Ein Beitrag zur Geschichte des oesterreichischen Commercialpolitik.” Wien 1887. 8-o, str. 165. Praca prof. Fourniera rzuca pożądane światło na politykę ekonomiczną, której chwyciła się Austrya po wojnie siedmioletniej,

gdym utraciwszy Szlązk, starała się wesprzeć żywotne siły kraju, chociażby ze szkodą najbliższych swoich sąsiadów. Ekonomiczne stosunki rzeczypospolitej, a mianowicie Galicyi, duzo ucierpialy pod wplywem tej polityki, ktorej skutki jeszcze dzisiaj czuc sie nam daja.

W rocznice niemal smierci Kraszewskiego ukazaly sie trzy prace, przypominajace z rozmaitego stanowiska dzialalnosc tego niez mordowanego pisarza. Pan Piotr Chmielowski wydal powazne dzieło pod tyt. „Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzno-literacki.” Kraków 1888. Nakł. Gebethnera i Sp. 8-o. str. III. 534. Książka p. Chmielowskiego nie jest pracą dorywczą, okolicznościową, ale jest owocem licznych studyów, przedsiębranych przez uczonego krytyka w różnych odstępach (zob. „Książka Jubileuszowa“) w ciągu lat 20-tu. W dziele tém zamierzył p. Chmielowski wykazać koleje rozwoju wewnętrznego powieściopisarza w związku przyczynowym z wydatniejszemi szczegółami życia, pragnął okazać przeważnie znamiona jego twórczości i ugrupować jej objawy zgodnie z historycznie wysłedzonym biegiem wypadków, wpływów, oraz zmian, zachodzących w umyśle twórcy, pod skombinowanem ich działaniem. P. Chmielowskiego interesował tu więcéj Kraszewski pod względem psychologicznym i społecznym, aniżeli estetycznym. Zadanie swoje starał się autor spełnić wszechstronnie i sumiennie i cel ten chlubnie osiągnął. Rozdziały poświęcone przeglądowi dzialalności publicystycznej Kraszewskiego, zawieraję w ogólnem zestawieniu rozproszonych, często drobnych szczegółów bardzo požądany materyał do gruntowniejszego rozbiór u tej strony pracy Kraszewskiego, która u zasłużonego powieściopisarza przy braku jasno pojętego celu nie mogła się zdobyć na potrzebnę w sprawach publicznych konsekwencyę, a rażąca chwiejność poglądów i opinii czysto dorywczych stawała się często powodem różnych kłopotów i zmartwień sędziwego pisarza, stawała się źródłem tej goryczy, jaka się względem niego niejednokrotnie w kraju odzywała.

Kazimierz Promyk (Konrad Prószyński) wydal tanię książeczkę pod tytułem „Józef Ignacy Kraszewski. O jego życiu i wielkiej pracy pisarskiej.” Warszawa 1888. Księgarnia krajowa. str. 32. Zasłużony na polu literatury ludowej autor, przedstawił tu w jak najtreściwszym zarysie dzialalnosc i znaczenie pracy wielkiego pisarza. Wreszcie T. J. e z wydal wspomnienie o Kraszewskim, przeważnie z ostatnich chwil jego życia.

Tom II-gi (Zeszyt na m. Styczeń, Luty i Marzec) „Wisły” miesięcznika geograficzno-etnograficznego pod kierunkiem literackim p. Jana Karłowicza (str. 246, in 8-o, z ilustracyami), zawiera między innymi prace następujące:

E. Orzeszkowej. „Ludzie i kwiaty nad Niemnem.” — Z. Głogera. „Podróż Niemnem.” — R. Zawilińskiego. „Z powieści górali be-

skidowych."— J. Karłowicza. „Podanie lotaryńskie o królu Stanisławie — Folklare.“— J. Rostańskiego. „Jemioła.“— W. Gersona. „Ratułów.“— S. Ulanowski. „Boże Narodzenie u górali Zagórzan.“— S. Witkiewicza. „Drzwi chaty zakopiańskiej.“— S. Chelchowskiego. „Materiały do etnografii ludu z okolic Przasnysza.“— M. Sylwestrowicza. „Teksty szlachty zmujdzkiej.“— S. Ciszewskiego. „Lud jako twórca terminologii językoznawczej.“— J. Karłowicza. „Poszukiwania.“— A. Zakrzewskiego. „Nasz obszar etnograficzny.“— Krytyka, bibliografia i wiadomości bieżące przez L. Krzywickiego, J. Łosia, J. Karłowicza, W. Werybę, W. Nałkowskiego, Z. Wolskiego, A. Dygasińskiego, Ostoję.

Prenumerata „Wisły“ w Warszawie wynosi rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3. Na prowincyi rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50. Ekspedycja w księgarni M. Arcta (Nowy-Swiat N. 53).

P. Konrad Prószyński wydał pożyteczną książeczkę p. n. „O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach, z dodatkiem objaśnień o towarzystwie kredytowym ziemskim, listach zastawnych, hipotece i o tém, kto z mniejszych gospodarzy może korzystać z pożyczek towarzystwa kredytowego ziemskiego.“ Warsz. 1888, str. 61. Broszurka ta jest bardzo pożądaną dla czytelników nieświadomych pożytku instytucyi kredytowych.

„Pamiętnika fizyograficznego“ T. VII-y wyszedł z druku, opracowany ze znaną z poprzednich roczników starannością. Tom ten poświęcony pamięci Jana Jędrzejewicza lekarza, astronoma i meteorologa, którego ostatnią nader ciekawą pracę umieszczono na czele tego wydawnictwa. Treść „Pamiętnika“ zasługuje na rozbiór szczegółowy, dla tego w tej chwili poprzestajemy na tej wzmiance bibliograficznej.

Nakładem S. Lewentala wyszły: 1) „Dziurdziowie,” powieść Elizy Orzeszkowej z ilustracyami Andrioll'ego. 2) „Przy słońcu i przy gazie,” szkice z miasta przez Wiktora Gomulickiego. Jest to zbiór szkiców z życia Warszawy, niekiedy nawet artystycznych; drobne, po całej książce rozrzucone ilustracje i obrazki, ożywiają treść wdzięczną i wesołą. 3) „Dramata Calderona” w przekładzie Edwarda Porębowicza. Rozbiór szczegółowy tej pracy znajdą czytelnicy w jednym z najbliższych zeszytów Biblioteki.

N e k r o l o g i a .

Dnia 9-go marca 1888 r., umarł w Rzymie kardynał Włodzimierz hr. Czacki. — S. p. Włodzimierz urodził się w Porycku na Wołyniu, dnia 16-go kwietnia 1834 r., z ojca Wiktora i Pelagii z książąt Sapiechów, był więc wnukiem zasłużonego Tadeusza Czackiego, założyciela szkoły krzemienieckiej, zasłużonego historyka, statysty i krzewiciela oświaty narodowej. S. p. Włodzimierz, odebrawszy pierwsze nauki w domu pod okiem bogobojnych rodziców, kształcił się potem (od r. 1846), przez lat 4 w Warszawie, w zakładzie prywatnym Witte'go, Krzemienieckiego niegdyś kolegi jego ojca. Wątle od dzieciństwa zdrowie, zmusiło go w roku 1851, szukać pomocy u wód, a gdy te nie pomogły stanowczo, opuścił kraj i osiadł w Rzymie, gdzie, przemieszkując w pałacu ciotki swojej, księżnej z Braniczych Odescalchi, zagłębiał w dziełach religijnych, umyślił poświęcić się stanowi duchownemu, wstąpił do seminarjum duchownego i po odbytych z wielką korzyścią studiach otrzymał święcenie kapłańskie. Niebawem powołany został przez Piusa IX do pracy w sekretaryacie stanu, gdzie najważniejsze sprawy, dotyczące się stosunków kościoła w krajach lepiej znanych Czackiemu przez jego przechodziły ręce. Kiedy R-pta francuzka pozwoliła na otwieranie uniwersytetów wolnych, Czacki został powołany przez Papieża do kongregacji studyów dla uczestniczenia w ułożeniu programu uniwersytetów katolickich, a jednocześnie brał żywy udział w rokowaniach z rządem pruskim w kwestyi t. zw. walki o kulturę. Ujawnione przy tych pracach zdolności Czackiego sprawiły, że Leon XIII, zamianowawszy Czackiego arcybiskupem Salaminy in part. infid. wysłał go r. 1879 jako nuncjusza do Paryża, gdzie zaciekle doktrynerstwo podkopywało na każdym kroku prawa i mienie kościoła katolickiego. Ks. Czacki łagodził z wielką zręcznością rozbukane przeciwników kościołowi namiętności. (Monseigneur, archeveque de Salamine nonce apostolique à Paris. Paris 1880). Po trzech latach ciężkiej tej służby, na usilną swą prośbę otrzymał uwolnienie z zajmowanego stanowiska i został równocześnie niemal kreowany kardynałem tytułu Św. Pudencyanny (25 paźdz. 1882 r.). Odtąd zamieszkał stale

w Rzymie, gdzie ciągle słabego zdrowia dźwigał ciężar prac i zajęć nieustannych, które w ostatnim szczególniej czasie nie wpływały łagodząco na stan zdrowia jego. Nadane mu tytuły: protektora apostołskiego Portugalii i protektora Zgromadzenia Słowian pod wezwaniem Sw. Hieronima, były chlubnym odznaczeniem dla schorzałego księcia kościoła. Przy prostocie obejścia, wylany dla sprawy publicznej posiadał niepospolitą biegłość w ogarnianiu najgłębszych zagadnień dyplomatycznych. — Charakter ś. p. Czackiego maluje się już w listach, które jako wdzięczny uczeń pisywał z zagranicy do Wittego, a które ogłosiła gazeta „Słowo“ w roku 1882-m. Z prac ś. p. Czackiego posiadamy w druku: a) *Le bref de N. S. Pére le pape au docteur Travaglini et la lettre de Mgr. Czacki. Anger, Briand et Hervé. Paris 1878.* b) „Strofy,“ drukowane w „Przeglądzie Poznańskim“; c) „Wiązanek,“ w języku francuzkim kilka krytyk dzieł z zakresu literatury politycznej i in.

Cześć pamięci zacnego kapłana i obywatela!

Dnia 16-go marca r. b. zmarł w Wiedniu **Seweryn Smarzewski**, poseł sejmu lwowskiego i delegat Rady państwa. Galicya traci w zmarłym jednego z najdolniejszych swoich reprezentantów. Już w roku 1848 ś. p. Seweryn gorliwy brał udział w życiu politycznym. Wybrany posłem na sejm rakuski w Wiedniu i Kromieryżu, przylączył się razem ze Smolką i Ziemiańkowskim do stronnictwa demokratycznego. W czasach reakcyi zwrócił S. działalność swoją głównie ku sprawom ekonomicznym kraju, popierając gorliwie prace Leona Sapiechy, który wysoko cenił jego zdolności. W r. 1861 wybrany do sejmu, bez przerwy w nim zasiadł i był przez czas dłuższy członkiem wydziału krajowego, gdzie mu poruczono ważny referat spraw gminnych. Na jego wnioski sejm w r. 1862 postanowił, iż nauka w szkołach ludowych ma być bezpłatną. Od r. 1880, jako generalny referent budżetu krajowego w sejmie, przyczynił się wielce do uporządkowania finansów krajowych, skołatanych budową gmachu sejmowego i głodowemi pożyczkami. Ś. p. Smarzewski nie należał do żadnego stronnictwa—był zawsze „dzikim“—czego główną przyczyną był u niego wysoko rozwinięty zmysł krytyczny, który mu utrudniał zsolidaryzowanie się ściśle z jakąkolwiek partją. Mówca znakomity, spokojny, nie gonił za efektami, ale siłą argumentacyi, niezbitą logiką i wytwornym sarkazmem wywoływał zawsze wielkie wrażenie i pobijał przeciwników. Cześć jego pamięci!

Dnia 19 marca umarł w Warszawie **Władysław Sabowski**, powieściopisarz, poeta, dramaturg i publicysta. Ś. p. Władysław urodził się w Warszawie 1837 r., gdzie ojciec jego był urzędnikiem. Ukończywszy tu w 12-ym roku życia 4 klasy gimnazyum filologicznego oddany został do kl. piątój do Piotrkowa, gdzie postępnami szczególniej w matematyce zwracał na siebie uwagę profesorów, przyczem już „książka z wierszami“ i „literatura“ była w kółku dobranych

kolegów najmiłą dla niego rozrywką. — Wspomnienia tych chwil od-
 ły się wdzięcznym echem w jednej z ostatnich prac jego „Nad po-
 ziomym“. — W krótkce wrócił do Warszawy dla dokończenia kursu
 gimnazyalnego, gdzie cieszył się uznaniem nauczycieli jako „mate-
 matyk“. — Po skończeniu kursu gimnazyalnego wstąpił do b. Szko-
 ły sztuk pięknych na wydział budownictwa, a następnie urzędował
 jako aplikant przy komorze celnej; ale żyłka pisarska ciągnęła go na
 inne pole pracy. W 17-ym roku życia drukował już swoje pracę w wy-
 chodzących wówczas „Wolnych Zartach“, w 22-im w „Bibl. Warsz.“
 1859, t. VI (tłómaczenie poematu Lermontowa „Demon“) a w 23 ogło-
 sił pierwszą książkę, p. t. „Ziarna i plewy“, Warsz. 1861. — W dwa la-
 ta później opuścił Sabowski na dłuższy czas Warszawę i przebywał za
 granicą to w Dreźnie, to w Genewie, to w Paryżu, to w Brukseli —
 wszędzie nie długo: uczył się ciągle i pracował pod pseudonimami:
 Wołody Skiba, Bolesław Bolesny, Błydowski i Omikron. Za po-
 wieścią „Po niewczasie“ ukazały się przekłady z Petöfiego, (Bibl.
 Warszawska 1868 t. 2), z Wiktora Hugo, Szyllera, („Wallensztein“,
 najlepszy z dotychczasowych przekładów), Augier'a. W r. 1867 należy
 do grona redaktorów założonego przez Adama ks. Sapiechę „Kraju“,
 mającego przeciwdziałać „Czasowi“, redaguje następnie „Kuryera
 Krakowskiego“, „Tygodnik mód“, „Kronikę Krakowską“, zakłada
 pismo humorystyczne „Coś“, — a obok tego pisze powieści i utwory
 poetyczne. Z powieści przypominamy: „Kanarki“, „Na szerokim
 świecie“, „Rodzina Orskich“, „Kwiat z Sumatry“, „Samobójca“,
 „Na wędkę“, „Kręte drogi“, „Nie podobni“, „Odrotna strona“. Z
 Narzymskim pisał nadto komedią „Postanowienia“, oraz dramat
 „Wolni strzelcy w Wogezach“. W r. 1880 przeniósł się Sabowski
 do Lwowa jako współpracownik rządowej „Gazety lwowskiej“. Na-
 koniec w r. 1883-im sprowadził go ś. p. Wacław Szymanowski
 do Warszawy i dał mu obszerne pole pracy w rozwijającym się coraz
 pomyślniej Kurjerze Warszawskim. Z „powitania Warszawy“, wy-
 rażonego w pierwszym przesłicznym feljetonie Kurjera Warsz., pod
 tyt. „Po dwudziestu latach“ widać było, że ś. p. Sabowski z radością
 wielką chwycił tę sposobność pracy wśród ukochanej drużyny.
 W ostatnich latach drukował Sabowski w Kurjerze warsz., powieści:
 „Siedmioletnia wojna“, „Paryżanin“, „Grześ“ i „Nad poziomym“. W
 ostatniej powieści spotykamy wiele reminiscencji z niedawnej
 przeszłości, które zasługują na surowszą krytykę; ale w ogóle przy-
 znać trzeba, że Sabowski nie zalicza się do pisarzy jaskrawych
 i silnych: jego ludzie słuchają w ogóle miary i rozsądku; wiel-
 kich rozpaczy, ani wielkich uniesień w nich nie szukać. W po-
 wieściach Sabowskiego widzimy bystre oko spostrzegawcze, dar
 charakterystyki rodzajowej i humor wesoły, ciepły, przyjemny,
 bez cierpkiej satyry, która tylko niepostrzeżona czasem się odezwie.
 Z prac naukowych Sabowskiego zasługuje na zaznaczenie studyum
 pod tyt. „Mierniki czyli koła miernicze, przyczynek do teoryi kart
 geograficznych“ (Odbitka z „Rozpraw i sprawozdań Wydz. matemat.

przyrodn. Akad. umiejętności w Krak. T. V 1878). Wiadomo prócz tego, że pracował nad Stenografią polską. Śmierć Sabowskiego jeszcze w sile wieku — jest dotkliwą i bolesną stratą dla prasy i literatury polskiej. — Cześć pamięci pisarza zasłużonego!

Dnia 24-go marca umarł w Poznaniu ś. p. **Kazimierz Jaro-chowski**, zasłużony historyk i poseł sejmowy. Ś. p. Jaro-chowski urodził się 12 września r. 1829-go, we wsi Sokolniki Małe, dziedzicznej włości ojca swego Cyprjana, dyrektora Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu, a niegdy adjutanta generała Żubieńskiego. Nauki szkolne odebrał w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. W roku 1846 musiał chwilowo opuścić szkołę i ostateczny egzamin maturitatis złożył dopiero w roku 1847, poczem poświęcił się studjom prawniczym w uniwersytecie berlińskim, a w roku 1850 wstąpił do służby rządowej, w której doszedł do stanowiska sędziego. W r. 1880-ym przeniesiony do miasta Zielenzig, w regencyi frankfurckiej, złożył urząd i przy szczupłej emeryturze oddał się głównie pracom publicystycznym i naukowym. Obszerną biografią Jaro-chowskiego drukowały „Kłosy“ w roku 1882. Działalność Jaro-chowskiego jako historyka, była bardzo płodna i pożyteczna, chociaż ś. p. Kazimierz, poświęciwszy się nauce prawa nie zajmował się na uniwersytecie systematycznym badaniem dziejów, chociaż nie przechodził żadnej w tym kierunku szkoły; ale równie, jak tylu innych rówieśników jego, z zamiłowaniem kraju poświęcił się badaniu przeszłości naszej. Ś. p. Kazimierz starał się w pracach swoich, w których pod względem stylu czuć wpływ germanizmu, o bezstronność sądu, chociaż za nadto może ufał każdemu dokumentowi archiwalnemu. Specyjalnie badał Jaro-chowski epokę saską i rzucił szersze światło na te smutne dzieje. Z prac jego historycznych wymienić należy: 1) „Teke Gabryła Junoszy Podoskiego,“ do której materiały czerpał z rękopismu zebranego przez Gabryela Podoskiego, prymasa za czasów Stanisława Augusta. „Teke“ wydawana była częściowo, w pewnych odstępach czasu, mianowicie tom I wyszedł w roku 1854, II w 1855 III i IV w 1856, V w 1857, zaś VI i ostatni dopiero w 1862 roku. 2) „Dzieje panowania Augusta II-go od śmierci Jana III-go do chwili wstąpienia Karola XII-go na ziemię polską.“ Poznań 1856. T. I. W obszernym wstępie objawił tu ś. p. K. pogląd swój na kierunek rozwoju ogółu dziejów naszych z pewną aspiracją historyzoficzną. Tom II: „Dzieje po Augustie II-m od wstąpienia Karola XII-go na ziemię polską aż do elekcji Stanisława Leszczyńskiego (1702—1704).“ Poznań 1874. 3) „Opowiadania i studia historyczne,“ wydane w Poznaniu w 1860, 4) „Opowiadanie i studia“ (także w 1863). Pod tymże tytułem w 1876 w Warszawie wyszedł jeszcze jeden tom (wydanie Cassiusa). 5) „Nowe opowiadania historyczne“ (Warszawa 1882, wydanie Gebethnera), 6) „Opowiadania historyczne“

(w Poznaniu 1884). Oprócz tego wydał w roku 1880 w Poznaniu pod pseudonimem Seweryna Przyrowy studyum p. t. „Literatura poznańska,“ w którém, występując w obronie Wielkopolan, poturbowanych nieco niezasłużenie w odczytach mianych w Bazarze przez Stan. hr. Tarnowskiego i Bobrzyńskiego, odmalował obraz życia umysłowego w W. Ks. Poznańskiem w pierwszej połowie bieżącego stulecia.

Akademia Umiejętności Krakowska, oddając należny hołd zasługom, położonym przez Jarochowskiego na polu literatury historycznej, zaprosiła go w roku 1878 na stałego członka korespondenta. Niezależnie od umiłowanych prac historycznych i od zatrudnień, przywiązanych do urzędu w sądownictwie, Jarochowski zajmował się sprawami publicznymi i jako poseł bronił w sejmie berlińskim interesów narodowych, stając zawsze na gruncie prawnym i legalnym.

Cześć pamięci zasłużonego obywatela!

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

NA ROK

1 8 8 8.

Biblioteka Warszawska, pismo miesięczne, poświęcone naukom literaturze, sztukom pięknym i sprawom ekonomicznym, rozpoczęło z rokiem 1888-ym czterdziesty siódmy rok swojej działalności nauko-literackiej, i wychodzi na początku każdego miesiąca w zeszytach 10 arkuszowych.

Usilne staranie „Biblioteki Warszawskiej“ o utrzymanie peryodyczności naukowej w literaturze polskiej; rozbiór spraw nietylko swoich, ale i obcych, obchodzących żywo społeczeństwo nasze; pilna uwaga na postęp w rozmaitych gałęziach nauk, z uwzględnieniem zadania naszej cywilizacji i oświaty narodowej we wszystkich kierunkach pracy umysłu ludzkiego; sprawozdania krytyczne z dzieł naukowych i literackich, wreszcie ogłaszanie utworów literatury pięknej, zajmujących nietylko fantazją, ale całą umysłowość naszą—to są ideały, które Redakcja „Biblioteki Warszawskiej“ od lat 46-ciu urzeczywistnić pragnie. Za podstawę działalności na polu piśmiennictwa, stanowiącego jeden z najsilniejszych puklerzy indywidualności narodowej w jej przyrodzonym, historycznym charakterze, uznajemy: utrzymanie w czystości języka ojczystego, wzmacnianie ogniw tradycji narodowej przy świetle postępu nauki i krytyki. Obok dóbr duchowych zwracamy uwagę również i na interesa dóbr materialnych w dziedzinie spraw ekonomicznych. Zasady te połączyły „Bibliotekę Warszawską“ solidarnym powiązaniem z osobami poważniejszymi i poglądającymi na literaturę ojczystą, a obok tego nastęrczyli inteligencji krajowej możliwość objawiania i szerzenia światła naukowego, jakie z postępowym powszechnym i naszemu przyświecać powinno narodowi. W ten sposób stała się „Biblioteka Warszawska,“ nietylko organem piśmiennictwa naukowego, ale i szkołą dla występujących na polu literatury ojczystej coraz nowych zapaśników. Nie ma bowiem pomiedzy poważniejszymi pisa-

rzami naszymi prawie żadnego, któryby się przy wstępie do świątyni nauk nie był dał poznać na kartach Biblioteki, a wielu dawnych współpracowników „Biblioteki“ przynosi jeszcze dziś zaszczyt literaturze polskiej.

W miarę wszakże powstawania i u nas coraz więcej pism specjalnych, można dzisiaj trzymać się ściślej granic właściwych przeglądowi miesięcznym, nie pomijając atoli względu na interes ogólny przy specjalnych badaniach naukowych, występujących w nowym świetle dzisiejszej nauki i krytyki.

Pisma peryodyczne, trzymające pośrednie miejsce między literaturą książkową i dziennikarską, stanowią we wszystkich społeczeństwach oświeconych coraz bardziej potrzebne organa zasad i dążności, przekonania i teoryi, poglądów i doktryn, które się z sobą ścierać powinny dla szerzenia zdrowych pojęć i ugruntowanych naukowo przekonań we wszystkich kierunkach życia ludzkiego.

Program z tych myśli wysnuty będzie i nadal celem, który Redakcja „Biblioteki Warszawskiej“ osiągnąć zamierza, a to w następujących działach:

- I. Z dziedziny filozofii: rozbiór nie tylko systemów filozoficznych, ale i najnowszych kierunków badań filozoficznych.
- II. W zakresie historii i geografii: obok dziejów powszechnych, dzieje własnego narodu, oraz innych narodów słowiańskich, w ich indywidualnym rozwoju z uwzględnieniem warunków geograficznych.
- III. Z nauki statystyki, ważniejsze kwestye społeczne i ekonomiczne.
- IV. Nauki przyrodzone w ich rozwoju i praktycznym zastosowaniu.
- V. Pedagogia i filologia wraz z lingwistyką, ze szczególną uwagą na sprawy szkolne.
- VI. Literatura i sztuki piękne: poezya i proza (powieść, dramat, poemata).
- VII. Korespondencye w szczegółowych kwestyach naukowych.
- VIII. Sprawozdania i krytyki z piśmiennictwa polskiego i obcego.
- IX. Kronika z kraju i z zagranicy.
- X. Kronika miesięczna o sprawach bieżących, społecznych, naukowych, artystycznych i ekonomicznych.
- XI. Wiadomości bibliograficzne.
- XII. Nekrologia.
- XIII. Ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY.

Prenumerata Biblioteki Warszawskiej, na rok 1888-y wynosi:

W guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego:

Rocznie	rs. 10 kop. —
Półrocznie	„ 5 „ —

w Warszawie zaś:

Rocznie „	9	„	—
Półrocznie „	4	„	50
Kwartalnie „	2	„	25

Upraszamy o nadsyłanie prenumeraty wprost do **Redakcji Biblioteki Warszawskiej, Nowy-Swiat Nr. 41**, gdyż to zapewnia najlepiej akuratańską ekspedycją pisma. Równocześnie upraszamy o wcześnie nadsyłanie prenumeraty, ponieważ do tego stosować będziemy ilość drukujących się egzemplarzy.

Przyjmują także prenumeratę wszystkie księgarnie w Królestwie i Cesarstwie.

Opłata za ogłoszenia w „Bibliotece Warszawskiej” wynosi:

Za ogłoszenie, zapełniające	1	całą	stronicę	formatu	Bibl. Warsz.	rs.	5
„	„	$\frac{1}{2}$	stronicy	„	„	„	3
„	„	$\frac{1}{4}$	„	„	„	„	2

Redakcja.

ENCYKLOPEDIA WYCHOWAWCZA.

Pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego i J. K. Plebańskiego, wychodzi w zeszytach 5-arkuszowych. Prenumerata wynosi kop. 40, z przesyłką kop. 50 za zeszyt. Można także wnosić przedpłatę po rs. 3 kop. 20 za tom, złożony z ośmiu zeszytów, z przesyłką rs. 4.

Skład główny i ekspedycya „Encyklopedyi Wychowawczej” znajduje się w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.

„PRZEGLĄD KATOLICKI.”

Nr. 13-ty z dnia 29 marca zawiera treść następującą: Z życia kościelnego w Austryi, I. (dok). — *Notatki z prasy peryodycznej*: Kronika paryzka „Biblioteki Warszawskiej” za miesiąc luty. Z konkursu poetów. Kapłani laureaci. Mniemany sceptycyzm Pascala. Powieści dobre. Czem się objaśnia rozrost powieściopisarstwa). — Organista jednego z kościołów warszawskich. — Czego chce „Przeгляд Tygodniowy”? — Na co się „Głos” oburza, a co znajduje bardzo

naturalném? — Dla pozyskania popularności i prenumeratorów pomiędzy młodzieżą krakowską. — Kuryer Warszawski. — *Kronika kościelna krajowa*: Zmiany zasze w dyecezyi Płockiej i Sejneńskiej. — Ś. p. ks. Justyn Wejtko i ś. p. ks. Franciszek Stankiewicz. — Z Łyngmian. — O odrestauowaniu kościoła katedralnego w Łucku. — *Kronika kościelna zagraniczna*: Austria. Ś. p. ks. Ant. Antonowicz i ks. Mikołaj Tordinec. — Francya. Kościół N. Serca Jezusowego na Montmartre w Paryżu. — Prusy. O nawróceniu cesarzowej niemieckiej Augusty. — Rzym. Rocznica koronacyi Leona XIII-go. Przyjęcia jubileuszowe i zdrowie Ojca św. — *Bibliografia*: Historia kościoła w XIX-ym wieku, przez Brücka.

„K R A J.”

Nr. 11 ty „Kraju“ z d. 23 marca r. b. zawiera treść następującą: *Artykuł wstępny*. Zapowiedź nowej ery. — *List otwarty do redaktora „Kraju“*: Stanisława Skarzyńskiego. — *Artykuły i korespondencye*: Przed wstąpieniem na tron, p. dra L. Z. — Żydzi polscy w Anglii, przez Latarnika. — Tytus Chałubiński w Petersburgu, p. R. — Na przelomie, p. T. J. H. — *Dział zagraniczny*. — *Dział polityczny*. — *Dział bieżący*. Słowo wstępne (Z tygodnia). — Wiadomości ogólne. — Kronika petersburska. — Z Warszawy (Kronika warszawska, p. Nepawę. Ze sztuki, p. Siekierkę i inne drobne wiadomości). — Z kraju i ze świata. — Kronika pośmiertna. — *Listy z prowincyi*. — *Kuryer prawny*. Sprawozdania sądowe. — Odpowiedzi prawnika. — Treść pism prawnych. — *Kurjer kościelny*. Wieści z Rzymu. — Zmiany w duchowieństwie. — Wiadomości krajowe i zagraniczne. — Czasopisma kościelne. — *Kuryer szkolny*. Sprawy ogólne. — Zmiany osobiste. — Z towarzystw akademickich. — Z uniwersytetów. — Wyższe zakłady specjalne. — Średnie zakłady naukowe. — Nauczanie początkowe.

Przegląd literacki. Artur Schoppenhauer, p. Adam Mahrburga. — Wojna (z teki Grotgera) (wiersz), p. Marję Konopnicką. — Ustawa 3-go Maja. Z pośmiertnej spuścizny po księdzu Walerjanie Kalince (dok.). — Wiedeń zesławiańszczony. Odczyt dra Dumreicher, p. dra St. Kłobukowskiego. — Nowy podręcznik literatury. Marjan Dubiecki „Historya literatury polskiej,” p. T. Tretiaka. — Sen Makara, nowela W. Korolenki (przekład z rosyjskiego) (d. c.). — Społeczeństwa pierwotne. Lewis H. Morgan „Społeczeństwo pierwotne czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi,” p. W. Anczyca (dok.). — Kronika literacka

i artystyczna. — Nowe książki otrzymane w redakcyi „Kraju.” — Treść pism. — Bibliografia tygodniowa.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Ż. — Rolnictwo i przemysł cukrowniczy, p. Edwarda Jantzena. — Listy ekonomiczne: z Carycyna, przez Okt. Jeleńskiego; z Rypińskiego, p. Rud.; z Kowieńskiego, p. Margiera. — O pracy kobiet, p. Seweryna. — Kontrakty kijowskie, p. Mik Trzaskę. — Wystawa powszechna w r. 1899, p. Ż. — Z towarzystw ekonomicznych. — Piśmiennictwo ekonomiczne. — Przewodnik: Ruch własności ziemskiej. Pośrednictwo w pracy. — Tydzień ekonomiczny: Koleje żelazne. Komunikacye wodne. Finansowość. Cła i podatki. Wystawy i kongresy. Jarmarki. Kronika zagraniczna. Rolnictwo. Hodowla bydła. Przemysł wiejski. Cukrownictwo. Gorzelnictwo i piwowarstwo. Przemysł fabryczny. Przemysł górniczy. Przemysł żelazny. Przemysł tkacki. Przemysł drobny. Leśnictwo. Rybołówstwo. Handel. — Tydzień giełdowy. — Z rynków towarowych.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca J. K. Plebański.